

Anne Rice

**KARA
DLA ŚPIĄCEJ KRÓLEWNY**

Tytuł oryginału BEAUTY S PUNISHMENT

CO SIĘ DZIAŁO DO TEJ PORY...

Po stuletnim śnie, pod wpływem pocałunku królewicza, Śpiąca Królowna otworzyła oczy i przekonała się ze jej szaty znikły, ciało zaś i serce znajdują się we władaniu człowieka, który przywrócił ją do życia. Została natychmiast pochwycona i zawieziona do królestwa księcia jako jego osobista niewolnica.

Za zgodą wdzięcznych rodziców, oszołomiona pożądaniem królowna, zwana przez wszystkich pieszczotliwie Różyczką, została zawieziona na dwór królowej Eleanory, matki królewicza, aby służyć tam jako jedna z wielu nagich księżniczek i księżąt, maskotek dworu, którzy musieli zabawiać swych władców do czasu, aż zostaną wynagrodzeni i odesłani do własnych królestw. Zdziwiona zwyczajami panującymi w Sali Treningu i w Sali Egzekucji oraz zmęczona Ścieżką Konną, czując coraz gwałtowniejszą potrzebę niesienia rozkoszy, Różyczka pozostawała na długo faworytą księcia i ulubienicą swej pani, prześlicznej, młodej lady Juliany.

A jednak nie potrafiła oprzeć się tajemnej i zakazanej miłości do przepięknego niewolnika królowej, księcia Aleksego, a wreszcie do zbuntowanego niewolnika, księcia Tristana. Dojrawszy księcia Tristana pomiędzy pogardzanymi zamku, królowna, w chwili zdawałoby się niewytłumaczalnego buntu, ściągnęła na siebie tę samą karę, która została przeznaczona Tristanowi miała być odesłana z pełnego przepychu zamku do pobliskiej wioski, żeby pracować tam w znoju i trudzie.

W naszej opowieści spotykamy Różyczkę, która właśnie została umieszczona na wozie wraz z księciem Tristanem i innymi pogardzanymi niewolnikami. Wszyscy oni udają się na aukcję pośrodku wiejskiego targowiska.

UKARANI

Gwiazda poranna właśnie bladła na fioletowym niebie, kiedy ogromny drewniany wóz, pełen nagich niewolników, przejeżdżał przez zwodzony most zamku. Siwe konie pociągowe miarowo ciągnęły swój ciężar po krętej drodze, żołnierze zaś jechali na swych wierzchowcach jak najbliżej wozu, żeby łatwiej było dosięgnąć rzemiennymi pasami nagich nóg i pośladków zrozpaczonych niewolników, księżniczek i książąt.

Ci z przerażeniem tulili się do siebie na chropowatych deskach, z rękami związanymi na karkach i ustami zakneblowanymi i rozciągniętymi przez niewielkie kawałki skóry, z jędrnymi piersiami i zaczerwienionymi, drżącymi gwałtownie pośladkami.

Niektórzy tęsknie oglądali się na wysokie wieże mrocznego zamku. Zdawało się, że wszyscy jego mieszkańcy śpią i nikt nie słyszy płaczów. Tysiące posłusznych niewolników spało w jego wnętrzu, na jedwabnych łożach w sali niewolników lub w zbyt kownych komnatach swych pań i panów, zupełnie nie przejmując się losem tych, którzy byli teraz więzieni chwiejnym wozem o wysokich kołach, w kierunku wioski, w której miała się odbyć aukcja. Dowódca patrolu uśmiechnął się do siebie, widząc, jak Różyczka, najukochańsza niewolnica pana tego zamku, przytula się do wysokiego, pięknie umięsnionego księcia Tristana. Załadowano ją na wóz ostatnią. Jakaż to piękna niewolnica, myślał, jakie ma cudowne włosy, proste, złote, długie, opadające luźno na plecy... jak jej małe usteczka próbują całować Tristana mimo krępującego je knebla. I jak, myślał dowódca, nieposłuszny Tri- stan, z obiema dłońmi skrępowanymi na karku, jak każdy zbuntowany niewolnik, ma ją teraz ukoić? '

Zastanawiał się, czy powinien ukrócić tę niewskazaną tutaj intymność. Jakże łatwo byłoby wyłowić Różyczkę z tej grupy, przechylić przez poręcz wozu, kazać rozłożyć szeroko nogi i smagać pasem jej pulchną, nieposłuszną małą płeć. A może oboje, Tristana i Różyczkę, należałoby przywiązać za wozem i wychłostać, aby dać im nauczkę?

Lecz tak naprawdę dowódca odrobinę współczuł skazanym niewolnikom, mimo że byli rozpieszczeni... nawet niepokornej Różyczce i Tristanowi. Do południa wszyscy zostaną sprzedani, a w ciągu długich letnich miesięcy służby w wiosce wiele się jeszcze nauczą. Dowódca jechał obok wozu; właśnie dosięgnął kolejnej nieposłusznej małej księżniczki końcem swego skórzanego pasa, karząc różowe dolne wargi wystające spomiędzy gniazdek lśniących czarnych loczków, po czym uderzył pasem znacznie mocniej, kiedy długonogi książę z galanterią usiłował ją osłonić.

Szlachetność nawet w obliczu klęski!, dowódca roześmiał się głośno; potem trzasnął księcia tak mocno, jak ten sobie zasłużył, a widok jego twardego, drżącego penisa rozbawił go jeszcze bardziej.

Musiał przyznać, że są dobrze wyćwiczeni: śliczne księżniczki o twardych sutkach i zarumienionych twarzyczkach, książęta usiłujący ukryć wzwidzione członki. I choć było mu ich szkoda, dowódca już myślał o zadowoleniu wieśniaków na widok tego stadka.

Przez cały rok mieszkańcy wioski oszczędzali pieniądze z myślą o tym dniu, kiedy za kilka miedziaków będą mogli kupić sobie na całe lato wypieszczonych niewolników, wybrańców dworu, wyćwiczonych i przygotowanych do dworskiej służby... którzy teraz będą musieli słuchać najniższej kucharki czy chłopca stajennego, jeśli tylko za nich zapłaci.

A tym razem była to grupka warta szczególnej uwagi, o pulchnych członkach nadal pachnących kosztownymi kremami, o włosach łonowych wyszczotkowanych i natartych oliwką, jakby mieli stanąć przed obliczem królowej, a nie tysiącami obleśnie uśmiechniętych, żadnych uciechy wieśniaków. Garncarze, właściciele zajazdów i kupcy już na nich czekali, zdecydowani wygzekwować za wyłożone pieniądze nie tylko ładny wygląd i łagodne poddaństwo, lecz także ciężką pracę.

Wóz podskakiwał na wybojach, kołysząc zrozpaczonych niewolników. Odległy zamek przypominał teraz już tylko szary cień na tle jaśniejszego nieba, a jego słynne ogrody rozkoszy ukryte były za otaczającymi go wysokimi murami.

Dowódca uśmiechał się pod nosem; podjechał bliżej do grupki kształtnych kostek i stóp o wysokim podbiciu. Pół tuzina niefortunnych, pięknych egzemplarzy stało przyciśniętych do poręczy wozu, nie mając najmniejszej nadziei na ucieczkę przed biczami żołnierzy, podczas gdy pozostali niewolnicy napierali na nich od tyłu. Mogli jedynie wykręcać się od pieszczotliwych rąk, obnażając uda, plecy i brzuchy, wystawiając je na razy rzemieni i odwracając zażawione twarze.

W rzeczy samej był to rozkoszny widok, tym bardziej niezwykły, że oni tak naprawdę nie wiedzieli, co ich czeka. Bez względu na to, ile razy ostrzegani byli przed wioską, nic nie było w stanie przygotować ich na ten szok. Gdyby wiedzieli, nigdy, przenigdy nie zaryzykowałiby rozgniewania królowej.

Dowódca już myślał o końcu lata, kiedy — całkowicie zmienieni — ci sami łkający i szamoczący się teraz niewolnicy i niewolnice zostaną przywiezieni z powrotem do zamku, z pochylonymi głowami i milczącymi ustami, zupełnie ulegli. Jakimże przywilejem będzie wychłostanie ich i zmuszenie do przyciśnięcia ust do trzewiczka królowej!

Niech więc teraz łkają, myślał. Niech kręcą się i wiercą, podczas gdy słońce wychodzi zza zielonych wzgórz, a wóz coraz szybciej jedzie krętą drogą do wioski. Niech śliczna mała Różyczka lgnie do majestatycznego, młodego Tristana w samym środku tego zbiorowiska. Wkrótce dowiedzą się, co sobie ściągnęli na głowy.

Może tym razem nawet zostaną na aukcji, pomyślał dowódca, przynajmniej do chwili, gdy Tristan i Królowa zostaną rozdzieleni, jedno po drugim podsadzeni na podium i sprzedani nowym właścicielom.

KRÓLEWNA I TRISTAN

— Różyczko, dlaczego to uczyniłaś? — spytał książę Tristan. — Dlaczego celowo okazałaś nieposłuszeństwo? Czyżbyś chciała być odesłana do wioski?

Dokoła nich, w kołyszającym się wozie, książęta i księżniczki łkali i zawodzili żałośnie.

Tristanowi udało się poluzować nieduży skórzany knebel, który go dławił, i zrzucić go na podłogę. Różyczka natychmiast uczyniła to samo, pozbywając się paskudnego kawałka skóry za pomocą języka, i wypluła go, okazując przy tym arogancję.

W końcu byli skazanymi niewolnikami, więc cóż to miało za znaczenie? Zostali oddani przez rodziców jako nagie podarunki dla królowej; rozkazano im okazywać posłuszeństwo w ciągu długich lat służby, lecz zawiedli. Teraz zostali skazani na ciężką pracę i okrutne wykorzystywanie przez pospólstwo.

— Dlaczego, Różyczko? — nalegał Tristan. Kiedy tylko zadał to pytanie, przycisnął wargi do jej otwartych ust, tak że mogła jedynie odpowiedzieć na pocałunek, wspięta na palce, czując, jak organ Tristana dotyka jej wilgotnej, spragnionej szparki. Gdyby tylko miała wolne ręce, gdyby tylko mogła go objąć!

Nagle stopy dziewczyny straciły kontakt z podłogą wozu i poleciała z impetem na pierś Tristana, dosiadając go; pulsowanie w jej wnętrzu było tak gwałtowne, że zagłuszyło krzyki i odgłosy uderzeń rzemiennych trzepaczek żołnierzy konnych. Różyczka poczuła, jak rwie się jej oddech.

Zdawało się jej, że w nieskończoność unosi się poza rzeczywistym światem, pozbawiona podstawy w postaci potwornie skrzypiącego drewnianego wozu o wysokich kołach, złośliwych strażników, bladego nieba rozciągającego się wysoko ponad łagodnymi, ciemnymi wzgórzami i przyćmionej perspektywy wioski, leżącej daleko przed nimi pod grubą pokrywą błękitnej mgły. Nie istniało dla niej ani wschodzące słońce, ani stukot końskich kopyt, ani nawet dotyk miękkich ciał tłoczących się wokół niej i księcia. Był tylko jego penis, rozzierający ją, unoszący, a potem doprowadzający z wolna, bez wstydu, do milczącego, choć oszałamiającego wybuchu rozkoszy. W tej samej chwili jej plecy wygięły się w łuk, jej sutki, przyciśnięte do ciepłej piersi Tristana, zapulsowały, a jej usta wessały jego język.

Zamroczonego ekstazą poczuła, jak biodra Tristana wpadają w ostateczny, nieuchronny rytm. Nie mogła już tego dłużej znieść, lecz przez to przyjemność, która zalewała ją falami, była ogromna, zwielokrotniona. W jakiejś nie związanej z myślą rzeczywistości czuła, że nie jest już człowiekiem. Rozkosz rozwiała wszelkie znane jej człowieczeństwo. I nie była już Różyczką, przywiezioną jako niewolnica do służby w pałacu księcia. A jednak była nią przecież, bo tam właśnie nauczyła się odczuwać tę wszechogarniającą rozkosz. Teraz знаła tylko łagodne, wilgotne pulsowanie swej płci i organ, który ją unosił i więził. Pocałunki Tristana stały się bardziej czułe, słodsze i dłuższe. Jakiś zanoszący się płaczem niewolnik przytulił się do jej pleców; gorące ciało przywarło do jej ciała. Inne ciepłe ciało przycisnęło się do jej prawego boku; poczuła kaskadę jedwabistych włosów na swoim nagim ramieniu.

— Dlaczego, Różyczko? — spytał znowu Tristan, ustami nadal dotykając jej warg. — Musiałś uczynić to celowo... uciec od naszego księcia. Byłaś zbyt ceniona, zbyt zdolna... — Oczy miał tak niebieskie, że prawie fiołkowe, głębokie, zamyślane, jakby nie do końca chciał wyjawić, co czuje.

Jego twarz była nieco większa niż u przeciętnych mężczyzn, idealnie symetryczna, o mocno zarysowanych kościach, lecz jednocześnie nieomal delikatnych rysach; głos miał niski i bardziej rozkazujący niż głosy władców Różyczki. Jednak teraz nie było w nim nic poza czułością, i to właśnie, w połączeniu z długimi rzęsami, złotymi w promieniach słońca, dodawało mu uroku.

Mówił do niej tak, jakby od zawsze byli współtowarzyszami niedoli.

— Nie wiem, dlaczego to uczyniłam — szepnęła w odpowiedzi. — Nie potrafię tego wyjaśnić, choć przyznaję, że mu siało to być celowe. — Pocałowała go w pierś, szybko odnajdując sutki i ssąc je mocno jeden po drugim, aż poczuła, jak jego organ znowu w niej pulsuje; nie zwracała uwagi na jego prośby o litość.

Oczywiście, kary w zamku były zmysłowe; to podniecające być zabawką Dworu, obiektem nieustającej uwagi. Owszem, było to odurzające i zdumiewające — pięknie zdobione, skórzane trzepaczki i nahajki, i bolesne pręgi, które powodowały; okrutna dyscyplina, przez którą tak często płakała pozbawiona tchu. I następujące potem ciepłe, pachnące kąpiele, masaże wonnymi olejkami, godziny w półśnie, podczas których nawet nie śmiała myśleć o zadaniach i obowiązkach, które ją czekały.

Tak, było to odurzające, kuszące, a nawet przerażające.

Oczywiście, że kochała wysokiego księcia o czarnych włosach, którym powodowały nieprzewidywalne pożądania, oraz śliczną, słodką lady Julianę, o jasnych warkoczach; oboje byli wielce utalentowanymi dręczycielami.

Dlaczego więc odrzuciła to wszystko? Dlaczego — na widok Tristana wciśniętego w tłum nieposłusznych księżniczek i książąt, skazanych na aukcję w wiosce — celowo sprzeniewierzyła się rozkazom, by zostać odesłaną wraz z nimi?

Cały czas pamiętała krótką opowieść lady Juliany o tym, co ich tam czeka.

— To okrutna służba. Licytacja zaczyna się natychmiast po przybyciu niewolników i można się domyślić, że przyjdą na nią nawet żebracy i zwykłe prostytutki. Przecież dla wioski to dzień świąteczny.

A potem przedziwna uwaga z ust jej pana, księcia, który wtedy nawet nie przypuszczał, że jego Różyczka wkrótce popadnie w niełaskę.

— No tak, ale przy całym swoim okrucieństwie jest to wzniosła kara — rzekł.

Czy to te słowa ją skusiły?

Czyżby chciała zostać wyrzucona z dworu, gdzie narzucono jej ozdobne i sprytne rytuały, w świat bez zasad, gdzie upokorzenia i razy będą spadać na nią równie mocno, często i szybko, lecz z większym, dzikszym zapamiętaniem?

Oczywiście, będą tam te same ograniczenia. Nawet w wiosce nie wolno przeciąć skóry niewolnika; nie wolno mu zrobić krzywdy. Nie, kary zostaną tylko wzmożone. A ona

wiedziała już, ile można zdziałać niewinnie wyglądającą rzemienną na-hajką lub ozdobną skórzaną trzepaczką.

Jednak w wiosce nie będzie książąt. Tristan nie będzie już księciem. Prości mężczyźni i kobiety, dla których będą pracować i którzy będą ich karać, wiedzą, że każdym nieuzasadnionym uderzeniem spełniają wolę królowej.

Nagle Różyczka poczuła, że nie może już dłużej znieść myśli o tym. Owszem, uczyniła to celowo, lecz czyżby popełniła jakiś straszny błąd?

— A ty, Tristanie? — spytała nagle, usiłując ukryć drzenie głosu. — Czyż i ty nie zrobiłeś tego z rozmysłem? Czyż nie sprowokowałeś swego pana?

— Owszem, lecz za tym kryje się długa historia — odpowiedział Tristan. Różyczka zobaczyła niechęć w jego oczach strach, do którego nie chciał się przyznać. — Wiesz, że służyłem u lorda Stefana, nie wiesz jednak, że rok temu, w innym kraju, jako równi sobie, lord Stefan i ja byliśmy kochankami.

Jego ogromne fiołkowe oczy stały się nieco bardziej przejrzyste, a wargi jakby cieplejsze, kiedy uśmiechnął się niemalże smutno.

Różyczka aż westchnęła, słysząc te słowa.

Słońce już wstało, wóz skręcił ostro w inną drogę i począł zjeżdżać — nieco wolniej — po nierównym terenie; niewolnicy z jeszcze większym niż do tej pory trudem starali się utrzymać równowagę.

— Możesz sobie wyobrazić nasze zdumienie — ciągnął Tristan — kiedy stanęliśmy w zamku naprzeciw siebie jak pan i niewolnik, kiedy królowa, widząc rumieniec na twarzy lorda Stefana, natychmiast oddała mnie w jego ręce z poleceniem, żeby własnoręcznie mnie wytrenował.

— Okropne — rzekła Różyczka. — Znać go wcześniej...

rozmawiać z nim, spacerować ramię w ramię. Jak mogłeś mu się poddać?

Swoich panów i pań nigdy wcześniej nie widziała; uznała ich za doskonałych w tej samej chwili, w której przekonała się o własnej bezradności i kruchości. Znała kolor i fakturę materiałów, z których zostały uszyte ich kaptcie i buty, znała ostre dźwięki ich głosów, zanim nauczyła się ich imion czy twarzy.

Na twarzy Tristana ponownie pojawił się ów tajemniczy uśmiech.

— Zdaje mi się, że dla Stefana było to znacznie gorsze niż dla mnie — szepnął jej do ucha. — Widzisz, poznaliśmy się na wielkim turnieju, walczyliśmy przeciw sobie i w każdej konkurencji byłem od niego lepszy. Kiedy wspólnie polowaliśmy, okazałem się lepszym strzelcem i lepszym jeźdźcem. Podziwiał mnie i brał ze mnie przykład, a ja kochałem go za to, bo znałem jego miłość i dumę. Kiedy uprawialiśmy miłość, to ja nim sterowałem. Potem jednak wróciliśmy do swoich królestw. Musieliśmy wrócić do obowiązków, które tam na nas czekały. Przeżyliśmy zaledwie trzy noce miłości, nie więcej, podczas których poddał mi się tak, jak chłopiec może poddać się mężczyźnie.

Pisaliśmy do siebie, lecz listy te przynosiły nam tyle cierpienia, że zaprzestaliśmy korespondencji. Potem była wojna. Królestwo Stefana zjednoczyło się z królestwem królowej. Potem jej armie stanęły pod naszymi bramami... i nastąpiło przedziwne spotkanie: ja, na kolanach, czekałem, aż oddadzą mnie wspaniałemu panu... a Stefan, młody krewny królowej, siedział przy bankietowym stole po jej prawej ręce... — Tristan ponownie się uśmiechnął. — Dla niego było to znacznie trudniejsze. Rumienię się na to wspomnienie, lecz serce we mnie drgnęło na jego widok. I to ja, wbrew sobie, zatriumfowałem, opuszczając go. — Tak... — Różyczka rozumiała, o czym mówi, gdyż sama doświadczyła tego uczucia, opuszczając księcia i lady Julianę.

— Ale wioska... nie bałeś się? — W jej głosie znowu pojawiło się drzenie. Jak daleko do niej jeszcze było? — A może to było jedyne wyjście? — spytała cicho.

— Nie wiem. Musiało być w tym coś więcej — szepnął Tristan, lecz urwał, jakby zaskoczony. — Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, jestem przerażony — wyznał. Powiedział to jednak tak spokojnym i pewnym głosem, że Różyczka mu nie uwierzyła.

Trzeszczący wóz znowu skręcił. Strażnicy pojechali do przodu, żeby odebrać rozkazy od swego dowódcy. Niewolnicy szeptali między sobą; wszyscy zbyt posłuszni i zbyt przerażeni, żeby pozbyć się małych skórzanych knebli, a jednak zdolni mówić z lękiem o tym, co ich czekało na końcu drogi, po której wolno kołysał się wóz.

— Różyczko — odezwał się Tristan — kiedy tylko znajdziemy się w wiosce, rozdziela nas i nikt nie wie, co się z nami stanie. Bądź posłuszna... bądź grzeczna... w końcu tam nie może być gorzej niż w zamku.

Dopiero teraz Różyczce wydało się, że słyszy cień drżenia w jego głosie, lecz kiedy spojrzała na niego, jego piękna twarz była spokojna, a fiołkowe oczy dodawały jej łagodności.

Dostrzegła złoty cień zarostu na jego policzkach i zapragnęła go pocałować.

— Będiesz mnie wypatrywać, kiedy nas rozdziela? Spróbujesz mnie odnaleźć? Choćby po to, żeby zamienić ze mną dwa słowa? — spytała. — Och, sama świadomość, że jesteś tam... Ale nie wydaje mi się, żebym potrafiła być grzeczna.

Nie rozumiem, po co miałabym dalej być posłuszna? Jesteśmy zbuntowanymi niewolnikami, Tristanie. Dlaczego mielibyśmy okazywać posłuszeństwo?

— Nie rozumiem — odparł. — Zaczynam się o ciebie niepokoić.

Z oddali dobiegł ich cichy szum, odgłos wydawany przez ogromny tłum za niskimi wzgórzami; powietrze nad odległą wioską wibrowało, podczas gdy tysiące ludzi rozmawiało, pokrzykiwało i kręciło się na rynku.

Różyczka przytuliła się mocniej do piersi Tristana. Poczowała podniecenie między udami, jej serce zabiło mocniej. Penis Tristana znowu był twardy, lecz już się w niej nie znajdował i odczuła rozpacz, że ma skępowane ręce i nie może go dotknąć. Choć wcześniej zadane pytanie nagle wydało się jej bezsensowne, powtórzyła je, wsłuchując się w odległy ryk głosów.

— Dlaczego mamy być posłuszni, skoro już zostaliśmy ukarani?

Tristan także dosłyszał odległą lawinę głosów. Wóz pokonywał drogę coraz szybciej.

— W zamku powiedziano nam, że musimy być posłuszni — ciągnęła Różyczka. — Nasi rodzice życzyli sobie tego, kiedy wysyłali nas na służbę do królowej i księcia. Lecz teraz jesteśmy przecież niepokornymi niewolnikami...

— Jeśli okażemy nieposłuszeństwo, nasza kara będzie jeszcze większa... — odparł Tristan, lecz w jego oczach było coś dziwnego, coś, co zaprzeczało jego słowom. Jego głos brzmiał fałszywie, jakby mówił słowa, które wedle swego mniemania powinien wypowiedzieć dla jej dobra. — Musimy zaczekać i przekonać się, co nas czeka. Pamiętaj, Różyczko, że ostatecznie oni i tak nas pokonają...

— W jaki sposób, Tristanie? — spytała. — Mówisz, że sam się na to skazałeś, i mimo to będziesz posłuszny? — Ponownie poczuła dreszcz podniecenia, którego doświadczyła, kiedy od chodząc z zamku, słyszała łkania księcia i lady Juliany.

Jestem strasznie niegrzeczną dziewczynką, pomyślała, a jednak...

— Różyczko, ich życzenia są rozkazem. Pamiętaj, że zbuntowany, nieposłuszny niewolnik dostarcza im równie wiele przyjemności, co ten potulny. Po co więc walczyć?

— A po co być posłusznym? — odpowiedziała.

— Czy masz w sobie dość siły, żeby cały czas być bardzo niegrzeczną? — spytał. Mówił niskim, niecierpliwym głosem; po chwili poczuła na szyi jego ciepły oddech i znowu ją pocałował. Starła się nie zważać na głosy tłumu. Był to koszmarny dźwięk, niczym odgłos ogromnego zwierza wylazącego z legowiska. Wiedziała, że drży.

— Różyczko, nie wiem, co uczyniłem — rzekł Tristan. Niespokojnie obejrzał się w stronę, z której dochodziły zdumiewające, złowróżbne głosy: krzyki, wrzaski i śmiechy dobiegające z targowiska. — Nawet w zamku... — W jego fiołkowych oczach pojawiło się teraz coś, co mogło być strachem, którego dzielny książę nie chciał okazać. — Już w zamku przekonałem się, że łatwiej jest biec, kiedy każą nam biegać, i klękać, kiedy każą nam klękać... że jest jakiś sens w robieniu tego doskonale.

— Więc dlaczego oboje tu jesteśmy, Tristanie? — spytała, wspinając się na palce i całując go w usta. — Dlaczego oboje okazaliśmy się tak nieposłusznymi niewolnikami? I choć starała się mówić to buntowniczym tonem, z rozpaczą w oczach przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

AUKCJA NA TARGOWISKU

Wóz zatrzymał się i przez kłębowisko białych ramion i splątanych włosów Różyczka zobaczyła mury otaczające wioskę, otwarte bramy i ogromny tłum wylewający się na zielone pola.

Niewolnicy szybko opuścili wóz i razami rzemiennych pasów zostali zmuszeni do zbiecia się w ciasną gromadkę na trawie. Różyczka została natychmiast oddzielona od Tristana, którego gwałtownie od niej odciągnięto, bo taki był kaprys jednego ze strażników.

Pozostałym niewolnikom wyciągnięto kneble z ust.

— Cisza! — rozległ się głos dowódcy. — W wiosce niewolnicy nie mają prawa się odzywać! Każdy, kto przemówi, zostanie ponownie zakneblowany, okrutniej niż kiedykolwiek do tej pory!

Objechał na koniu ciasno zbite stadko i rozkazał usunąć pęta z nadgarstków niewolników, lecz biada tym, którzy ośmielią się zdjąć ręce z karków.

— W wiosce nie ma miejsca na wasze zuchwałe głosy! — ciągnął.—Od teraz jesteście zwierzętami roboczymi, bez względu na to, czy waszym zadaniem będzie ciągnięcie wozu czy dostarczanie przyjemności. Macie trzymać ręce na karkach, w przeciwnym razie zostaniecie zaprzężeni do pługów i batami zagonieni w pole!

Różyczka drżała przeraźliwie na całym ciele; nigdzie nie dostrzegła Tristana. Zmuszono ją do pójścia w przód. Wszędzie widziała rozwiane przez wiatr loki, pochylone głowy i łzy. Zdawało się, że bez knebli niewolnicy płaczą ciszej, z trudem zmuszając usta, by pozostały zaciśnięte; głosy strażników brzmiały okrutnie srogo.

— Ruszać się! Stańć prosto! — rozlegały się ochryple, niecierpliwie komendy. Na dźwięk tych pełnych złości głosów dziewczyna poczuła gęsią skórę na ramionach i nogach. Tristan znajdował się gdzieś za nią. Och, gdyby tylko do niej podszedł!

Dlaczego wyładowano ich tak daleko od wioski? Dlaczego wóz zawraca? Nagle zrozumiała. Zostaną popędzeni piechotą, niczym stado gęsi na jarmark. Niemalże w tej samej chwili strażnik na koniu podjechał do niewielkiej grupki i pognął ją przed sobą, obsypując gradem razów. To jest zbyt okrutne, pomyślała Różyczka. Drżąc na całym ciele, ruszyła biegiem, czując razy skórzanej trzepaczki zwykle w chwilach, kiedy się tego najmniej spodziewała. Biegła przez miękką, niedawno zaoraną ziemię w kierunku drogi.

— Kłusem! Głowy wysoko! — krzyknął strażnik. — I kolana także!

Różyczka zobaczyła końskie kopyta tuż obok siebie, dokładnie tak jak na Ścieżce Konnej w zamku, i poczuła takie same dzikie dreszcze, kiedy trzepaczka spadała z trzaskiem na jej uda i kostki. Biegła, choć bolały ją piersi i czuła tępy, ciepły ból w otartych stopach.

Nie widziała tłumu zbyt wyraźnie, lecz wiedziała, że stoją tam setki, może nawet tysiące wieśniaków; wyszli za bramy, żeby powitać niewolników. A nas przepędzą przez sam środek — jakie to okropne, pomyślała i nagle jej rezolutne, podjęte na wozie postanowienie, żeby być nieposłuszną, żeby się zbuntować, zniknęło gdzieś pod wpływem zwykłego strachu.

Pobiegła, najszybciej jak mogła, wąską drogą w kierunku wioski; trzepaczka spadała na nią jednak bez względu na to, jak szybko biegła, aż nagle królowna zdała sobie sprawę, że znajduje się pomiędzy niewolnikami z pierwszego rzędu i nie ma już nikogo przed nią, kto osłoniłby ją przed wzrokiem zgromadzonych wieśniaków.

Z baszt spłynęły flagi. Wieśniacy machali rękami i wznosili radosne okrzyki, jednak ich podniecenie było wyraźnie zabarwione szyderstwem, i serce w Różyczce zakołatało; starała się nie patrzeć na nich, lecz jednocześnie nie potrafiła odwrócić wzroku.

Nigdzie schronienia, nigdzie ochrony, pomyślała. I gdzie jest Tristan? Dlaczego nie mogę z powrotem wmieszać się w tłum niewolników? Kiedy tylko tego spróbowała, skórzana trzepaczka głośno smagnęła ją po plecach i strażnik krzykiem rozkazał jej biec naprzód. Razy spadały także na jej towarzyszy, a mała rudowłosa księżniczka po jej prawej ręce nagle się rozplakała.

— Och, co się z nami stanie? Dlaczego byliśmy nieposłuszni? — załkała, a ciemnowłosa księżę biegnący po drugiej stronie rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

— Zamilknij, albo będzie jeszcze gorzej!

Różyczka przypomniała sobie swoją podróż do królestwa. Królewicz prowadził ją od wioski do wioski, wszędzie zaś była podziwiana i czczona jako jego ulubiona niewolnica. Teraz było zupełnie inaczej.

Tłum rozsypał się i otoczył ich ze wszystkich stron. Zbliżali się do bramy. Różyczka dostrzegła kobiety w pięknych białych fartuchach i drewniakach, mężczyzn w skórzanych butach i skórzanych spodniach; wszędzie były krzepkie twarze rozjaśnione zadowoleniem, na widok którego Różyczka aż sapnęła i spuściła wzrok.

Przechodzili właśnie przez bramę, gdy rozległ się głos trąbki. Wszędzie pojawiły się ręce, żeby ich dotknąć, popchnąć, pociągnąć za włosy. Różyczka poczuła szorstkie palce pocierające jej policzek: ktoś klepnął ją po udzie. Wrzasnęła rozdzierająco, usiłując uciec przed dłońmi, które gwałtownie pchały ją naprzód, a wokół niej rozległ się głośny, głęboki, szydery śmiech, okrzyki i wrzaski.

Łzy płynęły jej po policzkach, lecz nawet ich nie zauważyła. Piersi tętniły jej tym samym gwałtownym rytmem, który czuła w skroniach. Dokoła widziała wysokie, wąskie budynki otaczające rozległe targowisko. Nad całością górowała ogromna drewniana platforma z rusztowaniem. Tysiące osób tłoczyło się w oknach i na balkonach, machało białymi chusteczkami i wznosiło radosne okrzyki, podczas gdy inni skupili się w wąskich uliczkach i starali się przesunąć jak najbliżej nieszczęsnych niewolników.

Zmuszono ich do wejścia do zagrody znajdującej się za platformą. Zobaczyła drewniane schodki wiodące na podium i skórzane kajdany zwisające z rusztowania. Po jednej jego stronie stał mężczyzna z założonymi na piersi rękami, a drugi ponownie zadał w trąbkę, po czym zamknięto bramę zagrody. Otoczył ich tłum, od którego odgradzał ich jedynie niski drewniany płotek. Na widok wyciągających się ku nim rąk, niewolnicy zbili się w jeszcze ciaśniejszą grupkę. Ktoś uszczypnął Różyczkę w pośladek, ktoś inny pociągnął za długie włosy.

Starła się przedostać do środka gromadki i jednocześnie wypatrywała Tristana. Zobaczyła go tylko na moment, zanim został gwałtownie wciągnięty na schody.

Muszę zostać sprzedana razem z nim, pomyślała rozpaczliwie i spróbowała przepchnąć się w jego stronę, lecz jeden ze strażników wepchnął ją z powrotem w grupkę niewolników, a tłum wieśniaków zarechotał z uciechy.

Rudowłosa księżniczka, która zaczęła płakać w czasie marszu, zawodziła teraz żałośnie, więc Różyczka przytuliła ją, usiłując pocieszyć współtowarzyszkę niedoli, a jednocześnie ukryć się. Dziewczyna miała śliczne, wysoko osadzone piersi o ogromnych różowych sutkach, a czerwone włosy spływały jej kaskadami po załzawionej twarzyczce. Teraz, kiedy herold skończył trąbić, tłum począł na nowo wiwatować.

— Nie bój się — szepnęła Różyczka. — Pamiętaj, że tak naprawdę właściwie niczym nie będzie się to różnić od pobytu w zamku. Będziemy karani i zmuszani do posłuszeństwa.

— Nieprawda — odparła tamta. Starła się mówić, nie poruszając ustami. — A mnie się wydawało, że jestem taką buntowniczką! Że jestem taka uparta!

Po raz trzeci rozległ się głos trąbki; najpierw ochryple, a potem grzotem wysokich, odbijających się echem dźwięków. W ciszy, która natychmiast zapanowała na placu targowym, rozbrzmiał głos:

— Niniejszym otwieram Wiosenną Aukcję Niewolników!

Wszędzie podniósł się niemal ogłuszający ryk, którego natężenie przeraziło Różyczkę tak bardzo, że ledwie mogła oddychać. Widok własnych, drżących piersi oszołomił ją, zwłaszcza kiedy za pierwszym spojrzeniem dostrzegła setki oczu prześlizgujących się po niej, wpatrujących się w nią, oceniających jej nagie kształty, kiedy zobaczyła setki szepczących ust i uśmiechów.

W tym czasie książęta byli dręczeni przez strażników, ich narządy lekko chłostane skórzanymi pasami, ich jądra obmacywane, mieli „stanać na bacność!”, a jeśli im się nie udało, byli surowo karani gwałtownymi uderzeniami skórzanych pacek w pośladki. Tristan stał odwrócony do niej plecami. Widziała, jak twarde, doskonałe mięśnie jego pleców i pośladków drżą, kiedy ręce strażnika łaskotały go i masowały szorstko między nogami. Strasznie teraz żałowała ich pospiesznej miłości. Jeśli Tristan nie stanie na bacność, będzie winiła za to siebie.

Ponownie rozległ się potężny głos:

— Wszyscy mieszkańcy wioski znają zasady aukcji. Ci nieposłuszni niewolnicy, ofiarowani nam przez łaskawy Majestat, mają zostać sprzedani temu, kto zaoferuje najwyższą cenę, na okres nie krótszy niż trzy miesiące, podczas którego będą wykonywać wszystkie rozkazy swych nowych właścicieli. Niewolnicy nie mają prawa się odzywać i będą przyprowadzani na Miejsce Publicznej Kaźni tak często, jak ich właściciele uznają za stosowne. Tam będą cierpieć ku uciesze tłumu i własnemu doskonaleniu.

Strażnik odsunął się od Tristana, obdarzając go niemal przyjacielskim razem trzepaczki, po czym z uśmiechem szepnął mu coś do ucha.

— Waszym najważniejszym zadaniem jest zadawać tym niewolnikom ciężką pracę — kontynuował herold z mównicy — karać ich, nie tolerować nieposłuszeństwa i pilnować, by nie odezwali się choćby słowem. Każdy pan i każda pani mają prawo odsprzedać swego niewolnika mieszkańcom tej wioski, kiedy tylko przyjdzie im na to ochota.

Rudowłosa księżniczka przytuliła się mocno do Różyczki i przycisnęła do jej piersi, Różyczka zaś pocałowała ją w szyję. Poczowała jednocześnie sztywne, kręcone włosy łonowe przyciskające się do jej uda, ich ciepło i wilgoć.

— Nie płacz — szepnęła.

— Kiedy już wrócę, będę się zachowywać wzorowo! — zwierzyła się jej tamta i ponownie wybuchnęła płaczem.

— Co skłoniło cię do nieposłuszeństwa? — spytała szeptem Różyczka, z ustami tuż przy uchu tamtej.

— Nie wiem — odpowiedziała dziewczyna i otworzyła szeroko błękitne oczy. — Chciałam się przekonać, co się stanie!

— I zapłakała żałością.

— Zrozumcie — kontynuował herold — że za każdym razem, kiedy karzecie jednego z tych niegodnych niewolników, wykonujecie wolę królowej. To jej ręką zadajecie razy, to jej ustami wydajecie polecenia. Wszyscy niewolnicy będą raz w tygodniu odsyłani do głównego holu, do czyszczenia. Mają być dobrze karmieni i mieć zapewniony czas na sen. Cały czas ich skóra ma być znaczone chłostą. Na nieposłuszeństwo i zuchwałość należy reagować natychmiast.

Ponownie zabrzmiała trąbka. Na wietrze powiały białe chusteczki. Tłum zaklaskał w ręce.

Rudowłosa księżniczka wrzasnęła, kiedy jakiś młody mężczyzna przechylił się nad drewnianym ogrodzeniem, złapał ją za udo i przyciągnął do siebie. Strażnik powstrzymał go przyjacielskim upomnieniem, lecz dał mu dość czasu, by młodziak zdążył wsunąć palce w wilgotną płeć dziewczyny.

Tristan właśnie był zmuszany do wejścia na drewnianą platformę. Głowę trzymał wysoko, a dłonie splecione na karku; jego całe ciało emanowało godnością, mimo że przy każdym kroku uderzany był skórzaną trzepaczką w nagie pośladki.

Po raz pierwszy Różyczka dostrzegła niski talerz obrotowy, obok którego stał chudy mężczyzna w zielonym ubraniu. Zmusił on Tristana do zajęcia miejsca na środku okręgu.

Kopnięciem rozsunał szeroko jego nogi, jakby zwracanie się słowne do niewolnika uwłaczało jego godności.

Traktują go jak zwierzę, pomyślała, kiedy patrzyła na to wszystko.

Stojąc tyłem do niewolnika, mężczyzna pedałem wprowadził talerz w ruch, tak żeby tłum mógł się przypatrzeć Tristanowi z każdej strony.

Różyczce udało się dostrzec jego zaczerwienioną twarz i złote włosy; niebieskie oczy miał prawie zamknięte. Pot lśnił na jego twardej piersi i na brzuchu, a ogromny penis sterczał dumnie dokładnie tak, jak chcieli tego strażnicy. Nogi drżały mu nieco z wysiłku, kiedy stał w szerokim rozkroku.

Choć Różyczka mu współczuła, poczuła jednocześnie, jak jej pleć nabrzmięwa i pulsuje.

Wezbrał w niej także ogromny strach. Nie mogą mnie zmusić, żebym tak stanęła przed wszystkimi. Nie mogą mnie sprzedać w ten sposób! To niemożliwe!

Wiele razy powtarzała te same słowa w zamku. Głośny wybuch śmiechu dochodzący z pobliskiego balkonu zaskoczył ją. Wszędzie słychać było gwar rozmów, kłótni i sprzeczek, podczas gdy talerz obrotowy kręcił się coraz szybciej i szybciej, a jasne loki Tristana przykleiły się do jego karku, sprawiając, że wydawał się jeszcze bardziej nagi i bezbronny.

— Nadzwyczaj krzepki książę — wykrzyknął licytator głośniejszym i donośniej niż herold, który górował nad jazgotem tłumu. — Długie członki, mocna budowa. Doskonały do prac w domu, nadający się świetnie do pracy w polu, niezastąpiony w stajniach.

Różyczka skrzywiła się.

Licytator miał w ręce długą, wąską, giętką trzepaczkę, która bardziej przypominała sztywny pas, i teraz trzepnął nią penis Tristana, po czym obwieścił:

— Mocny, doskonały organ, zdolny do wspaniałej służby, wielkiej wytrzymałości. — Tłum zgromadzony na placu ryknął śmiechem.

Mężczyzna wyciągnął rękę i schwycił Tristana za włosy, zgiął go gwałtownie od pasa w dół i ponownie zakręcił podestem, na którym stał niewolnik.

— Wspaniałe pośladki — rozległ się grzmiący głos, a w chwilę potem nieunikniony trzask trzepaczki, która zostawiła na ciele Tristana czerwony ślad. — Miękkie! — wykrzyknął mężczyzna,

wbijając palce w ciało; potem jego dłoń powędrowała do twarzy Tristana i uniosła ją w górę.

— Łagodny, poważny, spokojny i posłuszny! Czyż ma inne wyjście?

Kolejny trzask i znowu śmiechy dokoła.

O czym on teraz myśli?, zastanawiała się Różyczka. Ja tego nie zniosę!

Mężczyzna prowadzący aukcję ponownie chwycił Tristana za włosy, a Różyczka dostrzegła, jak drugą ręką ujmuje ogromny skórzany fallus, który do tej pory wisiał na łańcuszku u paska jego zielonych spodni. Zanim zrozumiała, co chce uczynić, gwałtownie wsadził skórzane narzędzie w odbył niewolnika, co wzbudziło zachwyty tłumu. Tristan stał nachylony z nieporuszoną miną.

— Czy muszę coś jeszcze dodawać? — wykrzyknął tamten.

— Czy mam zaczynać licytację?

Natychmiast ze wszystkich stron posypały się oferty, każda kolejna wyższa, zanim jeszcze wcześniejsza przebrzmiała; kobieta stojąca na balkonie nieopodał — żona kupca, sądząc po bogato zdobionym, czerwonym kaftanie i białej lnianej bluzce

— wspięła się na palce i wykrzyknęła swą ofertę ponad głowami tłumu.

Oni wszyscy są strasznie bogaci, pomyślała Różyczka. Tkacze, farbiarze i złotnicy pracujący dla samej królowej. Każdy z nich ma dość pieniędzy, żeby nas kupić. Nawet pospolicie wyglądająca kobieta o czerwonych dłoniach i w poplamionym fartuchu wykrzyknęła swą cenę z drzwi sklepiku rzeźnika, lecz szybko wypadła z gry.

Mały talerz obrotowy kręcił się i kręcił, coraz wolniej i wolniej, podczas gdy mężczyzna prowadzący aukcję podbijał cenę coraz wyżej i wyżej. Wąskim, obciągniętym skórą prętem, który wyciągnął z pochwy, w jakiej można by nosić szpadę, kłuł pośladki Tristana i gładził

jego tyłek, podczas gdy niewolnik stał w pokornym milczeniu. Jego upokorzenie znać było jedynie po szkarłatnym rumieńcu zalewającym policzki.

Nagle z dalszej części targowiska dał się słyszeć głos znacznie przebijający dotychczasowe oferty i Różyczka usłyszała cichy pomruk tłumu. Wspięła się na palce, żeby zobaczyć, co się dzieje. Przed platformą stanął mężczyzna, którego widziała całkiem wyraźnie między belkami rusztowania. Miał siwe włosy, choć wcale nie wydawał się stary; niezwykła czupryna ślicznie okalała jego kanciastą, lecz mimo to łagodną twarz.

— A więc Królewski Kronikarz zapragnął tego młodego, krzepkiego ogiera — wykrzyknął mężczyzna prowadzący aukcję. — Czy nikt nie przebije jego oferty? Czy ktoś da więcej za tego cudnego, młodego księcia? No, dalej, z pewnością...

Kolejny okrzyk z tłumu, lecz ten także Kronikarz przebił bez wahania, głosem tak cichym, że aż dziw, iż Różyczka go w ogóle usłyszała. Tym razem cena, którą podał, była tak wysoka, że zamknęła usta konkurencji.

— Sprzedany! — wykrzyknął wreszcie licytator. — Sprzedany Nicolasowi, Królewskiemu Kronikarzowi i Głównemu Historykowi wioski! Za wspaniałą sumę dwudziestu pięciu sztuk złota!

Różyczka widziała przez łyzy, jak Tristan zostaje brutalnie ściągnięty z platformy, nieomal zepchnięty ze schodów i popędzony w kierunku białowłosego mężczyzny, stojącego spokojnie, z ramionami założonymi na piersi, w ciemnoszarym ubraniu, w którym wyglądał iście po królewsku. Przyjrzał się bacznie swemu nabytkowi. Strzeliwszy palcami, rozkazał Tristanowi opuścić plac klusem.

Tłum rozstąpił się niechętnie, robiąc miejsce niewolnikowi; wieśniacy popychali go i wykrzykiwali obelgi pod jego adresem. Różyczka patrzyła za nim przez chwilę, po czym krzyknęła rozzłością, kiedy zrozumiała, że strażnicy właśnie wyciągają ją z łkającego stadka niewolników i pchają ku schodom na platformę.

RÓŻYCZKA NA PODIUM

Nie, to nie może się dziać naprawdę!, pomyślała, czując, jak pod razami skórzanej packi nogi się pod nią uginają. Łzy ją oślepiały. Strażnicy musieli ją niemalże zanieść na platformę i talerz obrotowy. To, że nie szła posłusznie, nie miało żadnego znaczenia.

Znajdowała się na podeście! Przed nią zaś rozciągało się morze wykrzywionych w uśmiechach twarzy; widziała machające ręce i niskich chłopców oraz dziewczęta, którzy podskakiwali, żeby lepiej widzieć, a także ludzi wychylających się z balkonów, żeby dokładniej się jej przypatrzeć.

Czuła, że zaraz zemdleje, jednak stała nadal, a kiedy prowadzący aukcję kopnął ją w nogę butem z miękkiej skóry, żeby rozstawiła szeroko uda, z trudem udało się jej utrzymać równowagę. Jej piersi drżały od tłumionego łkania.

— Śliczna mała księżniczka! — zawołał licytator i gwałtownie puścił talerz obrotowy w ruch, tak że omal z niego nie spadła. Za sobą dostrzegła mrowie ludzi 'zalegających uliczki aż po bramy wioski, więcej balkonów i okien, a także żołnierzy stojących na murach. — Włosy jak len i dojrzałe piękne piersi!

Licytator objął ją ramieniem, mocno ścisnął jej piersi i u-szczypnął w sutki. Wydała ochryply krzyk, starając się nie otwierać ust, lecz jednocześnie poczuła natychmiastowe gorąco między nogami. Jeśli chwyci ją za włosy, jak uczynił z Tristanem...

I w tej samej chwili poczuła, jak mężczyzna zmusza ją do pochylecia się w przód; poczuła, jak jej piersi zdają się nabrzmiwać od własnej wagi i kołyszą się lekko. Ku wrzaskliwej uciezce tłumu skórzana packa ponownie spadła na jej pośladki. Oklaski, śmiechy i okrzyki.

Sztywnym skórzany prętem licytator uniósł jej twarz, choć nadal nie pozwolił się jej wyprostować i coraz szybciej kręcił drewnianym talerzem, na którym stała.

— Wspaniałe krągłości, będą się świetnie prezentować w każdym domu! Bo któż chciałby męczyć tę ślicznotkę pracą w polu?

— Sprzedaj ją do roboty w polu! — wrzasnął ktoś z tłumu.

Znowu rozległy się śmiechy i okrzyki. Kiedy packa ponownie smagneła ją po pośladkach, Różyczka jęknęła przeciągle z upokorzenia.

Licytator zacisnął jej dłoń na ustach i zmusił ją do wyprostowania się, a potem do przegięcia mocno w tył, i tak ją zostawił, z plecami wygiętymi w łuk.

Zemdleję, nie wytrzymam, pomyślała, czując, jak serce wali jej w piersi, lecz stała w tej samej pozycji, znosząc niewygodę, nawet kiedy nagle poczuła łaskotanie obleczonego skórą pręta na dolnych wargach. Och, nie, on nie może mi tego..., pomyślała, lecz jednocześnie czuła, jak jej wilgotna płeć nabrzmiewa, tęskniąc do szorstkiej pieczyoty. Spróbowała odsunąć się od pręta.

Tłum zaryczał.

Nagle zdała sobie sprawę, że kręci biodrami w przerażająco wulgarny sposób, starając się uciec przed gwałtownym napieraniem pręta.

Tłum zaryczał z uciechy, kiedy licytator wsunął skórzany pręt głęboko w jej gorącą, nabrzmiałą płeć i wykrzyknął:

— Elegancka, ponętna dziewczynka! Doskonale nadająca się na pokojówkę dla damy lub służącą dla dżentelmena!

Różyczka wiedziała, że jest purpurowa na twarzy. W zamku nigdy nie zaznała takiego upokorzenia. Gdy nogi ponownie się pod nią ugięły, poczuła ręce licytatora unoszące jej nadgarstki wysoko nad głowę, aż zawisła w jego uścisku nad platformą. Wtedy skórzana packa spadła na jej bezbronne łydki i podeszwy stóp.

Bezwiednie usiłowała umyć przed dręczącym ją narzędziem. Straciła panowanie nad sobą. Krzycząc przez zaciśnięte zęby, gwałtownie wiała się w uścisku mężczyzny. Kiedy packa lizała jej płeć, dręczyła i głaskała, a ona słyszała już tylko wrzask i ryk tłumu, poczuła, jak ogarnia ją dziwne, pełne rozpaczyny szaleństwo. Nie wiedziała, czy tęskni za następnym uderzeniem, czy stara się go uniknąć.

Słyszała teraz własne rozpaczliwe sapania i łkania. Zrozumiała nagle, że daje tłumowi dokładnie takie przedstawienie, jakie gawiedź uwielbia. Dostają od niej znacznie więcej niż od Tristana i sama już nie wiedziała, czy ją to w ogóle obchodzi. Tristana już tu nie było. Była zgubiona.

Packa dręczyła ją, zmuszając biodra do wyginania się w dzikie łuki, delikatnie gładząc wilgotne włosy łonowe i dostarczając fał rozkoszy na równi z bólem.

Powodowana chęcią buntu, z całą mocą, na jaką było ją stać, targnęła całym ciałem tak, że nieomal udało się jej wyrwać z uścisku licytatora, który roześmiał się głośno, ze zdumieniem. Tłum zawył, kiedy mężczyzna usiłował ją powstrzymać; jego palce wbiły się w jej nadgarstki, kiedy unosił ją jeszcze wyżej. Kącikiem oka zobaczyła dwóch zwyczajnie ubranych pomocników, którzy pospiesznie zbliżali się do platformy.

Jednocześnie przywiązali jej nadgarstki do skózanego łańcucha, który zwieszał się z rusztowania nad jej głową. Teraz wisiała swobodnie, a packa licytatora obracała ją w powietrzu. Łkała, usiłując ukryć twarz w wyciągniętych nad głowę ramionach.

— Nie mamy całego dnia na zabawę z tą księżniczką! —

zawołał mężczyzna prowadzący aukcję, choć tłum zachęcał go okrzykami:

— Ukarz ją!

— Spraw jej lanie!

— Najwyraźniej tej księżniczce przyda się twarda ręka i surowa dyscyplina. Ile za nią dacie?

— Przekręcił Różyczkę, uderzył ją packą w podeszwy stóp i wyciągnął jej głowę spomiędzy ramion tak, żeby nie mogła ukryć twarzy.

— Śliczne piersi! Delikatne ramiona! Wspaniałe pośladki i słodka mała szparka niosąca rozkosz godną bogów!

Oferty już się sypały ze wszystkich stron, jedna przebijała drugą tak szybko, że licytator nie miał nawet czasu ich powtarzać. Różyczka przez łzy widziała setki wpatrujących się w nią twarzy, młodego mężczyznę tuż przed platformą i młodą kobietę szepczącą mu coś do ucha i wskazującą palcem. Za nimi stała staruszka wsparta na lasce i wpatrywała się w nią; uniosła teraz powykręcany palec, żeby podnieść stawkę.

Znowu ogarnął ją szal, niechęć i bunt; kopała i jęczała przez zaciśnięte usta, dziwiąc się, że nie robi tego na głos. Czy przyznanie się do tego, że potrafi mówić, byłoby jeszcze bardziej uwłaczające? Czy jej twarz byłaby jeszcze bardziej czerwona, gdyby kazano się jej przedstawić jako myślące, czujące stworzenie, a nie niemy niewolnik?

Sama sobie odpowiedziała szlochaniem; ktoś szeroko rozwarł jej nogi, podczas gdy aukcja trwała w najlepsze. Licytator rozchylił jej pośladki skórzanym prętem dokładnie tak samo, jak uczynił z Tristanem. Głaskał jej odbyt, a ona pischczała, zaciskała zęby i na próżno starała się kopnąć dręczyciela.

On jednak tylko potwierdzał najwyższą stawkę, potem następną i następną, starając się jak najwięcej wyciągnąć z tłumu, aż usłyszała, jak obwieszcza tym samym głębokim głosem:

— Sprzedana! Właścicielce karczmy Znak Lwa, pani Jen-nifer Lockley, za imponującą sumę dwudziestu siedmiu sztuk złota! Ta pełna wigoru i zabawna mała księżniczka będzie teraz nieźle chłostana, żeby zasłużyć choćby na kawałek chleba z masłem!

LEKCJE PANI LOCKLEY

Tłum klaskał w ręce, podczas gdy Różyczka została odpięta z rusztowania i spędzona z podium; dłonie miała zaciśnięte na plecach tak mocno, że jej piersi wysunięte do przodu podrygiwały. Wcale się nie zdziwiła, kiedy wsadzono jej do ust wąski skórzany knebel, którzy zapięto na jej karku i do którego przypięto nadgarstki; nie było w tym nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, jak bardzo się rzucała na platformie.

A niech robią, co chcą, pomyślała z rezygnacją. A kiedy do tego samego skózanego paska przypięto długie wodze i następnie podano je czarnowłosej kobiecie stojącej przed podestem, pomyślała: Bardzo sprytnie. Pociągnie mnie za sobą, jakbym była zwierzęciem.

Kobieta przyglądała się jej tak samo, jak Kronikarz przypatrywał się Tristanowi; twarz miała w kształcie trójkąta i prawie piękną, czarne włosy spadały jej swobodnie na plecy z wyjątkiem jednego warkocza nad czołem, który stanowił ozdobę i jednocześnie powstrzymywał pukle przed opadaniem do oczu. Miała na sobie przepiękny czerwony, aksamitny kubraczek, spódnicę i lnianą bluzkę o bufiastych rękawach.

Bogata właścicielka karczmy, pomyślała Różyczka. Wysoka kobieta mocno pociągnęła za wodze, omal nie zwałając jej z nóg, po czym przerzuciła je sobie przez ramię i pociągnęła dziewczynę za sobą, zmuszając ją do szybkiego, choć pełnego niechęci truchtu.

Wieśniacy popychali ją, dotykali, szczypali i klepali po obolałych pośladkach; powtarzali jej, że jest bardzo niegrzeczną dziewczynką, i pytali, jak się jej podobają te klapsy. Mówili, że chętnie spędziliby z nią godzinkę sam na sam i nauczyli posłuszeństwa. Ona jednak nie odrywała wzroku od pleców kobiety i drżała na całym ciele, choć umysł miała zdumiewająco pusty, jakby w ogóle o niczym nie myślała.

A przecież myślała. Znowu zastanawiała się nad tym samym, co wcześniej: Niby dlaczego nie miałabym być tak nieposłuszna, jak tylko zapagnę? Nagle poczuła pod powiekami nowe łzy, choć nie wiedziała, dlaczego się pojawiły. Kobieta maszerowała tak szybko, że Różyczka musiała podążać za nią truchtem, czy tego chciała czy nie, posłuszna jej woli. Gorące łzy paliły ją pod powiekami i sprawiały, że kolory targowiska zlały się w jedno przed oczami. Weszły w wąską uliczkę, przepychając się między przekupniami, którzy ledwie na nie spoglądali i usuwali się na bok. Wkrótce już Różyczka biegła po wysadzanej kocimi łbami

wąskiej uliczce, cichej i pustej, która wiła się między ciemnymi drewnianymi domkami z oknami w kształcie rombów oraz jaskrawo pomalowanymi okiennicami i drzwiami.

Wszędzie wisiały szyldy informujące, czym trudnią się mieszkańcy wioski; tu wisiał but nad drzwiami szewca, tam skórzana rękawiczka rymarza, a jeszcze gdzie indziej złoty puchar reklamujący usługi złotnika.

Dziwny spokój opanował Różyczkę. Teraz tylko wyraźniej czuła ból na całym ciele. Czuła, jak jej głowa jest niemiłosiernie ciągnięta w przód przez skórzane wodze, które ocierały się o jej policzki. Oddychała z trudem przez wąski pasek skóry, który ją knebłował, i przez chwilę coś w tej scenerii ją zdumiało: kręta uliczka, opustoszałe sklepiki, wysoka kobieta w czerwonym kaftanie i szerokiej czerwonej spódnicy przed nią, o długich, czarnych włosach spływających na wąskie plecy. Zdawało się jej, że już wcześniej doświadczyła dokładnie tego samego lub może raczej że było to zupełnie pospolite wydarzenie.

Oczywiście, to nie mogło się wcześniej wydarzyć. Różyczka wiedziała jednak, że pasuje tu w jakiś przedziwny sposób, i koszarne przerażenie, które czuła na targowisku, całkowicie ją opuściło. Była naga, owszem, uda i pośladki paliły ją od razów — nawet nie śmiała myśleć o tym, jak wyglądają — piersi jak zwykle jej pulsowały i jak zwykle czuła to sekretne gorąco między udami. Płeć, tak okrutnie podrażniona razami gładkiej packi, nie dawała jej spokoju. Jednak to wszystko wydawało się jej teraz niemal przyjemne. Nawet uderzenia bosych stóp o kamienie ulicy były prawie miłe. Ciekawiła ją ta wysoka kobieta i zastanawiała się, co ona, Różyczka, będzie teraz robić.

Znowu uznała za całkiem naturalne, że jest nagą, skrępowaną niewolnicą, karaną i ciągniętą gwałtownymi szarpnięciami w dół wąskiej uliczki. Przyszło jej do głowy, że ta kobieta dokładnie wie, jak z nią postępować, jak ciągnąć ją w pośpiechu, nie dając okazji do buntu. To ją zafascynowało.

Pozwoliła sobie podnieść wzrok i dostrzegła, że tu i ówdzie w oknach stoją ludzie i przyglądają się jej. Przed sobą dostrzegła kobietę spoglądającą na nią z góry, z założonymi na piersi rękami. Natomiast po przeciwnej stronie ulicy, na parapecie, siedział młodzieniec, uśmiechnął się do niej i przesłał jej pocałunek. Potem na ulicy pojawił się zgrzebnie odziany mężczyzna o krzywych nogach, który zdjął kapelusz przed panią Lockley i uklonił się jej uprzejmie, przechodząc obok. Jego oczy ledwie prześlizgnęły się po Różyczce, lecz przechodząc obok niej, klepnął ją w pośladki.

To zdumiewające poczucie przynależności zaczęło oszalać dziewczynę i jednocześnie spodobało się jej. Dotarły do następnego placu brukowanego kocimi łbami, pośrodku którego znajdowała się publiczna studnia, a dokoła wisiały szyldy i reklamy najróżniejszych karczem i zajazdów.

Był między nimi Znak Niedźwiedzia i Znak Kotwicy, Znak Skrzyżowanych Mieczów, lecz najwspanialszy był bez porównania szyld ozdobiony złocym Znakiem Lwa, który wisiał nad wysoką bramą w trzypiętrowym budynku o wysokich oknach. Najbardziej zdumiewającym szczegółem było tu ciało nagiej księżniczki, kołyszące się pod szyldem. Wisiała przywiązana do łańcucha ze skrępowanymi kostkami i nadgarstkami, tak że przypominała dojrzały owoc zwieszający się z szyldu, z boleśnie wyeksponowaną nagą pcią. Dokładnie w ten sposób krępowani byli niewolnicy w zamkowym Holu Kar. Była to pozycja, której Różyczka nigdy jeszcze nie musiała znosić, a której najbardziej się lękała. Twarz księżniczki znajdowała się między jej nogami, zaledwie kilka cali od nabrzmiałej i bezlitośnie odsłoniętej płci; oczy miała na wpół zamknięte. Kiedy zobaczyła panią Lockley, zajęczała i poruszyła się na łańcuchu, usiłując pochylić się do przodu w geście poddania, jak to czynili niewolnicy w zamku.

Serce w Różyczce zamarło na widok tej dziewczyny, lecz została przeciągnięta obok niej tak szybko, że nie zdołała się jej przyjrzeć, i potruchała do głównej sali karczmy.

Mimo że na dworze było ciepło, a na gigantycznym palenisku, pod parującym, żelaznym czajnikiem, tlił się niewielki ogień, w ogromnym pomieszczeniu panował chłód. Na wykładanej kaflami podłodze stało wiele wypolerowanych na wysoki błysk stołów i ławek.

Na ścianach wisiały kufle. Z paleniska aż do przeciwległej ściany, która wyglądała na prostą scenę, wystawała wąska, długa półka.

W kierunku drzwi, także od paleniska, biegł długi, prostokątny blat; za nim stał mężczyzna z dzbanem w dłoni i łokciami opartymi na kontuarze, jakby w każdej chwili gotów był nalać potencjalnemu gościowi kufel piwa. Uniósł kudłatą głowę, spojrzął na Różyczkę ciemnymi, głęboko osadzonymi oczyma i z uśmiechem rzekł do pani Lockley:

— Bardzo dobrze wybrałaś.

Oczy Różyczki dopiero po chwili przyzwyczyły się do ciemności, a wtedy dostrzegła innych nagich niewolników przebywających w tym pomieszczeniu. W odległym kącie jakiś nagi, ciemnowłosy książę na kolanach szorował podłogę ciężką szczotką, którą trzymał zębami za drewnianą rączkę. Księżniczka o ciemnoblonde włosach robiła to samo tuż przy drzwiach wejściowych. Inna młoda kobieta, z brązowymi włosami upiętymi na czubku głowy, klęcząc, polerowała ławkę, lecz litościwie pozwolono jej używać do tego rąk. Dwoje innych niewolników, o rozpuszczonych włosach, klęczało nieopodal paleniska, w plamie słońca padającej od drzwi, i zawzięcie polerowało cynowe talerze.

Żadne z nich nawet nie ośmieliło się zerknąć na Różyczkę. Byli niezwykle posłuszni, a kiedy mała księżniczka ze szczotką do podłogi zbliżyła się do niej, żeby umyć podłogę tuż obok jej nóg, Różyczka zobaczyła, że jej nogi i pośladki całkiem niedawno doświadczyły chłosty.

Kim są ci niewolnicy?, pomyślała. Była niemal pewna, że ona i Tristan znaleźli się w pierwszym transporcie niewolników skazanych na ciężkie roboty. Czyżby byli tak nieposłusznymi niewolnikami, że zostali skazani na cały rok pobytu w wiosce?

— Przynieś mi drewnianą trzepaczkę — rzekła pani Lockley do mężczyzny za kontuarem. Pociągnęła Różyczkę gwałtownie do przodu i szybko pchnęła na ladę.

Dziewczyna jęknęła, zanim zdążyła się zorientować. Jej nogi dyndały wysoko nad podłogą. Nie zdecydowała się jeszcze, czy będzie posłuszna, kiedy kobieta zdjęła jej knebel i z powrotem zacisnęła jej dłoń na karku.

Potem jej druga dłoń wcisnęła się pomiędzy uda dziewczyny, a natrętnie palce szybko odnalazły wilgotną pleć, nabrzmiałe wargi i płonący wzgórek łechtaczki, co sprawiło, że Różyczka zacisnęła zęby, aby powstrzymać żalostny jęk.

Jednak ręka kobiety pozostała nieruchoma.

Przez chwilę oddychała swobodnie, po czym poczuła, jak ktoś przyciska do jej pośladków gładką powierzchnię trzepaczki. Nabrzmiałe węzły po poprzednich razach zapłonęły nowym ogniem.

Zaczerwieniona ze wstydu po tych oględzinach, Różyczka stężała, oczekując nieuchronnej chłosty, lecz ta nie nadeszła. Pani Lockley przekreśliła jej twarz tak, żeby Różyczka mogła wyjrzeć przez otwarte drzwi.

— Widzisz tę śliczną małą księżniczkę, która wisi pod szyldem? — spytała. Schwyciwszy Różyczkę za włosy, pociągnęła jej głowę w górę, po czym popchnęła ją w dół w geście przytakiwania. Dziewczyna zrozumiała, że nie wolno się jej odezwać, i postanowiła na razie być posłuszna. Sama skinęła głową.

Ciało dziewczyny obracało się na łańcuchu to w jedną, to w drugą stronę. Różyczka nie potrafiła sobie przypomnieć, czy jej pleć była już wilgotna czy jeszcze uspiona pod skąpą osłoną włosów łonowych. — Chciałabyś tam zawisnąć zamiast niej? — spytała pani Lockley spokojnym, zimnym i surowym głosem. — Chcesz tam wisieć godzina za godziną, dzień za dniem, z tymi małymi usteczkami wygłodzonymi i otwartymi przed całym światem?

Zgodnie z prawdą Różyczka pokręciła przecząco głową.

— W takim razie zaprzestasz tych niemądrych dąsów i nieposłuszeństwa, które okazałaś na aukcji, będziesz wykonywać każdy wydany rozkaz, będziesz całować po nogach swego pana i panią i skomleć z wdzięczności za podaną ci kolację, i wylizywać talerze do czysta! Znowu zmusiła Różyczkę do przytaknięcia, a dziewczyna poczuła przedziwne podniecenie. Ponownie skinęła głową z własnej woli. Jej pleć pulsowała przyciśnięta do drewnianego baru.

Dłoń kobiety wsunęła się pod jej ciało i ujęła obie jej piersi, niczym dwie dojrzałe brzoskwinie dopiero co zerwane z drzewa. Sutki dziewczyny płonęły.

— Rozumiemy się, prawda? — spytała pani Lockley.

A ona, po dziwnej chwili wahania, skinęła głową.

— Teraz musisz zrozumieć jeszcze jedno — ciągnęła tamta tym samym spokojnym, rozsądnym tonem. — Zaraz sprawię ci lanie, by twoje pośladki były całkiem czerwone. I nie będzie tu dokoła żadnych bogatych lordów czy dam, którzy by czerpali z tego uciechę, żadnych dżentelmenów czy żołnierzy, którym miałyby to nieść rozrywkę, tylko ty i ja. Przygotowujemy karczmę do otwarcia i robimy to, co musi zostać uczynione. Robię to tylko z jednego powodu: mianowicie, żeby twoje pośladki były tak obolałe, byś piszczała przy moim najlżejszym dotknięciu i wykonywała każde moje polecenie jak najszybciej. Przez wszystkie dni tego lata, kiedy jesteś moją niewolnicą, będzie się tak działo, a kiedy już cię wychłostam, ucałujesz moje buty, bo w przeciwnym razie zadyndasz pod szyldem. Będziesz tam wisieć godzina po godzinie, dzień po dniu, a opuszczać cię będziemy tylko na kolację i noc; będziemy wiązać twoje nogi szeroko, a ręce na karku, i chłostać cię dokładnie tak samo, jak innych niewolników, lecz potem znowu wywiesimy cię na zewnątrz, żeby wszyscy mieszkańcy wioski mogli się śmiać z ciebie i z twojej małej, wygłodzonej płci. Zrozumiałas? Kobieta czekała na odpowiedź, nadal jedną ręką ściskając piersi Różyczki, a drugą trzymając na jej włosach.

Bardzo powoli Różyczka skinęła głową.

— Doskonale — odparła kobieta cicho. Przekreśliła ją i wyciągnęła na ladzie z głową skierowaną do otwartych drzwi.

Uniosła jej podbródek, żeby patrzyła prosto przez nie na biedną, dyndającą księżniczkę i ponownie przyłożyła drewnianą packę do jej pośladków; przycisnęła ją delikatnie do nabrzmiałych śladów po poprzedniej karze i sprawiła, że pośladki wydały się ogromne i gorące.

Różyczka leżała bez ruchu. Nieomal pławiła się w dziwnym spokoju, który ogarnął ją na wysadzananej kocimi łbami uliczce, połączonym teraz z rosnącym podnieceniem, które czuła między udami. To było tak, jakby podniecenie sprawiło, że wszystko — nawet strach i przerażenie — uciekło przed nim. Albo może raczej głos tej kobiety odegnał wszystko. Mogłabym być nieposłuszna, gdybym tylko chciała, pomyślała z tym samym dziwnym spokojem. Jej płeć była niewiarygodnie nabrzmiała i mokra.

— A teraz posłuchaj mnie dalej — ciągnęła pani Lockley.

— Kiedy ta packa na ciebie spadnie, masz się dla mnie poruszyć, księżniczko, masz się wiercić i jęczeć. Lecz nie wolno ci ode mnie uciec. Nie wolno ci odjąć dłoni od karku. I nie wolno ci także otworzyć ust. Masz się więc i skomlić. W rzeczy samej, masz aż podskakiwać pod moją trzepaczką. Bo za każdym uderzeniem masz mi pokazywać, jak bardzo je czujesz, jak je doceniasz i jak bardzo wdzięczna jesteś za karę, którą ci wymierzam, i że wiesz, iż na nią zasługujesz. Jeśli tego nie uczynisz, zawiśniesz pod szyldem, zanim aukcja dobiegnie końca, a wieśniacy i żołnierze przyjdą tu, żeby napić się piwa.

Różyczkę ogarnęło zdumienie.

W zamku nikt tak do niej nie przemawiał, nie tak chłodno i prosto, a jednak wydawało się, że ten ton jest odpowiedni i na myśl o tym prawie się uśmiechnęła. Oczywiście, że ta kobieta powinna właśnie tak się zachowywać. Dlaczego nie? Gdyby to ona była właścicielką karczmy i właśnie zapłaciła dwadzieścia siedem sztuk złota za zbuntowaną niewolnicę, prawdopodobnie uczyniłaby dokładnie to samo. I, oczywiście, że wymagałaby od niej wiercenia się i okazywania, że rozumie, jak bardzo jest ponizana, by chłosta była nie tylko pracą fizyczną, ale także ćwiczeniem ducha.

Wszystko to zaczynała doskonale rozumieć.

Bliska stała się jej ta chłodna, pełna cieni karczma ze słońcem wlewającym się przez drzwi i głos, który przemawiał do niej z tak chłodnym, profesjonalnym spokojem. W porównaniu z

tym przesłodzony język zamku był nie do zniesienia i Różyczka postanowiła, że — przynajmniej przez jakiś czas — będzie posłuszna, będzie się wiercić i jęczeć.

W końcu przecież to będzie bolało. Po chwili przekonała się o tym.

Trzepaczka uderzyła ją, wymuszając pierwszy głośny jęk. Była to ogromna, cienka, drewniana packa, która wydawała nieprzyjemny trzask, spadając na ciało; w deszczu razów, które na nią spadały, Różyczka spostrzegła się, że powodowana świadomą decyzją, nagle zaczyna się wić, a łzy bezwiednie spływają jej po policzkach. Trzepaczka zdawała się zmuszać ją do kręcenia się po kontuarze, przesuwając ją po blacie i sprawiała, że przyciskała pośladki do lady, to znów unosiła je w powietrze. Słyszała skrzypienie drewna towarzyszące każdemu uniesieniu się i opadnięciu jej bioder. Czuła, jak jej sutki ocierają się o drewno. A jednak cały czas starała się utrzymać wzrok wypełnionych łzami oczu na otwartych drzwiach i choć zagubiła się w głośnym dźwięku spadających na nią razów i własnych jękach stłumionych nieco przez zaciśnięte wargi, zastanawiała się, czy pani Lockley jest z niej zadowolona i czy to, co robi, wystarczy.

Cały czas słyszała własne stłumione jęki. Czuła łzy spływające po policzkach i skapujące na drewniany blat. Broda bolała ją od kołysania się pod packą, i czuła, jak długie włosy opadają jej z ramion, by zasłonić twarz.

Teraz razy trzepaczki naprawdę sprawiały jej ból prawie nie do zniesienia. Unosiła niemal całe ciało z lady, jakby pytając: „Czy to nie dość, pani? Czy już nie wystarczy?” Nigdy w zamku nie czuła się tak głęboko nieszczęśliwa.

Nagle wszystko ustało, a powstała ciszę wypełniało łkanie i Różyczka raz jeszcze skrzyła się pokornie na kontuarze, jakby pytając swą panią, czy to już koniec. Coś przesunęło się — bardzo delikatnie — po jej obolałych pośladkach, a ona jęknęła przez zaciśnięte zęby.

— Doskonale — rozległ się głos. — Teraz stań przede mną z szeroko rozstawionymi nogami. Już!

Pospiesznie zsunęła się z lady i stanęła na podłodze, rozstawiając nogi tak szeroko, jak tylko potrafiła. Całe jej ciało drżało od tłumionego łkania.

Nie unosząc wzroku, widziała mroczną postać pani Lockley z ramionami założonymi ha piersi, białymi, suto marszczonymi rękawami odcinającymi się ostro od mroku pomieszczenia i z ogromną, owalną trzepaczką w dłoni.

— Na kolana! — rozległ się rozkaz, któremu towarzyszyło strzelanie palcami. — Trzymając ręce na karku i brodę jak najniżej przy podłodze, przeczołgaj się do tamtej ściany i z powrotem. Zrób to jak najszybciej!

Różyczka pospiesznie spełniła rozkaz. Bardzo trudno było się jej poruszać w tej pozycji, z łokciami i brodą przy podłodze, i nawet nie śmiała myśleć, jak żałośnie i dziwacznie wygląda, doszła więc do ściany i jak najszybciej wróciła do pani Lockley. Powodowana dzikim impulsem, pocałowała jej buty. Pulsowanie jej płci spotęgowało się, jakby to ją, nie usta, przycisnęła do butów swej pani, i aż sapnęła ze zdumienia. Gdyby tylko mogła zacisnąć uda... lecz pani Lockley dostrzegłaby to i nigdy jej nie wybaczyła.

— Klęknij — rozkazała jej właścicielka i złapawszy dziewczynę za włosy, skrzyła ją, następnie wyciągnęła garść spinek z kieszeni i upięła włosy na czubku głowy. Potem znowu strzeliła palcami. — Książę Rogerze, przynieś tu wiadro i szczotkę.

Czarnowłosy książę natychmiast posłuchał, poruszając się ze spokojną elegancją na dłoniach i kolanach, a Różyczka dostrzegła, że pośladki ma czerwone i otarte, jakby i on niedawno doświadczył razów drewnianej packi. Pocałował buty swej pani, spoglądając jej spokojnie i otwarcie w oczy, po czym, na jej gest, wycofał się przez tylne drzwi do ogrodu. Czarne włosy porastały gęsto okolice jego odbytu, a małe pośladki były, jak na pośladki mężczyzny, niezwykle pięknie zaokrąglone.

— Teraz weźmiesz szczotkę w zęby i będziesz myć podłogę; zaczniesz tu i będziesz się poruszać w tamtą stronę — rzekła chłodno pani Lockley. — Masz wyszorować ją porządnie i dokładnie. Podczas pracy trzymaj nogi szeroko rozwarte. Jeśli zobaczę, że zaciskasz uda,

usiłujesz potrzebę tę głodną małą szparkę o podłogę lub dotykasz jej, zawieszysz pod sztyldem, zrozumiano?

Różyczka natychmiast znowu pocałowała jej buty.

— Doskonale — powiedziała pani Lockley. — Żołnierze sporo mi dziś zapłacą za tę wąską szparkę. I dobrze ją nakarmią.

A teraz, jeśli pragniesz wykazać się posłuszeństwem i pokorą, zrobisz to, co ci kazałam.

Różyczka natychmiast wzięła się do pracy, szorując podłogę posuwistymi ruchami szczotki. Płeć bolała ją prawie tak bardzo, jak pośladki, lecz wraz z upływającym przy pracy czasem ból stawał się coraz mniejszy, a jej rozjaśniało się w głowie.

Co się stanie, zastanawiała się, jeśli spodobam się żołnierzom i dużo zapłacą, żeby nakarmić moją szparkę, a ja potem okażę nieposłuszeństwo? Czy pani Lockley będzie mogła sobie pozwolić na wywieszenie mnie pod sztyldem? Zamieniam się w strasznie niegrzeczną dziewczynkę, pomyślała.

Najdziwniejsze jednak było to, że na myśl o pani Lockley serce biło jej żywiej. Podobał się jej chłód i ostry ton nowej pani dokładnie tak samo, jak nigdy nie lubiła łagodności swej pani w zamku, lady Juliany. Zastanawiała się, czy pani Lockley czerpie przyjemność z chłostania swych niewolników? W końcu robiła to tak doskonale.

Szorowała podłogę, starając się, żeby brązowe kafle były czyste i lśniące, aż nagle zdała sobie sprawę, że padł na nie cień od drzwi; jednocześnie usłyszała cichy głos pani Lockley.

— Ach, witam, Kapitanie.

Uniosła głowę ostrożnie, lecz mimo wszystko odważnie, doskonale wiedząc, że może to zostać poczytane za bezczelność. Zobaczyła tuż obok siebie wysokiego jasnowłosego mężczyznę. Skórzane buty zachodziły wysoko ponad jego kolana, a do grubego skózanego pasa miał przyczepiony wysadzany klejnotami sztylet, miecz i długi skórzany bicz. Wydawał się jej większy od wszystkich mężczyzn, których poznała w królestwie, a jednak był szczupły, choć szeroki w barkach. Jasne włosy spływały mu na ramiona i kręciły się na końcach, a jasne zielone oczy skrzyły się i otoczone były bruzdami świadczącymi o tym, że śmiał się nader często.

Poczuła zdumienie — choć sama nie była pewna dlaczego — gwałtowne przenikanie się ciepła i chłodu. Z wystudiowaną obojętnością wróciła do szorowania podłogi.

Mężczyzna obszedł ją i znowu stanął przed nią.

— Nie spodziewałam się ciebie tak prędko — odezwała się pani Lockley. — Zdawało mi się, że dziś wieczorem przyprowadzisz tu cały garnizon.

— Ależ oczywiście, pani — odparł. Głos miał nieomal miękki. Różyczka poczuła dziwne dławienie w gardle, lecz szorowała podłogę, starając się ominąć buty z miękkiej skórki.

— Widziałem licytację tego stworzenia — ciągnął Kapitan, Różyczka zaś zarumieniła się, kiedy przyglądał się jej dokładnie.

— Mała buntowniczką — dodał. — Zdziwiłem się, że tak wiele za nią zapłaciłaś.

— Potrafię sobie radzić z buntownikami, Kapitanie — powiedziała pani Lockley lodowatym głosem, w którym nie było słyhać dumy. — A ona jest wyjątkowo cenna. Pomyślałam, że może ci przynieść sporo radości dziś wieczorem.

— Wymyj ją i przyślij do mojego pokoju — odrzekł Kapitan. — Nie wydaje mi się, żebym chciał czekać do wieczora.

Różyczka odwróciła głowę, posyłając mu celowo ostre spojrzenie. Kapitan był ogorzały i przystojny, a złoty zarost sprawiał wrażenie, jakby ktoś posypał jego brodę i policzki złotym pyłem. Opalona skóra powodowała, że złote brwi i białe zęby wydawały się jeszcze jaśniejsze. Dłoń w skórzanej rękawiczce oparł o biodro, a kiedy pani Lockley lodowatym głosem kazała jej opuścić wzrok, on tylko się uśmiechnął.

PRZEDZIWNĄ OPowieść KSIĘCIA ROGERA

Pani Lockley szarpnęła Różyczkę i wykręciwszy jej rękę na plecy, zmusiła do wyjścia przez tylne drzwi na dziedziniec porośnięty wysoką trawą i drzewkami owocowymi o nisko zwieszających się gałęziach.

W otwartej obórce, na gładkich drewnianych pryczach, z pół tuzina nagich niewolników spało tak spokojnie i mocno, jakby właśnie przebywali w zbytkownej Sali Niewolników w zamku. W wanience pełnej wody z mydlinami stał niewolnik; ręce miał skrępowane i przywiązane do gałęzi nad głową. Prosta kobieta w bluzce o rękawach zakasanych po łokcie szorowała go tak zawzięcie, jakby był kawałkiem solonego mięsa, które trzeba przygotować na kolację. Zanim Różyczka zorientowała się, co się dzieje, także znalazła się w takiej balii, z dłońmi przywiązanymi do gałęzi drzewka figowego nad głową i ciepłą wodą z mydlinami wirującą wokół kolan. Pani Lockley zawołała niecierpliwie księcia Rogera.

Ten pojawił się natychmiast, tym razem na nogach, z ryżową szczotką w ręce, i bez zbędnych ceregieli zabrał się do pracy; połał Różyczkę ciepłą wodą, po czym zaczął szorować jej kolana i łokcie, a następnie głowę. Co chwila odwracał ją szybko w różne strony.

Tutaj była to konieczność, która nie miała nic wspólnego z luksusowymi kąpielami w zamku. Różyczka skrzywiła się, czując szorstkie włosie szczotki drapiące ją między nogami, i zajęczała, kiedy ocierało się o jej pęgi i sińce.

Pani Lockley wyszła. Gruba służąca klepnęła wyszorowanego niewolnika po pośladkach, odsyłając go tym samym do łóżka, po czym znikła w czeluściach karczmy. Na dziedzińcu nie było nikogo, jeśli nie liczyć śpiących niewolników.

— Czy odpowiesz mi, jeśli zadam ci pytanie? — szepnęła Różyczka. Cienka skóra księcia wydawała się jej jedwabiście gładka, kiedy ocierała się o jej ciało. Odchylił jej głowę w tył i połał włosy ciepłą wodą z dzbana. Teraz, kiedy zostali sami, w jego oczach pojawił się wesoły błysk.

— Oczywiście, ale musimy bardzo uważać. Jeśli nas usłyszą, zostaniemy odesłani do Publicznej Kaźni, a ja nie znoszę zabawiać pospólstwa na Publicznym Talerzu.

— Skąd ty się tu wzięłaś? — spytała. — Zdawało mi się, że jestem jedną z pierwszych niewolników odesłanych z zamku.

— Mieszkam w tej wiosce od wielu lat — odpowiedział.

— Prawie nie pamiętam zamku. Zostałem tu zesłany za tajemne spotkania z pewną księżniczką. Byliśmy ze sobą całe dwa dni, zanim nas znaleźli! — Uśmiechnął się. — Ale nigdy już tam nie wrócę.

Różyczka była zdumiona. Przypomniała sobie własną szaloną noc z księciem Aleksym, nieopodal sypialni królowej.

— A co się z nią stało? — zapytała.

— Och, przez jakiś czas mieszkała w wiosce, po czym wróciła do zamku. Stała się wielką ulubienicą królowej. A kiedy nadszedł czas, że mogła wracać do domu, pozostała w zamku, żeby służyć królowej jako dama dworu.

— To nie może być prawda! — wykrzyknęła Różyczka ze zdumieniem.

— Ależ najszczerza. Została jedną z dam dworu. Pewnego dnia przyjechała tu do wioski w całej okazałości i spytała, czy chciałbym wrócić z nią do zamku jako jej niewolnik. Powie działa, że królowa się na to zgodziła, gdyż ona obiecała, że będzie dla mnie bardzo surowa, nie będzie mnie oszczędzać i będzie karać mnie do utraty sił. Obiecywała, że będzie najokrutniejszą panią, jaką jakkolwiek niewolnik kiedykolwiek miał. Jak możesz sobie wyobrazić, bardzo mnie to wszystko zdumiało. Wcześniej, kiedy ją widziałem, wisiała w poprzek kolan swego pana, a on bił ją bez litości. Teraz siedziała na białym koniu, miała na sobie przepiękną czarną aksamitną suknię haftowaną złotą nitką, a włosy splecione w dwa warkocze i związane złotymi wstążkami. Już się szykowała do przewieszenia mnie przez siodło, ale wyrwałem się i uciekłem. Kazała Kapitanowi Straży przywlec mnie z powrotem, po czym ukarała mnie na samym środku targowiska, na oczach wszystkich wieśniaków. Doskonale się przy tym bawiła.

— Jak ona mogła?! — zawołała Różyczka z oburzeniem.

— Powiedziałaś, że nosiła włosy spięte w dwa warkocze?
— Owszem. Podobno nigdy nie nosi ich rozpuszczonych.
Mówi, że za bardzo przypominają jej czasy, kiedy była niewolnicą.
— Ależ to chyba nie lady Juliana?!

— Tak. To ona. Skąd ją znasz!
— Była moją dręczycielką na zamku. Moją panią... tak jak królewicz był moim panem — wyjaśniła. Do tej pory miała przed oczyma śliczną twarz lady Juliany i jej grube warkocze. Jak często biegała pod razami jej trzepaczki na Ścieżce Konnej?
— Och, jakie to okropne z jej strony! I co się potem stało? Jak udało ci się uciec?
— Powiedziałem ci już, wyrwałem się i uciekłem. A Kapitan Straży przywłókł mnie z powrotem. Jasne było, że nie chcę wracać do zamku. — Roześmiał się. — Powiadano mi, że prosiła i błagała w moim imieniu. Obiecywała własnoręcznie mnie ujarzmić. Bez niczyjej pomocy.
— Potwór! — szepnęła Różyczka.
Książę osuszył jej ramiona i twarz.
— Wyjdź z balii — polecił. — I bądź już cicho. Wydaje mi się, że pani Lockley jest w kuchni. — Potem dodał szeptem:
— Pani Lockley nie chce mnie puścić. A Juliana nie jest jedyną niewolnicą, która została na służbie i stała się postrachem innych. Może pewnego dnia sama staniesz przed takim wyborem i nagle będziesz mieć trzepaczkę w ręce i wszystkie te nagie zadki na swoje skinienie. Zastanów się nad tym — dodał, a jego ciemna twarz zmarszczyła się w dobrodusznym uśmiechu.
— Nigdy!
— Dobrze... musimy się spieszyć. Kapitan czeka.
Obraz lady Juliany nagiej, z Rogerem, drażnił Różyczkę. Jakżeby chciała mieć okazję choć raz przełożyć ponętą damę przez kolano! Poczowała gwałtowne ciepło między udami. O czym też ona myśli?! Na samo wspomnienie Kapitana poczuła słabość. Nie miała żadnej trzepaczki w rękach ani żadnego niewolnika na swoje skinienie. Była nagą, niegrzeczną niewolnicą, która zaraz zostanie wysłana do twardego żołnierza, najwyraźniej lubiącego buntowniczkę. Na wspomnienie jego spalonej słońcem, przystojnej twarzy i głębokich, lśniących oczu, pomyślała: Jeśli jestem uważana za tak strasznie niegrzeczną dziewczynkę, będę się zachowywać stosownie do tej roli.

KAPITAN STRAŻY

W drzwiach pojawiła się pani Lockley. Odwiązała ręce Różyczki od gałęzi i szorstkimi ruchami pocierała jej włosy. Potem wykręciła jej ręce na plecy i popchnęła przed sobą do wnętrza budynku, a następnie na piętro po wąskich, krętych, drewnianych schodach, które znajdowały się za ogromnym paleniskiem. Dziewczyna czuła ciepło komina przez ścianę, lecz pani prowadziła ją tak szybko, że nie była w stanie zwracać uwagi na szczegóły. Pani Lockley otworzyła niewielkie, ciężkie, dębowe drzwi, zmusiła dziewczynę do klęknienia na progu i popchnęła ją do przodu z taką mocą, że Różyczka musiała szybko wyciągnąć ręce przed siebie, żeby złagodzić upadek.
— Oto i ona, mój przystojny Kapitanie — rzekła.
Różyczka usłyszała za sobą zgrzyt zamykanych drzwi. Ukłękła, nadal niepewna, co zrobi; jej serce zabiło żywiej na widok znajomych wysokich butów z ciepłej skóry i ciepłego blasku ognia płonącego na niewielkim palenisku, a także ogromnego drewnianego łoża pod spadzistym dachem. Kapitan siedział w ogromnym fotelu obok długiego, ciemnego, drewnianego stołu.
Czekała, ale on nie wydawał jej żadnego rozkazu.
Zamiast tego poczuła, jak zbiera w garść jej włosy i w ten sposób podnosi ją i zmusza do przyczołgania się ku niemu i ukłęknięcia dokładnie na wprost niego. Patrzyła na niego ze

z dumieniem. Znowu zobaczyła tę piracką, przystojną twarz, wspaniałe, złote włosy, z których był niewątpliwie dumny, i zielone oczy głęboko osadzone w pociemniałej od słońca twarzy, które napotkały jej spojrzenie z taką samą intensywnością.

Ogarnęła ją potworna słabość. Coś w niej złagodniało, a ta łagodność rosła i zdawała się ogarniać nie tylko ciało, ale także serce i ducha. Pospiesznie starała się to zwalczyć, ale powoli zaczęła rozumieć...

Kapitan postawił ją na nogi, cały czas trzymając za włosy. Górując nad nią, rozepchnął jej nogi kopnięciem.

— Teraz dokładnie sobie ciebie obejrzę — powiedział z najłżejszym cieniem uśmiechu na twarzy i zanim zdążyła się za

stanowić, co ma uczynić, puścił jej włosy tak, że stała swobodnie. Zalała ją fala wstydu.

Ponownie opadł na fotel przekonany o jej posłuszeństwie. Serce waliło jej tak gwałtownie, że zastanawiała się, czy on je słyszy.

— Włóż sobie ręce między uda i pokaż mi swoje wdzięki.

Szkarłatny rumieniec pokrył jej policzki. Patrzyła nań jak

zahipnotyzowana i ani drgnęła. Serce galopowało w niej jak spłoszony koń.

Natychmiast wstał, schwycił ją za nadgarstki, uniósł i posadził na twardym drewnianym stole.

Przechylił ją do tyłu, przyciskając ręce do pleców, kolanem rozsunął jej nogi i spojrzał na nią.

Nie wzdrgnęła się ani nie odwróciła wzroku, lecz spoglądała mu hardo w twarz, czując, jak jego obleczone w skórzane rękawiczki palce czynią to, co polecił jej zrobić samej: rozsuwają wargi płci, żeby mógł się napatrzeć.

Usiłowała walczyć, wykręcić się i uwolnić, lecz na próżno: silne palce rozsuwały mocno jej delikatne wargi i drażniły lechtaczkę. Poczowała gorący rumieniec na policzkach i zakołysała

ostro biodrami w jawnym buncie. Jednakże pod szorstkim materiałem rękawiczek jej

lechtaczka stwardniała i powiększyła się, napierając na jego kciuk i palec wskazujący.

Sapnęła i odwróciła twarz, a kiedy usłyszała, jak odpina spodnie, i poczuła twardy koniuszek jego penisa ocierający się o jej udo, jęknęła i uniosła biodra w geście ofiarowania.

Natychmiast wniknął w nią i wypełnił tak szczelnie, że poczuła jego gorące, wilgotne włosy łonowe przywierające do niej i zasklepiające ją, a jego dłonie pod swoimi obolałymi pośladkami.

Podniósł ją ze stołu, a ona objęła go za szyję i oplótła w pasie nogami. Unosił ją i opuszczał na swym nabrzmiałym drągu, podnosząc tak wysoko, że za każdym razem prawie krzyczała, a potem opuszczając na całą długość swego członka. Robił to coraz mocniej i coraz gwałtowniej, a ona nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że Kapitan przytrzymuje jej głowę prawą ręką ani że odwrócił jej twarz ku sobie i wsunął jej język głęboko do ust. Czuła tylko przeszywające fale rozkoszy, które poruszały jej biodrami. Zaciśnęła wargi na jego ustach, wyprężyła się i zamarła, podczas gdy on podnosił ją i opuszczał, podnosił i opuszczał, aż z głośnym, nieprzyzwoicie radosnym okrzykiem poczuła przeraźliwie dojmujący orgazm.

On jednak nie przerywał; jego usta wyssały krzyk z jej warg i kiedy Różyczka miała wrażenie, że już dłużej nie znieśie tego zabójczego rytmu, eksplodował w niej. Usłyszała jego gardłowy pomruk; jego biodra zatrzymały się, po czym zaczęły poruszać się ostro, szybko i gwałtownie.

W pokoju zapanowała nagła cisza. Stał, trzymając ją mocno, a jego organ drgał w niej od czasu do czasu, wywołując jej cichutkie jęki.

Potem poczuła, jak ją opuszcza. Usiłowała w jakiś sposób zaprotestować, lecz on nadal ją całował.

Ponownie postawił ją na podłodze, splótł jej dłonie na karku i łagodnym szturchnięciem butów rozstawił szeroko jej nogi; mimo słodkiego wyczerpania, stała posłuszenie. Wpatrywała się wprost przed siebie, lecz nie widziała nic oprócz rozmazanej gry światłocieni.

— A teraz odbędzie się demonstracja, o którą prosiłem — rzekł, ponownie całując jej usta; wsunął język do środka i obwiodł nim od wewnątrz kontur jej warg. Spojrzała mu w oczy.

Nie istniało nic poza tymi oczami, które się w nią wpatrywały.

Kapitanie, pomyślała, po czym dojrzała zmierzwione blond włosy nad spalonym przez słońce, poznaczonym głębokimi bruzdami czołem. On cofnął się i zostawił ją.

— Wsuniesz dłonie między uda — powiedział łagodnie i usadowił się na powrót w fotelu; spodnie miał już zapięte — i pokażesz mi swe wdzięki. Natychmiast.

Wzdrygnęła się. Spojrzała w dół. Całe jej ciało było rozpalone, wycieńczone i ta słabość opanowała już wszystkie jej mięśnie. Ku własnemu zdumieniu opuściła ręce, wsunęła je między uda i poczuła pod palcami wilgotne, śliskie wargi, nadal płonące od jego pchnięć. Koniuszkami palców dotknęła szparki.

— Rozsuń wargi i pokaż mi ją! — Rozparł się wygodnie na fotelu i oparł brodę na pięści. — Doskonale. Szerzej. Szerzej!

Rozciągnęła swą małą szparkę, nie wierząc, że ona, niegrzeczna dziewczyna, naprawdę to robi. Łagodne, leniwe uczucie rozkoszy, niczym echo niedawnej ekstazy, uspokoiło ją i ułagodziło. Teraz jej wargi były rozchylone tak szeroko, że aż bolały.

— A teraz lechtaczka. Unieś ją.

Płonęła pod jej palcami.

— Przesuń palec tak, żebym mógł wszystko dokładnie widzieć — polecił.

Posłuchała go szybko i zrobiła to z taką gracją, na jaką było ją stać.

— A teraz znowu rozciągnij sobie szparkę i wypchnij biodra do przodu.

Posłuchała, a wraz z ruchem bioder ogarnęła ją kolejna fala rozkoszy. Poczuła, jak szkarłatem oblewa się nie tylko jej twarz, ale także szyja i piersi. Jęk wyrwał się z jej ust. Uniosła biodra jeszcze wyżej, bardziej do przodu. Widziała, jak sutki jej piersi stężały na podobieństwo małych, twardych, różowych kamyczków. We własnych uszach jej jęki stały się głośniejsze i bardziej błagalne.

Zaraz się zaczęło, wiedziała o tym. Czowała już, jak jej wargi nabrzmiewają, lechtaczka pulsuje pod palcami niczym małe serduszko, a różowe ciało wokół sutfków napina się.

Ledwie mogła znieść fale pożądania, gdy poczuła dłoń Kapitana na swoim karku. Pochylił ją do przodu, przeniósł na swoje kolana; trzymając jej głowę na swym ramieniu, drugą ręką rozsunął jej uda. Czowała pod sobą gładką skórę jego wysokich butów, a nad sobą widziała jego oblicze. Jego oczy cały czas utkwione były w jej twarzy. Pocałował ją wolno, a ona znowu uniosła biodra. Wzdrygnęła się.

W świetle padającym z okna dostrzegła, że trzymał coś pięknego i migotliwego. Zamrugła, żeby lepiej to zobaczyć. Była to rękojeść jego sztyletu, gruba, ozdobiona złotem, szmaragdami i rubinami.

Nagle zniknęła i prawie jednocześnie Różyczka poczuła chłodny metal na swojej szparce.

— Ooooooch... taaaak... — jęknęła i poczuła, jak rękojeść sztyletu wsuwa się w nią, tysiąc razy twardsza i okrutniejsza niż największy organ; wdarła się w nią, jednocześnie uderzając o tętniącą lechtaczkę.

Niemal wrzasnęła z rozkoszy, a jej głowa opadła do tyłu; nie widziała nic oprócz wlepionych w nią oczu Kapitana. Jej biodra uderzały gwałtownie o jego uda, a rękojeść sztyletu przesuwała się w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, dopóki nie nadeszła taka chwila, że nie mogła już tego dłużej znieść i szczytowała. Przestała jęczeć, zamarła w bezruchu, a twarz Kapitana rozmyła się przed jej oczyma i znikła.

Kiedy odzyskała zmysły, jej biodra nadal drżały gwałtownie, pleć zaś spazmatycznie pulsowała, lecz ona sama siedziała, a Kapitan trzymał jej twarz w obu dłoniach i całował jej powieki.

— Jesteś moją niewolnicą — powiedział.

Skinęła głową.

— Kiedy tylko pojawię się w karczmie, masz być wyłącznie moja. Gdziekolwiek będziesz się znajdowała, masz do mnie podejść i ucałować moje buty.

Ponownie kiwnęła głową.

Postawił ją i zanim zorientowała się, co się dzieje, znowu została wypchnięta z pokoju z nadgarstkami wykręconymi na plecy i poprowadzona w dół krętych schodków, którymi wcześniej weszła na górę.

W głowie jej szumiało. Teraz on ją zostawi, a ona tego nie znieśie.

Och, nie, proszę, nie odchodź, pomyślała z rozpaczą. Klepnął ją łagodnie w pośladki wielką, ciepłą, obleczoną w skórzaną rękawiczkę dłonią i wepchnął do mrocznej głównej sali karczmy, gdzie siedziało już kilku mężczyzn i piło piwo.

Różyczka usłyszała śmiechy i gwar rozmów, a także odgłos uderzeń trzepaczki dochodzący gdzieś z niedaleka oraz towarzyszące mu jęki i pochlipywanie jakiegoś nieszczęsnego niewolnika.

Potem jednak wyprowadzono ją na otwarty plac przed karczmą.

— Spleć ramiona na plecach — poinstruował ją Kapitan. — Masz maszerować przede mną, unosząc wysoko kolana, i patrzeć wyłącznie prosto przed siebie.

MIEJSCE PUBLICZNEJ KAZNI

Przez moment światło słoneczne wydawało się jej zbyt jasne, lecz Różyczka zajęta była trzymaniem rąk splecionych na plecach i marszem; starała się jak najwyżej unosić nogi, aż zobaczyła przed sobą plac. Na nim dostrzegła tłumek wiejskich obiboków i plotkarzy, kilku młodzieńców siedzących na szerokiej kamiennej cembrowinie studni, konie uwiązane przed drzwiami karczmy i zajazdów, a także innych niewolników, jednych na klęczkach, drugich maszerujących jak ona.

Kapitan zmusił ją do skręcenia po raz kolejny, klepiąc ją łagodnie w prawy pośladek, który równocześnie lekko ścisnął.

Zdawało jej się, że na wpół śpiąc, znalazła się na szerokiej ulicy, pełnej sklepików i kramów, bardzo przypominającej alejkę, którą została przywieziona do karczmy pani Lockley, lecz na tej ulicy panował rwetes i ruch, każdy gdzieś się spieszył, każdy kupował, targował się i klócił z innymi.

Wróciło do niej koszarne poczucie rzeczywistości i tego, że już kiedyś wcześniej przeżyła to samo lub przynajmniej mogło się to jej przydarzyć, gdyż wydawało się tak znajome. Naga niewolnica, która na kolanach czyściła okno sklepowe, wydawała się czymś oczywistym; także niewolnik z koszem przytroczonym do pleców, maszerujący przed swoją panią, która kierowała nim za pomocą kija, nie miał w sobie nic niezwykłego. Nawet niewolnicy przywiązani do ścian, nadzy, z rozsuniętymi szeroko nogami, o na wpół śpiących twarzach wydawali się czymś zupełnie normalnym. Bo niby dlaczego młodzi mieszkańcy wioski nie mieliby się z nich naśmiewać, dlaczego nie mieliby uszczypnąć naprężonego członka któregoś z niewolników lub nie klepnąć biednej, wstydlivej szparki niewolnicy? Oczywiście, że to było zupełnie naturalne.

Nawet niemal nienaturalnie wypchnięcie piersi w przód spowodowane splecionymi na plecach rękami wydawało się Różyczce czymś oczywistym; była to wcale niezła metoda maszerowania. A kiedy poczuła kolejne ciepłe klepięcie, pomaszerowała rażniej, starając się unosić kolana z większą gracją.

Dochodzili już do końca wioski, do otwartego placu targowego, a dokoła pustej platformy, na której odbyła się aukcja, kręciły się teraz setki ludzi. Z niewielkiej kuchni dochodziły smakowite zapachy; czuła także zapach wina, które młodzi ludzie kupowali w szklanicach u straganiarza. Widziała długie płachty materiałów kołyszące się na wietrze przed sklepem, góry koszy i zwoje lin wystawionych na sprzedaż i wszędzie, wszędzie setki niewolników wykonujących rozmaite czynności.

W alejce nagi niewolnik na kolanach pracowicie zamiatał niewielką miotłą; dwóch innych, na czworakach, niosło na plecach kosze pełne owoców. Przy ścianie, do góry nogami, wisiała szczupła księżniczka; jej włosy łonowe lśniły w promieniach słońca, twarzyczka zaś była

czzerwona i mokra od łez. Jej nogi przymocowano do ściany za pomocą szerokich, skórzanych, ciasno zasznurowanych opasek.

Doszli już do drugiego placu, na który wchodziło się z targowiska, a było to dziwne miejsce, pozbawione bruku, o podłożu miękkim i jakby świeżo zaoranym, dokładnie tak jak na Ścieżce Konnej w zamku. Różycze pozwolono się zatrzymać, a Kapitan stał obok niej z kciukami zatkniętymi za pas i przyglądał się wszystkiemu dokoła.

Różyczka dostrzegła kolejny wysoki talerz obrotowy, podobny do tego, na którym stała podczas aukcji, na nim zaś leżał niewolnik, pracowicie okładany trzepaczką przez mężczyznę, który za pomocą pedału wprowadzał talerz w ruch i uderzał nieszczęśnika w nagie pośladki za każdym razem, kiedy znalazły się w dogodnej ku temu pozycji. Nieszczęsną ofiarą był prześlizgnięty umięśniony książę; ręce miał skrępowane na plecach, a brodę podpartą na krótkiej, szerokiej, drewnianej kolumnie tak, żeby wszyscy mogli dokładnie przyglądać się jego twarzy.

Jak on może nie zamykać oczu?, zastanawiała się Różyczka. Jak on może patrzeć na nich? Tłum zgromadzony wokół platformy wydawał podniecone okrzyki i radosne wrzaski dokładnie tak samo, jak w czasie licytacji.

A teraz, kiedy mężczyzna z trzepaczką w ręce uniósł swe skórzane narzędzie na znak, że kara dobiegła końca, biedny niewolnik, którego ciałem wstrząsały konwulsje, z twarzą wykrzywioną i mokrą od łez, został obrzucony resztkami jedzenia i owocami.

Podobnie jak na poprzednim placu, panowała tu atmosfera jarmarku, czuć tu było te same zapachy jadła i wina. Z okien spoglądali gapie, wygodnie rozparci na parapetach i balustradach balkonów.

Chłosta trzepaczką na obrotowym talerzu nie była tu jedyną formą kary. Po prawej stronie stał wysoki drewniany pał opatrzony żelaznym pierścieniem na czubku, z którego spływały długie rzemieńne pasy. Na końcu każdego z nich znajdował się niewolnik przywiązany za obrożę, która zmuszała go do trzymania głowy wysoko wyprostowanej. Wszyscy ci nieszczęśnicy maszerowali wolno, lecz różnym krokiem, po okręgu wokół pała, natomiast czterech mężczyzn zaopatrzonych w trzepaczki, ustawionych w czterech punktach okręgu, niczym cztery szpice na kompasie, chłostało ich niemiłosiernie, kiedy tylko znaleźli się w ich pobliżu. Spod nagich stóp niewolników unosił się kurz. Niektórzy mieli ręce skrępowane na plecach, inni trzymali je swobodnie splecione na karkach.

Tłumek wieśniaków przyglądał się ich marszowi, oceniając to tego, to tamtego, Różyczka zaś przyglądała się w milczeniu, podczas gdy jedna z niewolnic, piękna księżniczka o gęstych kasztanowych lokach została właśnie odwiązana od pała i oddana pieczy swego pana, który uderzył ją po kostkach słomianą miotłą i popędził przed siebie.

— Przy wiążcie ją — odezwał się Kapitan, a Różyczka posłusznie podeszła z nim do wysokiego pała. Jeden ze strażników pociągnął ją za sobą i sprawnie zapiął na jej szyi wysoką obrożę, tak że jej broda została gwałtownie wypchnięta w górę i w przód zarazem.

Jak przez mgłę dziewczyna dostrzegła Kapitana, który przyglądał się jej obojętnie. Dwie wieśniaczki podeszły do niego i zaczęły doń coś mówić, a on odpowiedział im spokojnie. Ciężki długi rzemień przywiązany do jej obroży wisiał swobodnie z czubka pała, a żelazna obrożę, do której był umocowany, obracała się tylko dlatego, że pociągali ją inni niewolnicy. Pierwsze szarpnięcie omal nie zważyło jej z nóg. Usiłowała iść szybciej, żeby się nie narażać na ponowne szarpnięcia, lecz to sprawiło tylko, że została pociągnięta w tył. W końcu udało się jej znaleźć właściwe tempo i wtedy właśnie poczuła pierwsze głośnie uderzenie jednego z czterech strażników, którzy spokojnie czekali na swoją kolejkę. Różyczka zdała sobie sprawę, iż wokół pała kłusowało teraz tak wielu niewolników, że czterej strażnicy bez przerwy machali swymi skórzаныmi trzepaczkami, i choć miała zawsze kilka sekund wytchnienia między jednym a drugim uderzeniem, kurz i słońce piekły ją w oczy. Przed sobą widziała jedynie zmierzwiłone włosy innego niewolnika.

Miejsce Publicznej Kaźni, przypomniała sobie słowa licytatora, który nakazał wszystkim właścicielom niewolników, żeby w ten sposób karali swych podopiecznych, kiedy tylko uznają to za konieczne. Wiedziała, że Kapitanowi nigdy nie przyjdzie do głowy — jak jej dobrze ułożonym, łagodnym panom i paniom w zamku — żeby tłumaczyć się jej ze swego postępowania. Bo jakież to miało znaczenie? Chciał ją ukarać powodowany znudzeniem lub ciekawością, i to był wystarczający powód. Za każdym razem, gdy kończyła kolejne okrażenie, przez kilka chwil widziała go bardzo wyraźnie, z rękami swobodnie zwisającymi po bokach, nogami szeroko rozstawionymi i zielonymi oczyma utkwionymi właśnie w nią. Przecież wszystkie te powody były nieważne. Kiedy przygotowywała się na przyjęcie kolejnego uderzenia — na moment tracąc równowagę i grację, kiedy skórzana trzepaczka popchnęła jej biodra mocno w przód — poczuła dziwne zadowolenie, niepodobne do czegokolwiek, co wcześniej doświadczyła w zamku.

Nie czuła żadnego napięcia. Znajomy ból w szparce, pożądanie, którym płonęła do Kapitana, trzask skórzanej trzepaczki, wszystko to było obecne, kiedy tak maszerowała w kurzu; skórzana obroża uwierała ją w szyję, natomiast pięty boleśnie wbijały się w ubitą ziemię, lecz mimo to nie czuła w sobie tego okropnego, przejmującego strachu, którego wcześniej często doświadczała.

Jej rozmyślenia zostały przerwane przez głośny okrzyk z tłumu. Ponad głowami tych, którzy przyglądali się jej i innym maszerującym niewolnikom z pogardą i rozbawieniem, dostrzegła, jak biedny, ukarany ksiądz zostaje ściągnięty z talerza obrotowego, gdzie przez tak długi czas każdy mógł go sobie do woli oglądać. Teraz ktoś inny, młoda księżniczka z długimi złotymi włosami została zmuszona do zajęcia jego miejsca, z wygiętymi plecami, wypiętymi pośladkami i brodą ułożoną na drewnianej podpórce.

Ukończywszy kolejne okrażenie, Różyczka zobaczyła, jak dziewczyna szamoce się z dłońmi skrępowanymi na plecach. Podpórka pod jej brodą została uniesiona za pomocą żelaznego pokrętła tak, żeby nieszczęsna nie mogła poruszać głową. Kolana miała już przywiązane do talerza, lecz mimo to zawzięcie wierzgała stopami. Tłum powitał to równie entuzjastycznie jak wcześniej tego dnia jej własne wyczyny na bloku aukcyjnym.

Oczy Różyczki padły jednak na młodego księcia, który dopiero co został zdjęty z platformy. Zobaczyła, jak strażnik prowadzi go pospiesznie pod pobliski pręgierz. W rzeczy samej, na niewielkiej wolnej przestrzeni stało kilka pręgierzy, tam kazano mu się pochylić, kopniakami rozstawiono szeroko jego nogi, osadzono jego dłonie i głowę w otworach i zatrzaśnięto deskę, która miała utrzymać go w tej pozycji. Teraz biedak nie miał już jak ukryć twarzy czy zrobić cokolwiek innego.

Tłum zacieśnił się wokół bezbronnej postaci. Kiedy Różyczka znowu zrobiła koło i jęknęła, czując nadzwyczaj mocne pacnięcie trzepaczki, zobaczyła innych niewolników, prawie same księżniczki, uwięzionych przy pręgierzach w ten sam sposób, dręczone przez tłum, który dotykał ich, głaskał, szczypał i nie dawał chwili wytchnienia. Jedynym wyjątkiem był jakiś mężczyzna, który właśnie podawał wodę jednej z dziewcząt.

Oczywiście księżniczka musiała chleptać ją z kubeczka i Różyczka dostrzegła jej różowy języczek poruszający się w płytkim naczyniu, lecz i tak wydawało się to litościwym gestem. Tymczasem księżniczka na talerzu obrotowym wierzgała, kopała i skręcała się, dając tłumowi wspaniałe przedstawienie; powieki miała mocno zaciśnięte, usta wykrzywione, a tłum głośno liczył uderzenia spadające na jej pośladki w dziwnie przerażającym rytmie.

Czas kary Różyczki dobiegł końca. Szybko i sprawnie została pozbawiona obroży i wyprowadzona z kręgu. Dyszała, pośladki ją piekły i zdawały się nabrzmiewać, jakby w oczekiwaniu na kolejne razy, które nie nadchodziły. Ramiona splecione na plecach bolały ją, lecz mimo to spokojnie czekała.

Wielka ręka Kapitana zmusiła ją do obrócenia się. Stał, górując nad nią, ozłocony promieniami słońca; złote włosy przypominały promienie okalające schowaną w mroku

twarz. Pochylił się i pocałował ją. Ujął jej głowę w obie ręce i mocno napał na jej wargi, rozchylając je i głęboko wkładając język do jej ust.

Kiedy ją wypuścił, Różyczka westchnęła; pocałunek rozbudził coś w jej lędźwiach. Jej sutki ocierały się o jego skórzaną, sznurowaną kamizelkę, a zimna klamra u jego spodni, przyciśnięta do jej brzucha, paliła ją niby ogniem. Zobaczyła, jak jego opalona twarz marszczy się w uśmiechu, i poczuła, jak jego udo przyciska się do jej obolałej, rozpalonej płci. Ogarnęła ją całkowita niemoc, która nie miała nic wspólnego z wyczerpaniem czy drżącymi mięśniami nóg.

— Idź — powiedział i obróciwszy ją, popchnął nieznacznie do przodu, jednocześnie ściskając lekko jej obolałe pośladki.

Zbliżyli się do niewolników uwięzionych pod pręgierzami, którzy skręcali się i zwijali pod uderzeniami i dotykiem wieśniaków. Za nimi Różyczka po raz pierwszy dostrzegła długi rząd oślepiająco kolorowych namiotów ustawionych wzdłuż drzew. Wszystkie wejścia były szeroko otwarte. Przed każdym stał pięknie odziany młodzieniec i choć trudno było zobaczyć, co się kryje we wnętrzach namiotów, słyszała zachęcające okrzyki młodzieńców:

— W środku czeka piękny książę, mój panie. Za jedyne dziesięć pensów.

— Śliczna młoda księżniczka, panie, dostarczy ci rozkoszy za jedyne piętnaście pensów.

Jeszcze częściej słyszała zachęty w rodzaju:

— Nie stać cię na własnego niewolnika? Tu rozkosz przyniosą ci najlepsi, i to za jedyne dziesięć pensów.

— Śliczny książę domagający się ukarania, pani. Wykonaj rozkaz królowej i zabaw się z nim za jedyne piętnaście pensów.

Różyczka zobaczyła, że kobiety i mężczyźni cały czas wchodzą do namiotów, czasem oddzielnie, czasem parami.

Więc nawet pospólstwo w wiosce może czerpać rozkosz z takich samych uciech jak wielmoże, pomyślała. Na końcu rzędu namiotów zobaczyła gromadę zakurzonych, nagich niewolników, z opuszczonymi głowami i rękami przywiązanymi do gałęzi ponad ich głowami. Przed nimi stał mężczyzna, który nawoływał gromko:

— Wypożyczam na godziny lub na dzień! Śliczności za najlepszą cenę do każdej pracy!

Na wiklinowym stoliku obok niego leżał cały zestaw skórzanych trzepaczek i rzemieni.

Różyczka szła dalej, chłonąc ten spektakl. Zdawało się, że dźwięki i obrazy pieszczą ją łagodnie. Czasem czuła na pośladkach dużą, ciepłą dłoń Kapitana, który popychał ją w odpowiednią stronę.

Kiedy nareszcie dotarli do karczmy i weszli na powrót do niewielkiej sypialni na piętrze, Różyczka stanęła z szeroko rozstawionymi nogami, z dłońmi splecionymi na karku i myślała na wpół przytomnie: Jesteś moim panem i władcą.

Zdawało się jej, że w jakimś innym wcieleniu całe swe życie przeżyła w wiosce, służąc żołnierzom, a zgiełk tłumu dochodzący zza okien był dla jej uszu najśłodsza muzyką.

Była niewolnicą Kapitana, bez wątplenia; mógł pędzić ją przez ulice wioski, mógł ją karać i podporządkować sobie bez reszty.

Kiedy rzucił ją na łożo, dał kilka mocnych klapsów w piersi, po czym wziął ją gwałtownie, odwróciła lekko głowę i wyszeptała:

— Panie, mój panie.

Gdzieś w głębi umysłu wiedziała, że nie wolno się jej odzywać, lecz te słowa wydawały się bardziej jękiem, a może krzykiem. Usta miała otwarte i rozpląkała się, szczytując. Uniosła ramiona i otoczyła nimi szyję Kapitana. Coś zamigotało mu w oczach, a potem nagle rozpalilo się wielkim blaskiem. Kiedy wszedł w nią gwałtownie po raz ostatni, zapadła się w niebyt.

Przez długi czas leżała w bezruchu, z twarzą wtuloną w poduszkę. Czuła długi rzemień przywiązany z jednego końca do pala, a z drugiego do jej szyi, ciągle zmuszający ją do truchtu, jakby nadal znajdowała się na Miejscu Publicznej Kaźni.

Zdawało się jej, że piersi zaraz eksplodują, tak tętniły od niedawnych razów. Poczwała, że Kapitan zdjął całe ubranie i wsunął się nagi do łóżka, obok niej. Jego ciepła dłoń spoczywała teraz na jej wyciężonej płci, a jego palce bardzo delikatnie bawiły się jej wargami. Przycisnęła się mocniej do jego ciała, do potężnych nóg i ramion pokrytych złotymi, kręconymi włoskami i przytuliła się do jego nagiej piersi. Twardy zarost drapał ją w policzek. Potem poczuła jego wargi na swoich ustach. Zamknęła oczy, odcinając się od jasnego światła popołudnia wpadającego przez okno. Przytłumione głosy mieszkańców wioski, głosy dobiegające z ulicy, głuchoe wybuchy śmiechu w sali na dole, wszystko to zlało się w jednostajny dźwięk, który powoli kołysał ją do snu. Mały ogień płonął na kominku, a Kapitan przycisnął ją mocno do siebie i zaczął oddychać rytmicznie, pograżając się w głębokim śnie.

TRISTAN W DOMU NICOLASA, KRÓLEWSKIEGO KRONIKARZA

Na wpół oszołomiony, rozmyślałem nad słowami Różyczki, nawet kiedy licytator zaczął zbierać oferty; z na wpół zamkniętymi oczyma słuchałem wrzasków kotłującego się wokół platformy tłumy. Dlaczego mielibyśmy być posłuszni? Skoro jesteśmy źli, skoro zostaliśmy skazani na odbycie kary w tym piekle, dlaczego mamy się na cokolwiek zgadzać? Jej pytania odbijały się echem nad wrzaskami gapiów, nad wielkim, nieartykułowanym rykiem tłumy, koszmarnie brutalnym i obdarzonym niespożyta energią. Kurczowo trzymałem się ulotnego wspomnienia jej ślicznej owalnej twarzyczki i oczu błyszczących niepohamowaną samowolą, podczas gdy oprawcy poszturchiwali mnie, chłostali, obracali i oglądali.

Możliwe, że znalazłem ucieczkę w tym dziwnym, prowadzonym z samym sobą dialogu, ponieważ znoszenie rzeczywistości aukcji było zbyt bolesne. Stałem na bloku, dokładnie tak, jak mi to nieraz przepowiadano. Zewsząd słyhać było oferty.

Zdawało się, że jednocześnie widzę wszystko i nic, i w ponurym momencie niesłychanego żalu poczułem litość dla głupiego niewolnika, którym się okazałem, marzącego w zamkowych ogrodach o nieposłuszeństwie i wiosce.

— Sprzedany Nicolasowi, Królewskiemu Kronikarzowi.

Potem brutalnie sprowadzono mnie po stopniach platformy i postawiono przed człowiekiem, który mnie kupił. Przypominał cichy płomień pośród tego zbiorowiska prostaków; czułem ręce gapiów chłoszczące mój naprężony członek, szczypiące mnie i ciągnące za włosy. Mój pan stał otoczony aurą kompletnego spokoju; unióś mój podbródek, a kiedy nasze oczy się spotkały, ze zdziwieniem pomyślałem: Tak, oto mój pan!

Niesłychane.

Nawet jeśli on sam nie był piękny — choć potężnie zbudowany mimo szczupłości ciała — na pewno emanował zdumiewającym spokojem.

Pytania Różyczki odbijały się echem po moim umyśle. Zdaje się, że na chwilę przymknąłem oczy.

Tłum popychał mnie i napierał na mnie; setki głosów powtarzały mi, że bym maszerował, unosił wysoko kolana, podniósł brodę; utrzymywał mój penis w gotowości. Z oddali usłyszałem głos licytatora wzywający kolejnego niewolnika na platformę. Otoczył mnie dziki ryk tłuszczy.

Miałem czas zaledwie zerknąć na mego pana, lecz to wystarczyło, bym dostrzegł wszystkie szczegóły. Był wyższy ode mnie zaledwie o cal, miał kanciastą, szczupłą twarz i gęstą grzywę białych włosów spadających na ramiona. Był zbyt młody na tak siwe włosy, niemal chłopięcy, mimo ogromnego wzrostu i lodowatego spojrzenia; jego błękitne oczy miały mroczne źrenice. Zdawał się stanowczo zbyt dobrze odziany, jak na mieszkańca wioski, lecz tu i ówdzie widziałem na balkonach ludzi ubranych podobnie do niego, obserwujących widowisko na placu z pięknych, wysokich krzesel. Z pewnością byli to bogaci sklepikarze i ich żony, lecz to mego pana nazwano Królewskim Kronikarzem.

Miał długie, piękne dłonie, które niemalże leniwie nakazały mi iść przed nim. Wreszcie dotarłem do końca placu; podszczyptywania i razy wreszcie dobiegły końca. Oddychając płytko, maszerowałem przez puste ulice, przy których stały małe tawerny, sklepiki i kramy. Panowała tu wyjątkowa cisza. Zrozumiałem, że wszyscy są na placu. Nie było słycać nic poza odgłosem moich stóp na kamiennych kocich łbach i raźnym stukotem butów mego pana za moimi plecami. Szedł bardzo blisko mnie. Tak blisko, że niemal czułem, jak ociera się o moje pośladki. Potem, zaskoczony, poczułem mocne uderzenie rzemienia i usłyszałem jego niski głos tuż przy moim uchu:

— Podnoś wysoko kolana, a głowę trzymaj dumnie i wysoko.

Natychmiast się wyprostowałem, zaskoczony, że pozwoliłem sobie na chwilę zapomnienia. Mój członek naprężył się pomimo zmęczenia, które czułem w nogach. Znowu wyobraziłem go sobie — tę zdumiewająco gładką, młodą twarz, lśniące białe włosy i wspaniałe aksamitne szaty.

Uliczka wiła się, kręciła i stawała coraz węższa, coraz ciemniejsza, domy zdawały się stać coraz bliżej siebie. Zaczerwieniłem się, kiedy z naprzeciwka podeszła do nas para wieśniaków

— młodzieniec z dziewczyną — ubranych w czyste, wykrochmalone ubrania; przyjrzeni mi się uważnie. Słyszałem swój ciężki oddech odbijający się echem od ścian. Staruszek, który siedział na stołku przy drzwiach, spojrział na mnie z zaciekawieniem.

Skórzany pas trafił mnie znowu w chwili, kiedy para zrównała się z nami; usłyszałem, jak młody mężczyzna śmieje się do siebie i mruczy cicho:

— Piękny, silny niewolnik, panie.

Dlaczego starałem się maszerować tak szybko? Trzymać głowę tak wysoko? Dlaczego znowu czułem dawny lęk? Różyczka płonęła takim buntem, kiedy zadawała te pytania! Myślałem o jej gorącej płci przywierającej tak odważnie do mego członka. To wszystko i głos mego pana rozkazujący mi iść dalej, szybciej — doprowadzały mnie do szału.

— Zatrzymaj się — usłyszałem nagle polecenie i poczułem dłoń na ramieniu, zmuszającą mnie do zatrzymania się w pół kroku i odwrócenia twarzą do mego pana. Znowu zobaczyłem te ogromne, ocienione, błękitne oczy z czarnymi źrenicami oraz duże usta bez śladu okrucieństwa czy złośliwości. Przed nami pojawiło się kilka mrocznych kształtów i poczułem, jak coś we mnie zamiera, kiedy przystanęli, żeby się nam przyjrzeć.

— Nikt nigdy nie uczył cię, jak należy maszerować, nie prawdaż? — spytał i uniósł mój podbródek tak wysoko, że aż

jęknąłem i ze wszystkich sił powstrzymałem się, żeby mu się nie wyrwać. Nie miałem odwagi odpowiedzieć. — Cóż, nie martw się. Ja cię nauczę. — Zmusił mnie do klęknienia na ulicy. Ujął moją twarz w obie dłonie, mimo że w prawej nadal trzymał skórzany pas, i uniósł ją ku sobie.

Czułem się bezradny i zawstydzony, kiedy tak nań patrzyłem. Nieopodal słyszałem głosy i śmiechy młodzieńców. Zmusił mnie do pochylecia się w przód, dopóki nie dotknąłem wybrzuszenia w jego spodniach, które skrywało nabrzmiały członek, a wtedy żarliwie przycisnąłem doń usta. Ożył pod moim dotykiem. Poczułem, jak moje własne biodra zaczynają drgać i usiłowałem się opanować. Drżałem na całym ciele. Jego członek pulsował pod materiałem niczym bijące serce. Trzej młodzi wieśniacy zbliżali się do nas.

Dlaczego mamy być posłuszni? Czyż nie prościej jest być posłusznym? Te pytania dręczyły mnie bez ustanku.

— A teraz wstań i ruszaj się szybciej, kiedy ci każę. I unieś kolana jak najwyżej — powiedział, a ja odwróciłem się i wstałem; pas trzepnął mnie po udzie. Kiedy ruszyłem przed siebie, trzej młodzieńcy przesunęli się w bok, lecz czułem na sobie ich wzrok; byli to prości wieśniacy w zgrzebnych ubraniach. Pas spadał na mnie szybkimi, bolesnymi razami. Nieposłuszny książę stracony niżej niż najprostsze wiejskie obiboki; niewolnik, z którym każdy może robić, co mu się żywnie podoba.

Ociekałem potem; było mi gorąco, lecz zebrałem w sobie wszystkie siły, żeby maszerować tak, jak mi kazał. Rzemień smagał moje kostki i kolana, a potem boleśnie trzasnął mnie w pośladki.

Co też takiego odpowiedziałem Róźyczce? Że nie przyjechałem do wioski po to, żeby znowu być nieposłusznym. Ale o co mi chodziło? Znacznie łatwiej jest być posłusznym. Czułem już ból i strach spowodowany tym, że moje czyny nie spodobały się memu panu i że zaraz znowu mnie zbeszta na oczach tych prostych chłopaków. Że znowu usłyszę gniew dźwięczący w tym stalowym głosie.

Co mogłoby przynieść mi ulgę? Łagodne słowa pochwały? Słyszałem ich tak wiele z ust mego pana na zamku, lorda Stefana, a jednak celowo go sprowokowałem, celowo okazałem nieposłuszeństwo. Pewnego ranka wstałem i odważnie wyszedłem z jego komnaty, po czym pobiegłem ile sił w nogach do ogrodu, gdzie dostrzegli mnie paziowie. Wymknąłem się im zgrabnie między gęsto rosnącymi drzewami i krzewami. Gdy wreszcie mnie schwymano, wierzęgałem i broniłem się zaciekle, aż postawiono mnie przed obliczem królowej i zasmuconego, rozczarowanego lorda Stefana.

Celowo skazałem się na wygnanie. A jednak w tym przerażającym miejscu, ze stosowanymi tam brutalnymi, okrutnymi metodami, znowu starałem się iść o krok przed rzemieniem innego pana. Włosy spadały mi na oczy pełne łez, które jeszcze nie wypłynęły na moje policzki. Kręta uliczka z jej sztyldami i lśniącymi oknami rozmyła się przed moimi oczami. — Zatrzymaj się — polecił mój pan, a ja usłuchałem; poczułem, jak z dziwną łagodnością zaciska palce na moim łokciu.

Za mną rozległ się wybuch śmiechu i odgłos kroków. Zatem młodzieńcy podążyli za nami. Usłyszałem głos mego pana.

— Dlaczego przyglądacie się nam z takim zainteresowaniem? — spytał ich. — Nie chcecie zobaczyć aukcji?

— Och, jeszcze zdążymy — odparł jeden z nich. — Po prostu podziwiamy tego niewolnika. Jego nogi i przyrodzenie.

— Zamierzacie kupić coś dzisiaj? — spytał mój pan.

— Nie mamy dość pieniędzy, panie.

— Będziemy musieli zaczekać na namioty — dodał drugi.

— Podejdźcie no tu — rzekł mój pan i ku memu przerażeniu ciągnął: — Możecie mu się przypatrzeć, zanim zabiorę go do środka. Zaprawdę, jest piękny.

Byłem przerażony, kiedy zmusił mnie do odwrócenia się i stawienia czoła całej trójce. Nie podnosiłem wzroku; nie chciałem widzieć nic poza ich prostymi skórzanymi butami i znoszonymi szarymi spodniami. Podeszli do mnie jeszcze bliżej.

— Możecie go dotknąć, jeśli chcecie — powiedział mój pan, po czym uniósł moją twarz i dodał już do mnie: — Podnieś ręce i chwyć się mocno tej żelaznej obręczy w ścianie nad twoją głową.

Poczułem obręcz wystającą ze ściany, zanim jeszcze ją zobaczyłem; znajdowała się tak wysoko, że aby jej dosięgnąć, musiałem wspiąć się na palce.

Mój pan cofnął się i założył ramiona na piersi; lśniący pas zwisał mu u boku. Zobaczyłem, jak młodzieńcy zbliżają się ku mnie, i wkrótce poczułem ich dłonie ściskające moje obolałe pośladki, a potem unoszące i lekko gniotące moje jądra. Luźna skóra ożyła przedziwnym wrażeniem, zadrżała, zamrowiła. Skręciłem się, nie mogąc wytrzymać w jednej pozycji, po czym natychmiast stężałem na dźwięk wesołego śmiechu. Jeden z chłopaków klepnął mój członek.

— Spójrzcie no tylko! Twardy jak głaz! — powiedział i klepnął go ponownie, po czym poszturchiwał go to w tę, to w tamtą stronę, podczas gdy jego kolega bawił się moimi jądrami, jakby usiłował nimi żonglować.

Z trudem przełknąłem ślinę i starałem się opanować drżenie. Nagle poczułem się wycieńczony. W zamku były komnaty przeznaczone wyłącznie do zadawania innym wyjątkowej rozkoszy, a niewolnicy, którzy w nich przebywali, byli piękni niczym posągi.

Oczywiście, że czyniono tam ze mną wiele rzeczy, nie pytając mnie o zdanie. Przez wiele miesięcy byłem zabawką żołnierzy, którzy na koniec zawiedli mnie do zamku. Lecz tutaj stałem na zwyczajnej, wysadzonej kocimi łbami ulicy, podobnej do ulic setek miasteczek, które znałem, a ja nie byłem już księciem przejeżdżającym tędy na pięknym rumaku, lecz bezradnym, nagim niewolnikiem, zabawką trzech wiejskich obiboków.

Chłopcy zamienili się miejscami i poczułem, jak jeden z nich napiera na moje pośladki i jednocześnie pyta mego pana, czy może sprawdzić mój odbyt.

— Ależ oczywiście — odparł pan.

Poczułem, jak opuszczają mnie wszystkie siły. Jednocześnie młodzieniec rozchylił mi pośladki i mocno wepchnął we mnie kciuk. Usiłowałem zdusić krzyk i omal nie wypuściłem obręczy nad głową.

— Jeśli chcecie, możecie go wychłostać — zaproponował mój pan i przez moment widziałem skórzany pas lśniący w promieniach słońca; potem poczułem okrutne uderzenie w pośladki. Dwóch chłopaków nadal bawiło się moim członkiem i jądrami, ciągnąc mnie za włoski na mosznie i pieszcząc szorstko. Każde smagnięcie po plecach wywołało mój syk bólu i ledwie powstrzymywałem się przed głośnymi jękami. Młodzieniec chłostał mnie znacznie mocniej niż mój pan, a kiedy natarczywe palce dotknęły czubka mego penisa, z wielką desperacją usiłowałem nad sobą zapanować. Co by to było, gdybym się spuścił na ręce tych bezczelnych młodzików? Nie mogłem znieść choćby myśli o tym, jednak mój drag stał twardy i czerwony, gotów do działania.

— I jak ci się podoba taka chłosta? — spytał ten, który stał za mną; wyciągnął rękę i odwrócił moją twarz ku sobie. — Czy smagam cię równie dobrze jak twój pan?

— Wystarczy tego dobrego — odparł na to pan Nicolas. Postąpił krok do przodu, odebrał im skórzany pas i skłonił uprzejmie głowę w odpowiedzi na grzeczne słowa podziękowania. Stałem, drżąc na całym ciele.

A to był dopiero początek. Cóż będzie potem? I co się stało z Różyczką?

Jacyś ludzie przeszli obok nas. Zdawało mi się, że słyszę w oddali ryk tłumu, a także srebrzysty, charakterystyczny dźwięk trąbki. Mój pan przyglądał mi się, lecz ja trzymałem oczy spuszczone i wsłuchiwałem się w fale namiętności, które mną targały i sprawiały, że mój członek drżał, a pośladki zaciskały się i rozluźniały bezwiednie.

Pan uniósł rękę do mej twarzy. Przesunął palcami po moim policzku i odsunął kilka kosmyków z czoła. Widziałem słońce odbijające się od wielkiej, mosiężnej klamry u jego spodni, a także pierścień na lewej ręce, w której trzymał pas. Dotyk jego palców był jedwabisty i poczułem, jak mój penis unosi się jeszcze wyżej i drga niekontrolowanie.

— Wchodź do domu, na czworakach — polecił mi cichym głosem. — Zawsze będziesz tu wchodził w ten sposób, i to bez przypominania.

Na czworakach wszedłem więc do domu o wypolerowanej, drewnianej podłodze i wielu małych, zagraconych pokojach; nie była to posiadłość, lecz z pewnością dom bogatego mieszczanina, z wąskimi schodami wiodącymi na piętro i skrzyżowanymi mieczami wiszącymi nad okapem kominka.

Było tu mroczno, lecz mój wzrok bardzo szybko się przyzwyczaił i dostrzegłem na ścianach przepiękne malowidła przedstawiające damy i lordów oddających się uciechom dworu, z nagimi niewolnikami zmuszanymi do najróżniejszych zadań i pozycji. Przeszliśmy obok niewielkiej, pięknie rzeźbionej szafy i krzesel o wysokich oparciach. Potem zaś korytarz zwęził się i zamknął wokół mnie.

Czułem się tu potwornie wielki i prostacki, bardziej jak zwierzę niż człowiek, kiedy tak szedłem na czworakach przez mały świeatek bogatego mieszczanina. Nie czułem się tu jak książkę, lecz prymitywną, ledwie udomowioną bestia. Przeraziłem się, kiedy dostrzegłem swe odbicie w mijanym lustrze.

— Na tyły, przez te drzwi — rozkazał mój pan, a ja wszedłem do niewielkiej alkowy, gdzie pięknie ubrana wieśniaczka, z pewnością pokojówka, z miotłą w ręce, odsunęła się na bok, żeby nas przepuścić.

Wiedziałem, że mam wykrzywioną z wysiłku twarz. I nagle dotarło do mnie, na czym polega prawdziwy koszmar życia w wiosce.

Na tym, że tu naprawdę jesteśmy niewolnikami. Nie zabawkami dworzan, jak niewolnicy wyobrażeni na malowidłach, lecz prawdziwymi nagimi niewolnikami w prawdziwym miasteczku, którzy na każdym kroku będą cierpieć z rąk prostych ludzi, wypełniać ich rozkazy i dostarczać im rozrywki. Czułem, jak z każdym oddechem rośnie moje przerażenie. Weszliśmy do kolejnej komnaty.

Stanąłem na miękkim dywanie w pokoju zalanym przyćmionym światłem naftowych lamp. Kiedy pan rozkazał mi się zatrzymać, posłuchałem go bez wahania i nawet nie spróbowałem poprawić niezdarnej postawy w obawie, żeby go nie zirytować.

Z początku widziałem tylko książki lśniące w świetle lamp. Zdawało się, że wszystkie ściany zastawione są ogromnymi, oprawnymi w skórę i ozdabianymi złotem księgami. Fortuna w książkach. Wielkie biurko było przykryte zwojami pergaminu; na nim, a także na wielu stojakach w pokoju stały lampy. Przy mosiężnym kałamarzu leżały pióra, a nad półkami, wysoko, wisały następne obrazy.

Potem kącikiem oka dostrzegłem w rogu pokoju łóżko.

Jednakże najbardziej zaskakującą rzeczą w tym pomieszczeniu okazała się postać kobiety, która z wolna wyłoniła się z mroku. Siedziała za biurkiem i pisała coś.

Niewiele znałem kobiet, które potrafiłyby czytać i pisać. Zaledwie kilka wielkich dam.

Większość książąt i księżniczek w zamku nie potrafiło przeczytać nawet tego, co było napisane na tabliczkach, które zawieszano im za karę na szyjach, gdy okazali nieposłuszeństwo. Jednakże ta dama pisała coś bardzo szybko, a kiedy podniosła wzrok, przechwyciła moje spojrzenie, zanim zdążyłem pokornie opuścić oczy. Wstała zza biurka i zobaczyłem jej spódnice zbliżającą się ku mnie. Wydawała się maleńka, o drobnych nadgarstkach i długich dłoniach, podobnych do dłoni mego pana. Nie ośmieliłem się na nią spojrzeć, lecz dostrzegłem, że włosy ma ciemnobrązowe, przedzielone pośrodku i spływające falami na plecy. Ubrana była w suknię koloru ciemnego burgunda, bogato zdobioną, i niebieski fartuch; palce miała poplamione atramentem, co sprawiło, że wyglądała niezwykle interesująco.

Bąłem się jej. Bąłem się jej i mężczyzny stojącego w milczeniu za moimi plecami. I małego, cichego pokoju, a także własnej nagości.

— Niechże mu się przyjrę — odezwała się dama, a jej głos, podobnie jak głos mego pana, był piękny i lekko rezonujący. Ujęła moją twarz w obie ręce i zmusiła do podniesienia się na klęczki. Kciukiem pogłaskała mnie po mokrym od łez policzku, co sprawiło, że jeszcze bardziej się zarumieniłem. Spuściłem wzrok, lecz przed oczyma nadal miałem jej pełne, wysoko osadzone piersi i szczupłą szyję, a także twarz, przypominającą twarz mego pana — nie dlatego, że miała męskie rysy, ale dlatego, że jej oblicze było równie spokojne i nieodgadnione.

Zacisnąłem dłonie na karku i miałem nadzieję, że nie będzie dręczyć mego członka, lecz ona już kazała mi wstać i patrzyła prosto na niego.

— Rozsuń szeroko nogi. Przecież wiesz, że tak ci nie wolno stać — rzekła surowo, lecz spokojnie. — Nie, jeszcze szerzej.

Dopóki nie poczujesz bólu w tych pięknych mięśniach ud. Tak już lepiej. Od tej pory tak będziesz przede mną stawać. Z szeroko rozstawionymi nogami. I nigdy więcej nie będę ci o tym przypominać. Niewolników w wiosce nie dręczymy ciągłymi napomnieniami. Jeśli o czymś zapomnisz, zostaniesz przywiązany do obrotowego talerza w Miejscu Publicznej Kaźni.

Na te słowa zadrżałem, jakbym przeczuwał porażkę. Zdawało się, że w przyćmionym świetle naftowych lamp jej szczupłe dłonie niemal lśnią; przysunęły się do mego członka. Potem ścisnęła jego czubek, wyciskając zeń małą kropelkę płynu. Sapnąłem, czując, jak wzbiera we mnie orgazm, który zaraz przetoczy się przez mój organ i wypadnie z niego z wielką mocą.

Jednak ona litościwie wypuściła go i zajęła się jądrami, podobnie jak wcześniej młodzieńcy, których spotkaliśmy na ulicy.

Jej drobne dłonie miętoszyły je, masowały delikatnie i poruszały nimi w tę i z powrotem w luźnym woreczku miękkiej skóry. Migotliwe światło lamp powodowało, że raz widziałem wszystko wyraźnie, a raz zupełnie nic.

— Bez skazy — powiedziała do mego pana. — Jest naprawdę piękny.

— Tak też sobie pomyślałem — odparł. — Łatwo było go wybrać z tego stadka. I nie kosztował tak strasznie dużo, bo został sprzedany pierwszy. Wydaje mi się, że gdyby wystawiono go na końcu aukcji, cena byłaby dwukrotnie wyższa. Spójrz tylko na jego nogi, na mięśnie i ramiona.

Uniosła ręce i przygładziła moje włosy.

— Aż tutaj słyszałam łyk tłumy — powiedziała. — Ależ byli wściekli. Dokładnie go zbadałeś?

Usiłowałem zdusić w sobie przerażenie. W końcu mieszkałem w zamku przez ponad pół roku. Dlaczego więc tak strasznie boję się tego pokoju i tych dwojga lodowatych mieszczan?

— Nie, i trzeba to zrobić od razu. Musimy zmierzyć jego odbyt — rzekł mój pan.

Zastanawiałem się, czy oni wiedzą, jakie wrażenie wywierają na mnie ich słowa. Żałowałem, że nie wziąłem Różyczki na wozie z pół tuzina razy, bo wtedy może lepiej panowałbym nad swoim członkiem. Lecz sama myśl o tym tylko jeszcze bardziej mnie podnieciła.

Zamarłem w bezwstydnym pozie, z nogami szeroko rozstawionymi, i patrzyłem bezradnie, jak mój pan podchodzi do półki, bierze z niej obciążoną skórą kasetkę i kładzie ją na stole. Kobieta obróciła mnie tak, że stanąłem twarzą do biurka, po czym zacisnęła moje dłonie na jego krawędziach tak, że stałem pochylony w pasie. Z trudem utrzymywałem nogi w tak szerokim rozkroku, lecz bałem się jej niezadowolenia.

— I pośladki ma ledwie zaczerwienione, to dobrze — mruknęła. Poczułem jej palce prześlizgujące się po pręgach i ból tętniący pod skórą, podobny do błysków światła przed oczyma, a potem dostrzegłem, jak mój pan otwiera kasetkę i wyciąga z niej dwa ogromne, obciążone skórą fallusy. Jeden miał rozmiar zwyczajnego członka, a drugi był nieco większy. Ten ostatni ozdobiony był u podstawy długim ogonem z lśniących, czarnych włosów, przypominającym koński ogon. Każdy miał u podstawy pierścień, jakby rączkę. Starłem się jakoś do tego przygotować, lecz mój umysł buntował się na sam widok tych gęstych, lśniących włosów. Nie mogą mnie zmusić do noszenia tego czegoś! Czegoś, co sprawi, że będę wyglądał gorzej niż najpodlejszy niewolnik w tej wiosce! Że będę wyglądać jak zwierzę!

Kobieta odkręciła duży, czerwony, szklany słoik, który stał na biurku, i zdawało mi się, że dopiero teraz padło na niego światło; dopiero teraz go zauważyłem. Jej długie palce nabrały sporą porcję kremu i zniknęły za moimi plecami.

Poczułem chłód przy odbyciu i okropną bezradność, którą zawsze odczuwam, kiedy ktoś mnie tam dotyka, otwiera. Delikatnie, choć szybko, rozprowadziła krem po szczelinie, a następnie wepchnęła głęboko w otwór. Usiłowałem nie wydawać z siebie żadnych dźwięków, a cały czas czułem na sobie spojrzenie zimnych oczu mego pana.

Podniosła mniejszy z dwóch fallusów i szybko, pewnie wsunęła go we mnie. Zadrzałem, stężałem.

— Cii... nie bądź taki spięty... — powiedziała. — Wypchnij biodra, tak... otwórz się dla mnie... Tak, tak już lepiej.

Nie mów mi, że nigdy do tej pory nikt cię nie mierzył ani nie nadziewał na fallusa.

Łzy wypłynęły mi na policzki. Gwałtowne spazmy ogarnęły mięśnie moich nóg i kiedy narzędzie wsuwało się we mnie, niesłychanie wielkie i twarde, poczułem, jak mój odbyt zaciska się spazmatycznie. To było tak, jakby to był pierwszy raz, choć każdy poprzedni był równie uwłaczający i równie przerażający jak ten.

— Mamy tu niemalże dziewicę. Nieledwie dziecko. Poczuj sam. — Lewą ręką zmusiła mnie do wyprostowania się, aż stanąłem prosto z dłońmi zaciśniętymi na karku, obolałymi nogami, fallusem wetkniętym głęboko i przytrzymywanym na miejscu jej dłonią.

Mój pan przeszedł za mnie i zaraz poczułem, jak fallus poruszył się w przód i w tył. Czułem, jak pulsuje we mnie nawet wtedy, kiedy on go już puścił. Czułem się wypełniony, nabity na pal. Mój odbyt zaś przypominał teraz rozognione, zaciśnięte wokół niego usta.

— I po co te wszystkie rozkoszne łyzy? — Pani przybliżyła twarz do mojej twarzy. — Nigdy wcześniej nikt cię nie mierzył?

Jeszcze dziś zamówimy ich dla ciebie bardzo wiele, z różnymi dekoracjami i uprężami. Twój śliczny tyłeczek bardzo rzadko będzie pusty i samotny. Nie zaciskaj nóg. — A do mego pana dodała: — Nicolasio, podaj mi ten drugi.

Stłumionym, gwałtownym jękiem usiłowałem zaprotestować. Nie mogłem znieść widoku tego gęstego, czarnego, końskiego ogona, a jednak patrzyłem nań szeroko rozwartymi oczyma. A ona tylko roześmiała się i ponownie pogładziła mnie po twarzy.

— Spokojnie, spokojnie — powiedziała ze szczerą sympatią w głosie. Z szybkością błyskawicy wyciągnęła ze mnie mniejszy fallus, zostawiając mój odbyt pusty i drżący.

Potem nałożyła jeszcze więcej chłodnego kremu, tym razem wsuwając palce znacznie głębiej i mocniej, podczas gdy drugą ręką trzymała moją twarz wysoko uniesioną. Nie widziałem nic poza jasnym światłem i grą kolorów. Potem poczułem ogromny fallus rozwierający mnie i jęknąłem, na co usłyszałem znowu:

— Wypchnij biodra... otwórz się... otwórz się...

Chciałem wykrzyknąć: „To niemożliwe!”, lecz potem poczułem, jak przesuwany to w przód, to w tył, wchodzi we mnie, rozciąga mnie do granic wytrzymałości, a na koniec wypełnia mój odbyt, który pulsował wokół tego niesłychanie wielkiego przedmiotu, który wydawał się trzy razy większy, niż to pierwotnie oceniałem.

Nie czułem jednak żadnego ostrego bólu — tylko niesłychanie zintensyfikowane wrażenie bycia otwartym i bezbronnym. Szorstkie, drażniące włosie łaskotało mnie w pośladki. Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Trzymała fallus za uchwyt i poruszała nim, wpychając go we mnie coraz wyżej, aż stałem niemal na palcach, a ona na koniec rzekła:

— Doskonale.

To było to. Łagodne słowa aprobaty. Poczulem dławienie w gardle, gorąco na twarzy i rozpierający dech w piersi. Moje pośladki nabrzmiały. Czułem, że ten ogromny pal we mnie pcha mnie do przodu, choć stałem w bezruchu, a delikatne łaskotanie włosów stawało się coraz bardziej przerażające.

— Oba rozmiary — zawyrokowała. — Mniejszego będzie my używać częściej do zwykłej pracy, większego zaś, kiedy tylko zajdzie po temu potrzeba.

— Doskonale — odpowiedział mój pan. — Poślę po nie jeszcze dzisiaj.

Ale ona nie wyjęła ze mnie tego olbrzymiego instrumentu. Przyglądała mi się bardzo uważnie, a po chwili dostrzegłem jakiś płomyk w jej oczach i ledwie zdusiłem łkanie.

— Nadszedł czas, żebyśmy pojechali na farmę — powiedziała do mego pana, lecz wydawało się, że mówi to do mnie. — Zamówiłam już powóz, który mają tu podstawie z jednym miejscem i uprężą dla tego tutaj. Zostawmy ten większy fallus tym razem... niech nasz młody książe zostanie ujeżdżony jak należy.

Nie dali mi nawet dwóch sekund na zastanowienie się nad znaczeniem tych słów. Mój pan ujął pierścień, którym zakończony był instrument, i popchnął mnie do przodu, jednocześnie komenderując:

— Maszeruj.

Włosy łaskotały i drażniły mnie w nogi. Fallus zdawał się poruszać we mnie, jakby był żywym stworzeniem, popychał mnie do przodu i zmuszał do jeszcze większego wysiłku.

WSPANIAŁY POWÓZ

Tristan:

Nie mogą mnie w ten sposób wyprowadzić na dwór, myślałem. Nie zniekształconego w tak bestialski sposób. Błagam. Mimo to wyprowadzono mnie przez korytarz i drzwi na tyłach domu i powiedziano na szeroką brukowaną ulicę, po przeciwnej stronie której znajdowały się wysokie kamienne mury wioski-

Była to zupełnie inna droga niż ta, którą mnie tu przywiódł mój pan. Wsadzana była wysokimi drzewami, na blankach zaś dostrzegłem leniwie spacerujących żołnierzy.

Natychmiast też mój wzrok padł na bryczki i zwykłe wozy turkoczące po bruku, ciągnięte przez niewolników, zaprzęgniętych niczym konie-Ogromne ekwipaże ciągnęło ośmiu, a nawet dziesięciu niewolników, tu i tam dostrzegłem mniejsze powozy zaprzężone w dwie pary niewolników, a czasem trafiał się nawet dwukołowy wóz, pozbawiony woźnicy, prowadzony przez jednego tylko nieszczęśnika, którego pan szedł obok.

Zanim jednak zdążyłem otrząsnąć się z szoku czy choćby zwrócić baczniejszą uwagę na niewolników, zobaczyłem przed sobą skórzany powóz mego pana, zaprzęgnięty w pięciu niewolników, czterech spiętych w dwie pary i jednego stojącego samotnie; wszyscy mieli na sobie wysokie, sznurowane buty, w ustach skórzane wędzidła, na sobie uprząże, a nagie pośladki ozdobione końskimi ogonami. Sam powóz był piękny — odkryty, wyposażony w dwa wysokie, obite aksamitem siedzenia; pan pomógł damie wsiąść, natomiast ładnie odziany młodzieniec popchnął mnie, abym dopełnił trzecią parę pociągową, tę najbliżej wozu.

Nie, błagam... — myślałem, jak tysiące razy wcześniej w zamku. Ale tak naprawdę nie było we mnie choćby iskierki prawdziwego buntu. Znajdowałem się w mocy tych prostych wieśniaków. Jeden z nich właśnie wkładał mi skórzane wędzidło do ust i poprawiał długie lejce na ramionach. Gruby fallus poruszył się we mnie, kiedy go uniesiono; następnie nałożono mi na nagie barki uprząż, od której biegły cienkie rzemienie, które z kolei przymocowano do pasa wokół moich bioder i przewleczono przez pierścień fallusa, żebym go nie mógł w żaden sposób wypchnąć. W rzeczy samej, narzędzie to było wsunięte we mnie do oporu i przyczepione na stałe. Kiedy lejce także przewleczono przez pierścień i podano osobom siedzącym w powozie, poczułem szarpnięcie, które omal nie zważyło mnie z nóg.

Teraz moi państwo kontrolowali mnie nie tylko za pomocą wędzidła, ale także fallusa.

Spojrzawszy przed siebie, dostrzegłem, że wszyscy moi towarzysze niedoli byli mężczyznami i że wszyscy byli zaprzęgnięci do powozu w ten sam sposób. Lejce biegnące od ich uprząży przechodziły nad moimi ramionami i obok moich bioder. Poczułem, jak służący wygina mi ręce na plecy i mocno je tam związuje. Dłonie w szorstkich rękawiczkach szybko przyczepiły niewielkie, czarne, skórzane ciężarki do moich sutków i lekko je poklepały, aby się upewnić, czy się dobrze trzymają. Przypominały skórzane łyzy i zdawały się nie mieć żadnego innego zastosowania jak tylko to, żeby czynić uprząż jeszcze bardziej upokarzającą.

Z tą samą milczącą sprawnością nałożono mi na nogi ciężkie buty podbite końskimi podkowami, podobne do butów, których używano w zamku podczas wyczerpujących biegów na Ścieżce Konnej. Jednakże tutaj skóra butów była grubsza, a podkowy cięższe.

Żadna dzika gonitwa wymuszana przez trzepaczki jeźdźców nie była tak poniżająca jak bycie zaprzęgniętym w ten sposób z innymi ludzkimi konikami. Kiedy tylko zorientowałem się, że zaprzęganie dobiegło końca — byłem ubrany dokładnie tak samo jak pięciu niewolników przy powozie mego pana i wielu innych kroczących ze stukotem po ulicy — szarpnięciem podniesiono mi głowę i poczułem dwa mocne pociągnięcia, które zmusiły naszą drużynę do marszu.

Kątem oka widziałem, jak niewolnik obok mnie podnosi wysoko kolana w zwyczajnym, marszowym kroku, więc robiłem tak samo, za każdym stąpieniem czując, jak uprząż ciągnie za tkwiący we mnie fallus.

— Szybciej, Tristanie, potrafisz zrobić to znacznie lepiej! Pamiętasz, jak cię uczyłem maszerować?! — słyszałem głos mego pana.

Gruby pas z trzaskiem spadał na nabrzmiałe pręgi na moich pośladkach i udach, ja zaś — ledwie coś widząc przez łyzy — biegłem wraz z innymi.

Nie mogliśmy przesuwać się zbyt szybko, lecz mnie wydawało się, że braliśmy udział w wyścigu. Przed sobą widziałem bezkresne błękitne niebo, mury, inne pojazdy, jakichś niewolników i innych mieszczan. Po raz kolejny dotarło do mnie z przerażającą jasnością, że w tym miejscu naprawdę jesteśmy nagimi niewolnikami, a nie dworskimi zabawkami. Znajdowaliśmy się w przedsionku piekła, miejscu tak nieprawdopodobnie wielkim, pełnym życia i oszałamiającym, że w porównaniu z nim zamek wydawał się zaledwie papierową zabawką.

Biegący przede mną książęta napierali na postronki i niemal starali się nawzajem prześcigać; widziałem poruszające się przede mną zaczerwienione pośladki, kołyszące się, długie końskie ogony oraz mięśnie kurczące się i rozluźniające nad skórzanymi butami. Słyszałem brzęk podków o bruk. Jęknąłem, kiedy lejce szarpnięciem zmusiły mnie do uniesienia głowy jeszcze wyżej, a skórzany pas trzasnął mnie pod kolanami. Łzy płynęły mi po policzkach, fakt zaś, że miałem w ustach wędzidło, na którym mogłem zacisnąć zęby, był nieomal kojący. Ciężarki ciągnęły mnie za sutki i obijały się o moje piersi, powodując, że ogarniały me ciało fale przedziwnego doznania. Bardziej niż kiedykolwiek do tej pory, byłem świadom mej nagości, jakby uprząż, lejce i koński ogon tylko ją podkreślały.

Poczułem trzykrotne pociągnięcie za lejce. Pozostali niewolnicy zwolnili, przechodząc do spokojnego truchtu, jakby znali te komendy na pamięć. Zdyszany, z twarzą mokrą od łez, z ulgą dostosowałem się do wolniejszego tempa. Teraz razy pasa spadały na niewolnika biegnącego obok mnie; zobaczyłem, jak wygina plecy i stara się jeszcze wyżej unosić kolana. Ponad mieszaniną dźwięków — stukotem podków o bruk i jękami pozostałych koników — usłyszałem głosy rozmowy moich państwa. Nie słyszałem wyraźnie słów, tylko melodię dysputy.

— Głowa wyżej, Tristanie! — rzucił ostro mój pan i gwałtownie pociągnął za lejce, szarpnięciem unosząc moją głowę i jednocześnie poruszając ostro fallusem, nieomalże odrywając mnie od ziemi. Wrzasnąłem mimo wędzidła w ustach i pobiegłem szybciej. Wydawało mi się, że tkwiący we mnie fallus powiększa się i że moje ciało nie ma robić nic innego, jak tylko obejmować go.

Łkałem i gryzłem wędzidło, jednocześnie usiłując oddychać bardziej równomiernie i nadażać za pozostałymi niewolnikami. Potem znowu usłyszałem szmer ich głosów i poczułem się kompletnie zapomniany.

Nawet chłosta, którą dostałem od żołnierzy za próbę ucieczki, której dokonałem, kiedy wieźli mnie do zamku, nie była tak poniżająca i okrutna, jak ta kara. Widok znudzonych żołnierzy, opierających się o blanki i wskazujących palcami to na ten, to na ów powóz sprawiały, że w głębi duszy czułem się jeszcze bardziej bezradny.

Skręciliśmy, a droga za zakrętem rozszerzała się; dźwięk toczących się kół i stukot naszych podków stały się głośniejsze. Zdawało się, że fallus pcha mnie do przodu, unosi i zmusza do biegu na równi z pasem, który lizał mnie po udach teraz prawie łagodnie. Już niemal nauczyłem się oddychać równo, już dostosowałem się do tempa towarzyszy i łzy na mojej twarzy wydawały mi się w podmuchach wiatru lodowate, a nie gorące, jak wcześniej. Przejechaliśmy przez wysoką bramę; opuściliśmy wioskę inną drogą niż ta, którą zostałem do niej wpędzony wraz z pozostałymi niewolnikami tego samego dnia rano.

Przed nami rozciągały się rozległe pola upstrzone niewielkimi chatkami i sadami; droga pod naszymi stopami była tu bardziej miękka i pylista. Ponownie ogarnęło mnie przerażenie. Ciepło opłynęło moje nagie jądra, wydłużając i pogrubiając mój nigdy nie opadający organ. Dostrzegłem tu nagich niewolników przytroczonych do pługów lub pracujących w polu na czworakach. Narastało we mnie poczucie zatracenia.

Obok nas przemykały inne ludzkie koniki wzbudzające we mnie coraz to większe przerażenie. Wyglądałem dokładnie tak samo jak oni. Byłem jednym z nich.

Skręciliśmy w wąską dróżkę, w kierunku wysokiego drewnianego domu o kilku kominach wznoszących się ponad spadzisty dach. Pas spadał na mnie już tylko czasem, sprawiając, że każdy mięsień w moim ciele błyskawicznie podrywał się do większego wysiłku.

Mocnym pociągnięciem za lejce zostaliśmy zmuszeni do zatrzymania się; kiedy poczułem szarpnięcie, oma] nie wrzasnąłem, lecz mój krzyk i tak zostałby stłumiony przez grube wędzidło, więc stałem wraz z innymi niewolnikami, drżąc i dysząc, podczas gdy kurz na drodze powoli osiadał.

FARMA I STAJNIE

Tristan:

Natychmiast podeszło do nas kilku nagich niewolników. Słyszałem skrzywienie powozu, kiedy pomagali wysiąść pani i panu. Potem ci niewolnicy, spaleni przez słońce na ciemny brąz, o spłowiałych, lśniących włosach, zabrali się za wyprzęganie nas; wyciągnęli ogromny fallus spomiędzy moich pośladek i zostawili go przymocowany do ekwipażu. Z ulgą wypuściłem spomiędzy zębów grube wędzidło. Czułem się jak pusty worek; uszło ze mnie całe powietrze i wolna wola.

Potem zjawilo się dwóch prosto odzianych młodzieńców z długimi, płaskimi pałkami w dłoniach; wraz z pozostałymi ludzkimi konikami poszedłem wąską ścieżką w kierunku niskiego budynku, który najwyraźniej służył za stajnię.

Natychmiast zostaliśmy przewieszeni przez ogromną drewnianą belkę, nasze członki skierowano mocno w dół za pomocą kawałka drewna i kazano nam chwycić się zębami miękkich skórzanych obręczy, które były przymocowane do podobnego pala przed nami. Musiałem mocno wyciągnąć szyję, żeby dosięgnąć rzemienia, i poczułem, jak chropowate drewno wgryza się w moje ciało, a stopy niemal unoszą się nad ziemię. Ramiona miałem nadal związane na plecach, więc nie było się nawet jak podeprzeć. Ale nie upadłem. Podobnie jak moi towarzysze, trzymałem się mocno skórzanej obręczy. Kiedy poczułem wodę spływającą po obolałych plecach i nogach, doznałem ogromnej ulgi.

Zdawało mi się, że nigdy dotąd nie doświadczyłem nic równie cudownego. To znaczy dopóki nie wytarto mnie do sucha i nie namaszczone oliwą moich obolałych mięśni. To była czysta rozkosz, mimo że cały czas wisiałem z daleko wyciągniętą szyją. Nie miało większego znaczenia także to, że opaleni niewolnicy o długich wypłowiałych włosach obchodzą się ze mną tak szorstko i szybko, że ich palce wciskają się mocno w nabrzmiałe pręgi i otarcia na skórze. Wszędzie dokoła słyszałem sapnięcia i pojękiwania, zarówno z rozkoszy, jak i z wysiłku wynikającego

z trzymania rzemieni zębami. Zdjęto nam buty. Niewolnicy naoliwili moje obolałe stopy, wskutek czego poczułem rozkoszne mrowienie.

Potem zaprowadzono nas do kolejnego draża, nad którym przewieszono w ten sam sposób, abyśmy mogli chleptać strawę wprost z otwartego koryta, zupełnie jakbyśmy byli końmi. Niewolnicy jedli chciwie. Z trudem udało mi się opanować obrzydzenie wywołane przez ten widok. Wcisnięto moją twarz do zupy. Była gęsta i ładnie pachniała. W oczach znowu stanęły mi łzy, lecz chleptałem strawę niezdarne, tak jak moi towarzysze, podczas gdy jeden ze stajennych delikatnie gładził mnie po włosach. Z przerażeniem zdałem sobie sprawę, że robi to tak, jakby głaskał pięknego konia. Potem poklepał mnie po tyłku. Znowu ogarnęła mnie rozpacz i poczułem, jak mój członek napiera na drewnianą belkę, która przytrzymuje go skierowanego w dół; moje jądra zaś wydawały mi się niemożliwie ciężkie.

Kiedy już skończyłem jeść, podetknięto mi pod nos miskę mleka, a kiedy zawahałem się, wepchnięto mi do niej głowę, aż zacząłem chleptać najszybciej, jak potrafiłem. Kiedy już je wypilem, podano mi świeżą źródlaną wodę. Poczułem, jak bolesne zmęczenie moich mięśni odpływa. Zostało tylko pulsowanie nabrzmiałych pręg i poczucie, że moje pośladki są ogromne i czerwone od razów, a także że mój odbył rozpaczliwie szuka fallusa, który go tak poszerzył.

Byłem jednym z sześciu, z ramionami związanymi na plecach jak pozostali. Wszystkie konie są takie same. Jakże by mogło być inaczej?

Uniesiono moją głowę i zmuszono mnie do wzięcia w usta kolejnego wędzidła opatrzonego długim rzemiennym paskiem. Poczułem szarpnięcie i cofnąłem się od koryta. Wszystkie

koniki były odciągane w ten sam sposób. Ciemnoskórzy niewolnicy prowadzili nas pospiesznie w kierunku sadu i niecierpliwie pociągali za postronki.

Biegliśmy szybko, upokorzeni gwałtownymi szarpnięciami, i stękaliśmy, podczas gdy nasze stopy brodziły w miękkiej trawie. Teraz rozwiązano nam ręce.

Jeden z niewolników wyjął mi wędzidło i ująwszy za włosy, popchnął mnie na kolana. Nad nami rozciągały się gałęzie drzewek owocowych, przez które przeświecały promienie słońca; obok siebie dostrzegłem przepiękną suknię w kolorze burgunda, należącą do mojej pani.

Ujęła mnie za włosy dokładnie tak samo jak przed chwilą stajenny i uniosła moją głowę tak, że przez moment patrzyłem jej prosto w oczy. Jej mała twarzyczka była bardzo blada, a szare oczy miały takie same czarne źrenice jak oczy mego pana, jednakże natychmiast spuściłem wzrok i serce zabiło mi mocno w obawie, że ją obraziłem.

— Masz delikatne usta, mój książę? — spytała. Wiedziałem, że nie wolno jest mi się odezwać, lecz zaskoczony jej pytaniem, potrząsnąłem lekko głową. Wszędzie dokoła mnie inne koniki wypełniały najróżniejsze zadania, lecz nie widziałem dokładnie jakie. Pani wepchnęła moją twarz w trawę. Tuż przed sobą zobaczyłem dojrzałe, zielone jabłko. — Delikatnymi ustami weźmiesz to jabłko i odniesiesz je do tamtego kosza, tak jak to robią inni niewolnicy, i nie zostawisz na owocu choćby jednego śladu.

Kiedy tylko puściła moje włosy, podniosłem jabłko i potruchtałem szybko, z przerażeniem szukając kosza, do którego miałem je odnieść. Inni niewolnicy pracowali bardzo szybko i starałem się naśladować ich ruchy, gdyż dostrzegłem nie tylko spódnicę i buty mej pani, lecz także pana stojącego blisko niej. Rozpaczliwie wypełniałem jej polecenie i przeszukiwałem trawę za następnym jabłkiem, a potem następnym i jeszcze jednym, aż ogarnęło mnie przerażenie i rozpacz, kiedy nie mogłem już znaleźć żadnego.

Jednakże całkiem nieoczekiwanie, na sucho, wetknięto mi między pośladki kolejny fallus i zmuszono do biegu. Wraz z innymi pobiegłem w głąb sadu, gdzie trawa łaskotała mnie po członku i jądrach, aż znalazłem następne jabłko i szybko zaniósłem je do kosza, popychany przez fallus tkwiący we mnie. Za sobą dostrzegłem znoszone buty jakiegoś młodzieńca. Poczulem ulgę na myśl, że nie należą one ani do mego pana, ani do pani.

Starałem się znaleźć następne jabłko na własną rękę, mając nadzieję, że instrument zostanie ze mnie wyciągnięty, lecz zamiast tego zostałem mocno popchnięty do przodu, gdyż nie potrafiłem dość szybko dotrzeć do kosza. Fallus pchał mnie to w tę, to w tamtą stronę, a ja zbierałem jabłka, dopóki kosz się nie napełnił i dopóki wraz z innymi niewolnikami nie zostaliśmy przepędzeni w kierunku oddalonej od nas kępy drzew. Byłem jedynym, który był kierowany za pomocą fallusa. Twarz paliła mnie na myśl o tym, że tylko mnie było to potrzebne, lecz bez względu na to, jak bardzo się starałem, narzędzie i tak bezdusznie zmuszało mnie do jeszcze większego wysiłku. Trawa torturowała mój członek. Drażniła delikatną skórę po wewnętrznej stronie ud i nawet na szyi, kiedy pochylałem się, żeby podnieść kolejny owoc. Jednak nic nie było w stanie powstrzymać mnie przed pośpiechem. Kiedy dostrzegłem daleko postaci moich państwa, zmierzające w kierunku domu, poczułem przypływ ogromnej radości, że nie zobaczą moich beznadziejnych wysiłków. Starałem się pracować jeszcze lepiej.

Wreszcie wszystkie kosze były już pełne. Na próżno szukaliśmy następnych jabłek.

Popchnięto mnie za niewielką grupką, która już wstała i ruszyła kłusem w kierunku stajni, z rękami splecionymi na plecach, tak jakby tam były związane. Pomyślałem, że może teraz już wyjmą ze mnie fallus, lecz nadal przenikał mnie i popędzał, abym nie odstawał od stadka.

Widok stajni napełnił mnie zgrozą, choć nie byłem pewien dlaczego.

Zagoniono nas do długiego, zaślanego słomą pomieszczenia, gdzie pozostali niewolnicy zostali natychmiast zmuszeni do przykucnięcia pod długą, grubą belką umieszczoną jakiegoś cztery stopy nad ziemią i mniej więcej w takiej samej odległości od ściany. Każdy z niewolników obejmował belkę od spodu, tak że łokcie ostro wystawały mu do przodu. Każdy miał nogi tak szeroko rozstawione, że członek i jądra skierowane były boleśnie w przód.

Każdy stał z głową sklonioną poniżej belki, z włosami opadającymi na poczerwieniałą twarz.

Czekałem, drząc, żeby ze mną uczynili to samo, lecz zdałem sobie nagle sprawę, że bardzo szybko przytroczono pięciu z nas, podczas gdy ja nadal stałem samotnie. Poczulem przeszywający strach.

Zmuszono mnie do przyjęcia pozycji na czworakach i doprowadzono do niewolnika, który prowadził zaprzęg, potężnie zbudowanego blondyna. Targał on głową i podrzucał biodrami, szukając najwygodniejszej pozycji w tym niskim przysiadzie.

Natychmiast zrozumiałem, jakie czeka mnie zadanie, i ogarnęło mnie ogromne zdumienie. Miałem wielką ochotę na ten gruby członek kołyszący się tuż przed moją twarzą! Mogłem mieć tylko nadzieję, że później okażą mi litość. Otwierałem już usta, kiedy stajenny mocno pociągnął za tkwiący we mnie fallus.

— Najpierw jądra — warknął. — I dobrze je wyliz!

Książę jęknął i wysunął biodra ku mnie. Pospiesznie usлуchałem; wielki fallus nadal tkwił między moimi pośladkami, a mój własny członek zdawał się pękać w szwach. Dotknąłem językiem miękkiej, słonawej skóry, unosiłem jądra i pozwalałem im wysuwać się z moich ust, potem znowu je lizałem, szybko, starając się dotrzeć w każde zagłębienie, a słony smak ciepłej skóry doprowadzał mnie do szału. Książę wiercił się i skręcał, tańczył i napinał niesłychanie umięśnione nogi, starając się jak najbardziej wykorzystać niewielką przestrzeń. Lizałem całą mosznę, ssalem i przygryzałem. Nie mogłem się już doczekać jego drąga, więc wreszcie cofnąłem głowę i otworzywszy usta, wsunąłem go na całą długość, aż poczułem miękkie włosy łonowe. Poruszałem mocno całą głowę, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że piękny książę sam rusza biodrami we własnym rytmie; wystarczyło teraz, żebym trzymał głowę nieruchomo. Fallus zdawał się płonąć między moimi pośladkami, a kiedy jego członek wsuwał się i wysuwał z moich ust, czułem, że oszaleję od jego rozmiaru, od wilgoci i miękkiego końca objającego się o moje podniebienie. Moje biodra poruszały się bezwstydnie we własnym rytmie, lecz kiedy wytrysnął mi głęboko do gardła, mój tańczący w powietrzu, rozszalały członek nie znalazł zaspokojenia. Mogłem jedynie żarłocznie przełknąć słono-kwaśny płyn.

Natychmiast zostałem odciągnięty. Podano mi płytką miseczkę wina, a potem doprowadzono do kolejnego czekającego księcia, który już szarpał się w nieuchronnym rytmie.

Kiedy doszedłem do końca rzędu, bolały mnie szczęki.

Bolało mnie gardło. Mój członek zaś nie mógł być już bardziej sztywny czy bardziej chętny. Znajdowałem się na łasce stajennych i czekałem na najmniejszy choćby znak, że zaznam ulgi od tej tortury.

Natychmiast zostałem przywiązany do belki, z wyciągniętymi ramionami i nogami w tej samej niewygodnej pozycji. Nie było jednak w pobliżu żadnego niewolnika, który mógłby mnie zaspokoić. Kiedy stajenni wyszli ze stajni, rozplakałem się strasznymi, zduszonymi łkaniem i bezradnie wysunąłem biodra do przodu.

W stajni panowała cisza.

Pozostali musieli chyba zasnąć. Późnopołudniowe słońce wciekało niczym woda przez otwarte drzwi i kładło się na podłodze. Marzyłem o uldze w jej najpiękniejszej formie, o lordzie Stefanie leżącym pode mną w tym odległym kraju, dawno temu, kiedy byliśmy przyjaciółmi i kochankami, zanim którykolwiek z nas przybył do tego dziwnego królestwa; o smakowitej płci Różycki, która mnie ujeżdżała; o dotyku dłoni moich państwa.

To jednak sprawiło, że poczułem się jeszcze gorzej.

Potem usłyszałem cichy głos niewolnika przywiązanego obok mnie.

— Tak jest zawsze — powiedział śpiącym głosem. Przekręcił głowę tak, że jego długie czarne włosy opadły swobodnie; widziałem zaledwie fragment jego twarzy. Jak wszyscy pozostali, był bardzo piękny. — Jeden jest zmuszany do zaspokajania wszystkich. A kiedy przybywa nowy niewolnik, zawsze on jest do tego wybierany. Czasami wybierają jednego z nas, lecz ten wybrany musi cierpieć.

— Tak, rozumiem — odparłem z rozpaczą. Zdawało się, że on znowu zasnął. — Jak ma na imię nasza pani? — spytałem, mając nadzieję, że wie; w końcu nie był tu nowy.

— Pani Julia, tak się zowie. Lecz ona nie jest moją panią — szepnął tamten w odpowiedzi. — Odpoczywaj. Wierz mi, że potrzeba ci odpoczynku, choćby nawet w tej niewygodnej pozycji.

— Ja mam na imię Tristan — powiedziałem. — Jak długo tu przebywasz?

— Dwa lata — odparł. — Ja zwę się Jerard. Usiłowałem uciec z zamku i prawie udało mi się dotrzeć do granic sąsiedniego królestwa. Kiedy byłem od niego oddalony o jakąś godzinę marszu, pochwyciła mnie banda wieśniaków. Oni nigdy nie pomagają zbiegłym niewolnikom. Ja zaś ukradłem im nieco ubrań.

Zerwali mi je z grzbietu, zwiążali jak prosiaka i zawieźli z powrotem do zamku. Zostałem skazany na trzy lata w wiosce.

Królowa pewnie nawet na mnie drugi raz nie spojrzy.

Skrzywiłem się. Trzy lata! I już odsłużył dwa!

— Czy naprawdę byłbyś bezpieczny, gdybyś zdołał...?

— Owszem, lecz dotarcie do granicy jest strasznie trudne.

— A nie bałeś się, że twoi rodzice...? Czy nie odesłali cię do królowej po to, żebyś był jej posłuszny?

— Za bardzo bałem się królowej — odrzekł. — A i tak nie uciekłbym do domu.

— Czy od tamtej pory próbowałaś ucieczki?

— Nie. — Roześmiał się cicho pod nosem. — Jestem jednym z najlepszych koników w całej wiosce. Natychmiast zostałem sprzedany do stajni publicznej. Co dzień wynajmują mnie bogaci panowie i bogate damy z całej wioski, choć pan Nicolas i pani Julia robią to najczęściej. Nadal mam nadzieję, że królowa mnie ułaskawi... że pozwoli mi wrócić do zamku przed terminem upłynięcia mojej kary, jeśli jednak tak się nie stanie, nie będę płakać. Gdybym nie pracował tu tak ciężko, pewnie stałbym się niespokojny. Od czasu do czasu mam ochotę się buntować, wtedy kopię, wierzgam i staram się robić jak najwięcej hałasu, lecz dobra chłosta natychmiast przywołuje mnie do porządku. Mój pan doskonale wie, kiedy trzeba mi sprawić następną chłostę. Nawet jeśli zachowuję się bez zarzutu, on i tak wie. Lubię ciągnąć piękne powozy, takie jak powóz twojego pana. Podoba mi się nowa, lśniąca uprzęż i to, że on tak mocno uderza pasem. Wiesz, on naprawdę wkłada serce w każde smagnięcie. Od czasu do czasu podchodzi do mnie i głaszcze mnie po włosach albo uszczyplenie w pośladek i wtedy prawie dostaję orgazmu. On twierdzi, że jest panem mojego członka, i żeby tego dowieść, smaga go bez litości, a potem śmieje się ze mnie. Uwielbiam go. Kiedyś kazał mi ciągnąć mały dwukołowy wózek, podczas gdy on sam szedł pieszo obok mnie. Nienawidzę tych małych dwukółek, lecz z twoim panem, powiadam ci, z dumy prawie że postradałem rozum. To było takie piękne.

— Co w tym było pięknego? — spytałem, zafascynowany.

Usiłowałem wyobrazić go sobie, z długimi, czarnymi włosami i końskim ogonem, i szczupłą, elegancką postać mojego pana obok niego. Te śliczne, białe włosy lśniące w słońcu, pociągła, zamyślona twarz i te głębokie, błękitne oczy.

— Nie wiem — odpowiedział. — Nie potrafię dobierać słów. Zawsze kiedy kłusuję przy wozie, czuję rozpiekającą mnie dumę. Lecz wtedy byłem z nim sam na sam. Wyszliśmy z wioski na spacer polami o zmierzchu. Wszystkie kobiety stojące w oknach i drzwiach swoich domów witały go miło. Podobnie jak panowie wracający do swych domostw w wiosce po całym dniu spędzonym na farmach. Od czasu do czasu twój pan unosił mi włosy z karku i gładził je. Dobrze przytroczył mi lejce... tak że głowę miałem uniesioną wysoko i dumnie, i smagał mnie pasem po kostkach, choć wcale tego nie potrzebowałem. Po prostu jemu sprawiało to przyjemność. Biegłem truchtem po drodze i słyszałem jego buty na żwirze tuż obok siebie. To było wspaniałe uczucie. Zupełnie bym się nie zmartwił, gdybym miał już nigdy więcej nie zobaczyć zamku lub nigdy nie wyjechać z tego królestwa. On zawsze o mnie prosi, twój pan Nicolas.

Inne koniki śmiertelnie się go boją. Wracają do stajni z czerwonymi pośladkami i narzekają, że Królewski Kronikarz chłoszcze ich dwa razy częściej niż inni panowie, ale ja go wielbię. Robi doskonale to, co robi najlepiej. Ja także. I ty także będziesz, skoro on jest twoim panem. Nie potrafiłem mu odpowiedzieć.

Potem już milczał. Wkrótce zasnął, a ja siedziałem w tej niewygodnej pozycji, z obolałymi udami i członkiem równie nieszczęśliwym jak wcześniej, i rozmyślałem nad dziwną opowieścią mojego sąsiada. Wspominając jego słowa, czułem dreszcze na plecach, a przecież doskonale wiedziałem, o czym mówił.

Niepokoiło mnie to, ale tak naprawdę rozumiałem.

Kiedy odwiązano nas od belki i wprowadzono do powozu, było już prawie ciemno; gdy z powrotem zaprzęgano nas do wozu, poczułem fascynację dziwną uprzężą i ciężarkami przyczepianymi do sutków, lejcami i fallusami. Oczywiście, że sprawiały ból i wywoływały we mnie przerażenie. Jednocześnie myślałem o słowach Jerarda. Widziałem go przed sobą. Dostrzegłem, jak podrzuca głową i tupie o ziemię, sprawdzając, czy buty dobrze pasują. Potem wlepiłem szeroko otwarte oczy w ziemię, kiedy stajenny wciskał we mnie ogromnego fallusa i mocował go paskami, nieomal unosząc mnie z ziemi. Potem ostre szarpnięcie lejcami zmusiło nas do szybkiego klusa w dół drogi, w kierunku wioski.

Kiedy skręcaliśmy na gościniec, miałem łzy w oczach; ciemne blanki rozmywały się przed moimi oczami. Na północnej i południowej wieży widać było płonące pochodnie. Musiała to być mniej więcej ta sama pora, o której odbył się spacer opisywany przez Jerarda, gdyż na gościńcu spotkaliśmy kilka wozów jadących do miasta, w oknach zaś stały kobiety i machały do nas. Od czasu do czasu widać było samotnie idącego mężczyznę. Biegłem tak szybko, jak tylko potrafiłem, trzymałem głowę dumnie wyprostowaną i czułem, że tkwiący we mnie fallus nieomal plonie.

Co jakiś czas spadały na mnie razy pasa, lecz ani razu nie zostałem upomniany. Już prawie dotarliśmy do domu pana, kiedy przypomniałem sobie, jak Jerard powiedział, iż niemal udało mu się dotrzeć do granic królestwa! Może mylił się i nikt w sąsiednim państwie nie udzieliłby mu schronienia. I co z jego ojcem? Mój kazał mi słuchać rozkazów królowej, która jest bardzo potężna i nagrodzi mnie za dobrą pracę. Starałem się o tym zapomnieć. Nigdy tak naprawdę nie myślałem o ucieczce. Była to myśl zbyt śmiała i szalona, zbyt odległa od wszystkiego, co znałem.

Kiedy podjechaliśmy pod drzwi domu pana, było już ciemno. Zdjęto mi buty i uprzęż, wszystko, z wyjątkiem fallusa; pozostałe koniki zostały popędzone w kierunku publicznych stajni. Zabrały ze sobą powóz.

Stałem, myśląc o słowach Jerarda, i zastanawiałem się, dlaczego czuję dziwny, gorący dreszcz, kiedy dotykają mnie szczupłe dłonie pani. Uniosła moją twarz i odgarnęła włosy z czoła.

— No już, już... — odezwała się czule i otarła moją twarz miękką, jedwabną chusteczką. Spojrzałem jej w oczy, a ona pocałowała mnie w usta; mój członek zatańczył, a ten pocałunek pozbawił mnie tchu.

Wyciągnęła fallus tak szybko, że nieomal straciłem równowagę i obejrzałem się na nią z przerażeniem. Potem znikła w bogatym wnętrzu domu, a ja stałem wstrząśnięty, spoglądając na wysoki, spadzisty dach i gwiazdy mrugające ponad nim. Zdałem sobie sprawę, że zostałem z mym panem sam na sam. A on miał w ręce gruby pas.

Kazał mi się obrócić i maszerować szeroką brukowaną drogą w kierunku placu targowego.

NOC ŻOŁNIERZY W KARCZMIE

Różyczka spała kilka godzin. Przez sen słyszała, jak Kapitan dzwoni na służbę. Wstał i ubrał się, nie wydając jej ani jednego rozkazu. Kiedy otworzyła oczy, stał nad nią w półmroku, oświetlony poświatą nowego ognia trzaskającego na palenisku; pas miał odpięty. Jednym

szybkim ruchem wyciągnął go ze spodni i trzasnął się nim po wysokim bucie. Różyczka nie potrafiła wyczytać z jego twarzy. Miał zaciętą minę, lecz na jego ustach igrał nikły uśmiezek; w podbrzuszu poczuła żar. Chwyił ją nagły skurcz namiętności i poczuła wilgoć między nogami.

Zanim jednak zdołał otrząsnąć się z resztek snu, Kapitan ściągnął ją z łóżka na podłogę, zmusił do pozycji na czworakach, przycisnął jej kark nisko do podłogi i szeroko rozsunął kolana. Twarz jej poczerwieniała, kiedy twardy pas smagnął ją między nogami raz, potem drugi i jeszcze raz. Przycisnęła usta do desek podłogi i zakołysała pośladkami w geście poddania. Na nabrzmiałych wargach poczuła następne uderzenie, ostrożne jednak, niemal czułe, prawie pieszczotliwie; znacząc podłogę świeżymi łzami, Różyczka westchnęła głośno i uniosła biodra jeszcze wyżej.

Kapitan postąpił krok naprzód i ogromną dłonią nakrył pleć dziewczyny.

Oddech uwiązał jej w gardle. Poczuła, jak unosi jej biodra, potem przesuwa na boki, a na koniec przyciska je w dół; w skroniach jej pulsowało. Nadal pamiętała opowieść księcia Aleksiego o tym, jak zmuszano go do poruszania biodrami w okropny, uwłaczający sposób. Palce Kapitana wbiły się w ciało Różyczki i zacisnęły na jej pośladkach.

— Masz energicznie poruszać tymi ślicznymi bioderkami! — rozkazał niskim głosem.

Podniósł biodra dziewczyny tak wysoko w górę, że czołem dotknęła podłogi i poczuła, jak jej piersi przyciśnięte do drewnianych desek pulsują miarowo. Wydała z siebie zduszony jęk. Czegokolwiek obawiała się dawno temu w zamku, nie miało to już teraz znaczenia. Uniosła tyłeczek jeszcze wyżej i zakołysała nim na boki. Ręka cofnęła się. Pas znowu smagnął ją po dolnych wargach, więc rozpoczęła gwałtowny szalony taniec biodrami tak, jak jej kazano. Jej ciało rozluźniło się, zdawało wydłużać. Jeśli kiedykolwiek znała inną pozycję niż ta, nie pamiętała tego.

— Panie mój i władco — westchnęła, pas zaś przejechał po małym wzniesieniu, drażniąc łechtaczkę. Coraz szybciej i szybciej zataczała biodrami niewielkie kółka, a im mocniejsze razy pasa na nią spadały, tym była bardziej wilgotna i spragniona; potem już nie słyszała świstu spadającego na nią pasa, a wyłącznie własne, ochryple jęki, które brzmiały obco dla jej uszu.

Wreszcie chłosta dobiegła końca. Zobaczyła przed sobą buty Kapitana i dostrzegła, że ręka wskazuje jej miotłkę o krótkiej rączce, która stała obok kominka.

— Od dziś — rzekł spokojnie — nie będę ci przypominał, że masz pozamiatać i wysprzątać ten pokój, codziennie zmieniać pościel i rozpalać ogień na kominku. Będiesz to robić co rano, kiedy tylko się obudzisz. I zrobisz to już teraz, tego wieczoru, żeby się nauczyć robić to tak, jak należy. Potem zostaniesz wykąpana na dziedzińcu karczmy, byś mogła dobrze służyć garnizonowi.

Różyczka natychmiast zabrała się do pracy, na kolanach, najszybciej, jak potrafiła. Kapitan wyszedł z pokoju, a parę minut później pojawił się książę Roger ze śmietniczką, szczotką ryżową i wiadrem wody. Pokazał jej, jak ma wykonywać wszystkie czynności, jak zmieniać prześcieradła, jak układać drewno na kominku i wymiatać popiół z paleniska.

Nie wydawał się zaskoczony faktem, że Różyczka tylko kiwa głową i wcale się do niego nie odzywa. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby się do niego odezwać.

Kapitan powiedział „codziennie”, więc chyba zamierzał ją zatrzymać! Może i oficjalnie jest własnością Znaku Lwa, ale upatrzył ją sobie główny mieszkaniec karczmy!

Starła się przy pracy jak nigdy dotąd. Wygładziła wszystkie fałdki na pościeli, wypolerowała stół, pamiętając o tym, żeby cały czas nie podnosić się z klęczek i wstawać tylko wtedy, kiedy jest to nieuniknione.

Kiedy drzwi otworzyły się ponownie i pani Lockley uniosła ją za włosy z podłogi i drewnianą trzepaczką popędziła na dół po schodach, Różyczka szukała ukojenia w myślach o Kapitanie. Kilka minut później została wstawiona do drewnianego koryta na dziedzińcu. W drzwiach karczmy i przy obórcie niewolników płonęły pochodnie. Pani Lockley myła ją szybko i

dokładnie; wypłukała jej obolałą pochwę miksturą wody i wina, po czym nasmarowała kremem opuchnięte pośladki dziewczyny.

Nie odezwała się ani słowem, przechylała tylko Różyczkę w różne strony, zmuszała ją do przykucnięcia lub wyprostowania się, a na koniec wytarła ją gwałtownymi ruchami.

Wszędzie dokoła Różyczka widziała niewolników pospiesznie kąpanych przez służących i słyszała głośnie nawoływania prostej kobiety w fartuchu i dwóch innych wieśniaczek o silnych ramionach, które szybko szorowały niewolników, od czasu do czasu obdarzając ich klapsami bez wyraźnego powodu. Myślała tylko o tym, że należy wyłącznie do Kapitana; ma zobaczyć garnizon. Z pewnością Kapitan także tam będzie. Jej zainteresowanie wzbudzały wybuchy śmiechu i okrzyki dobiegające z wnętrza karczmy.

Kiedy Różyczka została już dokładnie wysuszona, a jej włosy gładko zaczesane, pani Lockley oparła stopę o brzeg koryta, przerzuciła sobie dziewczynę przez kolano i wymierzyła kilkanaście klapsów w uda drewnianą trzepaczką. Potem popchnęła ją tak gwałtownie, że Różyczka aż jęknęła i z trudem zdążyła w porę podeprzeć się rękami.

Bardzo dziwne było to, że nikt tu się do niej nie odzywał, choćby po to, żeby wydać ostre rozkazy. Podniosła wzrok w tej samej chwili, kiedy pani Lockley obesła ją dokoła i stanęła przed nią; przez moment dostrzegła chłodny uśmiech igrający na wargach jej pani, zanim kobieta zdążyła się opanować. Nagle poczuła, jak pani Lockley ciągnie za włosy jej głowę, i tuż nad sobą zobaczyła jej twarz.

— I ty chciałaś zostać moją małą maćiwodą. Zamierzałam gotować twój tyłeczek na śniadanie znacznie dłużej niż reszty tego towarzystwa.

— Może nadal powinnaś — szepnęła Różyczka bez chwili zastanowienia. — Jeśli to właśnie lubisz na śniadanie.

Kiedy tylko zamknęła usta, ogarnęło ją koszmarnie drżenie. Och, cóż ona najlepszego uczyniła!

Na twarzy pani Lockley wykwitła doprawdy przedziwna mina. Spomiędzy jej warg wydobył się na wpół zduszony śmiech.

— Do zobaczenia rano, ze wszystkimi innymi, moja droga.

Kiedy Kapitana już nie będzie, kiedy w karczmie zapanuje spokój i cisza i w pobliżu nie będzie nikogo poza niewolnikami oczekującymi na poranną chłostę. Już ja cię nauczę otwierać usta bez pozwolenia. — Jednakże powiedziała to nadzwyczaj ciepło, a jej twarz była zarumieniona i bardzo ładna. — A teraz biegnij — dodała cicho.

Wielka sala karczmy pełna była żołnierzy i innych prostych ludzi, którzy przyszli się tu napić. Na palenisku huczał ogień, a nad nim obracał się na różnie baran. Wyprostowani niewolnicy ze spuszczoneymi głowami spieszyli to tu, to tam i napełniali winem i piwem tuziny cynowych kielichów i kuflów. Wszędzie dokoła Różyczka widziała mężczyzn w ciemnych ubraniach, w wysokich butach do konnej jazdy, z przytroczonymi do boków mieczami; wszędzie były nagie pośladki i lśniące włosy łonowe niewolników, którzy roznosili talerze pełne parującego jedzenia, pochylali się, żeby zetrzeć rozlane wino z podłogi, lub poruszali się na czworakach, żeby zaaportować monetę rzuconą dla zabawy przez któregoś z żołnierzy.

Z mrocznego kąta pomieszczenia dobiegał gruby, rezonujący głos lutni, tętent tamburynu i niskie zawodzenie rogu, jednakże wybuchy śmiechu zagłuszały muzykę. Porwane fragmenty pieśni wznosiły się ponad gwar rozmów tylko po to, żeby za chwilę znowu zginąć. I zewsząd dobiegały wołania o jedzenie, picie i następnych, ślicznych niewolników, którzy zabawiliby kompanię.

Różyczka nie wiedziała, w którą stronę patrzeć. Tu rubaszny oficer gwardii w lśniącej kamizelce poderwał z nóg księżniczkę o bardzo jasnych włosach i różowym ciele i szybko postawił ją na stole. Z dłońmi zaciśniętymi na karku szybko tańczyła i podskakiwała, jak jej kazano, jej piersi podrygiwały, twarz się czerwień, a długie srebrzyste włosy rozsypywały się wokół jej ramion w idealnych, drobno skręconych pierścieniach. W jej oczach była mieszanina strachu i wyraźnego podniecenia. Tam drobna niewolnica została właśnie przerzucona przez czyjeś grube kolana i kiedy żołnierz sprawiał jej niemiłosierne lanie, ona

starala się zasłonić twarz rękami, lecz zaraz towarzysze żołnierza wśród śmiechu odciągnęli jej dłonie od twarzy i przytrzymali wyciągnięte daleko do przodu.

Pod ścianami stało wielu nagich niewolników z szeroko rozstawionymi nogami i wypchniętymi do przodu biodrami, którzy zdawali się czekać, aż ktoś ich wybierze. W rogu pomieszczenia piękny książę o rudych włosach spadających aż do ramion siedział okrakiem na kolanach ogromnego żołnierza; ich usta zwarte były w głębokim pocałunku, a żołnierz cały czas gładził wyprężony organ niewolnika. Rudowłosy książę lizał niezbyt starannie ogoloną twarz tamtego, jego brodę i policzki, po czym znowu przywarł wargami do jego ust. Brwi miał złączone w wyrazie wielkiej namiętności, choć siedział bezradnie i nieruchomo, a jego ciało unosiło się na podskakującym kolanie żołnierza, który od czasu do czasu szczypał niewolnika, zmuszając go do podskoku. Lewe ramię księcia zwisało bezwładnie, podczas gdy palce prawej ręki miał zanurzone w gęstych włosach tamtego.

W przeciwnym kącie czarnowłosa księżniczka starała się jak najszybciej obracać dokoła, z dłońmi zacisniętymi na kostkach nóg, nogami szeroko rozstawionymi i długimi włosami zamiatającymi podłogę. Żołnierze wylewali piwo na delikatną część ciała między jej nogami i nachylali się, żeby zlizać je z kręconych włosów łonowych. Nagle zmuszono ją do stania na rękach, rozsunięto szeroko stopy i nalano do jej szparki tyle piwa, że aż się ułało.

Pani Lockley pociągnęła Różyczkę dalej; podała jej dzban piwa i cynowy talerz pełen parującej strawy, po czym obróciła twarz dziewczyny tak, że Różyczka zobaczyła Kapitana siedzącego przy stole, daleko w głębi pokoju. Plecami opierał się o ścianę, a nogi miał wyciągnięte daleko przed siebie. Nie spuszczał wzroku z Różyczki.

Ruszyła ku niemu jak najszybciej, poruszając się z wyprostowanym tułowiem na kolanach po czym uklękła obok niego i wyciągając się nad ławką, postawiła jedzenie na stole przed nim.

Pochylił się i oparłszy na łokciu, pogłaskał ją po włosach i przyglądał się długo jej twarzy, jakby byli zupełnie sami, bez mężczyzn śpiewających ile sił w płucach, rozmawiających i śmiejących się głośno. Złoty sztylet lśnił w świetle świec, podobnie jak włosy Kapitana, jego brwi i meszek zarostu na górnej wardze. Niesłychana łagodność, z jaką odsunął jej włosy na plecy i przy-| gładził je na skroniach, sprawiła, że Różyczkę przeniknął dreszcz i poczuła skurcz między nogami.

Poruszyła biodrami bezwiednie i natychmiast jego silna dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku; potem wstał z ławki i pociągnął ją za sobą tak szybko, że zawisła na jego ramieniu całym ciężarem ciała.

Zaskoczona, nie bardzo wiedziała, o co chodzi, po czym poczuła, jak krew napływa jej do twarzy; Kapitan obracał ją we wszystkie strony i coraz więcej żołnierzy zwracało na nią uwagę.

— Oto prezent dla moich dobrych żołnierzy, którzy tak dzielnie służyli królowej — zawołał głośno Kapitan, na co natychmiast rozległy się tupania i klaskania. — Kto pierwszy? — zapytał.

Różyczka poczuła, jak jej dolne wargi nabrzmiwiają, a soczek powoli wycieka ze szparki, mimo że wrzaski żołnierzy niemal ją sparaliżowały. Co się ze mną stanie?, pomyślała, widząc postaci w ciemnych ubraniach tłoczące się dokoła. Tuż przed nią stanął ogromny, zarosnięty mężczyzna. Łagodnie ujął | ją wielkimi łapskami pod pachy i podniósłszy z podłogi, zabrał od Kapitana. Jęk przerażenia zamarł jej w gardle.

Czyjeś dłonie zacisnęły jej uda wokół pasa żołnierza. Poczuła za plecami ścianę, więc zacisnęła ręce za głowę, żeby ją ochronić", i popatrzyła olbrzymowi w twarz. Jego prawa ręka wystrzeliła w dół, do rozporoka.

Pachniał stajnią, piwem i oszałamiającym, wspaniałym zapachem spalonego słońcem ciała i skórzanej odzieży. Jego ciemne oczy zacisnęły się na moment w tej samej chwili, w której wbił się w nią gwałtownie, rozszerzając jej nabrzmięte wargi, a biodra Różyczki zaczęły uderzać o ścianę w dzikim rytmie.

Tak. Teraz. Tak. Jej strach rozmył się i rozplynał w potoku innego, nienazywalnego uczucia. Dłonie tego mężczyzny wgryzały się delikatnie w jej pachy, a wszędzie dokoła widziała

wyłaniające się z mroku, wpatrzone w nich twarze. Odgłosy karczmy wznosiły się i opadały falami.

W tej samej chwili, gdy z wielkiego członka wytrysnęło gorące nasienie, przeniknęły ją fale orgazmu tak gwałtownego, że przez moment nic nie widziała i mogła tylko krzyczeć, szeroko otworzywszy usta. Z poczerwieniałą twarzą, naga, osiągnęła szczyt rozkoszy pośrodku tawerny pełnej prostaków.

Znowu ją uniesiono. Była już pusta.

Została postawiona na stole i zmuszona do ukłęknięcia na nim; rozsunięto jej szeroko kolana i zmuszono do wsunięcia dłoni pod piersi.

Wyglodniałe usta poczęły ssać jej sutek, a ona uniosła pierś w dłoni i wygięła plecy w łuk, odwracając nieśmiało oczy od otaczającego ją tłumu. Żarłoczne usta wzięły teraz w posiadanie jej prawy sutek i ciągnęły go mocno, jednocześnie czuła dźgnięcia języka na małym, twardym kamyczku, w jaki zamieniła się miękka brodawka jej piersi.

Inne usta zajęły się jej lewą piersią, a kiedy ona unosiła je i wciskała do ust żołnierzy, czuła rozkosz tak gwałtowną, że niemal bolesną; czyjeś ręce rozepchnęły jej kolana jeszcze szerzej, tak że prawie dotknęła stołu wilgotną płcią.

Przez moment znowu poczuła przerażenie, gorące niczym rozpalone do białości żelazo.

Wszędzie na jej ciele były czyjeś ręce, odciągnięto jej ramiona na plecy, a dłonie złączono pod łopatkami. Nie mogła już uwolnić się od ust, które ssały jej sutki. Ktoś unióś jej głowę, podczas gdy jakaś mroczna postać dosiadła jej i wepchnęła ogromny członek prosto w jej otwarte usta. Wpatrując się w owłosione podbrzusze, ssała ten drąg najmocniej, jak tylko potrafiła, tak mocno, jak ich usta ssały jej piersi. Złapała się na tym, że jęczy głośno, a strach gdzieś wyparował.

Jej pochwa drgała spazmatycznie, a sok ciekł w dół jej szeroko rozwartych ud i gwałtowne dreszcze rozkoszy wstrząsały nią bez ustanku. Członek w ustach doprowadzał ją do szału, lecz nie mógł jej zaspokoić. Wsysała go coraz głębiej i głębiej, aż poczuła skurcz w gardle i nagle wytrysnął gorącym płynem; usta żołnierzy ssały teraz delikatniej, lekko przygryzały sutki, a pusta pochwa zaciskała się bezradnie.

Jednakże w tym samym momencie coś dotknęło jej pulsującej łechtaczki, coś otarło się o nią przez grubą warstwę wilgoci i wdarło głęboko między nabrzmiałe wargi. Była to szorstka, wysadzana klejnotami rękojeść sztyletu... to na pewno ona... i wbiła się w nią mocno.

Szczytowała, głośno jęcząc i prawie krzycząc, mocno szarpiąc biodrami, wypychając je w górę, aż wszystkie dźwięki i zapachy karczmy zlały się w jedno w jej szale. Rękojeść sztyletu trzymała ją, garda ocierała się o jej łechtaczkę i nie pozwalała, by orgazm dobiegł końca.

Nawet kiedy pozwolono jej położyć się na stole na plecach, dręczyła ją jeszcze, sprawiając, że skręcała się i poruszała biodrami. Jak przez mgłę zobaczyła nad sobą twarz Kapitana. Wiła się niczym kotka w rui, podczas gdy rękojeść sztyletu kołysała nią w górę i w dół, a jej biodra objęły się o drewniany blat stołu.

Jednakże nie pozwolił jej szczytować kolejny raz tak szybko.

Została podniesiona ze stołu. Poczowała, jak kładą ją na szerokiej beczcze. Jej plecy wygięły się na wilgotnym drewnie. Czuła zapach piwa, a jej włosy opadły w tył aż do podłogi; przed sobą zobaczyła przewrócony do góry nogami świat szalonej karczmy. Kolejny członek wniknął w jej usta, podczas gdy silne ręce trzymały jej uda i nie pozwalały jej zsunąć się z becзки; poczuła drugi drąg wchodzący w jej ociekającą szparkę. Nie widziała nic, poza ciemnym podbrzuszem i rozpiętymi spodniami nad sobą. Ktoś ssał jej piersi, przygryzał je i ugniatał silnymi palcami. Odnalazła dłońmi pośladki mężczyzny, który poruszał się w jej ustach i przywarłszy do nich, ssała jak najsilniej. Jednakże drugi organ nacierał na nią, objając jej pośladki o beczkę i drażniąc jej łechtaczkę w zupełnie innym rytmie. We wszystkich komórkach ciała czuła żar, jakby całe jej ciało stało się siedliskiem rozkoszy, a nie tylko usta, szparka i piersi.

Wyniesiono ją na podwórze. Oplotła ramionami silne, twarde barki żołnierza.

Ciemnowłosy młodzieniec niósł ją, głaskał i całował. Większość mężczyzn wyszła na powietrze z pochodniami w rękach, śmiejąc się i otaczając nagich niewolników. Teraz, kiedy pierwszy szal ich namiętności został zaspokojony, zachowywali się znacznie łagodniej. Otoczyli Różyczkę i wstawili do ciepłej wody. Uklękli przy niej z bukłakami wina, którym ją polewali i które wlewali do jej szparki; myli ją, pieścili i łaskotali. Pocierali ją gąbką i szczotką, pieścili i na wpół rubasznie. Wlewali jej chłodne wino do ust i całowali ją namiętnie.

Usiłowała zapamiętać tę czy tamtą twarz, śmiech tamtego czy miękką skórę tego, który obdarzony był najgrubszym przyrodzeniem, lecz okazało się to niemożliwe.

Położyli ją na trawie pod drzewkiem figowym i znowu jej dosiedli. Jej dręczyciel, ciemnowłosy żołnierz, który niósł ją do kąpieli, wolno całował jej usta i poruszał się w niej długimi, łagodnymi ruchami. Wyciągnąwszy dłonie, poczuła pod palcami chłodne, nagie pośladki i materiał spodni tylko do połowy ściągniętych. Dotknęła skózanego pasa, zmiętego materiału i na wpół nagich pleców. Zaciśnęła swą szparkę na jego członku tak, że aż sapanął w głos, niczym zwykły niewolnik.

Wiele godzin później siedziała skulona na kolanach Kapitana, z głową przytuloną do jego piersi, ramionami wokół szyi, na wpół śpiąc. Poruszył się pod nią niczym śpiący lew; z jego szerokiej piersi unosiło się dudnienie, kiedy przemawiał do mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Lewą dłonią podtrzymywał głowę dziewczyny.

Od czasu do czasu otwierała oczy i spoglądała na wpół zaspana na mroczne wnętrza tawerny. Teraz było tu bardzo spokojnie. Kapitan coś mówił. Nagle usłyszała słowa „zbiegła księżniczka”.

Zbiegła księżniczka?, pomyślała Różyczka, na wpół przytomnie. Nie miała ochoty o tym myśleć. Znowu zamknęła oczy i wtuliła się w pierś Kapitana, który objął ją mocniej.

Jakiż on jest wspaniały, pomyślała. Jaki piękny. Uwielbiała głębokie zmarszczki na jego opalonej twarzy i lśniące oczy. Przyszła jej do głowy dziwna myśl. Zupełnie nie interesowała jej ta rozmowa, dokładnie tak samo, jak Kapitana zupełnie nie obchodziło to, czy ona się jej przysłuchuje. Uśmiechnęła się do siebie. Była jego naga, drżąca niewolnicą. A on był jej szorstkim, okrutnym Kapitanem.

Jednakże później jej myśli podryfowały do Tristana. Przecież zaklinała się przed nim, że nie będzie grzeczną niewolnicą.

Co się z nim stało? Jakim panem okazał się Królewski Kronikarz? Czy kiedykolwiek będzie mogła się tego dowiedzieć? Może książę Roger zna jakieś ploteczki. Może mały świątek wioski ma własną pocztę pantoflową. Musi się dowiedzieć, jak się powiodło Tristanowi. Żałowała, że nie może go zobaczyć. I marząc o Tristanie, znowu zapadła w sen.

WSPANIAŁE PRZEDSTAWIENIE

Tristan:

Pozbawiony okropnej uprząży, czułem się dziwnie nagi i bezbronny; kiedy tak maszerowaliśmy pospiesznie do końca ulicy, co jakiś czas spodziewałem się pociągnięć lejców, jakbym nadal miał je na sobie. Mijało nas wiele powozów oświetlonych latarniami, a ciągnący je niewolnicy kłusowali szybko z podniesionymi wysoko głowami, dokładnie tak, jak ja sam wcześniej tego dnia. Czy teraz było mi lepiej? A może wtedy? Sam nie wiedziałem. Znałem jedynie strach i pożądanie; jedyną rzeczą, której byłem pewien, to fakt, że mój przystojny pan Nicolas, pan, który był uważany za najsurowszego w całej wiosce, szedł teraz obok mnie.

Droga przed nami zalana była jaskrawym światłem. Zbliżaliśmy się do krańca wioski. Kiedy jednak przemaszerowałem obok ostatnich budynków po mojej lewej ręce, zobaczyłem nie plac targowy, lecz jakąś inną otwartą przestrzeń, strasznie zatłoczoną i pełną ludzi trzymających latarnie oraz pochodnie. Czułem w powietrzu zapach wina i słyszałem głośnie,

pijackie śmiechy. Ludzie tańczyli tu parami, ramię w ramię, a sprzedawcy wina krążyli wśród tłumu z bukłakami przerzuconymi przez ramię, oferując napitek każdemu, kto miał ochotę. Mój pan nagle się zatrzymał i podał jednemu z nich monetę, po czym przytrzymał kubeczek przed moją twarzą, żebym mógł się z niego napić. Ten gest tak mnie zaskoczył, że zaczerwieniłem się po uszy; chleptałem wino chciwie, lecz jednocześnie tak starannie, jak tylko potrafiłem. W gardle mnie piekło.

Kiedy podniosłem wzrok i rozejrzałem się dokoła, przekonałem się, że jest to jakiś jarmark wszelakich kar. Z pewnością to właśnie o tym miejscu wspominał licytator, nazywając je Miejscem Publicznej Kaźni.

Po jednej stronie placu znajdował się długi rząd pręgierzy z uwięzionymi przy nich nieszczęśnikami, wielu niewolników stało przywiązanych we wnętrzach ogromnych, mdło oświetlonych namiotów o szeroko otwartych wejściach, przez które przewijał się tłum wieśniaków, rzucając marne grosiki odźwiernemu. Kilkunastu niewolników biegło wokół wysokiego słupa, wystawiając się na razy czterech mężczyzn z trzepaczkami w dłoniach. Tu i ówdzie paru niewolników rzucało się w kurzu, najwyraźniej starając się dopaść jakiegoś przedmiotu rzuconego im przez wieśniaków, którzy zachęcali ich do większego wysiłku, gdyż prawdopodobnie porobili zakłady, kto zdobędzie pierwsze miejsce. Pod blankami po prawej stronie obracało się kilka wielkich kół z przytroczonymi doń, rozpiętymi na podobieństwo czteroramiennej gwiazdy niewolnikami, których zaczerwienione uda i pośladki stanowiły cel dla rzucanych ogryzków jabłek, pestek brzoskwiń, a czasem nawet surowych jajek. Kilku niewolników niezdarnie podążało za swoimi panami, dziwnie kucając, podczas gdy szyje mieli przytroczone do kolan za pomocą dwóch krótkich rzemieni, a ramiona wyciągnięte daleko w bok, dla podtrzymania długich drągów zakończonych koszami jabłek na sprzedaż. Dwie różowe księżniczki o pulchnych piersiach, ociekając potem, gwałtownymi ruchami ujeżdżały drewniane konie, podczas gdy ich szparki były najwyraźniej nadziane na drewniane fallusy wystające z grzbietów zabawek. Przyglądałem się temu ze zdumieniem, podczas gdy mój pan oprowadzał mnie z wolna po placu i bardzo spokojnie patrzył na wszystko. Jedna z księżniczek właśnie osiągnęła orgazm na drewnianym koniu i tłum zaczął bić jej brawo, podczas gdy druga została obrzucona wyzwiskami i ogryzkami, a także obdarzona razami przez tych, którzy najwyraźniej na nią postawili.

Jednakże największą popularnością cieszył się wysoki talerz obrotowy, na którym jakiś niewolnik miotał się pod uderzeniami długiej prostokątnej trzepaczki. Serce zamarło mi na ten widok. Przypomniałem sobie słowa pani, która groziła mi karą na Publicznym Talerzu. Cały czas zbliżaliśmy się do niego. Przepychaliśmy się przez tłum wyjących i wrzeszczących obserwatorów, którzy otaczali wysoką platformę, tworząc grupę szeroką na dobre pięćdziesiąt stóp, prosto w kierunku niewolników klęczących z dłońmi splecionymi na karkach, ponieważ przez tłuszczę i najwyraźniej czekających na swoją kolejkę, żeby zająć miejsce na obrotowym talerzu.

Patrzyłem na to z niedowierzaniem, podczas gdy mój pan podprowadził mnie na koniec tej kolejki i podał pieniądze jednemu z pomocników głównego kata. Zostałem popchnięty na kolana. Nie potrafiłem ukryć przerażenia: łzy napłynęły mi do oczu, a całe moje ciało drżało. Cóż ja uczyniłem? Tuzin krągłych twarzy obróciło się ku mnie. Słyszałem ich pokrzykiwania: — Och, czyż zamkowy niewolnik nie jest za dobry dla naszego talerza? Spójrzcie tylko na jego drąg!

— Czyżbyś się nie spisał, aniołku?

— Za co chcecie go ukarać, panie Nicolasio?

— Za przystojną twarz — odpowiedział mój pan z wyraźnym rozbawieniem. Z przerażeniem spoglądałem w kierunku drewnianych schodów wiodących na platformę. Teraz, klęcząc, nie widziałem wiele poza stopniami, a otaczający mnie tłum zasłaniał mi wszystko. Słyszając odpowiedź mego pana, wieśniacy wybuchnęli gromkim śmiechem; światło pochodni padało na ich świecące oczy i policzki. Niewolnik przede mną przesunął się w przód, kiedy jego poprzednik został zabrany na podest.

Nie wiem, skąd dobiegł mnie gwałtowny głos bębna, po czym rozległy się kolejne wycia tłumu. Z rozpaczą obróciłem się do mego pana i pochyliwszy się, zacząłem całować jego buty.

— Biedny, zdesperowany książę — roześmiał się ktoś z otaczającego nas tłumu.

— Brakuje ci pachnących kąpieli w królewskiej łaźni? — dodał inny.

— Czy królowa chłostała cię, przerzuciwszy przez kolano?

— Spójrzcie tylko na jego przyrodzenie! Z pewnością potrzebuje dobrego pana lub dobrej pani!

Poczułem, jak ktoś mocno chwyta mnie za włosy i unosi moją głowę, a potem, przez łzy, dostrzegłem tuż nad sobą tę przystojną, gładką, nieruchomą twarz. Niebieskie oczy z wolna się zwężyły, a jednocześnie zdawało się, że ich źrenice powiększają się. Mój pan uniósł prawą rękę i pokiwał usztywnionym palcem wskazującym, po czym jego usta złożyły się w nieme słowo: „Nie”. Nie mogłem oddychać. Wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym puścił mnie. Bez niczyjego rozkazu wróciłem na swoje miejsce, zacisnąłem dłoń na karku i znowu zadrżałem, przełykając z trudem ślinę, podczas gdy tłum wydał serię „ochów” i „achów” z udanym współczuciem.

— Dobry chłopiec — wrzasnął mi ktoś do ucha. — Nie chcesz chyba zawieść tłumu?

Poczułem, jak jego but dotyka moich pośladków.

— Założę się o dziesięć pensów, że ten tutaj da najlepsze przedstawienie dzisiaj wieczorem!

— A niby kto ma to oceniać? — zapytał inny.

— Stawiam dziesięć pensów, że naprawdę dobrze zakręci tyłkiem!

Zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim niewolnika czekającego przede mną poprowadzono na platformę i zostałem sam przed stopniami, klęcząc w kurzu, ociekając potem, z obolałymi kolanami i przerażeniem w sercu. Nawet teraz wierzyłem, że ktoś mnie uratuje. Mój pan może przecież okazać litość, musi zmienić zdanie, zrozumieć, że nie uczyniłem nic, czym bym sobie na to zasłużył. Musi się coś zmienić, bo ja tego nie zniosę. Tłum przesunął się i naparł na nas. Zahuczało od okrzyków, kiedy księżniczka właśnie karana na talerzu zaskomliła pod razami i usłyszałem, jak bębni piętami o podłogę. Poczułem nagły impuls wzywający mnie do ucieczki, lecz nie poruszyłem się, a tłum dokoła aż zakotłował się, słysząc kolejne werble. Chłosta dobiegła końca, a ja byłem następny w kolejce. Dwóch pomocników już pomagało mi wejść na schodki i podczas gdy całe moje jestestwo buntowało się przeciwko temu, usłyszałem spokojny głos mego pana:

— Żadnych pęt.

Żadnych pęt. Więc istnieje i taki wybór. Niemalże zacząłem się szarpać. Och, błagam, dajcie mi chociaż pętą! Ku memu przerażeniu, nagle z własnej woli wyciągnąłem szyję i umieściłem ją na wysokim drewnianym słupku, rozsunąłem kolana i zacisnąłem dłoń na plecach, podczas gdy pomocnicy tylko mi się przyglądali.

Potem zostałem sam. Nikt mnie już nie dotykał. Moje kolana spoczywały w bardzo płytkich wgłębieniach w drewnie. Nic poza wąskim drewnianym słupkiem podpierającym mi brodę nie odgradzało mnie od tysięcy wlepionych we mnie oczu. Czułem, jak mięśnie mojego brzucha i piersi drżą niekontrolowanie.

Talerz został szybko obrócony i zobaczyłem nad sobą ogromną postać długowłosego Mistrza Ceremonii; rękawy miał zawinięte powyżej łokci, a w olbrzymiej prawej łapie trzymał długą prostokątną trzepaczkę. Lewą ręką nabrał z wielkiego słoja kremu w kolorze miodu.

— Ach, niechże zgadnę! — wrzasnął. — Mamy tu świeżutkiego chłopczyka prosto z zamku, który nigdy wcześniej u mnie nie gościł! Miękki i różowutki niczym proszę, mimo złotych włosów i mocnych nóg! I co, młodzieńcze, dasz tym dobrym ludziom ładne przedstawienie? Ponownie przekręcił talerz o pół obrotu i zaczął mi wcierać krem w pośladki i uda, podczas gdy tłum wrzaskami przypominał mu, że będzie potrzebował dużo kremu. Bębny znowu wydały swój gardłowy dźwięk, a ja zobaczyłem przed sobą cały ogromny plac i setki gapiących się na mnie wieśniaków. Widziałem nieszczęśników biegających wokół wysokiego słupa i tych pod pręgierzami dręczonych przez wieśniaków, niewolników wiszących do góry

nogami na żelaznej karuzeli, która była bez przerwy obracana, podobnie jak ja stale byłem okręcany na drewnianym talerzu.

Moje pośladki rozgrzały się, a nawet zdawały się gotować pod wpływem wmasowywanego w nie kremu. Niemalże czułem, jak lśnią. Leżałem tam z własnej woli, bez pęt! Nagle poczułem, że oślepia mnie światło pochodni, i zamrugałem gwałtownie.

— Słyszałeś mnie, młodzieńcze?! — rozległ się grzmiący głos Mistrza Ceremonii, który znowu obrócił mnie tak, że patrzyłem wprost na niego. Ocierał rękę o wielki fartuch.

Uszczypnął mnie w policzek, po czym pokręcił moją głową w tę i z powrotem. — Dasz tym ludziom dobre przedstawienie! Słyszysz mnie, młodzieńcze?! A wiesz dlaczego? Bo będę cię okładać

tak długo, dopóki wszystkich nie usatysfakcjonujesz! — Tłum wybuchnął gromkim śmiechem. — Będiesz kręcił tym zgrabnym tyłeczkiem, młodzieńcze, jak jeszcze nigdy dotąd! Jesteś na Publicznym Talerzu!

Gwałtownie nadepnął na pedał i ostro zawirował talerzem, przy czym jednocześnie uderzył mnie w pośladki długą prostokątną trzepaczką, która wydała głośny trzask w zetknięciu z ciałem, a ja z trudem utrzymałem równowagę na czworakach.

Tłum ryknął z ucieshy, po chwili zostałem znowu obrócony i ponownie spadła na mnie trzepaczką, a potem jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze... Zaciśnąłem zęby, żeby zdusić krzyk, i poczułem, jak gorący ból promieniuje z moich pośladków aż do członka. Słyszałem pokrzykiwania gapiów:

— Mocniej!

— Bij dobrze tego nieposłusznego niewolnika!

— Ruszaj zadkiem!

— Pompuj, pompuj!

Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że słucham ich rozkazów, nie celowo, lecz bezradnie, i że skręcam się namiętnie, podczas gdy za każdym spadającym razem jest mi coraz trudniej utrzymać równowagę.

"Usiłowałem zamknąć oczy, lecz otwierały się szeroko po każdym uderzeniu. Usta także miałem otwarte i krzyki wyrzywały mi się z nich zupełnie niekontrolowanie. Trzepaczką przesuwała mnie to w jedną, to w drugą stronę, rzucała niemal na twarz, a potem znowu prostowała, a jednak za każdym uderzeniem czułem, jak mój wygłodniały członek wyrzywał się do przodu, jak pulsował podnieceniem, choć ból sprawiał, iż przed oczyma widziałem białe błyskawice.

Tysiące kolorów i sylwetek ludzi zebranych na placu zlały się w jedną plamę przed moimi oczami. Zdawało mi się, że pod wpływem gradu ciosów moje ciało rozluźnia się i odlatuje gdzieś w przestrzeń. Już nie starałem się utrzymać równowagi za wszelką cenę, lecz mimo to razy trzepaczki nie pozwalały mi spaść. Nie groziło mi to. Porwała mnie prędkość, z jaką się obracałem. Rozkoszowałem się gorącem i siłą uderzeń, które na mnie spadały. Płakałem głośno, a tłum klaskał w dłonie, wrzeszczał i gwizdał.

Wszystkie obrazy tego dnia wróciły mi przed oczy. Przypomniałem sobie dziwną opowieść Jerarda, dotyk pani Julii, która wepchnęła ogromny fallus między moje rozciągnięte pośladki — a jednak nie byłem w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o uderzeniach ogromnej trzepaczki i rykach rozochoconego tłumu.

— Pompuj biodrami! — zawołał Mistrz Ceremonii, a ja nie namyślając się wiele, posłuchałem go, podporządkowałem się jego władczemu głosowi i począłem pompować biodrami z całych sił, co tylko wzmogło podniecenie gapiów. Trzepaczka spadła teraz na mój prawy pośladek, potem na lewy, na łydki, wróciła do ud, a następnie znowu do pośladków. Czułem się zagubiony, jak jeszcze nigdy dotąd. Krzyki otaczały mnie dokładnie tak samo, jak oblewało mnie światło pochodni i fale bólu. Zdawało mi się, że składam się wyłącznie z nabrzmiątych pręg, puchnącej skóry i twardego jak skała członka, który drga spazmatycznie i na próżno przy akompaniamencie wrzasków tłumu, moich własnych krzyków i łomotu

spadającej trzepaczki. Nic w zamku nigdy tak strasznie nie zmęczyło mojej duszy. Nic mnie tak nie dotknęło i nie wyprało z emocji.

Zostałem zrzucony na samo dno wioski i zostawiony tu. Nagle poczułem radość, olbrzymią, przedziwną radość, że tak wielu gapiów zeszło się oglądać moje potępienie. Jeśli już muszę stracić swą dumę, wolę i duszę, niechże oni przynajmniej coś z tego mają. Równie naturalne było to, że setki ludzi kłębiących się na placu nic nie zauważały.

Tak, oto, do czego zostałem sprowadzony: do nagiej, skręcającej się masy mięśni i genitaliów, do konika, który ciągnął wóz swego pana, do spoconego, krzyczącego przedmiotu powszechnego pośmiewiska. Mogli czerpać ze mnie przyjemność albo ignorować — ich wola.

Mistrz Ceremonii cofnął się. Okręcał talerzem coraz szybciej i szybciej. Moje pośladki płonęły, otwarte usta drżały, a stłumione łkania wyrwały się z nich głośniejsze niż kiedykolwiek.

— Wsadź ręce między nogi i zakryj dłońmi jądra! — ryknął Mistrz Ceremonii, a ja bezmyślnie posłuchałem. Zgarbiłem się i wsadziłem dłonie między uda. Brodę nadal miałem podpartą na drewnianym kołku, tłum zaś ryczał i tupał, i śmiał się coraz głośniejsze. Nagle zobaczyłem deszcz najróżniejszych przedmiotów lecących ku mnie w powietrzu. Stałem się celem dla ogryzków jabłek, skórek chleba i surowych jajek, których skorupki rozpryskiwały się na moich pośladkach, plecach i barkach. Czulem ostre ukłucia na policzkach i na podeszwach nagich stóp.

Patrzyłem na to wszystko szeroko otwartymi oczyma. Kilka razy trafiono mnie w członek, co wywołało salwy śmiechu.

Teraz na deski platformy poleciał deszcz monet. Mistrz Ceremonii wrzasnął:

— Więcej, wiecej przecież, że to było dobre przedstawienie!

Sypnijcie złota za tę chłostę, a pan tego niewolnika tym prędzej przyprowadzi go na następne przedstawienie!

Dostrzegłem kilku młodzików biegających po scenie i zbierających monety do niewielkiego woreczka, który na koniec związali sznurkiem. Potem ktoś podniósł moją głowę, ciągnąc za włosy, i ku memu zdumieniu wepchnięto mi sakiewkę w otwarte usta. Wszędzie dokoła słychać było brawa i okrzyki: „Dobry chłopiec!” I żartobliwie pytania, jak mi się podobała chłosta i czy mam ochotę na następną jutro wieczorem.

Szarpieniem postawiono mnie na nogi i przy jasnym świetle pochodni sprowadzono z platformy. Rzucono mnie na czworaki i pognano przez tłum do miejsca, w którym dostrzegłem przed sobą buty mego pana, a podniósłszy wzrok, zobaczyłem całą jego szczupłą postać opartą niedbale o niewielki kramik z winami. Spoglądał na mnie bez uśmiechu i bez słowa. Wyjął mi sakiewkę z ust, zważył ją w prawej ręce, schował i nadal mi się przyglądał. Skłoniłem głowę. Oparłem ją na pylistej ziemi i poczułem, jak dłonie się spode mnie wysuwają. Nie mogłem się poruszyć, lecz na szczęście nie padł żaden rozkaz. Wrzawa placu stopiła się w jeden dźwięk, który prawie przypominał ciszę.

Poczułem unoszące mnie ręce mego pana, miękkie, delikatne ręce dżentelmena. Przed sobą dostrzegłem niewielką wannę, przed którą czekał mężczyzna ze szczotką i wiadrem. Zostałem tam zaprowadzony, a mój pan podał temu człowiekowi miedziaka skwapliwie przezeń przyjętego. Potem zmusił mnie do przykucnięcia nad parującą wodą.

Gdyby w ciągu ostatnich miesięcy ktoś mi powiedział, że będę kąpany publicznie i tak pospiesznie na obrzeżach obojętnego tłumu, uznałbym to za niewypowiedziane straszne, teraz jednak czulem tylko ulgę. Rozkoszowałem się ciepłą wodą obmywającą moje nabrzmiałe od uderzeń ciało, zmywającą białka jajek i kurz, który się przykleił do mojego spoconego ciała, czerpałem przyjemność nawet z tego, że wieśniak szybko na-mydla mój członek i jądra, a potem — stanowczo zbyt pospiesznie — naoliwia je.

Mój odbyt został dokładnie nakremowany, lecz ja prawie nie czulem wsuwających się we mnie i wysuwających palców, bo cały czas miałem wrażenie, że rozciąga mnie sztuczny fallus. Włosy na mojej głowie zostały wysuszone i wyszczotkowane. Kępkę na łonie

rozczesano i nawet włoski pomiędzy obolałymi, piekącymi pośladkami zaczesano na dwie strony. Wszystko to zostało uczynione tak szybko, że zanim się spostrzegłem, znowu klęczałem przed moim panem i usłyszałem z jego ust polecenie, bym maszerował przed nim wzdłuż murów wioski.

W SYPIALNI NICOLASA

Tristan:

Kiedy doszliśmy do drogi, mój pan kazał mi wstać i „iść”. Bez wahania ucałowałem oba jego buty, wstałem zwrócony twarzą w stronę, w którą mieliśmy iść, i posłuchałem jego polecenia. Zacisnąłem dłonie na karku dokładnie tak jak wtedy, kiedy kazał mi maszerować. Nagle całkiem niespodziewanie złapał mnie za ramiona, zmusił do opuszczenia dłoni wzdłuż ciała i pocałował mnie.

Przez chwilę byłem tak zaskoczony, że nie odpowiedziałem, lecz zaraz potem namiętnie oddałem mu pocałunek. Moje otwarte usta wchłonęły jego język i musiałem przesunąć biodra w tył, tak żeby mój członek nie ocierał się o niego.

Zdawało się, że moje ciało traci resztki sił, które w nim zostały, a cała moja witalność gromadzi się w moim organie. Mój pan cofnął się nieco i spokojniej już całował moje usta, ja zaś słyszałem własne jęki odbijające się echem od ścian uliczki. Ostrożnie uniosłem rękę, lecz on nie uczynił nic, żeby powstrzymać mnie przed objęciem go. Poczułem pod palcami miękki materiał jego tuniki i delikatne jak jedwab włosy. Och, jakaż to była rozkosz.

Mój penis zadrgał niecierpliwie, wydłużył się i wszystkie obrzmienia na moim ciele od nowa zaczęły pulsować. On jednak już Wypuścił mnie z objęć, zacisnął moje dłonie na karku i popchnął mnie do przodu.

— Możesz iść powoli — powiedział. Jego usta musnęły mój policzek, a mieszanina zdenerwowania i tęsknoty wezbrała we mnie tak strasznie, że znowu byłem blisko płaczu. Tylko kilka otwartych powozów jechało ulicą — zdawało się, że były to zwyczajne spacerzy — a wszystkie, dojechawszy do placu, zawracały i mijały nas znowu w wielkim pędzie. Widziałem piękne srebrne uprząże i ciężkie srebrne dzwonki wiszące u naprężonych członków niewolników, a także bogatych mieszczan w pięknych strojach, którzy bez litości poganiaли lejcami biedne ludzkie koniki.

Przyszło mi do głowy, że również mój pan powinien sprawić sobie taki pojazd, i zaraz uśmiechnąłem się do siebie na tę dość niezwykłą, jak na niewolnika, myśl.

Nadal byłem zdumiony pocałunkiem i wyczerpany karą na Miejscu Publicznej Kaźni. Kiedy mój pan zrównał się ze mną i zaczął iść krok w krok, pomyślałem, że chyba śnię. Czułem na plecach dotknięcie jego tuniki i ciężar jego dłoni na ramieniu. Byłem tak wycieńczony, że zupełnie nie wiedziałem, co robić.

Kiedy jego dłoń zacisnęła się na moim karku, poczułem, jak przenika mnie drżenie. Mój członek naprężył się tak mocno, że aż mnie zabołał, lecz mimo to rozkoszowałem się dotykiem jego dłoni. Na wpół przymknąłem oczy i zdawało mi się, że latarnie i pochodnie przed nami wybuchają nagłym blaskiem. Znajdowaliśmy się teraz daleko od wrzawy miejsca kaźni, a mój pan szedł tak blisko mnie, że materiał jego tuniki ocierał się o moje udo i jego włosy dotykały mojego ramienia. Kiedy mijaliśmy drzwi oświetlone pochodniami, na moment nasze cienie wysunęły się przed nas — byliśmy prawie tego samego wzrostu, lecz jeden z nas był nagi, a drugi pięknie odziany i niósł skórzany pas. Potem znowu znaleźliśmy się w ciemności.

Doszliśmy do jego domu. Przekręcając ogromny żelazny klucz w ciężkich, dębowych drzwiach, mój pan powiedział cicho:

— Na kolana... — A ja posłuchałem i wczołgałem się do wnętrza mrocznego, wypolerowanego korytarza. Szedłem na czworakach obok niego, dopóki nie zatrzymał się przy jakichś drzwiach, po czym razem weszliśmy do nie znanego mi pokoju, najwyraźniej sypialni.

Świece były już zapalone. Na kominku płonął niewielki ogień, może po to, żeby wygonić wilgoć z kamiennych ścian, a przy ścianie stało ogromne łoże o dębowej ramie. Jego trzy boki i zrobiony z paneli sufit wybite były zielonym aksamitem. Tu także było pełno książek, zwojów pergaminu i zwykłych, oprawnych w skórę tomów. I biurko z wielką liczbą piór. I znowu mnóstwo obrazów. Jednakże pokój ten był znacznie większy od tego, który wcześniej widziałem, ciemniejszy, lecz jednocześnie bardziej przytulny.

Nie śmiałem nawet domyślać się, co tu się może zdarzyć. Mój pan zdejmował z siebie ubranie i kiedy przyglądałem mu się ze zdumieniem, ściągnął z siebie wszystko, schludnie złożył i odłożył na skrzynię stojącą u nóg łoża. Potem odwrócił się ku mnie. Jego organ był ożywiony i twardy jak mój. Był nieco grubszy od mojego, lecz wcale nie dłuższy, natomiast jego włosy łonowe były równie białe jak te na głowie, a wszystko to wyglądało prawie nierzeczywiście w świetle oliwnych lampek.

Odrzucił zieloną kołdrę na łóżku i gestem zaprosił, żebym się pod nią wsunął.

Byłem tak zdumiony, że przez chwilę nie mogłem się poruszyć. Przyglądałem się delikatnej tkaninie pościeli. Przez trzy noce i dwa dni siedziałem zamknięty w prostej komórcie w zamku. Spodziewałem się, że tu będę spać w jakimś marnym kącie, na gołych deskach podłogi. Ale to i tak była najmniejsza z niespodzianek. Przyglądałem się grze światła na muskularnej piersi mego pana, jego ramionach i członku, który zdawał się rosnąć pod moim spojrzeniem. Spojrzałem prosto w jego ciemnoniebieskie oczy i podszedłszy do łóżka, wdrapałem się na nie, nadal na kolanach, a on uklęknął naprzeciw mnie na kołdrze. Oparłem się plecami o poduszki, on objął mnie i znowu pocałował. Odpowiadając na mocne, odważne ssanie jego ust, nie potrafiłem powstrzymać łez, które spływały po moich policzkach, ani łkań, które mną wstrząsały.

Podniósł mnie łagodnie i lewą ręką uniósł swe jądra i członek, a ja opadłem jak najniżej i natychmiast zacząłem całować jego jądra. Dotykałem ich językiem, jak nauczono mnie w tajni, delikatnie skubałem je zębami, a potem wziąłem w usta członek i mocno ssałem, choć na początku trochę zdumiała mnie jego grubość. Był tak gruby jak największy z fallusów. Dokładnie takiego samego rozmiaru. Zakręciło mi się w głowie, kiedy uświadomiłem sobie, że przygotował mnie dla siebie, i kiedy tylko pomyślałem o tym, że zaraz we mnie wejdzie, poczułem straszliwe podniecenie. Ssałem i lizałem jego członek, odkrywałem jego rozmiary i smak i cały czas myślałem, że ten mężczyzna jest moim panem, a nie jeszcze jednym z niewolników, że to człowiek, który przez cały dzień wydawał mi rozkazy, upokarzał mnie i karał. Poczułem, jak moje nogi same się rozsuwają, brzuch opada, a pośladki unoszą się spontanicznie w rytm mojego ssania. Jęczałem cicho.

Nieomal załkałem, kiedy uniósł moją twarz. Wskazał mi mały słoiczek stojący na półce w ścianie. Natychmiast go otworzyłem. Krem był gęsty i śnieżnobiały. Wskazał swój członek, a ja zaraz nabrałem kremu na dłoń, lecz zanim go zacząłem wcierać, pochyliłem się i pocałowałem koniuszek organu, i poczułem odrobinę wilgoci. Dotknąłem językiem niewielkiej dziurki i zebrałem wszystek przezroczysty płyn, który tam znalazłem.

Potem wtarłem w niego krem. Nakremowałem nawet jądra i kręcone, gęste, siwe włosy, aż zaczęły lśnić. Jego członek był teraz ciemnoczerwony i drżał jak żywa istota.

Pan wyciągnął do mnie ręce, a ja ostrożnie nałożyłem mu na nie nieco kremu. Gestem nakazał mi nałożyć go więcej, co zaraz uczyniłem.

— Obróć się — powiedział. Posłuchałem go z dziko walącym sercem. Poczułem, jak wciera mi krem w odbyt, głęboko, grubą warstwą, po czym objął mnie mocno prawą ręką, a lewą zebrał w garść moje jądra tak, że przyciskał całą luźną skórę do członka. Czując, jak jego drąg wsuwa się we mnie, wydałem z siebie krótki, desperacki, pytający krzyk.

Jego członek nie napotkał na żaden opór. Znowu byłem nadziany, równie dokładnie jak wcześniej za pomocą sztucznego fallusa, i poczułem ostre pchnięcia, kiedy starał się wdrzeć we mnie jeszcze głębiej. Dłoń zaciśnięta wokół mojego członka wyciągała mi go do przodu i poczułem prawą dłoń mego pana dotykającą jego czubka, śliską od kremu, zaciskającą się

mocno na udręczonym ciele, przesuwaną się po nim w górę i w dół, w rytm pchnięć, które czułem od tyłu.

Moje głośne jęki odbijały się echem od ścian pokoju. Cała moja od dawna tłamszona namiętność wybuchnęła gwałtownie, moje biodra kołysały się spazmatycznie w przód i w tył, czułem, jak jego członek rozsadza mnie i jednocześnie mój własny organ wyrzuca z siebie gorący płyn dzikim strumieniem.

Przez moment nic nie widziałem. W ciemności rozkoszowałem się moimi spazmami. Bezradnie wisiałem na członku, który mnie przeszywał. Aż wreszcie, pod koniec fali, poczułem, jak mój penis na powrót budzi się do życia. Śliskie od kremu ręce mego pana zmuszały go do powstania. Poza tym był zbyt długo dręczony, żeby można go było teraz tak szybko zaspokoić. A jednak było to strasznie męczące, nieomal jęcząc, chciałem błagać o uwolnienie, lecz moje jęki zbytnio przypominały jęki rozkoszy. Jego dłoń przesuwała się po mnie, jego członek wnikał we mnie raz po raz i usłyszałem, jak z mego gardła wydzierają się te same krótkie, ochryple okrzyki, które wydawałem pod trzepaczką Mistrza Ceremonii na placu tego wieczoru. Poczułem, jak mój członek drga, tak samo, jak drgał, gdy wpatrywały się we mnie oczy setek wieśniaków. Wiedziałem jednak, że znajduję się w sypialni mego pana, że jestem jego niewolnikiem i że nie wypuści mnie, dopóki nie zmusi mnie do jeszcze jednej eksplozji.

Mój dragi już nie czuł. Poruszał się w przód i w tył w śliskich palcach, a pchnięcia mego pana stały się teraz dłuższe, szybsze i ostrzejsze. Poczułem, jak ponownie zbliżam się do szczytu. Jego biodra uderzały o mnie coraz gwałtowniej. W tej samej chwili, kiedy usłyszałem jego przenikliwy jęk i poczułem jego gwałtowne spazmy, eksplodowałem po raz drugi w ciasną szparkę utworzoną przez jego dłonie. Tym razem było to dłuższe i bardziej dogłębne przeżycie. Opadłem na niego, moja głowa oparła się na jego ramieniu, podczas gdy jego członek drżał i poruszał się we mnie.

Nie zmieniliśmy pozycji przez bardzo długi czas. Potem uniósł mnie i popchnął na poduszki. Położyłem się, a on spoczął obok mnie. Twarzą zwrócony był do ściany, a ja patrzyłem na jego nagie barki i białe włosy. Powinienem być natychmiast zasnąć, lecz jakoś nie mogłem. Cały czas myślałem tylko o tym, że oto jestem z nim sam na sam w jego sypialni, a on jeszcze mnie nie odesłał, i że to, co się tu ze mną działo, wcale nie było snem. Przeżywałem to ciągle i ciągle od nowa. W ustach mi zaschło i sen uleciał spod powiek. Chciałem się odezwać, lecz bałem się.

Tak minął może kwadrans. Świece dawały piękny, złoty blask. Pochyliłem się i pocałowałem mego pana w ramię. Nie powstrzymał mnie. Potem pocałowałem go w plecy, a na koniec w pośladki. Były gładkie, pozbawione pręg i zaczerwienień, dziewicze pośladki bogatego dżentelmena z wioski lub wielkiego lorda w zamku.

Poczułem, jak się poruszył pode mną, lecz nie odezwał ani słowem. Pocałowałem szczelinę między jego pośladkami i dotknąłem językiem różowej dziurki jego odbytu. Poczułem, jak się wzdrygnął i lekko rozsunał nogi, więc nieco szerzej rozepchnąłem jego pośladki. Lizałem jego dziurkę i czułem na języku dziwny, kwaśny smak. Potem delikatnie ją przygryzłem.

Mój własny członek, przyciśnięty do prześcieradła, zaczął się poruszać. Wolniutko przesunąłem się w dół łoża i przykucnąwszy nad nim, przycisnąłem mój organ do jego uda. Lizałem znowu jego różową dziurkę, a na koniec wetknąłem w nią język.

— Możesz mnie wziąć, jeśli chcesz — usłyszałem jego cichy głos.

Wróciło to samo paraliżujące zdumienie, gdy zrozumiałem, że chce mnie wziąć do łóżka.

Całowałem i ugniatałem jego gładkie pośladki, po czym przesunąłem w górę i przycisnąłem usta do jego karku, wsuwając jednocześnie dłonie pod jego ciało. Odnalazłem jego członek, sztywny, i schwyciłem go w lewą rękę. Wszedłem w niego pospiesznie. Był ciasny, szorstki i niesłychanie podniecający.

Lekko się skrzywił. Ja jednak byłem cały czas dobrze nawilżony i bez trudu poruszałem się w nim w przód i w tył. Ująłem jego członek w obie ręce i pociągnąłem go w górę, tak

że prawie klęczał pode mną, z twarzą cały czas przyciśniętą do poduszki. Potem pogalopowałem na nim ostro, uderzając brzuchem o jego gładkie pośladki i coraz mocniej zaciskając dłonie na jego członku. Słyszałem jego jęki, lecz dopiero gdy udało mi się wydrzeć z niego krzyk, wytrysnąłem i jednocześnie poczułem jego nasienie na palcach.

Kiedy tym razem opadłem na poduszki, wiedziałem, że zasnę. Pośladki nadal mnie piekły, nabrzmiące pręgi na udach pulsowały, lecz byłem zadowolony. Spoglądałem na zielony satynowy baldachim nade mną i poczułem, jak zapadam w sen. Wiedziałem, że on naciąga na nas kołdrę i gasi świece, wiedziałem, że jego ramię leży w poprzek mojej piersi... a po chwili wiedziałem już tylko to, że zapadam się coraz głębiej i głębiej i że ból, który czuję w mięśniach, jest rozkoszny.

TRISTAN ODSŁANIA SWĄ DUSZĘ

Tristan:

Musiałoby być już wczesne przedpołudnie, kiedy zostałem obudzony i ściągnięty z łóżka przez jednego ze służących. Młodzieniec, zbyt młody, żeby być panem, zdawał się rozkoszować zadaniem karmienia mnie wprost z patelni ustawionej na podłodze w kuchni.

Potem wypchnął mnie na drogę za domem, na której czekała już para pięknych koników, z lejcami przyczepionymi do pojedynczego orczyka trzymanego przez innego służącego jakiegoś pięć stóp za nimi, który pospiesznie pomógł pierwszemu służącemu nałożyć na mnie uprzęż. Mój członek już stał na baczność; bezwiednie stężałem, kiedy chłopcy gwałtownie obracali mnie to w jedną, to w drugą stronę.

W pobliżu nie było żadnego powozu, jeśli nie liczyć tych na drodze, z klusującymi konikami pobrękującymi uprzężą. Podkowy na ich butach wydawały rześkie, srebrzyste dźwięki, znacznie lżejsze i szybsze niż podkowy prawdziwych koni. Poczułem, jak mój puls przyspiesza.

Zostałem ustawiony samotnie za tamtą dwójką, szybko przypięto mi postronki wokół jąder i członka, ściskając mosznę tak, że jądra wisiały wyciągnięte w przód pod moim naprężonym organem. Nie potrafiłem powstrzymać się przed skręcaniem, kiedy chłopcy szorstko i mocno zaciągali rzemienie upręży i krępowali mi ręce na plecach. Wokół bioder opletli mnie grubym pasem, do którego przywiązali mój członek. Wepchnęli we mnie fallus i przymocowali go za pomocą rzemieni do pasa na plecach i z przodu, przeciągając postronki między moimi udami. Wydawało mi się, że zaciskają je znacznie mocniej niż poprzedniego dnia. Jednakże tym razem nie było końskiego ogona i nie nałożyli mi butów... a kiedy zdałem sobie z tego sprawę, jeszcze bardziej przeraziłem się tego, co miało nadejść. Czuję, jak moje pośladki zaciskają się na rzemieniach przytrzymujących fallus na miejscu, przez co poczułem się jeszcze bardziej nagi i odsłonięty. W końcu ogon z gęstego włosia dawał choćby niewielką osłonę.

Prawdziwą panikę poczułem, kiedy założono mi uprzęż na ramiona i głowę. Skórzane paski były wąskie i pięknie wypolerowane. Jeden biegł od czubka mojej głowy, w dół, wzdłuż boków, przylegając do uszu, lecz ich nie przykrywając, i łączył się z luźną szeroką obrozą na szyi. Drugi cienki pasek przechodził przez grzbiet mojego nosa i przecinał się z trzecim, który dokładnie opasywał głowę i przechodził przez usta, trzymając na miejscu krótki, acz bardzo gruby fallus, który wetknęto mi między wargi, zanim zdążyłem zaprotestować. Wypełniał moje usta, choć nie wnikał zbyt głęboko, i złapałem się na tym, że bezwiednie liżę go i przygryzam. Mogłem w miarę normalnie oddychać, lecz usta miałem rozciągnięte równie boleśnie co odbył, uczucie zaś bycia spenetrowanym z obu stron sprawiało, że czułem się bardzo nieszczęśliwy i zdesperowany. Mogłem tylko jęczeć cichutko. Wszystkie te paski zostały mocno zaciśnięte i dopasowane, natomiast obroża zapięta na karku, a lejce koników przede mną zostały przewleczone nad moimi ramionami i przyczepione do sprzączki z tyłu. Kolejny zestaw lejców biegnący od ich bioder został przyczepiony do klamry na pasie wokół moich bioder.

Była to doprawdy wielce wymyślna uprząż. Będą mnie ciągnąć za sobą, jeśli się nie pospieszę. Było ich dwóch na mnie jednego. Widząc ich muskularne łydki, zrozumiałem, że są bardzo sprawnymi konikami.

Podrzucali głowami w oczekiwaniu, dając do zrozumienia, że podobał im się dotyk wypolerowanej skóry, a ja poczułem, jak łzy znowu napływają mi do oczu. Dlaczego nie zaprzęgnięto nas do wozu? Co oni chcą ze mną zrobić? Nagle dwa koniki przede mną wydały mi się zgrabne i uprzywilejowane, z lśniącymi ogonami i wysoko uniesionymi głowami. Poczułem się jak najgorszy niewolnik. Moje nagie stopy będą uderzać o ziemię zaraz za metalicznym dźwiękiem ich podkutych butów. Skręcałem się i szarpałem, lecz rzemienie trzymały mocno, a chłopcy, zajęci naoliwianiem moich pośladków, kompletnie mnie zignorowali.

Drgnąłem na dźwięk głosu mego pana, który pojawił się w obrębie mego pola widzenia, z długim pasem w ręce, i spytał cicho, czy wszystko już gotowe. Chłopcy przytaknęli, następnie jeden z nich uderzył mnie otwartą dłonią w pośladki, a drugi mocniej wepchnął mi fallus do ust. Z przerażenia omal się nie zakrztusiłem, po czym zobaczyłem, że pan zbliża się i staje przede mną.

Miał na sobie przepiękny dublet w śliwkowym kolorze, z pięknymi bufiastymi rękawami i wyglądał w tym stroju równie pięknie jak lordowie na zamku. Wspomnienie naszej miłości minionej nocy sprawiło, że zdławiłem w sobie szloch. Jednocześnie usłyszałem dziwny, obcy dźwięk.

Usiłowałem się odciąć od wszystkiego dokoła, co nie było trudne, gdyż moja wola została prawie zupełnie stłamszona przez opasujące mnie postronki. Napinając mięśnie pod rzemieniami, natychmiast zdałem sobie sprawę, że jestem całkowicie bezradny. Nie mogłem opaść na kolana, nawet gdybym chciał, gdyż silne koniki przede mną z pewnością by mnie podtrzymały.

Pan podszedł do mnie i odwróciwszy mą głowę ku sobie szorstkim gestem, ucałował moje powieki. Czulość tego pocałunku i zapach czystej skóry sprawiły, że znowu wróciłem myślami do mroku i intymności jego sypialni. Lecz on był tu panem. Zawsze był panem, nawet kiedy dosiadałem go i wydobywałem z niego jęki rozkoszy. Mój członek zadrzał i znowu jęknąłem przeciągle.

Dostrzegłem długą, sztywną różgę, którą mój pan wypróbował teraz na jednym z koników. Rękojeść miała dwie stopy, a za nią znajdowały się dwie stopy płaskiego, sztywnego, skórzanego pasa.

— Zwyczajna poranna rundka dokoła wioski — rzekł mój pan czystym głosem.

Koniki natychmiast ruszyły, a ja pomaszerowałem za nimi.

Mój pan szedł obok mnie. To było zupełnie tak jak poprzedniego wieczoru, kiedy szliśmy ramię w ramię, lecz teraz ja byłem skrupowany tymi potwornymi postronkami i rozciągnięty dwoma fallusami. Przerażony, że mogę nie spełnić jego oczekiwań, starałem się maszerować dokładnie tak, jak mnie nauczył.

Szliśmy niezbyt szybko, lecz płaska różga cały czas tańczyła na nabrzmiałych pręgach mojego ciała. Głaskała i pieściła boki moich pośladków. Mój pan szedł w milczeniu, a para przed nami skręciła, jakby doskonale знаła drogę, w szeroką ulicę, która wiodła do centrum wioski. Był to pierwszy raz, kiedy widziałem wioskę w zwykły dzień i zdumiałem się.

Białe fartuchy, drewniaki i skórzane spodnie. Podwinięte rękawy i głośnie, przekomarzające się głosy. I wszędzie niewolnicy. Widziałem nagie księżniczki szorujące balkony i progi oraz myjące okna wystaw sklepowych. Widziałem książąt taszczących kosze na plecach, skaczących przed swoimi paniami na krótkich smyczach tak szybko, jak tylko potrafili, a w otwartych bramach dostrzegłem nagie, zaczerwienione pośladki stłoczone wokół ogromnej balii do kąpielii.

Kiedy skręciliśmy w następną uliczkę, dostrzegłem wielki sklep z uprzążą. Przed nim, pod szyldem, wisiał młody niewolnik, ubrany w uprząż podobną do mojej. Dalej znajdowała się tawerna, obok której zobaczyłem długi rząd niewolników na niewielkim podium, czekających

na chłostę ku ucieście gości. Obok niej był sklep z fallusami, na wystawie którego dostrzegłem trzech książąt zwróconych twarzami do ściany, nadzianych na próbki towarów.

Mogłem być jednym z nich, pomyślałem, wystawionym w gorącym słońcu ku ucieście przechodniów. Czy było to gorsze od maszerowania z głową i biodrami wysuniętymi do przodu i długą różgą poganiającą mnie od tyłu? Nie widziałem mego pana, lecz za każdym uderzeniem przypominałem sobie jego czułość ubiegłej nocy, i zdumiewała mnie teraz łatwość, z jaką znowu mnie torturował. Nie śmiałem mieć nadziei, że wszystko się skończy tylko dlatego, że się kochaliśmy, lecz żeby tak to zintensyfikować?!... Nagle poczułem ogromną, zdumiewającą głębię poddania, którą najwyraźniej chciał na mnie wymusić. Koniki dumnie przedzierały się przez gęsty tłum, sprawiając, że wielu obracało głowy. Wieśniacy gromadzili się wszędzie, objuczeni kosztami lub wiedzący niewolników na smyczach. Ciągłe i ciągle od nowa przenosili wzrok od pięknie wyćwiczonych koników do niewolnika wlokącego się za nimi, lecz jeśli spodziewałem się zobaczyć zmarszczone brwi, zawiodłem się. Wszędzie widziałem nieme rozbawienie. Wszędzie, gdziekolwiek by ci ludzie spojrzeli, widzieli piękne, nagie ciała, poddawane karom lub pętane dla przyjemności właścicieli.

Kiedy tak maszerowaliśmy wąskimi uliczkami, skręcając to w tę, to w tamtą stronę, czułem się bardziej zagubiony niż kiedykolwiek do tej pory, bardziej niż poprzedniego dnia na Miejscu Publicznej Kaźni.

Każdy dzień będzie miał tu swój koszmarny bieg z niesłychanymi niespodziankami. I choć na myśl o tym zaszlochałem jeszcze rozpaczliwiej, i choć mój członek nabrzmiewał pod ciasnymi postronkami coraz boleśniej, maszerowałem jeszcze bardziej energicznie, usiłując wykręcić się spod ciosów różgi mego pana. Kolejne wydarzenia sprawiały, że zacząłem widzieć wszystko w żywszych barwach. Czułem niemal nieodpartą chęć padnięcia memu panu do nóg i niemego wyznania mu, że rozumiem, że z każdym koszmarnym przeżyciem rozumiem coraz dokładniej i że czuję płynącą z głębi duszy wdzięczność, że dopilnował, bym został tak dokładnie „oprzęgnięty”. Sam użył tego słowa poprzedniego dnia, powiedział, że nowy niewolnik musi zostać oprzęgnięty jak koń i że gruby fallus doskonale się do tego nadaje. Fallus rozciągał mnie od środka, a drugi tkwił w moich ustach, uniemożliwiając mi jęki i szlochania.

Może zrozumiałby, o co mi chodzi. Gdyby tylko zechciał pocieszyć mnie dotknięciem swych miękkich warg... Zaskoczony zrozumiałem, że nigdy podczas mego szkolenia w zamku nie czułem takiej łagodności i niewolniczego poddania.

Doszliśmy do wielkiego placu. Wszędzie dokoła widziałem szyldy karczem i zajazdów, wysokie bramy i wygięte okna. Były to bogate i zbyt liczne karczmy, o pięknie zdobionych oknach, podobne do domów najbogatszych mieszczan. Cały czas popędzany razami różgi mego pana, poszedłem za moimi towarzyszami do wielkiej studni. Tłum rozstępował się przed nami uprzejmie, a ja doznałem szoku na widok Kapitana Straży Królewskiej, opartego niedbale o drzwi jednej z karczem.

Z całą pewnością to był on.

Pamiętałem te jasne włosy, niestarannie ogoloną twarz i głęboko osadzone, zielone oczy. Trudno było go zapomnieć. To on zabrał mnie z mej ojczyzny, schwycił, kiedy usiłowałem uciec z obozu, i przywiódł mnie z powrotem, przytroczonego za ręce i nogi do długiego drąga niesionego między dwoma końmi. Nadal pamiętałem ostre dźgnięcia jego grubego członka i spokój, z jakim kazał mnie chłostać co wieczór, dopóki nie dojedziemy do zamku. I ten dziwny moment, kiedy się rozstawaliśmy — patrzyliśmy sobie wtedy w oczy.

— Do widzenia, Tristanie — powiedział bardzo uprzejmie, a ja ucałowałem jego buty z własnej woli, nadal spoglądając mu w oczy.

Mój członek także na niego zareagował. Kiedy podjeżdżaliśmy coraz bliżej, poczułem się lękać, że mnie rozpozna.

Zdawało mi się, że takiego poniżenia nie zniosę. Wszystkie przedziwne prawa tego królestwa wydały mi się nagle rozsądne i sprawiedliwe, bo oto stałem tu, spętany i potępiony.

Wiedziałby, że zostałem tu zesłany z zamku za karę i przeznaczony do traktowania ostrzejszego nawet niż to, którego doświadczyłem z jego ręki.

On jednak wpatrywał się w coś, co działo się we wnętrzu gospody, której drzwi opatrzone były Znakiem Lwa, a ja jednym spojrzeniem ogarnąłem całe przedstawienie. Piękna wieśniaczka ubrana w elegancką czerwoną spódnicę i szeroką, białą bluzkę chłostała jedną z swych niewolnic; nieszczęsna dziewczyna wiła się na drewnianym kontuarze, a jej zalana łzami twarzyczka należała do... Różyczki. Wiła się i skręcała pod razami trzepaczki, lecz widziałem, że jest równie rozdarta emocjonalnie, jak ja byłem poprzedniego wieczoru na talerzu obrotowym.

Przeszliśmy obok drzwi. Kapitan podniósł wzrok i jak w najgorszym koszmarze usłyszałem rozkaz mojego pana, abyśmy się zatrzymali. Stałem nieruchomo, tylko mój członek napierał na postronki. Jednakże od tego nie było ucieczki. Mój pan i Kapitan witali się i wymieniali uprzejmości. Kapitan podziwiał jego koniki. Ostro poprawił koński ogon u jednego z nich i pogłodził go po lśniących czarnych włosach, a potem uszczypnął niewolnika w zaczerwienione udo, na co ten zareagował podrzuceniem głowy. Kapitan roześmiał się.

— Och, jakież to pełne temperamentu koniki! — powiedział i wyciągnął ku niewolnikowi obie ręce, najwyraźniej sprowokowany jego zachowaniem. Uniósł brodę konika, po czym kilkakrotnie poruszył tkwiącym w nim fallusem w górę i w dół, dopóki niewolnik nie zaczął tupać i przebierać nogami. Wtedy poklepał go lekko po zadku i konik uspokoił się. — Wiesz, Nicolasie — dodał tym znajomym, grzmiącym głosem, który zdawał się wydobywać z jego piersi, a nie gardła — kilkakrotnie powtarzałem Jej Wysokości, że powinna pozbyć się koni i podczas krótszych podróży polegać na niewolnikach. Bardzo szybko moglibyśmy zebrać dla niej kilka pięknych zaprzęgów i jestem pewien, że bardzo by się jej to podobało. Ona jednak postrzeża w tym rzecz charakterystyczną dla wioski i nie chce o tym słyszeć.

— Królowa ma bardzo sprecyzowany gust — odpowiedział mój pan. — Powiedz mi jednak, czy już kiedyś wcześniej widziałeś tego niewolnika?

Ku memu przerażeniu chwycił mnie za rzemienne paski na głowie i odciągnął ją w tył. Czułem na sobie spojrzenie Kapitana, choć powieki miałem cały czas spuszczone. Mogłem wyobrazić sobie siebie z okrutnie rozciągniętymi ustami i wrzynającymi się w ciało postronkami uprzęży.

Podszedł do mnie bliżej. Zatrzymał się w odległości może trzech cali ode mnie, po czym znowu usłyszałem jego głos, tym razem jeszcze głębszy:

— Tristan! — Jego ogromna, ciepła dłoń zacisnęła się na moim członku. Ścisnął go mocno, a potem uszczypnął w koniuszek, aż cały organ zakołysał się spazmatycznie. Potem ujął moje jądra i zaczął lekko szczypać cienką skórkę, która i tak była już napięta przez uprzęż.

Moja twarz płonęła. Nie potrafiłem na niego spojrzeć. Zaciskałem zęby na fallusie tkwiącym w moich ustach, jakbym chciał go pożreć. Czułem, jak moje szczęki poruszają się, a język liże knebel, jakby ktoś inny wprawiał je w ruch. Głaskał mnie po ramionach i piersi.

W krótkim błysku wróciło do mnie wspomnienie obozu: stałem przywiązany do wielkiego drewnianego krzyża w kształcie litery x, w kręgu złożonym z wkopanych w ziemię drewnianych krzyży, a żołnierze tłoczyli się wokół, drażnili mój członek i ćwiczyli go, podczas gdy ja czekałem na wieczorną chłostę. Pamiętałem też tajemniczy uśmiech Kapitana, który często przechodził obok, ze złotym płaszczem przerzuconym przez ramię.

— A więc tak ma na imię — mruknął mój pan głosem, który wydawał się młodszy i delikatniejszy od głębokiego pomruku Kapitana. — Tristan. — Dźwięk mego imienia w jego ustach jeszcze bardziej mnie udręczył.

— Oczywiście, że go znam — wyjaśnił Kapitan. Jego ogromna, ciemna postać przesunęła się nieco, gdy przepuszczał grupkę młodych, roześmianych i rozgadanych wieśniaczek. —

Przywiozłem go do zamku zaledwie pół roku temu. Był jednym z najdzikszych, najbardziej nieposłusznych niewolników. Wyrwał się nam i uciekł do lasu, kiedy kazałem mu się rozebrać, lecz schwytałem go i pięknie wyćwiczyłem, zanim

dostarczyłem go Jej Wysokości. Stał się ulubieńcem dwóch żołnierzy, których jedynym zadaniem było codzienne chłostanie go. Tęsknili potem za nim znacznie bardziej niż za jakimkolwiek innym niewolnikiem, którego musieli przywoływać do porządku. Zadrzałem i zdusiłem w sobie jęk, a co dziwne, fallus tkwiący w moich ustach tylko to wszystko utrudniał.

— Namietność wybucha w nim niczym wulkan — ciągnął Kapitan. — To nie surowość chłosty sprawiła, że zaczął jeść mi z ręki, lecz codzienny rytuał.

Och, jakież to prawdziwe, pomyślałem. Moja twarz płonęła. Znowu ogarnęło mnie to straszne, upokarzające poczucie kompletnej nagości. Nadal widziałem przed oczyma świeżo skopaną ziemię przed namiotami, czułem razy pasów i słyszałem ich śmiechy i rozmowy, kiedy szli za mną.

— Jeszcze tylko jeden namiot, Tristanie.

Były też pozdrowienia, które słyszałem co wieczór:

— Chodź, Tristanie. Czas na naszą wycieczkę przez obóz.

Dobrze, pięknie. Spójrz tylko, Gareth, jak ten młodzieniec szybko się uczy. Czy kiedykolwiek byś przypuszczał, Geoffrey, że już po trzech dniach nie trzeba będzie go pętać?

Pamiętałem, jak po wszystkich karmili mnie z ręki, niemal czule ocierali moje usta i klepali mnie o plecach, i dawali za dużo wina do picia, i zabierali mnie na spacer do ciemnego lasu. Pamiętałem ich kłótnie o to, który będzie miał mnie pierwszy, i o to, czy lepiej jest w usta czy w odbył. Czasem jeden z nich robił to od przodu, a drugi w tym samym czasie od tyłu.

Zdawało się, że Kapitan zawsze był w pobliżu i zawsze się uśmiechał. A więc jednak mnie lubili. To nie była moja wyobraźnia. Przecież nie mogłem wyobrazić sobie ciepła, które ja sam czułem do nich. Z wolna zaczynałem wszystko rozumieć.

— Ależ on był jednym z najlepszych niewolników... miał niesłychanie piękne maniery — mruknął Kapitan tym głosem, który zdawał się dobywać z jego piersi, a nie gardła. Nagle zaprzagnąłem odwrócić głowę i spojrzeć na niego, przekonać się, czy naprawdę jest tak przystojny, jak go zapamiętałem. — Oddano go lordowi Stefanowi jako jego osobistego niewolnika.

Królowa dała im swoje błogosławieństwo. — Do jego głosu zakradła się złość. —

Powiedziałem królowej, że sam osobiście go wyćwiczyłem.

Uniósł moją głowę i obrócił to w jedną, to w drugą stronę. Z rosnącym napięciem zdałem sobie sprawę, że przez cały ten czas zachowałem ciszę, że nie chciałem wydać choćby najmniejszego dźwięku w jego obecności, lecz że już dłużej nie potrafię tego kontrolować. Jęknąłem gardłowo, lecz to i tak było lepsze od płaczu.

— Cóż takiego uczyniłeś? Spójrz na mnie! — rozkazał. — Sprawileś zawód królowej?

Potrząsnąłem głowę, zaprzeczając, lecz nie potrafiłem zmusić się do spojrzenia mu w oczy. Zdawało mi się, że całe moje ciało nabrzmiewa pod postronkami.

— Czy sprawileś zawód lordowi Stefanowi?

Skinąłem głową. Spojrzałem mu w oczy, po czym natychmiast odwróciłem wzrok, nie mogąc tego znieść. Pomiędzy mną a tym człowiekiem istniała jakaś dziwna więź. Natomiast pomiędzy mną a lordem Stefanem — i na tym polegała tragedia — nie było żadnej więzi.

— On wcześniej był twoim kochankiem, nieprawdaż? — naciskał Kapitan. Zbliżył usta do mego ucha, choć wiedziałem, że mój pan doskonale go słyszy. — Wiele lat wcześniej, zanim przybyłeś do naszego królestwa.

Znowu kiwnąłem głową.

— I tego upokorzenia nie mogłeś znieść, tak? — ciągnął.

— Ty, który zostałeś nauczony rozchylania pośladków przed prostymi żołnierzami?

— Nie! — krzyknąłem zza knebla i gwałtownie potrząsnąłem głową. W głowie mi huczało.

To powolne, nieuchronne zrozumienie, które obudziło się we mnie przed momentem, stawało się coraz bardziej wyraźne.

Zapłakałem z czystej frustracji. Gdybym tylko mógł wszystko wyjaśnić.

Jednakże chwyciwszy za niewielką srebrną klamerkę od fallusa tkwiącego w moich ustach, Kapitan odchylił moją głowę do tyłu.

— A może — ciągnął tym samym tonem — twemu kochankowi zabrakło siły i nie potrafił nad tobą zapanować?

Przeniosłem wzrok i wpatrywałem się teraz prosto w niego i jeśli można powiedzieć, że ktoś z takim kneblem w ustach może się uśmiechać, ja to zrobiłem. Usłyszałem własne westchnienie. A potem, choć nadal trzymałem fallus, skinąłem głową.

Jego twarz była równie czysta i piękna, jak ją zapamiętałem. W promieniach słońca wyraźnie widziałem jego zwalistą, piękną postać. Wziął różgę z rąk mego pana. I kiedy tak patrzyliśmy sobie w oczy, zabrał się za chłostanie mnie.

Tak, teraz już wszystko rozumiałem: pragnąłem kompletnego poniżenia, którego mogłem doznać tylko tu, w wiosce. Nie mogłem znieść miłości lorda Stefana, jego czułości i niezdolności do kierowania mną. I za tę słabość oraz za nasz wcześniejszy związek pogardzałem nim.

Różyczka rozumiała mnie. Znała moją duszę lepiej, niż znałem ją ja sam. Oto, na co zasługiwałem, i oto, czego pragnąłem, gdyż panowały tu zasady równie surowe jak w obozie żołnierzy, gdzie tak dokładnie zniszczono moją godność, dumę i poczucie człowieczeństwa. Kara. Tu, pośrodku zatłoczonego, skapanego w słońcu placu, z gromadzącymi się wokół wieśniakami i piękną kobietą przyglądającą się wszystkiemu z drzwi karczmy. Ta kara była tym, na co zasługiwałem i czego pragnąłem, mimo przerażenia. W momencie kompletnego poddania rozstawiłem szeroko nogi, odchyliłem głowę do tyłu i zakołysałem biodrami, przyjmując w pełni zasłużone cięgi.

Kapitan chłostał mnie z rozmachem.

Moje ciało ożyło pod piekącymi razami. Z całą pewnością mój pan rozumiał ten sekret. I nie będzie już dla mnie litości, gdyż wysłuchawszy tej rozmowy, mój pan zabierze mnie w tę podróż, choćbym nie wiem jak bardzo błagał, skomlał i prosił zmiłowania.

Chłosta dobiegła końca, lecz ja nie zmieniłem postawy. Kapitan oddał różgę i nagle pogłodził mnie po twarzy i impulsywnie — tak mi się przynajmniej zdawało — pocałował moje powieki, tak samo jak wcześniej mój pan. Wszystko się we mnie załamało. Czułem fizyczny ból na myśl o tym, że nie mogę pocałować jego stóp, jego rąk i ust. Że jedyne, co mogę zrobić, to wygiąć ku niemu umęczone ciało.

Cofnął się i wyciągnął ramię do mego pana. Objęli się całkiem naturalnie. Mój pan był lżejszej budowy i obok potężnego Kapitana przypominał elegancko wyrzeźbiony nóż.

— Tak jest zawsze — powiedział Kapitan i uśmiechnął się, z wolna spoglądając w chłodne oczy mego pana. — W grupie setek nieśmiałych i strachliwych niewolników zesłanych do wioski zawsze są ci, którzy sami ściągnęli na siebie karę, którzy potrzebują panujących tu rygorów nie po to, żeby oczyścić się z wad, lecz po to, żeby ujarzmić swe nienasycone apetyty. W jego słowach było tyle prawdy, że aż załkałem.

— Ale błagam... — chciałem zawołać — my nie wiemy, cośmy czynili. Błagam, miejcie nad nami litość.

— Moja mała dziewczynka pod Znakiem Lwa, Różyczka, jest taka sama — ciągnął Kapitan.

— Naga, dzika duszyczka, która wyzwala we mnie niebezpieczne namiętności.

Różyczka. I obserwował ją z progu. Więc to on był jej panem. Poczulem dreszcz wywołany z jednej strony zazdrością, a z drugiej ukojeniem.

Poczulem na sobie przenikliwe spojrzenie mego pana. Wstrząsały mną szlochy, czulem drżenie członka i mięśni łydek.

Kapitan nadal stał obok mnie.

— Jeszcze się zobaczymy, mój młody przyjacielu — szepnął, muskając oddechem mój policzek. Jego wargi dotknęły mojej twarzy, a język przez chwilę polizął moje okrutnie rozwarte usta. — Oczywiście, jeśli twój szlachetny pan na to pozwoli.

Byłem niepokieszony. Kiedy ruszyliśmy, moje gardłowe szlochy sprawiały, że wieśniacy oglądali się za nami. Po drodze wokół placu i przez kręte uliczki mijaliśmy wielu

nieszczęślików. Czy ich prawdziwe oblicze zostało odsłonięte przed nimi i przed ich panami i paniami, jak moje przed chwilą, przed moim panem?

Byłem tak obolały po chłoście wymierzonej mi przez Kapitana, że podskakiwałem przy najłżejszym muśnięciu różgi. Nie starałem się nawet powstrzymywać, a koniki ciągnęły mnie za sobą.

- Szliśmy wąskimi uliczkami, w których niewolnicy do wynajęcia wisieli za ręce i nogi u ścian, z natłuszczonymi i lśniącymi włosami łonowymi i ceną wypisaną na glinianych tabliczkach nad ich głowami. W niewielkim sklepiku dostrzegłem nagą szwaczkę podpinającą rąbek spódnicy klientki, a na otwartym podwórku grupę nagich niewolników wolno obracających żarna. Tu i ówdzie klęczeli nadzy niewolnicy obojga płci z talerzami łakoci na sprzedaż ł małymi koszyczkami zwisającymi z ich ust, do których przechodnie wrzucali zapłatę za ciastka.

Życie w wiosce toczyło się swoim własnym rytmem, jakby moja rozpacz w ogóle nie istniała, jakbym wcale tak głośno nie lamentował.

Biedna naga księżniczka wisząca na ścianie skręcała się i wiła, podczas gdy trzy młode wieśniaczki ze śmiechem i zaciętością drażniły jej dolne wargi.

I choć nigdzie wcześniej nie widziałem nic tak przerażającego jak Miejsce Publicznej Kaźni poprzedniego wieczoru, to codzienne, spokojne życie wioski było okrutne i straszne w swej prostocie.

W drzwiach domu piersiasta matrona siedziała na stołku i głośno biła szerokimi dłońmi uda i pośladki młodego księcia, którego dla wygody przerzuciła sobie przez kolana. Piękna niewolnica przytrzymująca oburącz na głowie dzban wody czekała potulnie, podczas gdy jej pan wsuwał jej między rude włosy łonowe ogromny fallus z doczepioną doń smyczą, za którą zaraz pociągnął ją za sobą.

Doszliśmy już do spokojniejszych uliczek, alejek, na których stały piękne domy bogatych mieszczan, o lśniących drzwiach i mosiężnych kołatkach. Tu i ówdzie z żelaznych uchwytów w charakterze ozdób zwieszali się nadzy niewolnicy. Panowała tu cisza, więc stukot podków koników odbijał się ostrym echem od ścian, a ja jeszcze wyraźniej słyszałem swoje zawodzenia.

Nawet nie chciałem myśleć, co jeszcze mnie czeka tego dnia. Wszystko było tu spokojne, a mieszkańcy jakby przyzwyczajeni do naszych lamentów. Nasza służba oddziaływała równie dobroczynnie na to miejsce i jego mieszkańców, co jedzenie, picie i światło słoneczne.

I przez to wszystko płynąłem ja, unoszony falą pożądania i niewolniczego poddania.

Wróciliśmy do domu mego pana. Do mojego domu. Minęliśmy frontowe drzwi, równie ozdobne co mijanych dotąd domów wielmożów i ogromne okna z kolorowego szkła. Potem skręciliśmy za róg i wąską uliczką doszliśmy na tyły posiadłości, pod mur.

W wielkim pośpiechu zdjęto ze mnie uprzęż i wyjęto fallusy, a koniki odesłano tam, skąd przyszły. Opadłem na kolana i ucałowałem stopy mego pana. Całowałem grzbiety wysokich butów z miękkiej skóry, podeszwy i sznurujące je rzemienie. Moje rozpaczliwe łkania stawały się coraz głośniejsze i głośniejsze.

O co ja właściwie błagałem? Tak, uczyn mnie swoim bezwolnym niewolnikiem, nie miej dla mnie litości. Jestem przerażony, tak bardzo przerażony.

W chwili kompletnego szaleństwa zapragnąłem, żeby znowu zabrał mnie do Miejsca Publicznej Kaźni. Z całych sił popędziłbym na plac i na platformę, na której stał koszmarny talerz obrotowy.

On jednak tylko odwrócił się i wszedł do domu, a ja, na czworakach, podążyłem za nim, cały czas liżąc jego buty i całując je. Zaprowadził mnie do kuchni i tam zostawił.

Wykąpał mnie i nakarmił młody służący. W tym domu nie pracował żaden niewolnik.

Zdawało się, że jestem trzymany tu tylko ja, i to wyłącznie dla przyjemności.

Po cichu, bez słowa wyjaśnienia, zostałem zaprowadzony do niewielkiej komnaty, postawiony pod ścianą i zakuty w wystające z niej łańcuchy, tak że moje ramiona i nogi tworzyły literę x.

Pokój był czysty i schludny — widziałem to wszystko bardzo wyraźnie — prawdziwy pokój w domu bogatego mieszczanina, taki, jakiego nigdy dotąd nie oglądałem ani w zamku, w którym się urodziłem, ani w zamku królowej, ani gdziekolwiek indziej. Niskie krokiewie u sufitu były pobielone i ozdobione kwiatami, a ja — dokładnie tak jak poprzedniego dnia, kiedy wszedłem tu po raz pierwszy — poczułem się ogromny i prymitywny niczym prawdziwy niewolnik spętany pośród półek zastawionych lśniącymi cynowymi talerzami, pośród krzesel o wysokich oparciach i obok wysprzątanego do czysta kominka.

Moje stopy spoczywały na wywoskowanej podłodze i mogłem złożyć na nich cały ciężar ciała, a plecy oprzeć o gipsową ścianę. Gdyby tylko mój członek zechciał zasnąć, myślałem, może ja także zdołałbym odpocząć.

Do pokoju weszły dwie służące z miotłami i szczotkami w dłoniach, klócąc się, czy podać na kolację do pieczeni czerwone wino czy może białe i czy wyciągnąć cebulę już teraz, czy może nieco później. Zupełnie się mną nie przejmowały. Mijały mnie, sprzątały pokój i od czasu do czasu delikatnie mnie głaskały. Uśmiechnąłem się do siebie i przysłuchiwałem ich rozmowom. Kiedy już prawie zasypiałem, kątem oka złowiłem zarys postaci mojej pięknej pani Julii.

Dotknęła mego członka, zgięła go mocno w dół, a on ożył gwałtownie. W dłoni miała kilka czarnych skórzanych odważników zaopatrzonych w klipsy, podobnych do tych, które poprzedniego dnia przypięto mi do sutków. Podczas gdy służące rozmawiały za zamkniętymi drzwiami, ona przypięła te małe ciężarki do luźnej skóry na mosznie. Skrzywiłem się. Nie potrafiłem stać spokojnie. Odważniki były dość ciężkie, żebym dokładnie czuł każdy napięty kawałek wrażliwego ciała i każde poruszenie się mych jąder — a wydawało się, że tysiące ruchów są nieuniknione. Pracowała w skupieniu, przyszczypując moją skórę dokładnie tak samo, jak wcześniej czynił to Kapitan. Kiedy się wzdrygałem, zdawała się tego nie dostrzegać.

Potem obciążyla mój członek u podstawy ciężkim odważnikiem i kiedy mój organ zakołysał się, poczułem chłód metalu na jądrach. Dotyk tych przedmiotów i ich poruszenia zdawały się bezustannie przypominać mi o stanie, w jakim znajdował się mój członek.

Miałem wrażenie, że ściany niewielkiego pokoiku zaciskają się wokół mnie. Pani Julia wydawała się mieć przewagę nade mną. Zacisnąłem zęby, żeby nie wydać jakiegoś uwłaczającego mojej godności, błagalnego jęku. Potem jednak wróciło do mnie to uczucie kompletnego poddania się i zacząłem błagać ją o zmiłowanie cichymi westchnieniami i jękami. Byłem głupcem, sądząc, że dadzą mi tu choć chwilę wytchnienia.

— Będiesz to miał na sobie, póki twój pan po ciebie nie przyśle — wyjaśniła mi łagodnie.
— Jeśli te odważniki zsuną się z twojego drąga, będzie to oznaczało tylko jedno, że stał się miękki i słaby, i zostaniesz za to ukarany. Twój organ zostanie surowo wychłostany, Tristanie.

Skinałem głową, lecz nie byłem w stanie spojrzeć jej w oczy.

— Czy potrzebujesz teraz chłosty? — spytała.

Wiedziałem, że nie mogę odpowiedzieć. Gdybym zaprzeczył, roześmiałby się i uznała to za impertynencję. Gdybym przytaknął, jestem pewien, że rozgniewałaby się i naprawdę mnie wychłostała.

Jednakże ona już wyciągnęła niewielki, delikatny, biały bat spod ciemnoniebieskiego fartucha. Uderzała lekko mój członek, poruszając nim w różne strony, posyłając dziwną rozkosz przez moje lędźwie i zmuszając mnie do wyciągania bioder w jej stronę. Małe odważniki ciągnęły mnie za skórę i członek niczym szczypiące palce. Sam organ był już ciemnoczerwony i wyprężony do granic możliwości.

— To tylko mały przykład — rzekła. — Skoro masz być chlubą tego domu, musisz wiedzieć, jak się zachowywać.

Po raz kolejny skinąłem głową. Pochyliłem ją i znowu poczułem gorące łzy napływające mi do oczu. Wyciągnęła teraz grzebień i delikatnie rozczesala moje włosy, zaczesując je za uszy i odgarniając z czoła.

— Muszę ci coś powiedzieć — szepnęła. — Jesteś najpiękniejszym księciem w całej wiosce. Ale ostrzegam cię, młodzieńcze, że znajdujesz się w poważnym zagrożeniu wykupienia. Nie wiem, co mógłbyś zrobić, żeby temu zapobiec. Jeśli się źle za chowasz, udowodnisz, że potrzeba ci pobytu w wiosce. Kręć czarującymi biodrami w rozkosznym poddaniu, a będziesz jeszcze bardziej pożądanym. Zdaje się, że może już nie być dla ciebie nadziei. Nicolas jest dość bogaty, żeby kupić cię na trzy lata, jeśli tylko tego zapragnie. Chciałabym zobaczyć mięśnie twoich łydek po trzech latach ciągnięcia mojego powozu i spacerów Nicolasa po wiosce.

Uniosła swoją twarz i wreszcie spojrzałam w jej błękitne oczy.

Na pewno dostrzegła moje zdumienie. Czy można nas zmusić do pozostania tutaj?

— Och, on będzie umiał pięknie uzasadnić zatrzymanie ciebie — powiedziała. — Powie, że potrzebujesz dyscypliny życia w wiosce. Lub może że wreszcie znalazł niewolnika, którego pożąda. Jest lordem i Królewskim Kronikarzem.

Czułam ciepło wzbierające w piersi i pulsujące niczym ogień w moim członku. Lecz Stefan nigdy by... Może jednak Nicolas znajduje się w większych łaskach niż Stefan!

Wreszcie znalazł niewolnika, którego pożąda. Powtarzałam w myślach jej słowa.

Ona jednak już zostawiła mnie samego. Wyszła z niewielkiego pokoju, a jej suknia w kolorze burgunda załśniła w promieniach lampy i znikła w mrocznym korytarzu.

DYSCYPLINA PANI LOCKLEY

Różyczka prawie już skończyła swą poranną pracę w pokoju Kapitana, kiedy przerażona przypomniała sobie swoje impertynenckie zachowanie wobec pani Lockley.

Wspomnienie to wróciło do niej przy akompaniamencie kroków rozlegających w pobliżu komnaty Kapitana od strony schodów. Nagle poczuła okropny strach. Och, dlaczegoż nie powstrzymała bezczelnego języka?! Rezulutne postanowienie, że będzie tu bardzo niegrzeczna, natychmiast całkowicie ją opuściło.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich pani Lockley wystrojona w świeże ubranie, przybrane ślicznymi niebieskimi wstążkami. Jej bluzka miała tak głęboko wycięty dekolt, że Różyczka niemal widziała sutki jej krągłych piersi. Kiedy podchodziła do Różyczki, na jej pięknej twarzy widniał wyjątkowo złośliwy uśmieszek.

Różyczka upuściła miotłę i wycofała się z przerażeniem do kąta pokoju.

Pani Lockley wybuchnęła gardłowym śmiechem i w jednej chwili owinęła sobie włosy niewolnicy wokół lewej pięści, natomiast prawą ręką schwyciła miotłę i wetknęła kłujący, słomiany koniec między uda Różyczki tak, że ta pisnęła boleśnie i usiłowała zacisnąć nogi.

— Moja mała niewolnica obdarzona ostrym języczkiem! — mruknęła pani Lockley,

Różyczka zaś poczęła łkać. Nie mogła jednak wyswobodzić się na tyle, żeby ucałować buty swej pani, a bała się odezwać choćby słówkiem. Przypomniała sobie słowa Tristana, że bycie cały czas niegrzecznym wymaga ogromnej odwagi.

Pani Lockley zmusiła ją do opadnięcia na czworaki i wygoniła z pokoju, bijąc ją miotłą.

— W dół, po schodach! — warknęła pod nosem, a zaciętość brzmiąca w jej głosie sprawiła, że Różyczka rozplakała się na głos i czym prędzej wykonała polecenie. Żeby zejść ze schodów, musiała stanąć na dwóch nogach, lecz mimo to miotła wgrzyzała się boleśnie w delikatne ciało jej ud i drapała ją po miękkich dolnych wargach. Pani Lockley deptała jej po piętach.

W karczmie było pusto. Bardzo pusto.

— Wszystkie moje niegrzeczne dzieci odesłałam dziś na poranną chłostę do Zakładu Kar, żebym mogła się tobą spokojnie zająć — wyjaśniła pani Lockley, wyrzucając słowa przez mocno zacisnięte szczęki. — Zaraz wyjaśnię ci, jak masz prawidłowo używać tego twojego języczka, kiedy rozkażę! A teraz do kuchni!

Różyczka opadła znowu na czworaki, zdecydowana być posłuszną, lecz pełne gniewu polecenia sprawiały, że narastała w niej panika. Nigdy wcześniej nikt nie przemawiał do niej z taką złością, a sytuację pogarszały jeszcze uderzenia miotły i żar między udami.

Ogromne, nieskazitelnie czyste pomieszczenie zalane było światłem słonecznym, które dostawało się do środka przez dwoje dużych drzwi, otwartych i wychodzących na plac na tyłach karczmy. Słońce odbijało się od rzędu pięknych cynowych garnków wiszących na kołkach na ścianie, spływało po żelaznych drzwiczkach ogromnego, ceglanego pieca i bloku do krojenia mięsa, wielkiego prostokąta wyrastającego pośrodku wykładanej kaflami podłogi, który był równie wysoki jak blat baru w sąsiedniej sali, na którym Różyczka została wychłostana poprzedniego dnia.

Pani Lockley podniosła ją i wetknąwszy mocno miotłę między jej uda, uniosła ją i zmusiła do cofnięcia się w kierunku bloku do krojenia mięsa, a potem do wdrapania się na drewniany prostokąt, który był lekko przyprószony mąką.

Różyczka spodziewała się znowu trzepaczki i wiedziała, że tym razem będzie gorzej niż kiedykolwiek do tej pory, lecz pani Lockley kazała jej położyć się na plecach i wyciągnąć ręce nad głowę. Szybko przy wiązała je do drewna, po czym kazała dziewczynie rozłożyć szeroko nogi i zagroziła, że zaraz sama to za nią uczyni.

Różyczka starała się jak najszerzej rozłożyć uda. Deska do krojenia, posypana mąką, wydawała się jedwabiście gładka pod jej pośladkami, jednak kiedy jej ciało zostało wyciągnięte jak struna i pani Lockley krępowała także jej nogi, i kiedy uświadomiła sobie, że nie może się poruszyć, znowu poczuła wzbierającą w niej panikę.

Stłumionymi, zduszonymi łkaniami starała się ubłagać panią Lockley, żeby okazała jej litość. Zobaczyła tylko uśmiech swej pani i łkania zamarły jej w gardle. Przygryzła wargi i z drżeniem patrzyła w czarne, roześmiane oczy.

— Żołnierzom podobały się twoje piersi, nieprawdaż? — spytała i wyciągnąwszy obie dłonie, zaczęła szczypać sutki Różyczki między palcami wskazującymi a kciukami. — Odpowiedz mi!

— Tak, pani — jęknęła, a jej dusza zadrżała, gdyż palce dręczące jej piersi wywoływały w niej dziwne poczucie bezradności. Miała wrażenie, że ciało wokół sutków kurczy się, a one same zamieniają się w twarde węzłki. Gwałtowne ukłucie pożądania między udami sprawiło, że usiłowała zacisnąć nogi, choć było to kompletnie niemożliwe. — Pani, błagam... ja nigdy...

— Ciii! — Pani Lockley zacisnęła dłoń na ustach Różyczki, a ta wygięła plecy w łuk i załkała. Była skrępowana i czuła się coraz gorzej. Nie potrafiła wytrzymać w bezruchu. Teraz patrzyła w twarz pani Lockley szeroko rozwartymi oczyma i usiłowała kiwnąć głową, mimo że dłoń pani unieruchamiała ją. — Niewolnicy nie mają głosu — ciągnęła pani Lockley. — Nie odzywają się, dopóki nie zostanie im to nakazane przez właścicieli. A i wtedy muszą odpowiadać z najwyższym szacunkiem i pokorą.

Odsunęła dłoń od ust Różyczki.

— Tak, pani — szepnęła dziewczyna.

Palce na powrót ujęły pewnie jej sutek.

— Jak już wspominałam... — kontynuowała pani Lockley — żołnierzom podobały się twoje piersi.

— Tak, pani — odpowiedziała Różyczka drżącym głosem.

— I ta niepokorna szparka. — Mocno ścisnęła dolne wargi dziewczyny, tak że wypłynęło nieco soczku i Różyczka poczuła łaskotanie, kiedy zaczął spływać po jej skórze.

— Tak, pani — odparła, nie mogąc złapać tchu.

Pani Lockley uniosła biały skórzany pas i pokazała go dziewczynie, niczym język wystający z jej zaciśniętej dłoni. Potem zagarnęła lewą pierś niewolnicy lewą dłonią i poczęła ją ugniatać, Różyczka zaś poczuła gorąco rozlewające się po jej lędźwiach. Nie potrafiła dłużej milczeć.

Wilgoć między udami spływała jej dołem pomiędzy pośladkami, a rozkrzyżowane ciało bezskutecznie usiłowało się zamknąć.

Palce pani pociągnęły jej sutek mocno w górę, a następnie puściły go z plaśnięciem.

— Och! — Różyczka sapnęła na głos, gdyż już nie była w stanie się powstrzymać. Klapsy, które ogromne, ciepłe dłonie Kapitana wymierzyły jej piersiom, były zupełnie innym doświadczeniem niż to. Chęć, żeby się wyrwać i zakryć piersi — obie piersi — była nie do opanowania i jednocześnie nie do wykonania. A jednak jej piersi tętniły życiem jak jeszcze nigdy do tej pory i całe ciało dziewczyny wilo się i skręcało, objając o drewno. Wąski skórzany pasek trzepał sutek i wystające nad dłoń pani ciało coraz mocniej i mocniej. Kiedy pani Lockley zwróciła swą uwagę na prawą pierś dziewczyny, poszturchując ją i ciągnąc za sutek, Różyczka wpadła w szal. Jęczała coraz głośniej i szarpała się coraz zacieklej. Jej sutek stał się twardy jak kamyczek pod dręczącymi razami rzemienia.

Różyczka z całych sił zacisnęła usta, w przeciwnym razie zaczęłaby krzyczeć ile powietrza w płucach. Całe jej czucie skupiło się w dręczonych piersiach, a jej pożądanie narastało niczym płomień rozniecany ogromnym kowalskim miechem.

Kręciła głową tak gwałtownie, że włosy spłynęły jej na twarz, lecz pani Lockley odgarnęła je, po czym pochyliła się nad Różyczką i spojrzała jej w oczy. Dziewczyna nie potrafiła odwzajemnić spojrzenia.

— Jakaś ty niepokorna, jaka bezwstydna! — powiedziała pani Lockley, po czym wróciła do swej zabawy z prawą pierśią dziewczyny, unosząc ją wysoko w zaciśniętej dłoni i dalej bicząc miękkie ciało. Różyczka wydała z siebie wysoki, przenikliwy krzyk. Palce pani poczęły obracać jej sutki, masować ciało... a moment później gorąco przeniknęło ciało Różyczki i jej biodra wystrzeliły w górę w gwałtownym, konwulsyjnym zrywie.

— Oto, jak powinno się karać niegrzeczne dziewczynki! — rzekła pani Lockley.

— Tak, pani — odparła Różyczka.

Pani Lockley litościwie cofnęła palce. Różyczka miała wrażenie, że jej piersi są nieproporcjonalnie wielkie, ciężkie, składające się z ciepłego bólu i pulsującego podniecenia. Niskie, gardłowe jęki uwięzły jej w ustach.

Jęknęła, kiedy tylko zrozumiała, co jej pani chce uczynić. Czują palce pani Lockley wpychające się między jej nogi, rozwierające jej wargi, i choć Różyczka napięła mięśnie nóg, nie była w stanie zacisnąć ud. Jej pięty zabębniły o drewno, a rzemienie werżnęły się w ciało nad jej kostkami. Ponownie straciła panowanie nad sobą i zaczęła się gwałtownie szarpać, oślepią łzami. Teraz rzemienny pas smagał jej łechtaczkę. Wrzasnęła znowu, nie mogąc znieść niesłychanej mieszanki bólu i rozkoszy. Jej łechtaczka zdawała się twardnieć, jak nigdy dotąd, a rzemienny pas spadał na nią raz po raz, ocierając się i drapiąc, kiedy pani Lockley za każdym razem brała zamach od dołu.

Różyczka czuła, jak jej wargi nabrzmiewają, a soczek wycieka, powodując, że razy wydają coraz to bardziej mokry dźwięk. Jej głowa toczyła się po drewnie z jednej strony na drugą; Różyczka krzyczała coraz głośniej i głośniej, jej biodra zaś podskakiwały na spotkanie rzemienia. Zdawało się jej, że cała jej pleć płonie z bólu i pożądania.

Nagle uderzenia ustały. To było jeszcze gorsze. Ukrop rósł, swędzenie zaś nie doczekało się boskiego ukojenia. Różyczka oddychała płytko, wydając gardłowe jęki. Przez łzy zobaczyła, że pani Lockley znowu się nad nią pochyliła i znowu się jej przygląda.

— Jesteś moją impertynentką niewolnicą? — spytała.

— Twoją oddaną niewolnicą. — Różyczka zachłysnęła się łzami. — Pani. Twoją oddaną niewolnicą. — Przygryzła wargi i skrzywiła się, modląc, żeby to była właściwa odpowiedź. Jej piersi i pleć płonęły ogromnym żarem. Słyszała, jak jej biodra uderzają o drewniany klocek, do którego jest przywiązana, choć nie była nawet świadoma, że nimi porusza. Przez łzy zobaczyła śliczne, czarne oczy swej pani, czarne włosy z fantazyjnym warkoczykiem z boku i nabrzmiałe piersi widoczne pod cieniutką lnianą bluzką z falbankami. Jednakże pani Lockley trzymała coś w ręce. Co to było? Poruszało się.

I wtedy Różyczka zobaczyła, że przygląda się jej wielki, piękny biały kot o błękitnych oczach w kształcie migdałów. Spoglądał na nią z tym irytującym, charakterystycznym dla kotów spokojem i oblizywał sobie czarny nosek różowym języczkiem.

Ogarnęła ją fala całkowitego upokorzenia. Ona tu wierciła się i wiła na bloku do krojenia mięsa, bezradna i cierpiąca, podczas gdy to stworzenie spoczywało na rękach jej pani i patrzyło na nią ślepiami przypominającymi klejnoty. Pani Lockley pochyliła się, jakby po coś sięgała.

Kiedy się na powrót wyprostowała, Różyczka dostrzegła na jej palcach kremową substancję. Pani Lockley szybko rozsma-rowała ją na jej pulsujących sutkach, po czym nałożyła ją na jej dolne wargi i wsunęła odrobinę do środka szparki.

— To tylko masło, moja słodka, świeże maselko — wyjaśniła. — My tu nie mamy perfumowanych olejków.

Nagle wypuściła z objęć kota, który spadł czterema łapami na delikatny brzuch i klatkę piersiową dziewczyny. Różyczka poczuła, jak miękkie łapki szybko przesuwają się po jej ciele.

Skręciła się i napała na pęta. Stworzenie pochyliło łebek i małym, ostrym języczkiem poczęło zlizywać masło z jej sutka. W tej chwili ogarnęło ją jakieś prymitywne, ledwie uświadamiane przerażenie, które sprawiło, że napała na krępujące ją rzemienie z nie znaną jej dotąd gwałtownością.

Jednak mały potworek o pięknym pyszczku w ogóle się tym nie przejął i zabrał się do jej drugiej piersi. Całym jej ciałem wstrząsały łkania, a miękkie futerko kota łaskotało ją po brzuchu, podczas gdy ostry języczek dokładnie oczyszczał jej sutek z masła.

Różyczka zacisnęła szczęki, z całych sił powstrzymując się przed wrzaśnięciem: „Nie!” Jednocześnie zamknęła powieki, gdyż nie była w stanie znieść widoku trójkątnego pyszczka pochylonego nad jej sutkiem, który ruszał się w tę i z powrotem pod naporem chropowatego języka. Wrażenie było tak niesłychane, tak podniecające i straszne, że krzyczała głośniejsz niż kiedykolwiek pod razami skórzanej trzepakzki.

Kot jednak został uniesiony z jej brzucha i Różyczka poczęła więc się jeszcze bardziej, mocniej zaciskając zęby, żeby nie wypowiedzieć błagalnego „Nie!”, podczas gdy pomiędzy udami poczuła dotknięcie jedwabistych uszu i miękkiego futerka, a potem ostre ruchy języczka na nabrzmiałej lechtacze. Och, nie, błagam, nie, jęczała wewnątrz umysłu, podczas gdy podniecenie łączyło się w niej z obrzydzeniem wywołanym przez futrzaste stworzenie oddające się bezmyślnemu ucztowaniu na jej ciele. Jej biodra zamarły nad stołem, zawieszono o kilka cali nad drewnem, a włochaty pyszczek przycisnął się mocniej do jej ciała. Teraz już nie lizał jej lechtaczki, lecz przesunął się niżej, ocierając się tylko czubkiem łebka i doprowadzając ją do szaleństwa. Och, to za mało! Za mało! Och, ty mały potworku! Ku swemu zawstydzeniu i z uczuciem kompletnego pokonania, Różyczka usiłowała przycisnąć wzgórek łonowy do maleńkiego łebka kota i sprawić, żeby jej obolała lechtaczka otrzymała choć nieco mocniejszą pieszczotę. Jednak języczek przesunął się już niżej i teraz lizał jej szparkę, a potem szczelinę między pośladkami, podczas gdy jej płeć trawiona głodem pulsowała, a tortura osiągnęła zenit.

Różyczka zaciskała zęby i kręciła głową, a w tym czasie drobny języczek przesuwał się po jej włosach łonowych, biorąc to, na co miał ochotę, kompletnie nieświadomy szalejącego w niej pożądania.

I kiedy już myślała, że więcej nie wytrzyma, że zaraz oszaleje, pani Lockley uniosła kota. Spoglądał na Różyczkę sponad ramienia swej pani, ona zaś uśmiechała się słodko.

Wiedźma!, pomyślała Różyczka, lecz nie ośmieliła się odezwać. Zamknęła oczy, jej płeć zaś drżała od podniecenia, którego nigdy jeszcze nie czuła tak okrutnie.

Pani Lockley wypuściła kota, który natychmiast gdzieś uciekł, potem zaś poluzowała i na koniec całkowicie zdjęła pęta z nadgarstków i kostek Różyczki.

Dziewczyna leżała, drżąc, i siłą woli powstrzymywała się przed natychmiastowym zaciśnięciem ud, przewróceniem się na bok na drewnianym klocku i przyciśnięciem jednej ręki do piersi, a drugiej do łechtaczki i oddaniu się orgii rozkoszy.

Gdyby to uczyniła, nie byłoby dla niej litości.

— Na czworaki! — zakomenderowała pani Lockley. — Zdaje się, że jesteś już gotowa na poranną chłostę.

Różyczka pospiesznie ześlizgnęła się na podłogę. Potem w pośpiechu podążyła za maleńkimi trzewiczkami, które już wychodziły ze stukotem z niewielkiej kuchni.

Ruchy nóg, kiedy spieszyła na czworakach, tylko intensyfikowały szalejące w niej pożądanie. Kiedy dotarły do wysokiej lady we frontowej sali karczmy, wdrapała się na nią natychmiast, gdy tylko usłyszała, że pani Lockley cicho strzela palcami.

Po placu na zewnątrz chodzili ludzie, zatrzymywali się przy publicznej studni i gawędzili.

Dwie młode wieśniaczki pozdrowiły wesoło panią Lockley, po czym poszły na tyły, do kuchni.

Różyczka leżała, drżąc na całym ciele, z podpartą brodą, dusząc w sobie łkania i czekając na chłostę.

— Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że ugotują sobie twoje pośladki na śniadanie? — spytała pani Lockley chłodnym, pozbawionym uczucia tonem.

— Tak, pani — wyjęczała Różyczka.

— Teraz masz się nie odzywać. Możesz tylko kiwać głową!

Różyczka skinęła szybko, mimo że miała podpartą brodę.

Bolały ją przyciśnięte do kontuaru piersi i czuła, jak jej pleć ocieka wilgocią. To było nie do zniesienia.

— Jesteś już doskonale podlana własnymi sokami, co? — spytała pani Lockley.

Różyczka wydała z siebie rozpaczliwy jęk, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć.

Pani Lockley poczęła ugniatać jej pośladki, dokładnie w ten sam sposób jak wcześniej piersi. Potem zaś spadła na nie lawina ciosów, mocnych i bolesnych, a Różyczka wiła się i jęczała przez zaciśnięte wargi, jakby nie wiedziała, co to opór czy godność. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko uszczęśliwić tę zimną, straszną, bezkompromisową panią, wszystko, żeby okazać jej, iż ona, Różyczka, wcale nie jest nieposłuszną niewolnicą, lecz grzeczną i posłuszną dziewczynką. A Tristan ją ostrzegał! Chłosta trwała bardzo długo, aż Różyczka poczuła, jak opuszczają ją wszystkie żądze.

— Czy tak jest dość gorąco? Dobrze się już ugotowałaś? — pytała pani Lockley, uderzając trzepaczką coraz to szybciej i szybciej. Potem przerwała i położyła chłodną dłoń na rozpalonym ciele Różyczki. — Tak, zdaje mi się, że jesteś już całkiem porządnie ugotowaną księżniczką!

I znowu zaczęła uderzać, wrywając z dziewczyny jęki, jak jeszcze nigdy dotąd.

Myśl, że będzie musiała czekać do wieczora, czekać na Kapitana, żeby jej udręczona pleć zaznała ukojenia, sprawiła, że szlochała tak, jakby miało to trwać wiecznie.

Wszystko dobiegło końca. Echo uderzeń ciągle dźwięczało jej w uszach. Nadal czuła razy trzepaczki, jakby w złym śnie. Wydawało się, że jej pleć jest pustą komnatą, w której wibrują jeszcze echa rozkoszy, której do tej pory doznała. Minie wiele godzin, zanim Kapitan przyjdzie. Wiele, wiele długich godzin...

— Podnieś się z lady i na kolana! — rozkazała pani Lockley.

Dlaczego się zawahała?

Opadła na podłogę i przycisnęła usta do butów pani, całowała ostre noski trzewiczków i delikatne, drobne kostki wystające ponad miękką skórę cholewek. Czuła dotyk halki pani Lockley na mokrym czole i na włosach, lecz to sprawiło, że jej pocałunki były jeszcze żarliwsze.

— A teraz masz wyczyścić tę karczmę od strychu po piwnicę! I cały czas musisz trzymać nogi szeroko rozwarte!

Różyczka skinęła głową.

Pani Lockley szła już w kierunku drzwi karczmy.

— Gdzie są moje pozostałe dzieciaczki? — mruknęła ze złością pod nosem. — Już dawno powinny wrócić z Zakładu Kar.

Różyczka klęczała i przyglądała się postaci swej pani stojącej w drzwiach. Podziwiała wąską talię podkreśloną szerokim białym fartuchem. Nagle zeszywniała. Tristanie, miałeś rację, pomyślała. Bardzo trudno jest być cały czas niegrzeczną. Potem po cichu otarła nos wierzchem dłoni.

Zza kontuaru wyszedł wielki biały kot. Różyczka cofnęła się i znowu przygryzła wargi, po czym szybko zasłoniła głowę ramionami, gdyż pani Lockley niefrasobliwie stała w drzwiach karczmy, a wielkie, włochate stworzenie podchodziło coraz bliżej i bliżej.

ROZMOWA Z KSIĘCIEM RICHARDEM

Było już późne popołudnie. Różyczka leżała na chłodnej trawie wraz z innymi niewolnikami, poruszając się tylko od czasu do czasu, kiedy któraś z dziewczek służebnych trąciła ją patykiem, rozsuwając jej uda. A, rzeczywiście, nie wolno zaciskać nóg, myślała sennie za każdym razem.

Dzień ciężkiej pracy zmęczył ją i znużył. Upuściła pełną garść cynowych łyżek na podłogę i za karę została przykuta łańcuchami, do góry nogami, do kuchennej ściany na całą godzinę. Na czworakach nosiła ciężkie kosze z praniem do sznurka, gdzie służące rozwieszały pościel i rozmawiały przy tym swobodnie. Szorowała, czyściła i polerowała, i była mocno chłostana za każdy przejaw opieszałości czy wahania. Na kolanach wy-chłęptała obiad z wielkiej miski, która została postawiona przed wszystkimi niewolnikami, i czuła jedynie wdzięczność, że po posiłku podano im czystą, źródlaną wodę.

Teraz nadszedł czas odpoczynku i przez ostatnią godziną Różyczka drzemała.

Bardzo powoli dotarło do niej jednak, że w pobliżu nie ma nikogo. Znajdowała się sama pośród śpiących niewolników, a nieopodal niej leżał podparty na ramieniu rudowłosy książę i przypatrywał się jej uważnie.

To jego widziała poprzedniego wieczoru, jak namiętnie całował się z żołnierzem, któremu siedział na kolanach. Teraz uśmiechnął się do niej i koniuszkami palców przesłał jej pocałunek.

— Co też pani Lockley zrobiła z tobą dziś rano? — spytał szeptem.

Różyczka zarumieniła się.

Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej dłoni.

— Wszystko w porządku — szepnął. — My uwielbiamy chodzić do Zakładu Kar — dodał i roześmiał się cicho.

— Od jak dawna tu jesteś? — spytała. Był jeszcze piękniejszy od księcia Rogera. Nawet na zamku nie widziała niewolnika o bardziej arystokratycznych rysach. Twarz miał ociosaną równie mocno jak Tristan, lecz był drobniejszy i miał bardziej chłopięcy wygląd.

— Zostałem wydalony z zamku rok temu. Jestem książę Richard. Przebywałem w zamku pół roku, zanim doszli do wniosku, że nie roкую żadnych nadziei.

— Ale dlaczego byłeś aż tak nieznośny? — spytała Różyczka. — Czy robiłeś to celowo?

— Ależ skąd — odparł. — Staralem się wypełniać rozkazy, lecz równie często wpadałem w panikę i uciekałem do najciemniejszego kąta. Albo też ze wstydu i upokorzenia nie potrafiłem stanąć na wysokości zadania. Byłem równie namiętny jak ty.

Każde uderzenie, każdy członek, każde dotknięcie kobiecej dłoni wyzwalały we mnie niekontrolowane przyływy rozkoszy. Ale nie potrafiłem słuchać rozkazów. Zostałem więc sprzedany na aukcji na cały rok, żeby mnie tu ujarzmiono.

— A teraz? — spytała Różyczka.

— Przeszedłem długą drogę — odpowiedział. — Wiele się nauczyłem. Wszystko zawdzięczam pani Lockley. Gdyby nie ona, nie wiem, co by się ze mną stało. Pani Lockley krępowała mnie, karała, zaprzęgała do wozu i kazała wykonywać tuziny najróżniejszych

zadań, zanim zaakceptowała cokolwiek, co wypływało z mojej woli. Co noc otrzymywałem chłostę na Miejscu Publicznej Kaźni, co noc kazano mi biegać dokoła słupa na placu. Bywałem przywiązywany wewnątrz namiotów na placu i musiałem przyjmować wszystkie członki, które do mnie przychodziły. Byłem dręczony i torturowany przez młode kobiety. Zazwyczaj jednak całymi dniami wisiałem pod szyldem karczmy. Za nadgarstki i kostki byłem krępowany do codziennej chłosty. Dopiero po czterech tygodniach rozwiązano mnie i pozwolono mi nakryć do stołu i rozpaścić ogień na kominku. Powiadam ci, że z wdzięczności całowałem ją po butach. Dosłownie jadłem jej z ręki.

Różyczka powoli skinęła głową. Była zdziwiona, że zajęło mu to tak wiele czasu.

— Czcilem ją — ciągnął książę Richard. — Aż wzdrygam się na myśl, co mogłoby się ze mną stać, gdybym trafił w ręce kogoś innego.

— Owszem — przyznała. Krew znowu napłynęła jej do policzków. Poczowała pulsowanie w obrzmiałych i obolałych pośladkach.

— Nie wyobrażałem sobie, żebym mógł kiedykolwiek leżeć w bezruchu na belce i oczekiwać na poranną chłostę — kontynuował. — Nie wyobrażałem sobie, że wolny od pęt zostanę wypuszczony przez miasto do Zakładu Kar lub że bez postronków sam wejdę na talerz obrotowy na Miejscu Publicznej Kaźni i sam się na nim położę. Teraz robię to wszystko z własnej woli. Nie wyobrażałem sobie także, żebym mógł bez wzdrygania się obsługiwać żołnierzy z garnizonu, lecz teraz nie ma takiej rzeczy, której bym od nich nie zniósł.

Urwał.

— Ty się już tego nauczyłaś. Widziałem to wczoraj wieczorem. Widzę to dzisiaj. Pani Lockley cię ubóstwia.

— Naprawdę?! — Różyczka poczuła przypływ pożądania.

— Och, chyba się mylisz!

— Nie, nie mylę się. Trudno jest zwykłemu niewolnikowi zwrócić na siebie jej uwagę, lecz od ciebie rzadko kiedy odwraca wzrok.

Różyczka poczuła, jak serce zaczyna jej dziko walić w piersi.

— Wiesz, muszę ci wyznać coś potwornego — szepnął po chwili książę Richard.

— Nie musisz mi nic mówić. Wiem — odpowiedziała także szeptem. — Teraz, kiedy twój roczny pobyt tutaj dobiega końca, nie możesz znieść myśli o powrocie do zamku.

— Tak, masz rację — odrzekł. — Nie dlatego, że nie potrafisz wypełniać rozkazów czy nieść rozkoszy. Tego jestem pewien.

Ale tu jest... inaczej.

— Wiem — powtórzyła Różyczka. W głowie jej szumiało.

Więc okrutna pani jednak ją kocha? I dlaczego dawało jej to aż tyle satysfakcji? Nigdy tak naprawdę nie przejmowała się tym, że lady Juliana w zamku przepada za nią. To zaś oznaczało, że dumna, drobniotka właścicielka karczmy i przystojny, nie wzruszony Kapitan Straży jakimś cudem zawładnęli jej sercem.

— Ja wymagam surowych kar — ciągnął książę Richard.

— Potrzebuję dokładnych rozkazów, żebym bez wahania wiedział, co mam robić. Wątpię, bym mógł na powrót znieść zamkowe pochlebstwa i łagodne słowa. Wolę raczej zostać znowu przerzucony przez siodło Kapitana, zawieszony do żołnierskiego obozowiska, przywiązany do pala i wykorzystany w każdy możliwy sposób, jak to kiedyś miało miejsce. Różyczka wyobraziła sobie taką scenę.

— Czy Kapitan Straży cię posiadł? — spytała nieśmiało.

— O, tak, oczywiście — odparł. — Nie obawiaj się. Widziałem go wczoraj wieczorem. Zakochał się w tobie. A jeśli idzie o niewolników, to woli bardziej żywiołowych ode mnie, choć od czasu do czasu... — Uśmiechnął się.

— I musisz wracać do zamku? — spytała.

— Nie wiem. Pani Lockley jest w łaskach u królowej, gdyż stacjonuje tu większa część garnizonu. Zdaje mi się, że pani Lockley mogłaby mnie tu zatrzymać, gdyby odpowiednio za

placiła. Całkiem sporo zarabia na mnie w karczmie. A za każdym razem, kiedy posyła mnie na Miejsce Publicznej Kaźni, gapie sownie nagradzają moje popisy. Tam zawsze jest pełno gapiów... popijają kawę, gawędzą, kobiety szyją i chętnie obserwują chłostanych niewolników. I choć właściciele muszą zapłacić za usługę, klienci mogą dodać następne dziesięć pensów za dodatkowe lanie. Ja zawsze dostaję bity co najmniej trzy razy.

Połowa tych pieniędzy trafia do zakładu, a połowa do mojej pani. Tak więc do dziś spłaciłem jej cenę, którą za mnie zapłaciła, i to z nawiązką. I spłaciłbym ją jeszcze wielokrotnie, gdyby pani LockJey zechciała mnie zatrzymać!

— Och, z pewnością ci się uda — szepnęła Różyczka. — Może ja okazałam się posłuszną nazbyt wcześniej?

— Nie, to nieprawda. Musisz tylko sprawić, żeby pani Lockley cię pokochała. A tego nie uczynisz nieposłuszeństwem.

Tego możesz dokonać, wyłącznie okazując jej najwyższe poddanie i posłuszeństwo. Kiedy wyśle cię do Zakładu Kar, a uczyni to z pewnością, gdyż sama nie ma czasu co dzień porządnie nas chłostać, musisz zrobić dobre przedstawienie, bez względu na to, jakie by to było dla ciebie trudne. Czasami jest to trudniejsze od tego, co się dzieje na Miejscu Publicznej Kaźni.

— Ale dlaczego? Widziałam przecież ten ogromny talerz obrotowy i wydawał mi się koszmarny.

— W Zakładzie Kar jest bardziej intymnie i nie ma takiej dramaturgii — wyjaśnił książę Richard. — Zakład jest zatłoczony, jak ci już wspominałem. Niewolnicy stoją ciasno na niskiej rampie biegnącej pod lewą ścianą i każdy czeka na swoją kolejkę, jak my czekaliśmy tego ranka. Jest tam Mistrz i jego pomocnik, i małe podium o powierzchni może czterech stóp kwadratowych. Wokół podium i rampy stoją stoliki dla klientów.

Ludzie siedzą tam, piją, rozmawiają i śmieją się, najczęściej całkowicie ignorując to, co się dzieje z niewolnikami, i tylko

od czasu do czasu coś skomentują. Jeśli jednak jakiś niewolnik im się spodoba, natychmiast przestają rozmawiać i obserwują.

Wtedy czasem widzisz ich kącikiem oka, a potem najczęściej rozlegają się okrzyki zachęty. Mistrz jest ogromnym, brutalnym mężczyzną. Zawsze nosi skórzany fartuch. Przerzuca cię przez kolano i dobrze smaruje tłuszczem, co sprawia, że początkowo razy jeszcze bardziej pieką, lecz tak naprawdę bardzo oszczędza skórę. Pomocnik podtrzymuje ci brodę, a po wszystkim odprowadza na miejsce. Ci dwaj bez przerwy między sobą rozmawiają, śmieją się i żartują. Mistrz zawsze ściska mnie mocno i pyta, czy byłem grzecznym chłopczykiem, dokładnie tak, jak mógłby zwracać się do psa. Zachowuje się tak, jakby miał do czynienia ze zwierzęciem. Mierzwi mi włosy i bezlitośnie drażni mój członek, a na koniec powtarza, że bym trzymał biodra wysoko w powietrzu, żeby mój członek nie zhańbił się na jego fartuch. Pamiętam, jak pewnego ranka któryś z książąt to zrobił.

Pamiętam też, jak surowo został za to ukarany. Okrutnie go wychłostano, a potem kazano mu chodzić na kolanach po całej tawernie, od klienta do klienta, dotykać członkiem butów każdego z osobna i błagać każdego o wybaczenie. Szkoda, że nie widziałaś go, jak się skręcał. Niektórzy klienci litowali się nad nim i pieszczotliwie mierzwili mu włosy, lecz większość po prostu go ignorowała. Potem poprowadzono go do domu w tej samej żalostnej pozycji z członkiem przywiązany takim, żeby zwisał pionowo w dół na znak hańby. Wieczorami, kiedy klienci piją wino i cała tawerna lśni od świateł świec, może tam być gorzej niż na Miejscu Publicznej Kaźni. Na talerzu obrotowym nigdy tak wiele razy nie płakałem i nie błagałem o litość.

Różyczka była zafascynowana.

— Pewnej nocy, w Zakładzie, dałem tak doskonałe przedstawienie, że wykupiono mi trzy dodatkowe chłosty poza tą zaordynowaną przez panią Lockley. Myślałem, że z pewnością nie zrobią mi tego po raz czwarty, że nie zniosę tego, że to za wiele... łkałem i szlochałem, ale jednocześnie już czułem wielkie ręce Mistrza smarujące mnie na powrót tłuszczem i dręczące

mój członek. A potem znowu podskakiwałem na jego kolanie i dawałem przedstawienie jeszcze lepsze niż do tej pory. Tu nie wtykają ci do ust worka z zarobionymi przez siebie pieniędzmi, żebyś zaniósł je właścicielowi, jak ma się rzecz na Miejscu Publicznej Kaźni, lecz wciskają ci go głęboko do odbytu, tak że tylko sznureczki zaciskające mieszek wystają na zewnątrz. Tamtej nocy zmuszono mnie do obejścia całej tawerny i prawie wszyscy klienci dodawali po parę miedziaków, więc na koniec czułem się wypchany niby wieprzek przeznaczony na pieczeń. Pani Lockley była zachwycona, że zarobiłem tyle pieniędzy. Pośladki miałem tak obolałe, że krzychałem głośno przy jej najlżejszym dotyku. Myślałem, że zlituje się nade mną lub przynajmniej nad moim członkiem, lecz nie, nie ona. Tamtej nocy, dokładnie tak samo jak każdej innej, oddała mnie żołnierzom. Nie wiem nawet, na ilu szorstkich kolanach siedziałem ani ile razy klepano mnie i głaskano po członku, zanim wreszcie pozwolono mi wbić się w gorącą małą księżniczkę. A nawet wtedy chłostano mnie, dla zachęty. Kiedy szczytowałem, razy dalej na mnie spadały. Pani Lockley powiedziała, że mam bardzo odporną skórę, że niewielu niewolników byłoby w stanie to wytrzymać. Różyczka była zbyt zaszokowana, żeby cokolwiek powiedzieć.

— I ja też zostanę tam wysłana — mruknęła na koniec.

— Och, z pewnością. Co najmniej dwa razy w tygodniu wszyscy jesteśmy tam wysyłani. Zakład mieści się niedaleko, w górę tamtej uliczki i zawsze zostajemy tam wysłani sami, co wydaje się najokropniejszą częścią kary. Kiedy jednak nadejdzie ten czas, nie lękaj się. Pamiętaj tylko, że jeśli przyniesiesz mieszek pieniędzy między pośladkami, pani Lockley będzie bardzo szczęśliwa.

Różyczka oparła policzek na chłodnej trawie. Nie chcę kiedykolwiek wracać do zamku, pomyślała. Nic mnie nie obchodzi, że tu jest tak strasznie i przerażająco.

Spojrzała na księcia Richarda.

— Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad ucieczką? — spytała. — Ciekawa jestem, czy książęta myślą o tym czasami?

— Nie. — Roześmiał się. — Poprzedniej nocy pewna księżniczka uciekła. Powiem ci w tajemnicy, że do tej pory jej nie odnaleziono. Nie chcą jednak, żeby to się wydało. A teraz prześpij się nieco. Jeśli nie schwytają jej do wieczora, Kapitan będzie bardzo niezadowolony. Chyba nie myślisz o ucieczce, co?

— Nie. — Różyczka potrząsnęła głową.

Książę Richard obrócił się w kierunku drzwi karczmy.

— Zdaje mi się, że coś słyszę. Spróbuj się trochę zdrzemnąć.

Chyba jeszcze jakaś godzina odpoczynku przed nami.

NAMIOTY PUBLICZNE

Tristan:

Wczesnym wieczorem znowu służyłem za konika pociągowego, bezpieczny w mej uprzęży, i nieomal sardonicznie wspominając, jak poprzedniego wieczoru fallus z końskim ogonem i wędzidło wydawały mi się tak niesłychanie upokarzające. Do domu dotarliśmy przed zmierzchem i rozkazano mi, bym przez wiele godzin podczas kolacji służył za podnózek dla mego pana.

Rozmowy ciągnęły się bez końca. Byli tam też inni bogaci mieszczenie, kupcy i farmerzy. Rozmawiali o plonach, pogodzie i cenach niewolników, a także o tym, że jest ich w wiosce stanowczo za mało. I to nie tylko pełnych temperamentu, niegrzecznych śliczności z zamku, lecz twardych, silnych, gorzej urodzonych niewolników, którzy nigdy nie oglądali królowej ani dworu, którzy byli przywożeni bezpośrednio na aukcję w wiosce. Dlaczego nie mogłoby ich być więcej?

Mój pan niewiele mówił. Zacząłem wyczekiwać dźwięku jego głosu. Przy ostatniej uwadze roześmiał się tylko i spytał sucho:

— A któż zasugeruje to Jej Wysokości?

Przysłuchiwałem się każdemu słowu i chłonałem wiedzę, której do tej pory może nie posiadałem, a jedynie poczucie własnej niższości. Opowiadali sobie zabawne historyjki o nieposłusznych niewolnikach, o karach i codziennych wydarzeniach, które uznawali za zabawne. To było tak, jakby żaden z obsługujących ich niewolników czy żaden z klęczących jak ja, w charakterze podnóżka, nie miał uszu czy zmysłów, jakbyśmy się zupełnie nie liczyli. Wreszcie nadszedł czas powrotu do wioski.

Z obolałym członkiem zająłem miejsce w zaprzęgu i ciągnąc powóz w kierunku domu, zastanawiałem się, czy pozostałe koniki zostały zaspokojone w stajni.

Kiedy wreszcie dojechaliśmy do domu, zaprzęg zwolniono, moja pani zaś za pomocą bata popędziła mnie ciemnymi uliczkami w kierunku Miejsca Publicznej Kaźni.

Zacząłem płakać, zmęczony, zdesperowany i wycieńczony bólem i pożądaniem pulsującym w moich łądźwiach. Pani posługiwała się rzemieniem ze znacznie większym wigorem niż pan. Świadomość, że to ona, w ślicznej sukni, dzierżąc pas w maleńkiej dłoni, wiedzie mnie przez wioskę, była dla mnie potworną torturą. Ten dzień wydawał mi się nieskończenie dłuższy od poprzedniego i choć jeszcze do niedawna wydawało mi się, że chłosta na wielkim talerzu obrotowym nie jest najgorszą z możliwych kar, teraz znowu czułem przerażenie. Wiedziałem już, co to znaczy zaznać tam chłosty. Czułość, którą potem okazał mi mój pan, wydawała mi się teraz jedynie wytworem mej szalonej wyobraźni.

Jednakże pani nie zaprowadziła mnie pod talerz obrotowy ani rzeźbiście oświetlony słup, wokół którego chodzili niewolnicy.

Poprowadziła mnie przez tłum w kierunku jednego z niewielkich namiotów ustawionych za przegierzami. Przy wejściu zapłaciła dziesięć pensów, po czym pociągnęła mnie za sobą w mroczne wnętrze.

Na stołeczku, z szeroko rozchylonymi kolanami i skrępowanymi kostkami, siedziała naga księżniczka o długich miedzianorudych włosach. Dłonie miała przywiązane do tyczki namiotu wysoko nad głową. Kiedy usłyszała, że się zbliżamy, poczęła gwałtownie poruszać biodrami. Oczy miała przesłonięte czerwoną jedwabną opaską.

" Po chwili dostrzegłem miękka, słodka, wilgotną płeć lśniąca w świetle pochodni wpadającym przez otwarte wejście namiotu i wtedy pomyślałem, że jeszcze trochę i nie będę w stanie nad sobą panować.

Skłoniłem głowę, zastanawiając się, jaka udręka mnie tu czeka, lecz moja pani bardzo łagodnie kazała mi wstać.

— Zapłaciłam dziesięć pensów, żebyś mógł ją wziąć, Tristanie — rzekła.

Ledwie wierzyłem własnym uszom. Najpierw rzuciłem się całować buty pani, ona jednak tylko roześmiała się i ponownie kazała mi wstać i nacieszyć się dziewczyną.

Już chciałem to zrobić, lecz zatrzymałem się, z pochyloną głową i członkiem tuż na wprost jej wilgotnej płci, kiedy zdałem sobie sprawę, że pani stoi bardzo blisko i bacznie mnie obserwuje. Nawet pogłaskała mnie po włosach. Zrozumiałem, że chce na mnie patrzeć, przyglądać się wszystkim moim ruchom.

Wzdrygnąłem się lekko na całym ciele. Potem poddałem się nowej perwersji i nagle zrozumiałem, że ten dodatkowy czynnik bardzo mnie podnieca. Mój członek pociemniał jeszcze bardziej od krwi i zakołysał się, jakby chciał pociągnąć mnie w przód.

— Możesz to zrobić powoli, jeśli tak chcesz — powiedziała moja pani. — Ona jest wystarczająco śliczna, żeby się z nią nieco zabawić.

Skinąłem głową. Księżniczka miała śliczne usteczka i czerwone, drżące wargi, spomiędzy których wyrwały się jej teraz krótkie, pełne oczekiwania sapnięcia. Och, gdyby to Różyczka klęczała tu przede mną!

Pocałowałem ją gwałtownie, a moje dłonie natychmiast powędrowały do jej piersi, ugniatając je i masując. Aż skręciła się pod moim dotykiem. Jej usta wessały się w moje, a jej ciało wyprężyło się i wysunęło do przodu. Opuściłem głowę i począłem ssać jej piersi, jedną po drugiej, a ona jęczała głośno i dziko kołysała biodrami. Nie mogłem znieść tego oczekiwania.

Okrażyłem ją i przesunąwszy dłonie po jej pośladkach, u-szczypnąłem ją lekko w pręgi na ciele, naprawdę małe, delikatne pręgi. Jęknęła, oczekując, napała na sznur krępujący jej dłonie i wygięła plecy w łuk, żeby pokazać mi od dołu swą małą, czerwoną pleć.

Tak właśnie chciałem ją wziąć, od tyłu, wbijając się w nią od dołu i unosząc ją do góry za każdym pchnięciem. Kiedy wsunąłem się w nią, jej pleć okazała się za mała dla mnie i z każdym ruchem wyrывałem z niej głośne, bolesne okrzyki.

W jej głosie pojawiła się nuta desperacji. Ujeżdżałem ją mocno, lecz jej łechtaczka nie była dotykana przez mój członek. Nie chciałem jej zawieść. Wyciągnąłem rękę i wyszukałem niewielki, twardy wznósek pomiędzy wilgotnymi wargami, a kiedy drażniłem go delikatnie, dziewczyna wydała pełen wdzięczności jęk. Cały czas dziko kołysała gładkimi pośladkami. Moja pani zbliżyła się do nas. Jej szeroka spódnica gładkała mnie po udzie i poczułem, jak dłonią unosi moją brodę. Zrozumiałem, że chce patrzeć mi w oczy, kiedy będę osiągał orgazm.

Już się tym nie przejmowałem. Zacząłem szczytować i wtedy poczułem drugą dłoń pani na pośladkach. Wbijałem się gwałtownie w małą księżniczkę i mocno pieściłem jej nabrzmiałą łechtaczkę.

Mój członek eksplodował. Zacisnąłem zęby, moje policzki zapłonęły, a biodra zakotływały się gwałtownie. Z udręczonej piersi wyrwał się niski, gardłowy jęk. Pani trzymała teraz moją twarz w obu rękach. Oddech miałem urywany, a mała księżniczka jęczała z rozkoszy.

Pochyliłem się i objąłem jej gorące ciało, przytuliłem głowę do jej głowy i odwróciłem twarz do mej pani, która przyglądała mi się z dziwną, zamyśloną miną. Przechyliła głowę trochę na bok, jakby się nad czymś głęboko zastanawiała. Oparła dłoń na moim ramieniu, dając znać, że mam pozostać w bezruchu, obejmując księżniczkę, po czym poczęła smagać mnie po pośladkach. Zacisnąłem powieki. Otworzyłem je jednak natychmiast, pod kolejnym, bolesnym uderzeniem rzemieńnego pasa. Coś dziwnego stało się między nami.

To było tak, jakbym bez słów i dźwięków powiedział jej:

— Jesteś moją panią. Posiadasz mnie bez reszty. Nie odwrócę wzroku, dopóki mi tego nie rozkażesz. Będę patrzył na ciebie i na to, co ze mną robisz.

Zdawała się tym zafascynowana.

Cofnęła się nieco, żebym mógł odzyskać siły. Pocałowałem małą księżniczkę w kark.

Potem ostrożnie opadłem na kolana i pocałowałem jej trzewiczki, a następnie koniec pasa zwisającego z jej ręki.

Jednakże ta mała niewolnica to było dla mnie za mało. Mój członek już wstawał. Mógłbym wziąć każdego z niewolników, we wszystkich namiotach. Przez jedną, pełną desperacji chwilę chciałem ponownie ucałować buty mej pani i kołysząc biodrami, powiedzieć jej o tym. Lecz wulgarność takiego zachowania raziła mnie. Poza tym mogłaby się rozeźmiać i znowu mnie wychłostać. Nie, musiałem poczekać, aż wypłynie to z jej woli. Zdawało mi się, że w ciągu tych dwóch dni, które spędziłem w wiosce, jeszcze jej w niczym nie zawiodłem. Nie zawiodę jej także i teraz.

Wygoniła mnie na plac i wskazała drobną dłonią na stanowisko z wanną.

Spojrzałem na talerz obrotowy, trochę obawiając się, że tym samym podsunę jej pomysł do głowy, lecz nie byłem w stanie się powstrzymać. Ofiarą w tej chwili była księżniczka o oliwkowej skórze, której nie znałem, jej ciało zaś kołysało się wspaniale pod razami trzepaczki. Wyglądała przepięknie, z ciemnymi oczyma zwężonymi i wilgotnymi, z ustami otwartymi w dzikim krzyku. Tłum tańczył i śmiał się, i zachęcał ją do jeszcze większego wysiłku. Zanim dotarliśmy do wanny, zobaczyłem, jak gapie obrzucają ją monetami.

Podczas gdy ja byłem pospiesznie kapany, miejsce na talerzu zajął przystojny książę Dmitri, którego znałem z zamku. Na policzki wypłynął mi rumieniec wstydu za niego, kiedy zobaczyłem, jak jest przywiązywany za kolana i kark, a dłonie ma krępowane na plecach.

Tłum także nie był zachwycony. Książę Dmitri łkał i szlochał z za skózanego knebla.

Pani pochwyciła moje spojrzenie, więc natychmiast, z paniką, odwróciłem wzrok. Kiedy maszerowaliśmy w stronę domu, cały czas trzymałem oczy spuszczone.

Teraz położą mnie spać w jakimś ciemnym, twardym kącie, pomyślałem. Może nawet spętają mnie i zakneblują. Było już bardzo późno, lecz mój członek przypominał żelazny pręt sterczący między nogami.

Zostałem zaprowadzony w dół korytarza. Zobaczyłem światło pod drzwiami pana. Pani zapukała do drzwi i obdarzyła mnie uśmiechem.

— Dobrej nocy, Tristanie — szepnęła i pogładziwszy mnie po włosach, zostawiła samego.

PIESZCZOTY PANI LOCKLEY

Było już prawie ciemno, kiedy Różyczka się obudziła. Niebo było jeszcze jasne, choć pojawiła się na nim garstka gwiazd. Pani Lockley, ubrana na wieczór w prześliczną czerwoną spódnicę i haftowaną bluzkę o bufiastych rękawach, siedziała obok niej na trawie. Suknia tworzyła idealny okrąg wokół niej. Drewniana trzepaczka wisiała przypięta do pasa jej fartucha, lecz w tej chwili była na w pół skryta w fałdach białego materiału. Strzeliła palcami, przywołując tym samym do siebie budzących się niewolników, po czym — kiedy już się do niej zbliżyli i zgromadzili wokół niej, opierając obolałe pośladki na piętach — zaczęła karmić ich z ręki kawałkami brzoskwiń i jabłek.

— Grzeczna dziewczynka — powiedziała, głaszcząc po policzku ciemnowłosą księżniczkę, po czym włożyła jej kawałek jabłka do szeroko otwartych ust. Delikatnie uszczypnęła sterczący sutek.

Różyczka zarumieniała się, jednakże pozostali niewolnicy wydawali się zupełnie nie zdziwieni tym przejawem sympatii.

Kiedy pani Lockley spojrzała prosto na nią, Różyczka pochyliła się do przodu i wzięła ostrożnie wilgotny kawałek owocu, po czym zadrżała, kiedy palce pani musnęły lekko jej obolałe piersi. Z gwałtownym przyływem zdumiewających emocji przypomniała sobie ze szczegółami wszystko, co się tego ranka wydarzyło w kuchni karczmy. Znowu się zaczerwieniła i zerknęła na księcia Richarda, który z wyczekiwaniem spoglądał na swoją panią.

Pani Lockley miała spokojną twarz, a czarne włosy odrzucone za ramiona tworzyły wokół niej głęboki cień. Pocałowała księcia Richarda, ich otwarte usta zwały się namiętnie, po czym pogładziła jego naprężony członek, a następnie zsunęła dłoń dalej, żeby pogłaskać jego jądra. Jego opowieść wkradła się w sny Różyczki, kiedy spała na chłodnej trawie i teraz dziewczyna poczuła ukłucie zazdrości i podniecenia. Księżę Richard zachowywał się niemal swobodnie, w jego zielonych oczach odbijał się dobry nastrój, a jego duże, nieomal pulchne usta były wilgotne, kiedy rozwarł je i przyjął cząstkę owocu.

Różyczka nie wiedziała dokładnie, czemu jej serce tak wali.

W ten sam sposób pani Lockley bawiła się ze wszystkimi niewolnikami. Pieściła małą złotowłosą księżniczkę między udami tak długo, aż ta poczęła się skręcać jak biały kot z kuchni, a następnie kazała jej leżeć z otwartymi ustami i chwycić spuszczone doń winogrona. Księcia Rogera całowała jeszcze namiętniej i dłużej niż księcia Richarda, przy czym ciągnęła go delikatnie za ciemne loki włosów łonowych i tak dokładnie przyglądała się jego jądrum, że zarumienił się równie mocno jak wcześniej Różyczka.

Potem pani Lockley usiadła wygodnie, jakby się nad czymś zastanawiając. Różyczce wydawało się, że wszyscy niewolnicy w subtelny sposób starają się podtrzymać jej zainteresowanie sobą. Ciemnowłosa księżniczka pochyliła się nawet i ucałowała koniuszek trzewiczka pani Lockley, który wystawał spod fałd jej spódnicy.

Wtedy właśnie zbliżyła się jedna z dziewczek kuchennych z dużą płaską miską, którą postawiła na trawie, i strzeliwszy palcami, kazała wszystkim chleptać doskonale wino. Różyczka nigdy wcześniej nie piła nic równie dobrego i słodkiego.

Potem przyniosła gęsty bulion, a na koniec delikatne mięso, przyprawione na ostro.

Następnie niewolnicy znowu zgromadzili się wokół swej pani, a ta wskazała na księcia Richarda i Różyczkę, później zaś na drzwi karczmy. Pozostali obdarzyli ich niechętnymi

spojrzeniami. O co tu chodzi?, zastanawiała się Różyczka. Richard poruszał się na czworakach tak szybko, jak tylko mógł, lecz jednocześnie nie tracił ani odrobiny kociej gracji. Różyczka poszła w jego ślady, czując się wyjątkowo niezdarnie w porównaniu z rudowłosym niewolnikiem.

Pani Lockley poprowadziła ich wąskimi schodami na piętro, po czym korytarzem dalej, za drzwi sypialni Kapitana, do innego pokoju.

Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, zapaliła świece i dopiero wtedy Różyczka zdała sobie sprawę, że to pokój kobiety. Wysokie łóże zasłane było haftowaną pościelą, na haczykach na ścianie wisały suknie, nad kominkiem zaś widać było ogromne lustro.

Richard pocałował stopy pani i spojrzał na nią wyczekująco.

— Owszem, możesz je zdjąć — powiedziała i kiedy książę Richard rozwiązywał sznurówki jej trzewiczków, ona sama zaczęła rozwiązywać sznurówkę sukni; potem oddała gorset Różyczce z rozkazem, żeby ta złożyła go i odłożyła na komodę. Na widok koszuli z odcisniętymi na niej zmarszczkami po gorsecie Różyczka poczuła mrowienie na całym ciele. Piersi bolały ją tak, jakby nadal były chłostane na kuchennym bloku do krojenia mięsa. Na kolanach, drżącymi dłońmi, złożyła gorset.

Kiedy odwróciła się, pani Lockley zdjęła już białą bluzkę i na widok jej piersi dziewczyna osłupiała. Pani Lockley odwiązała trzepaczkę od fartucha, po czym poluzowała spódnicę. Książę Richard wziął od niej trzepaczkę, a następnie pomógł jej zsunąć suknię. Za nimi na ziemię spływały halki, które Różyczka podniosła z podłogi. Czowała, jak na jej twarzy pulsuje krwisty rumieniec. Zerknęła w popłochu na czarne kręcone włosy łonowe swej pani i na jej duże, ciemne, zwrócone ku górze sutki.

Złożyła halki i położyła obok gorsetu, po czym nieśmiało odwróciła się do pani. Pani Lockley — naga i równie piękna jak zwyczajna niewolnica — z czarnym welonem włosów spływającym na plecy skinęła dłonią na dwoje swych niewolników, żeby się do niej zbliżyli. Ujęła głowę Różyczki w obie ręce i z wolna przyciągnęła ją do siebie. Różyczka oddychała urywanie i chrapliwie. Przyglądała się czarnemu trójkątowi włosów tuż przed sobą i różowym wargom ledwie zza nich widocznym. Widziała setki nagich niewolników w najróżniejszych pozycjach, lecz nic tak jej nie oszołomiło, jak widok tej nagiej pani. Twarz miała zroszoną potem. Z własnej woli przycisnęła usta do lśniących włosów i wystających spod nich warg, po czym cofnęła się, jakby ją sparzyły, i niepewnie przycisnęła dłonie do twarzy.

Po chwili jednak przyłożyła otwarte usta do płci swej pani, czując mocno skręcone loczki i miękkie, sprężyste wargi, które zdawały się w dotyku nie przypominać niczego, co znała do tej pory.

Pani Lockley wypchnęła biodra do przodu i poprowadziła ręce Różyczki do swych pośladków, tak że nagle Różyczka obejmowała ją w pół. Piersi Różyczki pulsowały, jakby chciały eksplodować, jej własna płeć zaś zaciskała się spazmatycznie. Otworzyła szeroko usta i przesunęła językiem po grubych, miękkich fałdach, i nagle wcisnęła go pomiędzy nie, smakując piźmowe, słonawe soki. Z rozdzierającym westchnieniem przycisnęła panią do siebie. Ledwie zdawała sobie sprawę z tego, że książę Richard stanął za panią Lockley i wsunął jej ramiona pod pachy, żeby ją podtrzymywać. Palce przycisnął do jej sutków. Różyczka zatraciła się jednak w tym, co leżało przed nią. W gorących, jedwabistych włosach, w pulchnych, wilgotnych wargach i wilgoci spływającej na jej język. Wszystko to doprowadzało ją do szaleństwa.

Miękkie, kobiece westchnienia, które słyszała nad sobą, rozpały w niej jakąś nową iskierkę. Jak oszalała lizała i wtykała język pomiędzy fałdki, jakby była wygłodniałym zwierzęciem. Potem zatrzymała czubek języka na okrągłej, twardej łechtaczce i poczęła ją ssać ze wszystkich sił, a wilgotne włoski przykrywały jej usta i nos, zalewając słodkim, piźmowym zapachem. Wzdychała głośniejsz nawet niż pani. Kształt łechtaczki doprowadzał ją do szaleństwa. Była tak różna od członka, a jednocześnie tak do niego podobna! Wiedziała, że ten mały groszek jest źródłem namiętności pani Lockley, i skupiając się wyłącznie na nim,

lizala, ssala i przygryzala go, dopoki pani Lockley nie rozsunała szeroko nog i nie poczela unosić bioder w szalonych spazmach, jednocześnie wydajac z siebie rozpaczliwe jęki. Przed oczyma Rózycki stanęły poranne tortury w kuchni — oto ta, która tak niemiłosiernie chłostała rano jej piersi! — i zagłębiała się coraz bardziej i bardziej, dopoki prawie nie gryzła wzdórka, lizac mocno, niczym zwierzę, zapadajac się w tę plec i jednocześnie, niekontrolowanie, kołyszac własnymi biodrami. Wreszcie pani Lockley wydała z siebie przeciągły krzyk i jej biodra zamarły w powietrzu, a całe ciało stęzało.

— Nie! Już nie! — niemal krzyknęła. Schwyciła Rózyckę za włosy i delikatnie odciągnęła ją od siebie, po czym oparła się na ramionach księcia Richarda i starała się złapać oddech. Rózycka opadła na pięty.

Zacisnęła powieki, nie śmiać nawet myśleć o satysfakcji, starajac się nie wyobrazić sobie tych nabrzmiąłych warg i ich bogatego smaku, lecz jednocześnie, nieświadomie, raz po raz dotykała językiem podniebienia, jakby nadal lizala panią Lockley.

Wreszcie pani wyprostowała się i obróciwszy, objęła księcia Richarda. Całowała go i jednocześnie ocierała się o niego biodrami.

Rózycka patrzyła na to z zalem, lecz nie potrafiła oderwać wzroku od dwóch górujących nad nią postaci. Rude włosy opadały Richardowi na czoło, a muskularne ramiona przyciskały do siebie wąskie plecy pani Lockley.

Potem jednak pani Lockley odwróciła się i ujawszy Rózyckę za rękę, poprowadziła ją do łóżka.

— Wskakuj tu na kolanach, twarzą do ściany — rozkazała.

Jej policzki mieniły się to szkarłatem, to bladością. Potem dodała: — I rozłóż no szeroko te śliczne, pulchne uda. Nie powinnam ci o tym przypominać.

Rózycka od razu posłuchała i wdrapawszy się na łożo, natychmiast na kolanach przysunęła się do ściany, plecami zwrócona do pokoju. Namiętność szalała w niej tak gwałtownie, że nie potrafiła opanować drżenia bioder. Znowu, w nagłym błysku, zobaczyła scenę z kuchni, tę uśmiechniętą twarz i wąski biały pas spadajacy na jej pierś.

O okrutna miłości, pomyślała. Jakże wiele masz nie nazwanych odmian.

Pani Lockley położyła się na łóżku pomiędzy rozsuniętymi udami Rózycki i patrzyła teraz na nią. Jej ramiona objęły dziewczynę w talii i przyciągnęły do siebie. Rózycka klęczała teraz tuż nad głową swej pani.

Spojrzała w dół, w oczy swej pani, i na własne uda rozjeżdżajace się coraz szerzej i szerzej, aż jej plec znalazła się tuż nad czerwonymi usteczkami pani Lockley. Nagle poczuła strach przed tymi ustami, dokładnie tak samo dziki i przerażajacy, jak strach przed językiem kota, jaki czuła tego ranka w kuchni. Oczy, ogromne i szkliste, także przypominały oczy kota.

Ona mnie pożre, pomyślała. Zje mnie żywcem! Jednakże jej rozwartą plec konwulsyjnie zamykała się i otwierała, niczym wygłodniałe usta.

Poczuła, jak Richard wsuwa jej dłonie pod pachy i podtrzymuje dokładnie tak, jak podtrzymywał panią Lockley. W tej samej chwili poczuła drgnięcie łoża i zobaczyła, że pani sztywnieje i zaciska na moment oczy.

Zrozumiała, że stojac pomiędzy jej otwartymi udami, Richard wszedł w panią Lockley i Rózycka zaraz zatrzęsła się od gwałtownego, mocnego rytmu jego uderzeń.

Natychmiast też poczuła gorący, wnikajacy w nią raz po raz język. Długimi pociągnięciami przesuwal się po jej wargach i aż westchnęła, czujac słodycz tego doznania.

Podsroczyła, przerażona wilgotnymi ustami, mimo że tak bardzo ich pożądała. Jej lechtaczka właśnie została pochwycona przez zęby pani Lockley. Przygryzala ją i lizala z żarliwością, która zaskoczyła Rózyckę. Język pani wnikał w nią, dźgał ją i wypełniał, Richard zaś trzymał cały jej ciężar w swych potężnych ramionach, podczas gdy jego dźgnięcia kołysały ramą łoża w niezachwianym, niezmiennym rytmie. Och, ona wie, co robi!, pomyślała Rózycka. Zaraz jednak straciła zdolność logicznego myślenia i poczela oddychać coraz bardziej urywanie. Richard masował jej nabrzmiące piersi, twarz pod nią zaś wtuliła się w jej

pleć, usta zacisnęły się wokół całego wzgóрка i kąsały go, wywołując orgię doznań, które doprowadziły ją w końcu do oszalałającego orgazmu.

Rozchodził się po niej gwałtownymi falami i omal nie zemdląła, kiedy silne pchnięcia podtrzymującego ją Richarda stały się coraz szybsze, aż w końcu pani Lockley pod nią jęknęła gardłowo, a książę Richard wydał zwierzęce sapnięcie za jej plecami.

Wycieńczona Różyczka zawisała na jego ramionach.

Kiedy ją puścił, opadła na bok i przez długi czas leżała przytulona do ciała pani Lockley.

Richard także zwałił się na łóżko. Leżeli wsłuchani w przytłumione dźwięki dochodzące z dołu, w głosy dobiegające z głównej sali karczmy, przypadkowe okrzyki z placu i wszystkie inne dźwięki szycującej się do nocy wioski.

Kiedy znowu otworzyła oczy, Richard na kolanach zawiązywał fartuch pani Lockley, ona zaś rozczesywała swe długie czarne włosy.

Strzeliła palcami, rozkazując Różyczce, żeby wstała z łóżka i szybko poprawiła pościel.

Różyczka uczyniła to, po czym odwróciła się i podniosła wzrok na panią. Richard już klęczał przed śnieżnobiałym fartuchem. Różyczka zajęła miejsce obok niego, pani zaś uśmiechnęła się do nich.

Przyglądała się uważnie swym niewolnikom, następnie pochyliła się i ujęła pleć Różyczki w swą ciepłą, miękką dłoń i trzymała ją dopóty, dopóki nie poczuła, jak wargi dziewczyny nabrzmiwiają i wilgotnieją. Drugą ręką obudziła członek księcia Richarda, uszczypnęła go lekko w koniuszek i szepnęła:

— No, wstawaj, młodzieńcze. Nie mamy czasu na odpoczynek.

Jęknął cicho, lecz jego członek posłuchał, a ciepłe palce sprawdziły wilgoć wzbierającą pomiędzy wargami Różyczki.

— Widzisz, ta dziewczynka jest już gotowa do służby.

Uniosła ich podbródki i obdarzyła oboje uśmiechem. Różyczka poczuła, jak kręci się jej w głowie. Wpatrywała się potulnie w ciemne oczy swej pani.

Rano zaś ona sprawi mi chłostę na ladzie, myślała. Dokładnie tak samo jak wszystkim innym. To tylko wzmogło w niej poczucie słabości. Przypomniała sobie ze szczegółami opowieść Richarda: Zakład Kar, Miejsce Publicznej Kaźni. Wioska gorzała w jej umyśle, lecz Różyczka była zbyt oszołomiona i zaskoczona, żeby podjąć decyzję, czy chce być grzeczna czy nie.

— Wstańcie — rozkazała łagodnie pani Lockley. — I maszerujcie szybko przede mną. Jest już prawie ciemno, a wy jeszcze nie zostaliście wykapani.

Różyczka podniosła się, podobnie jak książę Richard, i natychmiast krzyknęła cienko, kiedy drewniana trzepaczka spadła na jej pośladki.

— Kolana wysoko — padła komenda. — Młodzieńcze...

— kolejne trzaśnięcie drewna o ciało — ...słyszysz mnie?

Przy akompaniamencie głośnych świstów trzepaczki zostali sprowadzeni na dół, gdzie na dziedzińcu, przy drewnianych wannach, już czekały na nich dziewczki kuchenne ze swymi szczotkami i szorstkimi ręcznikami.

SEKRETY W SYPIALNI

Tristan:

Sypialnia mego pana była równie nieskazitelna co poprzedniego wieczoru, zasłane zaś zieloną narzutą łoże lśniło w blasku świec. Wszedłszy, natychmiast dostrzegłem mego pana siedzącego za biurkiem z piórem w dłoni. Tak cicho, jak tylko potrafiłem, przeszedłem po wypolerowanej dębowej podłodze i ucałowałem jego buty, nie w dawny, ozdobny, pełen szacunku sposób, lecz z prawdziwą namiętnością.

Obawiałem się, że powstrzyma mnie, kiedy polizałem jego kostki, i nawet ośmieliłem się pocałować miękkie ciało nad cholewkami, lecz nie uczynił tego. Zdawał się w ogóle mnie nie zauważać.

Członek mnie bolał. Mała księżniczka w Publicznym Namiocie była tylko przystawką, samo zaś wejście do tego pokoju wzmogło mój głód. Dokładnie tak samo jak wcześniej nie ośmieliłem się błagać żadnymi wulgarnymi, proszącymi gestami. Za nic w świecie nie chciałem rozczarować mego pana.

Skradłem szybkie spojrzenie jego pełnej napięcia twarzy okolonej białymi włosami. Odwrócił się i spoglądał na mnie, więc nieśmiało opuściłem wzrok, choć musiałem użyć do tego sporo silnej woli.

— Zostałeś starannie wykąpany? — spytał.

Skinałem głową i znowu ucałowałem jego buty.

— Wskakuj na łóżko — polecił. — Usiądź w nogach, w rogu przy ścianie.

Poczułem rozkosz. Usiłowałem się opanować, lecz satynowa narzuta działała niczym balsam na moje obolałe ciało. Dwa dni nieustannej chłosty sprawiły, że nawet najdelikatniejszy dotyk czułem ze zwielokrotnioną siłą.

Mój pan się rozbierał, wiedziałem o tym, lecz nie ośmieliłem się na niego spojrzeć. Potem zdmuchnął wszystkie świece z wyjątkiem jednej stojącej u wezglowia łóżka, obok otwartej karafki z winem i dwóch pucharków.

Musi być najbogatszym człowiekiem w wiosce, skoro stać go na tak rzęsiste oświetlenie, pomyślałem. Poczułem niesłychaną dumę, że należę do tak bogatego pana. To, że byłem księciem we własnym królestwie, nie miało w tej chwili żadnego znaczenia.

Usiadł na łóżku i oparł się o poduszki, jedno kolano zgiął i oparł na nim lewe ramię. Sięgnął do karafki, napełnił oba pucharki, po czym podał mi jeden z nich.

Zdumiałem się. Czyżby chciał, żebym się z niego napił, tak jak on sam? Natychmiast przyjąłem naczynie i usiadłem, opierając się o ścianę. Spoglądałem teraz na niego bez cienia nieśmiałości: wszak nie wydał mi innego polecenia. W świetle świecy widziałem białe skręcone włoski porastające jego pierś. Jego członek nie był jeszcze tak twardy jak mój i chciałem jak najszybciej temu zaradzić.

— Możesz napić się wina — rzekł, jakby czytając w moich myślach. I niesłychanie zdumiony, po raz pierwszy od pół roku, napiłem się wina jak człowiek, a nie jak zwierzę wprost z płytkiej miski. Wychodziło mi to dość niezręcznie. Upiłem za duży łyk i musiałem na chwilę odstawić naczynie. Był to dobrze wysezonowany burgund, nie pamiętałem, bym kiedykolwiek pił lepsze wino.

— Tristanie — zaczął mój pan cicho. Spojrzałem mu prosto w oczy, po czym spuściłem wzrok na kieliszek. — Masz do mnie przemówić. Chcę, żebyś mi odpowiedział. Jeszcze większe zdumienie.

— Tak, panie — odparłem cichutko.

— Czy nienawidziłeś mnie wczoraj wieczorem, kiedy kazałem cię wychłostać na obrotowym talerzu na Miejscu Publicznej Kaźni? — zapytał.

Byłem zszokowany.

Upił następny łyżeczek wina, lecz ani na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku. Nagle wydał mi się złowrogi, choć nie mam pojęcia dlaczego.

— Nie, panie — szepnąłem.

— Głośniej — rzekł. — Nie słyszę cię.

— Nie, panie — powtórzyłem. Zarumieniłem się bardziej niż kiedykolwiek do tej pory. Nie musiał mi przypominać o tej chłości, bo tak naprawdę ani przez chwilę o niej nie zapomniałem.

— Czy nienawidziłeś Julii, kiedy rozepchnęła ci odbył fallusem z końskim ogonem? — zapytał potem.

— Nie, panie — odparłem, czując, że policzki mi płoną.

— Czy nienawidziłeś mnie, kiedy kazałem zaprząć cię do wozu i pociągnąć go do mej wiejskiej posiadłości? Nie chodzi mi o dzień dzisiejszy, kiedy zostałeś już prawidłowo przyuczony do pracy, lecz o wczoraj, kiedy z takim przerażeniem przyglądałeś się uprząży?

— Nie, panie — zaprotestowałem.

— Co czułeś, kiedy to wszystko się działo?

Byłem nazbyt zaskoczony, żeby odpowiedzieć.

— Czego chciałem dziś od ciebie, kiedy przywiązałem cię za parą koników, kiedy zatkałem ci odbyt i usta i kazałem boso maszerować ulicami?

— Posłuszeństwa — odrzekłem, czując suchość w ustach.

Mój własny głos brzmiał obco w moich uszach.

— A... trochę dokładniej?

— Żebym... maszerował rażno. I żebym przeszedł przez wioskę... w ten sposób... — Drżałem na całym ciele. Usiłowałem utrzymać kieliszek w bezruchu za pomocą drugiej dłoni.

— W jaki sposób?

— Zaprzęgniętego, zakneblowanego.

— Tak?...

— I nadzianego na dwa fallusy... i bosego... — Przełknąłem ślinę z trudem, lecz nie odwróciłem wzroku.

— A czego chcę od ciebie w tej chwili? — spytał.

Zastanowiłem się przez chwilę.

— Nie wiem. Żebym... odpowiedział na twoje pytania, panie.

— W rzeczy samej. Więc odpowiesz na nie, w pełni, bez pomijania jakichkolwiek szczegółów i bez wymuszania ich na tobie. Odpowiesz mi długimi zdaniami. W rzeczy samej, będziesz mi odpowiadać na pytania, dopóki ci nie przerwę następnym pytaniem. — Ponownie sięgnął po karafkę i napełnił mój kieliszek. — Pij tyle wina, na ile tylko masz ochotę. Jest go mnóstwo.

— Dziękuję, panie — zamruczałem, wpatrując się w trunek.

— Tak już lepiej. A teraz zaczniemy od nowa. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłeś zaprzęg koników i zrozumiałeś, że zaraz do nich dołączysz, jaka myśl przeszła ci przez głowę?

Pozwól, że ci przypomnę: miałeś wielki fallus z końskim ogonem wetknięty głęboko między pośladki. Potem doszły jeszcze podkute buty i uprząż. Rumienisz się. O czym wtedy myślałeś?

— Że tego nie zniosę — odpowiedziałem, po czym kontynuowałem drżącym głosem, nie ośmielając się przerwać choćby na chwilę: — Że nie możecie mnie do tego zmusić. Że w jakiś sposób uda mi się tego uniknąć. Że nie można przytroczyć mnie do powozu i kazać go ciągnąć, niczym zwierzęciu... ogon zaś... ogon był koszmarny... niczym piętno. — Twarz mnie paliła.

Upiłem łyżeczek wina, lecz on się nie odezwał, a to oznaczało, że mam ciągnąć dalej. — Zdaje mi się, że lepiej było, kiedy już zostałem zaprzęgnięty, bo wtedy nie mogłem uciec.

— Wcześniej jednak nie uczyniłeś żadnego gestu, aby uciec.

Kiedy prowadziłem cię z targowiska do domu, byliśmy sami.

Nie usiłowałaś uciekać, nawet kiedy ci młodzi wieśniacy cię wychłostali.

— A co dobrego przyszłoby mi z ucieczki? — zapytałem w konsternacji, — Nauczono mnie, żeby nigdy nie uciekać!

I tak zostałem pochwycony, wychłostany... mój członek też dostałby za swoje... —

Urwałem, zaszokowany własnymi słowami. — A może tylko zostałem schwytyany, spętany i pociągnięty przez inne koniki. Natomiast moja rozpacz byłaby jeszcze większa, gdyż wtedy wszyscy wiedzieliby, jak bardzo się boję, jak bardzo nad sobą nie panuję...

Znowu upiłem wina i odsunąłem włosy z czoła.

— Nie, jeśli już do tego miało dojść, to lepiej było się poddać. Ponieważ nie mogłem uciec, lepiej było się z tym pogodzić.

Zacisnąłem powieki. Namiętność własnych słów mnie zdumiewała.

— Zostałeś jednakże nauczony posłuszeństwa lordowi Stefanowi, nieprawdaż?

— Staralem się! — wybuchnąłem. — Ale lord Stefan...

— Tak?

— Było tak, jak powiedział Kapitan. — Głos uwiązał mi w gardle. Słowa ledwie wychodziły z moich ust. — Wcześniej był moim kochankiem i zamiast wykorzystać ten fakt na swoją korzyść, kiedy został moim panem, stało się coś odwrotnego.

— Cóż za interesujące wyznanie! Czy rozmawiał z tobą tak, jak ja rozmawiam z tobą teraz?

— Nie! Nikt nigdy wcześniej tego nie czynił! — Roześmiałem się krótko, sucho. — To znaczy nikt nigdy nie kazał mi odpowiadać. Rozkazywał mi, jak wszyscy inni panowie na zamku. Wydawał rozkazy dumnym, wzniosłym tonem, lecz był strasznie podenerwowany. Podniecało go do granic wytrzymałości, że gnę się przed nim w pokłonach i wykonuję jego polecenia, lecz jednocześnie nie potrafił tego znieść. Czasem wydaje mi się, że gdyby nasze role były odwrócone, mógłbym pokazać mu, jak to należało zrobić.

Mój pan roześmiał się, swobodnie i donośnie. Upił trochę wina z kieliszka. Jego twarz ożywiła się i było w niej teraz znacznie więcej ciepła. Spoglądając na niego, czułem, że moja dusza znajduje się w koszmarnym niebezpieczeństwie.

— Och, prawdopodobnie masz rację — mruknął na koniec.

— Najlepsi niewolnicy są czasem najlepszymi panami. Możesz jednak nigdy nie mieć okazji, by to udowodnić. Dziś po południu rozmawiałem o tobie z Kapitanem. Dokładnie go o wszystko wypytałem. Wiele lat temu, kiedy jeszcze byłeś wolnym księciem, we wszystkim byłeś lepszy od księcia Stefana, nieprawdaż? Byłeś lepszym jeźdźcem, lepszym szermierzem i lepszym łucznikiem. On zaś kochał cię i podziwiał.

— Usiłowałem być najlepszym niewolnikiem — odparłem.

— Przeszedłem przez niesłychane upokorzenia. Przez Konną Ścieżkę, Noc Festiwalu w ogrodach Jej Królewskiej Mości. Od czasu do czasu byłem zabawką samej królowej. Lord Gregory, nadzorca niewolników, budził moją nieopisaną trwogę. Nigdy jednak nie zadowolilem lorda Stefana, bo on sam nie wiedział, co go może zadowolić! Nie potrafił rozkazywać! Inni lordowie zawsze odwracali moją uwagę.

Głos uwiązał mi w gardle. Dlaczego muszę wyjawiać mu te wszystkie tajemnice? Dlaczego muszę obnażyć przed nim mą duszę? Mój pan się nie odzywał. Znowu zapanowała cisza, a ja się w nią zapadłem.

— Cały czas rozmyślałem o obozowisku żołnierzy — ciągnąłem. — Nie czułem miłości do lorda Stefana. — Spojrzałem memu panu w oczy. Wokół czarnych, rozszerzonych źrenic widać było zaledwie cienką otoczkę błękitu. — Trzeba kochać swego pana lub panią. Nawet niewolnicy mieszkający tu, w wiosce, kochają swoich zapracowanych właścicieli, tak samo jak... ja w obozie kochałem żołnierzy, którzy co dzień mnie chłostali. Jak przez jedną chwilę kochałem...

— Tak? — zapytał.

— Jak kochałem przez moment Mistrza Ceremonii wczoraj wieczorem. Przez jeden moment. Tę dłoń unoszącą moją brodę, ten szeroki uśmiech i potężne ramię.

Drżałem tak samo jak wtedy. Ale nadal ta cisza...

— Nawet ci wieśniacy, którzy wychłostali mnie na ulicy zaraz po aukcji — ciągnąłem, odrywając się od wspomnienia kary na talerzu obrotowym — nawet oni roztaczali niejaką władzę.

Wcześniej tylko mi się zdawało, że się rumienię. Usiłowałem ochłodzić się winem, zapanować nad głosem, lecz cisza nadal huczała mi w uszach.

Lewą dłonią zasłoniłem oczy.

— Odsuń dłoń od twarzy — polecił mi — i powiedz, co czułeś, kiedy zmusiłem cię do maszerowania, po tym jak zostałeś prawidłowo zaprzęgnięty.

Słowo „prawidłowo” przebiło mnie niczym ostrze.

— Tego właśnie potrzebowałem — odpowiedziałem. Nie chciałem na niego patrzeć, lecz mi się nie udało. W blasku świec wyglądał niemal doskonale. Jego twarz wydawała się zbyt piękna, jak na twarz mężczyzny. Poczułem, jak węzeł w mojej piersi rozluźnia się i rozplywa. — To znaczy... chodzi mi o to... że jeśli mam być niewolnikiem, to właśnie tego było mi trzeba.

A dziś wieczorem... kiedy znowu to robiłem... czerpałem z tego dumę.

Wstyd mnie palił, czułem pulsujące skronie.

— Podobało mi się to — szepnąłem. — To znaczy tego wieczoru, kiedy pojechaliśmy na farmę, naprawdę mi się podobało. Dziś rano, kiedy przegoniłeś mnie bosego po ulicach wioski, zrozumiałem, że kiedy jest się zaprzęgniętym do wozu, jest z czego czerpać dumę. I chciałem, byś był ze mnie zadowolony. Sprawianie ci zadowolenia przepelnia mnie radością. Opróżniłem kielich i opuściłem go. Mój pan znowu nalał mi wina, lecz jego oczy ani na chwilę nie opuściły mojej twarzy.

Poczułem, że się zapadam. Moje wyznania otwierały mnie tak samo jak wcześniej dwa wetknięte we mnie fallusy.

— Może to nie jest jeszcze cała prawda — ciągnąłem, przyglądając mu się z natężeniem. — Nawet gdybym nie został dziś rano przegoniony boso po wiosce, może i tak podobałaby mi się praca w zaprzęgu. I możliwe, że mimo całej rozpacz i bólu podobała mi się także poranna wędrownka po wiosce, bo to ty, panie, mną sterowałeś i mnie obserwowałeś. Było mi żal tych niewolników, których nikt nie doglądał.

— W wiosce zawsze ktoś przygląda się niewolnikom — odpowiedział. — Jeśli przywiążę cię do ściany domu od strony ulicy, a uczynię to, z pewnością ktoś cię zauważy. Młodzi wieśniacy znowu się zjawia, zadowoleni, że znaleźli niewolnika, którym nikt się nie przejmuje, którego oni mogą za darmo dręczyć.

Wychłostaliby każdy kawałek twego ciała szybciej niż w pół godziny. A, jak sam zauważyłeś, mają w sobie dość specyficzny urok. Dla dobrze ułożonego niewolnika nawet najprostsza pracznka czy kominiarz mogą mieć niesłychany czar i moc, jeśli tylko dyscyplina jest dość nęcąca.

— Nęcąca — powtórzyłem to słowo. Doskonałe.

Wszystko mi się rozmyło przed oczyma. Podniosłem rękę, żeby przetrzeć oczy, lecz zaraz ją opuściłem.

— A ty tego potrzebujesz — rzekł pan. — Potrzebujesz, żeby ktoś cię zaprzągnął do wozu, włożył ci wędzidło między zęby, wzuł ci buty z podkawkami i popędził porządnie.

Skinąłem głową. Gardło miałem tak ściśnięte, że nie mogłem się odezwać.

— I chciałeś mnie zadowolić — mruknął. — Dlaczego?

— Nie wiem dlaczego!

— Wiesz!

— Dlatego... że jesteś moim panem. Jesteś moim właścicielem. Jesteś moją jedyną nadzieją.

— Nadzieją na co? Żeby być dobrze karany?

— Nie wiem!

— Wiesz!

— Moją jedyną nadzieją na prawdziwą miłość, na zatracenie się w drugim człowieku, a nie na zagubienie pośród tych, którzy usiłują mnie złamać i wychować. Na zatracenie się w kimś, kto osiągnął wyżyny wysublimowania w okrucieństwie, wyżyny wysublimowania w byciu dobrym panem. Jesteś moją jedyną nadzieją na znalezienie kogoś, kto może, pośród całego mojego cierpienia, dostrzec głębię mego oddania i także mnie pokochać.

Wyznałem zbyt wiele. Urwałem, załamany i pewien, że nie dam rady kontynuować. Mimo to mówiłem dalej:

— Możliwe, że mogłem pokochać wielu panów i wiele pań... ale ty, panie, posiadasz niesłychane piękno, które mnie urzekło. Ty sprawiasz, że kary nie są takie straszne... Ja... sam tego nie rozumiem.

— Co czułeś, kiedy zrozumiałeś, że czekasz na swoją kolejkę na talerzu obrotowym w Miejscu Publicznej Kазni? — spytał. — Kiedy błagałeś mnie i całowałeś moje buty, a wieśniacy cię wyśmiali?

Te słowa bolały. Znowu wspomnienie było nazbyt wyraźne. Przelknąłem z trudem.

— Czułem panikę. Płakałem, bo nie mogłem znieść myśli, że znowu mam zostać ukarany, tak szybko, i to po tym, kiedy tak bardzo się starałem. I miał być z tego uczyniony spektakl dla

pospólstwa, dla tłumu gapiów, którzy będą się ze mnie naśmiewać. Kiedy zaś skarciłeś mnie za błaganie... poczułem się zawstydzony myślą, że uda mi się uciec od kary. Przypomniałem sobie, że wcale nie muszę na nią zasługiwać, że wystarczy moja obecność... i że jestem tym, czym jestem. Wstydzilem się, że ośmieliłem się ciebie błagać. Nigdy więcej tego nie uczynię, przysięgam.

— A potem? — spytał. — Kiedy zostałeś zabrany na podium i osadzony na talerzu obrotowym bez pęt? Czy czegokolwiek to cię nauczyło?

— O, tak, bardzo wiele. — Roześmiałem się krótko, ochryple. — To była druzgocząca lekcja! Najpierw, kiedy powiedziałeś strażnikowi, że ma mnie nie kępować, poczułem ogromne przerażenie, że stracę nad sobą panowanie.

— Ale dlaczego? Co by się stało, gdybyś usiłował walczyć?

— Zostałbym skrępowany, wiedziałem o tym. Dziś wieczorem zobaczyłem tak spętanego niewolnika. Wtedy po prostu założyłem, że tak się stanie. Opierałbym się ze wszystkich sił, wierząc, jak ten książę, którego dziś widziałem, targałbym więzy tak, jak przerażenie targało moim sercem.

Urwałem. Oszałamiające... tak, to wszystko stało się oszałamiające.

— Wytrzymałem jednak w bezruchu — ciągnąłem. — A kiedy zrozumiałem, że nie ześlizgnę się ani nie zsunę pod razami, zniknęło całe moje napięcie. Znałem już to niesłychane podniecenie. Zostałem ofiarowany tłumowi i poddałem się temu. Ze

brałem w sobie całe szaleństwo gapiów, którzy powiększali moją karę przez to, że tak bardzo ich ona bawiła... Należałem do całego tłumu, do setek tysięcy panów i pań. Poddałem się ich požądaniu. Niczemu się nie opierałem, nic w sobie nie kryłem.

Urwałem. Skinał wolno głową, lecz się nie odezwał. Czułem gorąco pulsujące mi bezgłośnie w skroniach. Popijałem wino i zastanawiałem się nad własnymi słowami.

— To samo czułem, tylko w mniejszym stopniu, kiedy Kapitan mnie chłostał — dodałem. — Karał mnie za to, że zawiodłem, mimo treningu, przez który przeszedłem. Sprawdzał także, czy to, co powiedziałem o lordzie Stefanie, było prawdą.

Czy rzeczywiście zabrakło mi odpowiedniego pana. Można by powiedzieć, że sprawdzał mój bluff. Jakby chciał rzec: „No, dobrze, ja ci to dam, i zobaczymy, czy wytrzymasz”. A ja ofiarowałem się jego gniewowi lub tak mi się przynajmniej wydawało. Nigdy bym nie pomyślał, nawet w obozie żołnierskim, kiedy jego podwładni mnie dręczyli, nawet w zamku, kiedy patrzyli na mnie wszyscy lordowie i wszystkie damy, że mógłbym pośrodku wioski w biały dzień tańczyć tak pod razami żołnierskiej trzepaczki. Żołnierze wyćwiczyli mój członek. Wyćwiczyli mnie. Ale nigdy im się tak nie oddałem. I choć z przerażeniem myślę o tym, co mnie czeka, choć przeraża mnie nawet chodzenie w zaprzęgu, czuję, że otwieram się na wszystkie kary, zamiast triumfować nad nimi, jak czyniłem to w zamku. Stałem się zupełnie inny. Należę do Kapitana i do ciebie, panie, i do każdego, kto na mnie patrzy. Ja sam stoję się moimi karami.

W milczeniu przysunął się do mnie, wyjął z mojej dłoni pucharzek wina, po czym objął mnie i pocałował.

Otworzyłem usta szeroko i chętnie, on zaś pociągnął mnie tak, że klęczałem na pościeli, następnie opuścił głowę, wziął mój członek do ust i objął mnie w pół ramionami. Ssał mój cały penis z niemal dzikim zapamiętaniem, sprawiając, że zapadłem się w tę gorącą, ciasną miękkość, a jednocześnie palcami rozsunał mi pośladki i wsunął mi je do środka. Jego głowa poruszała się miarowo w przód i w tył, ssąc mój członek. Zaciskał wargi i rozluźniał je, a jego język zakreślał kręgi na czubku mego drąga. Jego palce coraz szerzej rozciągały mój odbył. Przestałem myśleć o czymkolwiek.

— Nie powstrzymam się — szepnąłem, a kiedy zaczął ssać jeszcze mocniej, ująłem jego głowę w obie ręce i trzymając ją mocno, zacząłem wbijać się w jego usta.

Jęknąłem ochryple w rytm ssania, które zdawało się wyciągać ze mnie życie. Kiedy już nie mogłem tego dłużej znieść i spróbowałem delikatnie unieść jego głowę, wstał i popchnął mnie na materac twarzą w dół, rozsuwając szeroko moje uda i przyciskając dłońmi moje

pośladki do łóżka, po czym wszedł we mnie z ogromną siłą. Leżałem rozplaszczony pod nim niczym żaba. Mięśnie moich ud tętniły słodkim bólem. Pod ciężarem jego ciała zagłębiałem się coraz bardziej w pościel. Lekko przygryzał zębami mój kark. Dłońmi zaciśniętymi pod moimi zgiętymi kolanami podciągnął je wyżej w kierunku poduszki. Mój wycieńczony członek zgiął się i pulsował pode mną.

Czułem, jak moje biodra podskakują. Jęknąłem z wielkiego wysiłku. Jego ogromny członek wdzierający się we mnie raz po raz wydawał mi się jakimś nieludzkim narzędziem, przebijającym mnie, nadziewającym i wycieńczającym.

Znowu szczytowałem nie kontrolowaną serią wytrysków. Nie potrafiłem leżeć w bezruchu, więc skręcałem się pod nim, on zaś wchodził we mnie coraz mocniej, aż wreszcie usłyszałem niski, ochrypliwy jęk, kiedy doszedł do orgazmu.

Leżałem, dysząc ciężko, nie śmiać rozprostować zgiętych nóg. Potem poczułem, jak sam układa moje kolana do wygodniejszej pozycji i kładzie się obok mnie. Odwrócił mnie twarzą do siebie i w tym niezwykłym momencie kompletnego wyczerpania zaczął mnie całować. Usiłowałem walczyć z sennością. Mój członek domagał się choćby momentu wytchnienia, on jednak już robił wszystko, bym znowu poczuł głębię moich łędźwi. Podniósł mnie i znowu zmusił do uklęknięcia, po czym poprowadził moje dłonie do drewnianego uchwytu znajdującego się nad wezłowiec łoża i zaczął uderzać mój członek obiema rękami. Patrzyłem, jak nabrzmiewa krwią, lecz tym razem rozkosz była wolniejsza, pełniejsza i bardziej porażająca. Jęknąłem głośno i wykręciłem się spod jego rąk, zanim zdołałem się powstrzymać. On jednak odnalazł mnie i trzymając jedną ręką moje jądra przyciśnięte do członka, drugą okładał go bez litości.

Moje ciało płonęło. Mój umysł odmawiał współpracy. Potem zaś zrozumiałem — kiedy delikatnie uszczypnął czubek mego penisa — że zamierza zrobić to palcami. Szczypał mnie, głaskał i klepał, czasem lizał, lecz wkrótce już doprowadził mnie do szaleństwa. Nabrał na dłonie nieco kremu ze słoika, tego samego, którego ja używałem poprzedniej nocy, i zaczął tarmosić mój członek, ścisnąć go i ciągnąć tak mocno, jakby chciał go zniszczyć. Jęczałem zza zaciśniętych zębów, moje biodra kołysały się niezależnie od mojej woli, aż na koniec znowu wytrysnąłem. Potem zawisłem na drewnianej belce, oszołomiony i naprawdę wycieńczony.

Świeca nadal się paliła.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim znowu otworzyłem oczy. Musiało być jeszcze wcześniej. Powozy nadal przejeżdżały ze stukotem ulicą pod oknami.

Nagle zdałem sobie sprawę, że mój pan wstał, ubrał się i spaceruje po pokoju tam i z powrotem. Dłonie miał zaciśnięte za plecami, a włosy zmierzwił. Miał na sobie rozpięty błękitny dublet i lnianą koszulę z szerokimi rękawami, także nie zapiętą. Od czasu do czasu zatrzymywał się, gwałtownie obracał na pięcie i przeczesywał włosy palcami. Potem znowu zaczynał krążyć.

Kiedy uniosłem się na łokciu, ponownie przerażony, że może mnie wysłać do innego pokoju, wskazał mi kielich i rzekł:

— Możesz się napić, jeśli masz ochotę.

Natychmiast wziąłem naczynie i usiadłem, opierając się plecami o ścianę.

Chodził długo po pokoju, po czym odwrócił się i spojrzał na mnie.

— Zakochałem się w tobie — powiedział. Podeszedł do mnie i spojrzał mi w oczy. —

Zakochałem się w tobie! Nie tylko w karaniu cię, choć będę to czynić nadal, ani w twym posłuszeństwie, które także uwielbiam i które sprawia mi ogromną przyjemność, lecz zakochałem się w tobie samym. W twojej duszy, która jest równie bezbronna co twoje zaczerwienione ciało wystawione na uderzenia mojej trzepaczki.

Odebrało mi mowę. Mogłem tylko patrzeć na niego, zagubiony w żarze jego słów i namiętności, którą dostrzegałem w jego oczach. Jednakże moja dusza wleciała pod niebiosa. Odszedł od łoża, po czym odwrócił się, spojrzał na mnie surowo i podjął przerwana wędrowkę po pokoju.

— Odkąd tylko królowa zarządziła import nagich niewolników mających zaspokajać nasze żądze — ciągnął, patrząc na dywan pod swoimi stopami — zastanawiałem się, czego trzeba, żeby z silnego, dobrze urodzonego księcia uczynić posłusznego, łagodnego niewolnika. Łamałem sobie głowę, jak to osiągnąć.

Urwał. Stał z dłońmi opuszczonymi po bokach i tylko od czasu do czasu unosił je w zupełnie naturalny sposób.

— Wszyscy ci, z którymi wcześniej rozmawiałem, udzielali mi nieśmiałych, ostrożnych odpowiedzi. Ty wyjawileś mi, co

kryje się w twej duszy, lecz jest dla mnie jasne, że akceptujesz swoją niewolę równie łatwo jak tamci. Oczywiście, jak kiedyś wyjaśniła mi królowa, wszyscy niewolnicy są dokładnie badani.

Do tego zadania wybierani są nie tylko najpiękniejsi, ale i łagodni.

Spojrzał na mnie. Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, że może istnieć jakaś weryfikacja. Natychmiast jednak przypomniałem sobie emisariuszy królowej, którzy przybyli, żeby porozmawiać ze mną w komnatach zamku mego ojca. Przypomniałem sobie, jak kazali zdjąć mi odzienie i jak stałem bez ruchu, poddając się ich szperającym palcom. Nie okazałem żadnej namiętności. Może jednak ich wyćwiczone oczy dostrzegły więcej, niż mi się zdawało. Masowali moje ciało, zadawali mi pytania i przyglądali się mej twarzy, podczas gdy ja odpowiadałem zaczerwieniony, jękając się co chwila.

— Bardzo rzadko, jeśli w ogóle kiedykolwiek, jakiś niewolnik ucieka — kontynuował mój pan. — A większość z tych, którzy uciekają, chce być schwytana. To oczywiste. Chęć sprzeciwu jest motywem, a znudzenie popycha ich do działania. Kilkorgu, którzy zadali sobie trud, by ukraść ubrania swych państwa, udało się uciec.

— Czy królowa nie obraca wtedy swego gniewu na królestwa, z których przybyli? — spytałem. — Mój ojciec rzekł mi, że królowa jest wszechpotężna i straszna. Że jej prośbie o niewolnika nie można się sprzeciwić.

— Bzdura — odparł. — Królowa nie wyśle przecież całej armii na wojnę o jednego nagiego niewolnika. Taki zbiegły niewolnik dociera do granic swego rodzimego królestwa okryty hańbą. Jego rodzice są proszeni o odesłanie go z powrotem.

Jeśli tego nie uczynią, niewolnik nie dostanie swego wynagrodzenia: wora złota za służbę, to wszystko. Posłuszni niewolnicy są odsyłani do domu obsypani złotem. Oczywiście, rodzice też bywają zdruzgotani tym, że ich pociecha okazała się tak słaba i niestała. Bracia i siostry, którzy także służyli w zamku, czują doń niechęć i pogardzają dezserterem. Lecz cóż to znaczy dla silnego, młodego księcia, który nie może znieść służby?

Przystanął i spojrzał na mnie.

— Wczoraj uciekła jedna z niewolnic — dodał. — Już prawie zaprzestano poszukiwań. Nie została schwytana przez lojalnych wieśniaków ani przez mieszkańców jakiegokolwiek innej wioski. Dotarła do granic sąsiedniego królestwa rządzonego przez króla Lysiusa, który zawsze udziela schronienia zbiegom.

Więc konik Jerard mówił prawdę! Siedziałem zaskoczony i rozmyślałem nad jego słowami. Jeszcze bardziej zaskakiwało mnie to, że tak niewiele one dla mnie znaczyły. W moim umyśle panował chaos.

Mój pan podjął swą wędrówkę po pokoju. Milczał, pogrążony w myślach.

— Oczywiście, są i tacy niewolnicy, którzy nigdy w życiu nie podjęliby podobnego ryzyka — powiedział nagle. — Nie mogą znieść myśli o pogoni, o byciu schwytanym, o publicznym upokorzeniu i jeszcze straszniejszych karach. Ciągłe i ciągle ich namiętności są rozbudzane i karmione od nowa, tak że na koniec nie potrafią już odróżnić kary od rozkoszy. Tego właśnie pragnie nasza królowa. Tacy niewolnicy prawdopodobnie nie mogą znieść myśli, że mieliby dotrzeć do domu i przekonywać rodziców, jak koszmar była ich służba. Jak mieliby opisać to, co się z nimi działo? Jak mieliby wyjaśnić, że tak wiele znieśli? Jak wytłumaczyć rozkosz, którą przecież ciągle odczuwali? A jednak dlaczego godzą się na to z taką łatwością?

Dlaczego tyle wysiłku wkładają w to, by przypodobać się swym panom? Jakim cudem dają się chwytać w pułapkę królowej, pań i panów?

W mojej głowie szumiało. I to wcale nie z powodu wina.

— Ty jednak rzuciłeś światło na umysł niewolnika — ciągnął, cały czas patrząc na mnie. Jego twarz w świetle świec wyglądała tak pięknie i naturalnie. Emanowała też szczerością. — Poказаłeś mi, że dla prawdziwego niewolnika znoje zamku i wioski są prawdziwą przygodą. Jest coś niezaprzecznego w tym, że każdy prawdziwy niewolnik czci niekwestionowaną władzę i tych, którzy ją roztaczają. On lub ona dążą do perfekcji, stanem zaś idealnym nagiego niewolnika jest poddawanie się najbardziej wysublimowanym karom. Niewolnik wznosi się na wyżyny duchowości w czasie kar, bez względu na to, jak są okrutne czy bolesne. Natomiast wszystkie okrucieństwa wioski, bardziej na wet niż ozdobne upokorzenia zamku, spadają jedne za drugimi tak szybko, że podniecenie nigdy nie ustaje.

Podszedł do łoża. Zdaje się, że kiedy spojrzał w moją twarz, dostrzegł w niej strach.

— A kto lepiej rozumie i podziwia władzę niż ci, którzy wcześniej ją posiadali? — spytał. — Ty, który miałeś władzę, rozumiałeś ją, kiedy klęczałeś u stóp lorda Stefana. Biedny lord Stefan.

Wstałem, a on wziął mnie w ramiona.

— Tristanie — szepnął. — Mój piękny Tristanie. Nasza namiętność się wypaliła, lecz całowaliśmy się w gorączce. Mocno obejmowaliśmy się ramionami, a nasze uczucia występowały z brzegów.

— Lecz jest ich jeszcze więcej — szepnąłem mu do ucha, kiedy niemal zachłannie całował moją twarz. — W tym upodleniu to pan stwarza porządek. To pan wynosi niewolnika z chaosu poniżenia, układa go, doskonali i gna dalej niż wszystkie kary razem wzięte. To pan, a nie kary, udoskonala niewolnika.

— W takim razie to nie jest przerażające, lecz słodkie doświadczenie — mruknął, nadal mnie całując.

— Ciągłe i ciągle od nowa zatracamy się — rzekłem — po to tylko, żeby pan nas odnalazł.

— Nawet bez tej jedynej, wszechpotężnej miłości i tak jesteś ogarnięty skrzydłami nieustającej uwagi i rozkoszy.

— Owszem — przytaknąłem. Całowałem jego usta i szyję.

— Lecz jeśli kocha się swego pana, jeśli cała ta wspaniałość jest potęgowana przez jego postać, której nie można się oprzeć, wtedy dopiero jest to prawdziwa rozkosz...

Nasz uścisk był tak szorstki i słodki jednocześnie, że pomyślałem, iż nawet namiętność nie może sprawiać większej przyjemności.

Bardzo, bardzo powoli odsunął się ode mnie.

— Wstawaj — mruknął. — Jest raptem północ, a na zewnątrz wszystko rozgrzane jest wiosną. Chcę się przejść po polach.

POD GWIAZDAMI

Rozpiął spodnie, włożył do środka koszulę, zapiął ją, zawiązał sznurówkę dubletu, a ja pospieszyłem zawiązać mu buty, lecz zdawał się tego nie zauważać. Gestem nakazał mi powstać i pójść za sobą.

Kilka chwil później byliśmy już na zewnątrz. W ciepłym powietrzu szliśmy w milczeniu przecinającymi się, wąskimi uliczkami na zachód, oddalając się od wioski. Szedłem u jego boku z dłońmi splecionymi na karku, a kiedy mijaliśmy inne mroczne postaci — najczęściej samotnych panów w towarzystwie pojedynczych niewolników — spuszczałem wzrok, gdyż uważałem to za właściwe zachowanie.

W niskich domach o spadzistych dachach paliły się światła. Kiedy skręciliśmy w szerszą ulicę, daleko na wschodzie dostrzegłem łunę nad placem targowym i usłyszałem przytłumiony ryk tłumu zgromadzonego na Miejscu Publicznej Kaźni.

W ciemnościach wystarczył widok profilu mego pana i jego jasnych, niemal błyszczących włosów, bym poczuł podniecenie. Mój wycieńczony członek powracał do życia. Dokonałby tego zwyczajny dotyk lub tylko słowna komenda. Ten utajony stan pogotowia sprawiał, że wszystko odczuwałem znacznie silniej.

Doszliśmy do placu, wokół którego stały karczmy. Nagle dokoła nas rozgorzały pochodnie. Wisiały nad wysokimi drzwiami wejściowymi karczmy Znak Lwa, a pomiędzy otwartych skrzydeł drzwi dobiegał gwar rozmów i śmiechy.

Poszedłem za moim panem, on zaś kazał mi klęknąć i czekać, podczas gdy sam wszedł do środka. Odpoczywałem, przysiadłszy na piętach, i wpatrywałem się w mrok. Mężczyźni śmiali się, rozmawiali i pili z ogromnych kufli. Mój pan stał przy barze i kupował właśnie cały bukłak wina. Trzymał go w ręce i rozmawiał z piękną, czarnowłosą kobietą w czerwonej sukni, którą widziałem rano, jak chłostała Różyczkę.

Potem, pod ścianą za ladą, zobaczyłem samą Różyczkę. Była przywiązana do muru, z ramionami nad głową, pięknymi, złotymi włosami opadającymi na plecy i nogami oplatającymi ogromną beczkę, na której siedziała z zamkniętymi oczyma, jakby była pogrążona w przyjemnym śnie. Śliczne różowe usteczka miała na wpół rozchylone. Po obu bokach w podobnych pozycjach odpoczywali inni niewolnicy, pozbawieni nadziei, lecz emanujący aurą zadowolenia.

Och, gdybym mógł spędzić z nią choć chwilę sam na sam! Gdybym tylko mógł z nią porozmawiać, powiedzieć, czego się nauczyłem i jakie uczucia zostały we mnie rozbudzone! Tymczasem wrócił już mój pan. Kazał mi wstać i poprowadził dalej. Wkrótce znaleźliśmy się przy zachodniej bramie i szliśmy wiejską drogą, która prowadziła na farmę, do jego wiejskiej posiadłości.

Objął mnie ramieniem i podał bukłak wina. Wokół było cicho i spokojnie. Szliśmy pod kopułą nieba usianego gwiazdami. Na drodze minął nas tylko jeden powóz, a i on wydawał się raczej księżycową wizją niż rzeczywistym tworem.

Ciągnął go zaprzęg złożony z dwunastu pięknych księżniczek. Uprząż zrobiona z delikatnej białej skórki i sama karoca były niesłychanie ozdobne. Ku memu zdumieniu dostrzegłem w niej moją panią Julię obok wysokiego mężczyzny. Oboje pomachali memu panu.

— To lord burmistrz naszej wioski — wyjaśnił cicho mój pan.

Skreśliśmy, zanim dotarliśmy do posiadłości, lecz i tak wiedziałem, że znajdujemy się na jego ziemi. Szliśmy przez trawę, pomiędzy drzewami owocowymi, w kierunku wzgórz, za którymi rozciągał się gęsty las.

Nie wiem, jak długo trwała nasza wędrówka. Może godzinę. Wreszcie usiedliśmy na stoku, mniej więcej w połowie wysokości wzgórza. Przed nami rozciągał się piękny widok na dolinę. Półka skalna była dostatecznie szeroka, by rozpaść niewielkie ognisko i usiąść, opierając się o ścianę. Nad nami szumiały ciemne drzewa.

Mój pan doglądał ognia, dopóki ten nie zapłonął jak należy. Potem położył się na plecach. Siedziałem ze skrzyżowanymi nogami i spoglądałem na dachy i wieże wioski. Widziałem jasną poświatę Miejsca Publicznej Kaźni. Wino sprawiło, że poczułem się senny. Mój pan leżał z ramionami pod głową, oczyma szeroko rozwartymi i utkwionymi w granatowe, rozświetlone księżycem i gwiazdami niebo.

— Nigdy nie kochałem żadnego niewolnika tak bardzo jak ciebie — odezwał się spokojnie. Usiłowałem się opanować. Przez chwilę w ciszy słyszałem tylko bicie własnego serca. Jednak za wcześnie się odezwałem:

— Czy wykupisz mnie od królowej i zatrzymasz w wiosce?

— Czy wiesz, o co mnie prosisz? — odpowiedział. — Jesteś tu zaledwie dwa dni.

— Czy cokolwiek by to pomogło, gdybym błagał cię na kolanach, całował twoje buty i upokorzył się przed tobą?

— To wcale nie jest konieczne — odrzekł. — Pod koniec tygodnia udam się do królowej, żeby jak zawsze zdać jej raport z działań w wiosce. Oczywiście, poproszę ją, żeby pozwoliła mi cię kupić... i będę o ciebie walczyć.

— Ale lord Stefan...

— Zostaw go mnie. Coś ci opowiem o lordzie Stefanie. Co roku, w noc przesilenia letniego, ma tu miejsce dziwny rytuał.

Wszyscy z wioski, którzy chcą przez następne dwanaście miesięcy być niewolnikami, zgłaszają się na bardzo dokładne oględziny. Ustawia się w tym celu specjalne namioty, w których wszyscy chętni wieśniacy poddawani są bardzo dokładnym badaniom. To samo tyczy się wszystkich lordów i dam na zamku.

Nikt nie jest do końca pewien, kto tak naprawdę zgłosi się na te oględziny. A w noc letniego przesilenia, zarówno na zamku, jak i tu, w wiosce, wyczytywane są imiona zaakceptowanych. Oczywiście, jest to niewielki odsetek tych, którzy się zgłosili.

Wybiera się tylko najpiękniejszych, najsilniejszych i najbardziej arystokratycznych z wyglądu. Kiedy kolejne imiona są wywoływane, tłum obraca się, wypatrując wybranych... tu każdy zna każdego... i kiedy odnajdują wybrańca, pchają go na platformę i rozbierają do naga. Naturalnie, towarzyszy temu przerażenie, żal i ogromny strach, że skryte życzenie zostało tak szybko spełnione, lecz tłum uwielbia to tak samo gorąco jak aukcję niewolników. Zwyczajni niewolnicy, którzy do niedawna byli karani przez nowo powołanych niewolników, krzyczą z radości. Potem nieszczęśnicy z wioski są odsyłani do zamku, gdzie czeka ich wspianiały rok służby... tam nikt nie odróżni ich od zwyczajnych księżąt i księżniczek. Z zamku natomiast przybywają do nas te damy i ci lordowie, którzy zgłosili się do niewolnictwa... zazwyczaj jest ich niewielu, czasem tylko troje. Nie możesz sobie wyobrazić, jakie podniecenie panuje tu w noc letniego przesilenia, kiedy są do nas przywożeni i stawiani na podium aukcyjnym. Ceny są oszalamiające. Czasami burmistrz kupuje jednego z nich, czasem czyni to także moja siostra Julia. Kiedyś było ich aż pięcioro, lecz w zeszłym roku tylko dwoje. Niekiedy trafia się tylko jeden. Kapitan Straży powiedział mi, że w tym roku wszyscy idą o zakład, że pomiędzy niewolnikami przysłanymi do nas z zamku będzie sam lord Stefan.

Byłem zbyt zdumiony i rozbawiony, żeby odpowiedzieć.

— Z tego, co mi opowiedziałeś, wnioskuję, że lord Stefan nie potrafi rozkazywać i królowa na pewno o tym wie. Jeśli się zgłosi, na pewno zostanie wybrany.

Roześmiałem się cicho pod nosem.

— Nawet się nie domyśla, co go tu czeka! — mruknąłem.

Potrząsnąłem głową i znowu się roześmiałem, starając się szybko to stłumić.

Odwrocił do mnie głowę i także się uśmiechnął.

— Wkrótce będziesz mój. Tylko mój. Mój na trzy, może nawet cztery lata. — Kiedy uniósł się na łokciu, położyłem się obok niego i objąłem go. Namiętność znowu się we mnie obudziła, lecz powstrzymał mnie, a ja starałem się być posłuszny.

Leżałem z głową na jego piersi, na czole czułem jego dłoń.

Po bardzo długim czasie spytałem:

— Panie, czy niewolnik może o coś prosić?

— Właściwie nigdy — odpowiedział szeptem — bo niewolnik nie ma prawa się odzywać. Ale ty możesz. Pozwalam ci.

— Czy mogę dowiedzieć się, jak powodzi się innej niewolnicy, czy jest posłuszna, zrezygnowana czy może wiecznie karana za nieposłuszeństwo?

— Dlaczego chcesz wiedzieć?

— Przyjechałem wozem razem z faworytą królewicza. Ma na imię Różyczka. Była bardzo wrażliwa. Cały zamek znał ją z niesłychanie wybujałego temperamentu i spontanicznych uczuć.

Na wozie zadała mi to samo pytanie co ty, panie: dlaczego słuchamy rozkazów? Teraz przebywa w karczmie Znak Lwa.

To niewolnica, o której opowiedział ci dziś Kapitan, po tym jak mnie wychłostał. Czy można się dowiedzieć o jej los? Chciałbym tylko spytać...

Poczułem, jak delikatnie ciągnie mnie za włosy i całuje w czoło.

— Jeśli chcesz, pozwolę ci się z nią jutro spotkać i porozmawiać.

— Panie! — Byłem nazbyt wdzięczny i zdumiony, żeby wykrztusić z siebie coś więcej. Pozwolił mi pocałować się w usta.

Odważnie całowałem jego powieki i policzki. Uśmiechnął się do mnie lekko. Potem przyciągnął mnie znowu do piersi.

— Wiesz, że będziesz musiał jutro ciężko pracować, zanim ją zobaczysz — powiedział.

— Tak, panie.

— No, to teraz śpij — dodał. — Zanim jutro wrócimy do wioski, będziesz musiał się nieźle napracować w sadzie. Zaprzęgnę cię do sporego wózka jabłek w drodze powrotnej do wioski. Chcę też, żeby to wszystko zostało zrobione do południa, kiedy na placu jest najwięcej ludzi, byś znowu został wychłostany na publicznym talerzu obrotowym.

Przez chwilę czułem panikę, lecz kiedy potem przytuliłem się do niego mocniej, zatraciłem się w namiętych pocałunkach, które składał na moich włosach.

Łagodnie wyswobodził się z mego uścisku i przekręcił na brzuch, żeby w takiej pozycji zasnąć. Twarz odwrócił ode mnie, lewą rękę zaś miał pod ciałem.

— Popołudnie spędzisz w publicznej stajni, skąd każdy będzie mógł cię wynająć — dokończył. — Będiesz tam kłusował po padoku w pełnej uprzęży i spodziewam się usłyszeć, że okazywałeś tyle wigoru, że było mnóstwo chętnych do wynajęcia ciebie.

Spoglądałem na jego smukłą sylwetkę w świetle księżycy, na lśniąca białą koszulę i doskonały kształt kostek u nóg skrytych pod cienkimi cholewkami butów. Należałem do niego. Duszą i ciałem należałem tylko do niego.

— Tak, panie — szepnąłem cichutko.

Uklęknałem i pochyliwszy się nad nim, ucałowałem jego prawą rękę leżącą na trawie.

— Dziękuję, panie.

— A wieczorem porozmawiam z Kapitanem, żeby przysłał Rózczykę.

Musiała minąć dobra godzina. Ogień zgasł.

Mój pan spał twardo, poznawałem to po oddechu. Nie miał przy sobie żadnej broni, nawet sztyletu. Wiedziałem, że bez trudu bym sobie poradził. Nie miał mojego wzrostu ani siły, a pół roku służby na zamku doskonale rozwinęło moje mięśnie. Mógłbym zabrać jego ubranie, zostawić go tu związanego i zakneblowanego i uciec jak najszybciej do sąsiedniego królestwa króla Lysiusa. W kieszeniach miał mnóstwo pieniędzy.

Z pewnością zdawał sobie z tego sprawę, zanim jeszcze wyszliśmy z wioski.

Albo sprawdzał mnie, albo był mnie tak pewien, że nawet mu to przez myśl nie przeszło.

Kiedy tak leżałem bezsennie w ciemnościach, musiałem podjąć decyzję, którą on już wcześniej przewidział: czy ucieknę teraz, kiedy mam po temu sposobność, czy nie?

Nie była to trudna decyzja. Jednak za każdym razem, gdy powtarzałem sobie, że nie ucieknę

— łapałem się na tym, że rozważam jednak taką możliwość. Ucieczka, powrót do domu, przeciwstawienie się ojcu i powiedzenie mu, żeby sprawdził blef królowej, lub ucieczka do jakiegoś nieznanego, dziewiczego kraju. Zdaje mi się, że nie byłbym człowiekiem, gdybym o tym przynajmniej nie myślał.

Rozmyślałem też nad tym, jak by to było, gdyby wieśniacy mnie pochwycili. Gdybym został przywieziony z powrotem do wioski, przerzucony przez siodło Kapitana Straży, nagi, czekający na jakąś niewypowiedzianą straszną karę... Prawdopodobnie straciłbym swojego pana..!

Zastanawiałem się także nad innymi możliwościami. Przemyślałem je wszystkie bardzo dokładnie, po czym obróciłem się na bok, przytuliłem do mego pana, objąłem go lekko ramieniem i wtuliłem twarz w jego aksamitny dublet. Musiałem się choć trochę przespać. W końcu rano czeka mnie mnóstwo pracy. Nieomal widziałem przed oczyma tłum zbierający się w południe na placu.

Przed świtem przebudziłem się. Zdawało mi się, że usłyszałem coś w lesie, lecz kiedy leżałem tak w ciemnościach i wytężyłem słuch, dochodził mnie tylko zwyczajny pomruk zwierząt i szum wiatru. Spojrzałem na wioskę leżącą poniżej, spowitą ciężkimi, lśnjącymi chmurami, i zdawało mi się, że coś w jej wyglądzie się zmieniło. Wszyscy spali. Bramy były zamknięte.

Może jednak zawsze są zamknięte o tej porze. To nie moje zmartwienie. Z pewnością rano zostaną otwarte. Przekreśliłem się na brzuch i ponownie przywarłem do mego pana.

TAJEMNICE I OBJAWIENIA

Kiedy tylko Różyczka została wykąpana, a jej długie włosy i umyto i wysuszono, pani Lockley zagoniła ją trzepaczką do zatłoczonej głównej sali gospody, a potem dalej, na ulicę, pod oświetlony pochodniami Znak Lwa, i kazała stanąć na wybrukowanej kocimi łbami ulicy. Plac był wypełniony przez młodzieńców, wędrujących od jednej karczmy do drugiej, i wielu kupców, pomiędzy którymi od czasu do czasu widać było żołnierza. Pani Lockley poprawiła włosy Różyczki, zmierzwiła jej loczki na wzgórku łonowym i kazała stanąć prosto z wysuniętymi do przodu piersiami.

Niemal w tej samej chwili dziewczyna usłyszała głośny stukot kopyt zbliżającego się konia i spojrzawszy w prawy kąt placu, dostrzegła otwarte bramy wioski, mroczne cienie pól i lasów i czarną postać jeźdźca wyraźnie odcinającą się od granatowego nieba.

Kopyta zadudniły na kamieniach, odbijając się echem od wysokich ścian domów, i wkrótce jeździec gwałtownie osadził wierzchowca w miejscu, tuż przed drzwiami karczmy Znak Lwa. Jeźdźcem okazał się Kapitan — Różyczka miała zresztą taką nadzieję — jego złote włosy lśniły w blasku pochodni niczym hełm.

Pani Lockley popchnęła ją do przodu, a Kapitan okrążył ją powoli. Różyczka stała skąpana w świetle pochodni i spoglądała na własne drżące piersi, i czuła, jak dziko bije jej serce.

Ogromny szeroki miecz Kapitana lśnił w blasku ognia, jego aksamitny płaszcz spływał z ramion na zad konia i tworzył piękny, czerwony cień za jego plecami. Na widok wypolerowanego wysokiego buta i gładkiego końskiego boku znowu krążących wokół niej Różyczka wstrzymała oddech. Potem, kiedy wierzchowiec niebezpiecznie zbliżył się do niej i, przerażona, już się miała cofnąć, Kapitan wyciągnął potężne ramię i uniósłszy ją z ziemi, posadził przed sobą na siodle, twarzą do siebie. Ona zaś aby utrzymać równowagę, objęła go ramionami za szyję, a udami oplótła go w pasie.

Koń stanął dęba, po czym rzucił się do przodu dzikim galopem, wybiegł z wioski i popędził z głośnym tętentem w dół gościńca wiodącego między polami.

Różyczka podskakiwała w górę i w dół, podczas gdy jej szeroko rozwarta pleć co chwila ocierała się o zimną metalową sprzączkę u pasa Kapitana. Piersi miała mocno przyciśnięte do jego klatki piersiowej, a głowę złożyła na jego ramieniu. Widziała chatki i pola przemykające obok i ciemny kształt eleganckiej, wiejskiej posiadłości.

Koń skręcił w mroczny, gęsty las i cały czas galopował. Różyczka przestała widzieć niebo nad sobą, a wiatr rozwiewał jej włosy. Kapitan trzymał ją mocno lewą ręką.

Wreszcie dziewczyna dostrzegła światła majaczące w mroku przed nimi i migotanie ognisk w obozowisku. Kapitan ściągnął wodze wierzchowca. Wkrótce zbliżyli się do czterech śnieżnobiałych namiotów, o wejściach zwróconych ku centrum okręgu. Pośrodku płonęło ogromne ognisko, a wokół zgromadziło się kilkunastu mężczyzn.

Kapitan zeskoczył z konia, opuścił dziewczynę na ziemię, kazał jej uklęknąć. Różyczka przysiadła na piętach i spuściła głowę, nie ośmielając się spojrzeć na pozostałych żołnierzy. Wysokie drzewa górowały nad obozowiskiem, upiornie oświetlone migotliwym ogniem. Dziewczyna poczuła ogromne podniecenie na ten widok, ale wzbudzał on w niej także przerażenie.

Potem doznała szoku, gdy zobaczyła prosty, zбитy z grubych, drewnianych bali krzyż leżący nieopodal ognia, z krótkim grubym fallusem wystającym w miejscu połączenia drewna.

Krzyż był nieco niższy od człowieka, natomiast poprzeczny drąg przybity był z przodu drugiego, fallus zaś skierowano do przodu i nieco w górę, pod niewielkim kątem.

Różyczce na ten widok zaschło w gardle. Pospiesznie spuściła wzrok na buty Kapitana.

— Czy patrole już wróciły? — spytał Kapitan jednego ze swych podwładnych. Różyczka widziała tylko jego stopy, mocno wparte w ziemię tuż przed nią. — Nie poszczęściło się wam?

— Wróciły już wszystkie patrole, z wyjątkiem jednego, panie Kapitanie — odparł tamten. — Szczęście nam dopisało, choć nie tak wielkie, na jakie liczyliśmy. Księżniczki w okolicy nie znaleźliśmy. Możliwe, że dotarła już do granicy.

Kapitan prychnął z obrzydzeniem.

— Oto, co udało się nam wykurzyć z lasów tuż przed zmierzchem.

Różyczka nieśmiało podniosła wzrok i dostrzegła wysokiego księcia o grubych kościach, oklejonego błotem i liśćmi, z jądrami mocno przywiązanymi do wyprężonego penisu i kołyszącymi się pod nim dwoma ciężkimi odważnikami. Także w jego długich brązowych włosach pełno było ziemi i liści. Miał potężne nogi i szeroką klatkę piersiową. To jeden z największych niewolników, jakich kiedykolwiek widziała. Spoglądał Kapitanowi w twarz ogromnymi, brązowymi oczyma, w których widniały strach, niechęć i podniecenie.

— Laurent — mruknął Kapitan pod nosem. — A nawet jeszcze nie było alarmu, żeś uciekł z zamku.

— Nie, panie. Został już dwa razy wychłostany, pośladki ma czerwone, a chłopcy poigrali sobie z nim nieco. Wydawało mi się, że to jest to, czego byś sobie życzył... nie ma sensu trzymać go tu po próżnicy. Czekaliśmy jednak na twój rozkaz, zanim zaczniemy go nawlekać. Kapitan skinął głową. Patrzył na niewolnika z wyraźnym gniewem.

— Osobisty niewolnik lady Elvery — rzekł.

Żołnierze, którzy trzymali księcia za ramiona, odciągnęli teraz jego głowę do tyłu za włosy. Światło padło na jego oblicze, więc zmrużył brązowe oczy, ale nadal spoglądał na Kapitana.

— Kiedy uciekłeś? — spytał Kapitan. Zbliżył się do niego dwoma ogromnymi krokami i jeszcze okrutniej szarpnął jego głowę do tyłu. Różyczka widziała ich wyraźnie na tle ogniska. Niewolnik, znacznie większy od Kapitana, drżał teraz pod jego dotykiem.

— Przebacz mi, panie — powiedział cicho. — Uciekłem dziś późnym popołudniem. Wybacz mi.

— Nie udało ci się zejść zbyt daleko, co, mój śliczny książę?

— Kapitan odwrócił się do swego oficera. — Chłopcy już się nim nacieszyli?

— Dwa albo i trzy razy, panie. Został też porządnie przegoniony i wychłostany. Jest gotów. Kapitan potrząsnął głową i ujął niewolnika za ramię.

Różyczka zadrzała na myśl o tym, co się z nim stanie. Klęcząc na ziemi, starała się trzymać nogi cały czas szeroko rozwarte, a jednocześnie patrzyła nieśmiało na rozgrywający się przed nią spektakl.

— Czy zaplanowałaś ten wypad wraz z księżniczką Lynette? — spytał Kapitan, popychając niewolnika ku krzyżowi.

— Nie, panie, przysięgam — odparł tamten i potknął się, kiedy Kapitan mocno go popchnął.

— Nawet nie wiedziałem, że uciekła. — Cały czas miał ręce na karku, ledwo trzymając się na nogach. Po raz pierwszy Różyczka zobaczyła wyraźnie jego plecy, na których nie było ani kawałka zdrowego ciała, jedynie siateczka pręg po razach. Sięgała aż do kostek u nóg.

Kiedy został postawiony plecami przy krzyżu, dostrzegła, jak jego członek pulsuje pod oplatającymi go rzemieniami. Był ogromny i czerwony, jego czubek zaś wilgotny. Twarz niewolnika robiła się coraz bardziej purpurowa.

Żołnierze dokoła wydali pełen podniecenia pomruk. Różyczka słyszała, jak poruszają się i chodzą w ciemnościach, poza kręgiem światła rzucanym przez ognisko. Czują, że zbliżają się do Laurenta.

Kapitan gestem nakazał podnieść niewolnika.

Różyczce zaschło w gardle. Żołnierze unieśli w górę piękionnego księcia, rozsunęli jego nogi i nadziali go sprawnie na drewniany fallus.

Jęknął ochryple.

Żołnierze wydali radosny okrzyk, w którym dźwięczało podniecenie.

Teraz niewolnik jęczał przeciągle, gdyż jego szeroko rozstawione nogi zostały zgięte i ułożone na równoległych do ziemi ramionach krzyża. Na sam ten widok Różyczka czuła ból w udach, książe Laurent został następnie przywiązany mocno do belki. Jego zaczerwienione pośladki przyciśnięte były do drewna, a fallus tkwił głęboko w jego ciele.

To jednak nie był jeszcze koniec. Podczas gdy jego ramiona zostały przywiązane za krzyżem, głowę odgięto daleko w tył i przyciśnięto do belki, po czym przeciągnięto mu przez usta długi skórzany pas i spięto pod belką poniżej jego uszu tak, że bezradnie wpatrywał się w niebo. Różyczka zobaczyła, jak jego splątane, lśniące włosy opadają na plecy, a krtań unosi się w rytm bezgłośnych łkań.

Najgorszy jednak widok stanowił jego nabrzmiały organ. Kiedy już zdjęto zeń rzemienne pasy, drżał i kołysał się na boki pod wpływem przyczepionego doń ciężarka. Różyczka poczuła, jak jej płeć budzi się do życia.

Wszyscy żołnierze zgromadzili się dokoła, podczas gdy Kapitan sprawdzał wykonanie roboty. Książe Laurent drżał na całym ciele i przeżył się na krzyżu, a odważnik kołysał się na jego naprężonym członku. Różyczka widziała, jak jego pośladki unoszą się i zaciskają na grubym drewnianym fallusie.

Cała konstrukcja nie była wyższa od niskiego człowieka, Kapitan zaś stał teraz obok i spoglądał w dół, w twarz niewolnika. Szorstko odgarnął jego włosy z czoła. Różyczka widziała, jak jego powieki poruszają się i jak usiłuje zamknąć usta na szerokim pasie, który je rozwierał.

— Jutro — odezwał się Kapitan — w takiej właśnie pozycji zostaniesz wstawiony na wóz i przewieziony przez wioskę i okoliczne ziemie. Żołnierze będą iść przed tobą i za tobą i będą bić w bębny, żeby zwrócić uwagę gawiedzi. Wyślę posłańca do królowej z wiadomością, że zostałeś pojmany. Możliwe, że będzie chciała na ciebie spojrzeć. Możliwe, że nie. Jeśli zechce, pojedziesz do zamku w tenże sposób i zostaniesz ustawiony w ogrodzie, dopóki Jej Wysokość nie wyda wyroku. Jeśli nie zapragnie cię zobaczyć, będziesz bezzwłocznie skazany na spędzenie reszty swego czasu tu, w wiosce. Zostaniesz batogami popędzony przez ulice i wystawiony na licytację. Teraz zaś ja cię wychłoszczę.

Żołnierze znowu wydali radosne okrzyki.

Kapitan ujął rzemień, który nosił przymocowany do pasa, cofnął się o krok, by mieć więcej miejsca do zamachu, i rozpoczął chłostę. Nie był to pas zbyt ciężki ani szeroki, lecz Różyczka skrzywiła się i zakryła twarz dłońmi, zerkając jednak potajemnie przez palce i widziała, jak płaski pas spada na wewnętrzne strony ud niewolnika, wyrywając z niego ochryple jęki i sapnięcia.

Kapitan chłostał go bez litości, nie oszczędzając ani jednego kawałka ciała na jego nogach: rzemień spadał na kostki, łydki i uda. Potem zabrał się za chłostanie brzucha księcia Laurenta. Miękkie ciało drżało i podskakiwało; książe jęczał zza knebla, a łzy spływały po jego policzkach.

Zdawało się, że całe ciało niewolnika wibruje na krzyżu. Jego pośladki unosiły się i opadały spazmatycznie, ukazując podstawę fallusa.

Kiedy jego ciało od włosów łonowych do kostek nóg przybrało różowy odcień, a tors i brzuch pokryły się nabrzmiewającymi pręgami, Kapitan podszedł z boku do krzyża i ujmując rzemień bliżej końca, tak że z jego dłoni wystawało może pięć lub sześć cali skóry, począł chłostać podskakujący członek niewolnika. Książe wiercił się i wił, żelazny odważnik podrygiwał, a członek rósł do niewiarygodnych rozmiarów i robił się coraz bardziej czerwony.

Kapitan przerwał chłostę. Spojrzał niewolnikowi w oczy i ponownie położył dłoń na jego czole.

— To wcale nie była taka zła chłosta, prawda, Laurent? — spytał. Pierś niewolnika unosiła się spazmatycznie. Mężczyźni zgromadzeni dokoła roześmiali się cicho. — Tyle że taką samą otrzymasz o świcie, potem w południe i jeszcze raz o zmroku.

Kolejny wybuch śmiechu. Książe westchnął głęboko, a łzy dalej spływały mu po policzkach.

— Mam nadzieję, że królowa podaruje mi ciebie — dodał Kapitan cicho.
Strzelił palcami na znak, że Różyczka ma pójść za nim do namiotu. Kiedy wchodziła na czworakach do ciepłego, rozjaśnionego wnętrza pod białym płótnem, obok niej szybko przeszedł oficer.

— Chcę zostać sam — rzekł doń Kapitan.
Różyczka potulnie przycupnęła nieopodal wejścia.

— Kapitanie — odparł tamten zniżonym głosem — nie wiem, czy to może czekać. Kilka chwil temu, kiedy chłostałeś zbiega, wrócił ostatni patrol.

— Tak?

— Nie odnaleźli księżniczki, panie, lecz przysięgają, że w nocy, w lesie widzieli konnych. Kapitan, który właśnie oparł się łokciami o niewielki stolik, spojrział na niego z niedowierzaniem.

— Co takiego? — spytał.

— Panie, przysięgają, że widzieli ich i słyszeli. Mówią, że była ich spora gromada. Żołnierz zbliżył się do stolika.

Przez otwarte poły namiotu Różyczka widziała dłonie księcia Laurenta zaciskające się pod napiętymi pętami i pośladki nadal unoszące się i opadające na fallusie, jakby nadal się buntował.

— Panie — kontynuował oficer — chłopcy są prawie pewni, że to łowcy.

— Przecież chyba nie ośmieliliby się tu wrócić tak szybko — mruknął Kapitan. — I to w księżycową noc. Nie wierzę.

— Panie, księżycyca jest raptem ćwiartka. Minęły już dwa lata od ich ostatniego najazdu. Setnik mówi, że słyszał coś nie opodal obozu. Całkiem niedawno.

— Podwoiłeś warty?

— Tak jest, panie, podwoilem je natychmiast.
Oczy Kapitana zwężyły się. Przechylił głowę na bok.

— Moi chłopcy mówią, panie, że prowadzili konie przez las za uzdy; byli nie oświetleni. Mówią, że starali się poruszać bezszelestnie. To musieli być oni!
Kapitan zastanawiał się przez chwilę.

— Dobrze, zwijamy obóz. Załaduj pojmanego niewolnika na wóz i wracaj do wioski. Wyślij posłańca, żeby podwoili strażę przy bramach. Lecz nie chcę wzbudzać alarmu w wiosce. To pewnie nic takiego. — Urwał, najwyraźniej zastanawiając się nad czymś. — Bez sensu jest zaczynać w tej chwili przeszukiwanie wybrzeża.

— Tak, panie.

— Przeszukanie całej linii brzegowej jest niemożliwe nawet za dnia. Weźmiemy się jednak do tego jutro z rana.

Kiedy oficer wycofał się, Kapitan gniewnym gestem wstał z krzesła, strzelił palcami, nakazując Różyczce zbliżyć się do siebie. Potem pocałował ją szorstko i przerzucił sobie przez ramię.

— Nie mam dziś dla ciebie czasu, skarbie, nie tutaj — mruknął i ścisnął ją za biodro.
Była już północ, kiedy wrócili do karczmy. Jechali daleko przed pozostałymi.
Różyczka myślała o wszystkim, co widziała i słyszała. Podniecała ją myśl o cierpieniu księcia Laurenta. Nie mogła się doczekać, by powiedzieć księciu Rogerowi lub księciu Richardowi o tym, co usłyszała o dziwnych jeźdźcach w lesie, i spytać ich, co to oznacza.
Nie miała jednak po temu najmniejszej szansy.
Kiedy tylko weszli do ciepłego, wesołego i hałaśliwego wnętrza karczmy, Kapitan natychmiast przekazał ją żołnierzom siedzącym przy najbliższym stoliku. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, już siedziała z rozrzuconymi szeroko nogami na kolanach ślicznego rudowłosego młodzieńca i podskakiwała na jego wspaniałym, grubym członku, podczas gdy czyjeś ręce masowały od tyłu jej sutki.
Godziny mijały, a Kapitan cały czas pilnie ją obserwował, rozmawiając jednak z przejęciem z żołnierzami, którzy przychodzili do karczmy i wychodzili w pośpiechu.

Kiedy zaczęła się robić śpiąca, zabrał ją żołnierzom, posadził na beczce pod ścianą i przywiązał jej ręce nad głową. Zanim się zorientowała, wszystko rozmyło się jej przed oczami i przekręciwszy głowę, zamknęła powieki.

Znowu wróciła myślami do zbiegłych niewolników. Kim była księżniczka Lynette, która dotarła do granicy? Czy była to ta sama wysoka jasnowłosa księżniczka, która przed wielu laty tak dręczyła ukochanego Róźyczki, księcia Aleksego, w czasie występów cyrkowych w zamku? I gdzie się teraz znajdowała? Ubrana i bezpieczna w innym królestwie? Powinnam jej zazdrościć, pomyślała Róźyczka, lecz jakoś nie mogę. Nie potrafiła nawet zbyt długo skupić się na myśli o niej. Jej umysł wracał ciągle i ciągle od nowa, bez żadnego strachu czy osądzania, do oszałamiającego widoku księcia Laurenta nawleczonego na krzyż, z masywną piersią drżącą pod razami rzemienia i pośladkami zaciskającymi się na drewnianym fallusie. Zasnęła.

Zdawało się jej, że zanim nastał świt, dostrzegła Tristana. Ale to chyba musiał być sen.

Piękny Tristan klęczał u drzwi karczmy i patrzył na nią. Złote włosy spadały mu niemal na ramiona, a fiołkowe oczy spoglądały na nią z nie skrywaną miłością.

Chciała z nim porozmawiać, powiedzieć mu, jak bardzo czuje się tu szczęśliwa. Potem jednak Tristan znikł. Musiał się jej przyśnić.

Jak przez sen słyszała głos pani Lockley, która po cichu rozmawiała z Kapitanem.

— Szkoda tej biednej księżniczki, jeśli oni rzeczywiście chowają się w lesie. Jakoś jednak nie mogę uwierzyć, żeby tak szybko ośmielili się ponowić próbę.

— Wiem — odparł Kapitan. — Ale mogą przyjechać w każdej chwili. Mogą uderzyć w wiejskie posiadłości i farmy i wycofać się, zanim zorientujemy się, co się dzieje. Tak było dwa lata temu. Dlatego podwoiłem strażę i wzmocniłem patrole.

Róźyczka otworzyła oczy. Oni jednak poszli dalej i nie słyszała już, co mówią.

PROCESJA

Było już popołudnie, kiedy Róźyczka się obudziła samotnie w łóżku Kapitana. Z placu pod oknami dobiegał dziki ryk tłumu, któremu towarzyszyło powolne, przerażające bicie w bębny. Choć ten dźwięk wywoływał w jej duszy strach, dziewczyna myślała o pracach, które powinna była wykonać. Usiadła spanikowana na łóżku.

Natychmiast jednak poczuła na ramieniu uspokajający dotyk księcia Rogera.

— Kapitan powiedział, że możesz spać do woli — rzekł.

W dłoni trzymał miotłę, lecz stał przy oknie i wyglądał na plac.

— Co się dzieje? — spytała. Czowała w skroniach pulsowanie krwi w rytm walenia w bębny.

Byli w pokoju sami, wstała więc z łóżka i stanęła obok księcia Rogera.

— To tylko ten uciekinier, książę Laurent — wyjaśnił i objąwszy Róźyczkę ramieniem, przyciągnął ją bliżej do okna o grubych szybach. — Wiozą go przez wioskę.

Róźyczka przycisnęła czoło do szyby. Poniżej, pomiędzy tłumem gapiów, jechał wolno drewniany wóz o wielkich kołach, ciągnięty przez niewolników ubranych w uprzęże i uzdy.

Książę Laurent, z czerwoną twarzą, przywiązany do krzyża, z członkiem wielkim i twardym jak nigdy, wpatrywał się prosto w Róźyczkę. Widziała jego szeroko rozwarte oczy i usta drżące wokół grubego, skórzanego knebla, który przytrzymał jego głowę przy belce.

Obserwując to wszystko z nowej perspektywy, poczuła poruszenie podobne do tego z poprzedniej nocy.

Obserwowała powolną jazdę wozu i dziwnie pozbawioną strachu twarz nieszczęsnego niewolnika. Tłum ryczał tak przeraźliwie jak podczas aukcji. Kiedy zaprzęg objechał studnię i ruszył w kierunku karczmy, po raz pierwszy zobaczyła — i skrzywiła się na ten widok — czerwone, nabrzmiałe pręgi na nogach, brzuchu i piersi księcia Laurenta.

Otrzymał już dwa obiecane mu lania, a czekało go jeszcze jedno.

Jednakże jeszcze większy szok przeżyła, kiedy pośród niewolników ciągnących wóz dostrzegła Tristana. Właśnie przechodził pod jej oknem i nie mogło być mowy o pomyłce — to był on! Słońce lśniło na jego złotych włosach, głowę miał uniesioną okrutnym kneblem, a

przy każdym kroku energicznie i wysoko podnosił kolana. Spomiędzy jego pięknie wyrzeźbionych pośladków spływał jedwabisty, czarny, koński ogon. Nikt nie musiał jej mówić, do czego jest on przytwierdzony. Do fallusa tkwiącego w jego ciele. Różyczka zasłoniła twarz dłońmi, lecz jednocześnie poczuła znajome mrowienie między udami, pierwsze uklucie tego, co miało nadejść w ciągu dnia i nocy.

— Nie bądź niemądra — zbeształ ją książę Roger. — Ten zbiegły niewolnik w pełni sobie na to zasłużył. Królowa nawet nie chciała na niego patrzeć i skazała go na cztery lata w wiosce. Różyczka dalej jednak myślała o Tristanie. Czowała w sobie jego ogromny członek i dziką fascynację, widząc go zaprzęgniętego do wozu, z tym koszmarnym ogonem spływającym spomiędzy pośladków. Zdumiało ją to i miała wrażenie, jakby ją zdradził.

— Cóż, może właśnie na to liczył — mruknęła, mając na myśli Laurenta. — Ale z drugiej strony, wczoraj wieczorem dostał już za swoje.

— A może tylko mu się wydawało, że tego chciał — odpowiedział książę Roger. — Teraz będzie musiał cierpieć na talerzu obrotowym, potem znowu przewiozą go przez całą wioskę, a na koniec zostanie oddany Kapitanowi.

Procesja ponownie okrążyła plac, a Różyczka miała wrażenie, że dłużej nie zniesie dźwięku bębnow. Ponownie dostrzegła Tristana maszerującego niemal z dumą na czele zaprzęgu, a na widok jego członka, odważników wiszących na jego sutkach i pięknej twarzy odciągniętej w tył przez skórzane wędzidło poczuła gwałtowny przypływ pożądania.

— Zazwyczaj przed i za takim wozem maszerują żołnierze — wyjaśnił książę Roger, ponownie biorąc się do zamiatania.

— Zastanawiam się, dlaczego dziś ich nie ma?

Szukają tajemniczych jeźdźców, pomyślała, lecz nie powiedziała tego głośno. Teraz, kiedy była sam na sam z Rogerem i mogła go o wszystko zapytać, nazbyt zafascynowała ją procesja.

— Masz zejść na dół, na dziedziniec, i odpoczywać na trawie — rzekł książę Roger.

— Znowu odpoczywać?

— Kapitan nie chce, żebyś dziś pracowała. Dziś wieczorem wypożycza cię Nicolasowi, Królewskiemu Kronikarzowi.

— Panu Tristan! — szepnęła Różyczka. — Poprosił o mnie?

— Zapłacił za ciebie brzęczącą monetą — odparł Roger i zaczął zamiatać. — Idź już. Z bijącym mocno sercem Różyczka patrzyła, jak procesja powoli skręca w szeroką aleję i zmierza w kierunku placu targowego.

TRISTAN I RÓŻYCZKA

Nie mogła doczekać się zmroku.

Godziny ciągnęły się w nieskończoność, podczas gdy była kąpana, czesana i smarowana olejkami, niezbyt delikatnie, lecz tak dokładnie, jak nigdy w zamku. Oczywiście, możliwe, że nie zobaczy się tej nocy z Tristanem. Pójdzie jednak do domu, w którym on przebywa! Nie mogła się uspokoić.

Wreszcie zapadła noc.

Książę Richard — „grzeczny chłopiec”, pomyślała Różyczka z uśmiechem — dostał polecenie odprowadzenia jej do domu Nicolasa, Królewskiego Kronikarza.

Karczma była dziwnie pusta, choć wszystko inne w zapadającym szybko zmierzchu wydawało się zwyczajne. Światła mrugały w niewielkich ładnych okienkach domów stojących przy wąskich uliczkach, a wiosenne powietrze przesycone było słodkimi zapachami. Książę Richard pozwolił jej iść dość wolno, od czasu do czasu tylko upominając ją, żeby była bardziej energiczna, bo w przeciwnym razie oboje zostaną wychłostani. Szedł za nią z rzemiennym pasem w dłoni i tylko czasami jej nim dotykał.

Przez niskie okna Różyczka widziała rodziny siedzące za stołami i nagich niewolników, unoszących się pospiesznie z kolan, żeby ustawiać przed nimi talerze, dzbanki i kufle. Niewolnicy przykuci do ścian jęczeli i na próżno poruszali biodrami.

— Czegoś tu brakuje — odezwała się, kiedy weszli w szerszą ulicę, przy której stały piękne domy. Prawie nad każdymi drzwiami znajdowała się żelazna obręcz, na której wisieli przywiązani nadzy, zakneblowani niewolnicy.

— Nie ma żołnierzy — odpowiedział książe Richard cicho.

— I proszę, nie odzywaj się. Nie powinnaś nic mówić. Oboje zostaniemy za to ukarani.

— Ale gdzie oni się podziali? — spytała Różyczka.

— Chcesz dostać w skórę? — postraszył. — Pojechali przeszukiwać wybrzeże i lasy... szukają tych rzekomych jeźdźców.

Nie mam pojęcia, co to oznacza, lecz ani słowa o tym. To tajemnica.

Właśnie doszli do drzwi domu Nicolasa, gdzie Richard ją zostawił. Pokojówka przywitała Różyczkę, po czym kazała jej opaść na czworaki i poprowadziła ją wąskim korytarzem.

Dziewczyni trudno było zachować spokój. Pokojówka otworzyła przed nią drzwi, kazała jej wejść, po czym szybko je zamknęła.

Różyczka ledwie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy podniósłszy wzrok, zobaczyła przed sobą Tristana. Wyciągnął do niej ręce i postawił przed sobą. Obok niego stał jego wysoki pan, Nicolas, którego Różyczka doskonale pamiętała z aukcji.

Zarumieniała się na jego widok, gdyż stała swobodnie w objęciach Tristana.

— Uspokój się, księżniczko — powiedział Nicolas niemal pieszczotliwym tonem. — Możesz zostać tu z moim niewolnikiem, jak długo chcesz, i w tym pokoju możecie robić, co się wam żywnie podoba. Do swej zwykłej służby wrócisz w chwili opuszczenia mego domu.

— Och, panie! — szepnęła Różyczka i opadła na kolana, żeby ucałować jego buty.

Pozwolił jej na ten gest wdzięczności, po czym zostawił ich samych. Różyczka przytuliła się do Tristana, a on począł obsypywać ją wygłodniałymi pocałunkami.

— Moja słodka, moja śliczna — szeptał, całując jej twarz i szyję, podczas gdy jego organ napierał coraz mocniej na jej nagi brzuch.

Jego ciało wydawało się jak wypolerowane, a złote włosy lśniły w migotliwym świetle świec. Spojrzała w jego piękne, fiołkowe oczy i wspiąwszy się na palce, nadziała się na niego dokładnie tak jak na wozie, który przywiózł ich do wioski.

Zarzuciła mu ręce na szyję i poruszała się rytmicznie na jego członku, czując, jak zaciska się na nim prawie do bólu. Powoli opadł na zieloną kapę, którą zasłane było łóżce, i wyciągnął się na poduszkach, odrzucając głowę w tył, podczas gdy ona go ujeżdżała.

Uniósł dłonie do jej piersi, uszczypnął sutki, po czym trzymał je mocno w dłoniach, podczas gdy ona skręcała się i podskakiwała na nim, wysuwając go z siebie tak daleko, jak to tylko było możliwe, po czym znowu opadając nań i pochylając się, by go całować.

Twarz Tristana pociemniała, a jego jęki stały się coraz bardziej ochryple, i kiedy poczuła, jak jego członek eksploduje w niej, szczytowała gwałtownie. Nie zmieniła tempa, lecz podskakiwała na nim, dopóki spazmy nie minęły.

Leżeli obok siebie, a on powolnym ruchem odgarnął jej włosy z czoła i szepnął:

— Moja kochana Różyczka.

Pocałował ją delikatnie.

— Tristanie, czemu twój pan nam na to pozwala? — spytała.

Jednakże ogarnięta już była słodką bezwładnością i tak naprawdę wcale jej to nie interesowało. Na nocnym stoliku obok łóżka paliły się świece. Patrzyła, jak światłocienie biegają po ścianach i migocą, odbijając się od złotej powierzchni lustra.

— To tajemniczy człowiek... powodują nim niezrozumiałe dla mnie namiętności — odrzekł Tristan. — Robi to, co mu sprawia przyjemność. A przyjemność sprawia mu to, że dziś pozwala mi się z tobą zobaczyć, choć jednocześnie jutro przyjemność sprawi mu przegonienie

mnie pod razami bata przez całą wioskę. Podejrzewam też, że on sądzi, iż dzisiejsza rozkosz wzmoże moje jutrzejsze cierpienie.

Różyczka natychmiast przypomniała sobie Tristana ciągnącego wóz, w uprzęży i z przyczepionym końskim ogonem.

— Widziałam cię dziś na procesji — szepnęła, rumieniąc się gwałtownie.

— Czyżby wydawało ci się to tak potworne? — szepnął łagodnie i pocałował ją. Na jego policzkach pojawił się lekki rumieniec, który sprawił, że wydał się jej jeszcze bardziej podniecający.

Różyczka była zdumiona.

— A tobie nie wydawało się to koszmarnie?

Roześmiał się głośno. Pociągnęła go lekko za złote włoski rosnące wokół jego członka i sięgające aż na płaski brzuch.

— Owszem, moja kochana, to było cudownie straszne!

Roześmiała się i spojrzała mu w oczy, po czym znowu pocałowała go namiętnie. Przytuliła się do niego i lekko ugryzła jego sutek.

— Twój widok mnie zahipnotyzował — wyznała gardłowym, nie swoim głosem. —

Modliłam się tylko, żebyś ty jakoś się z tym pogodził...

— Więcej niż tylko się pogodziłem, moja kochana — odparł i pocałował ją w czubek głowy, podczas gdy ona nadal go pieściła. Chwilę potem usiadła okrakiem na jego lewym udzie i przycisnęła doń swoją gorącą pleć. Aż sapnął, kiedy jednocześnie ugryzła go w jeden sutek, a drugi uszczypnęła. Potem przetoczył ją na plecy i otworzył jej usta własnym językiem.

— Ale powiedz mi jedno... — przerwała jego pocałunek; czuła, jak jego organ napiera na włoski porastające jej wzgórek i ociera się o nabrzmiewającą łechtaczkę. Spuściła głos do szeptu: — Czy ty?... Jak mogłeś?... Ta uprzęż i wędzidło, i koński ogon?... Jak udało ci się osiągnąć spokój?

Nie musiał jej mówić, że osiągnął spokój. Widziała to i czuła, widziała to wyraźnie podczas procesji. Pamiętała jednak ich wspólną podróż z zamku; wtedy wyczuwała w nim strach, którego nie chciał okazywać, gdyż był na to zbyt dumny.

— Odnalazłem mego pana — wyjaśnił. — To on sprawia, że tak dzielnie znoszę wszystkie kary. Lecz jeśli musisz wiedzieć wszystko... — dodał, całując ją znowu, a jednocześnie rozsuwając czubkiem członka jej dolne wargi i napierając na łechtaczkę — ...to było, jest i będzie zawsze koszmarnym przeżyciem.

Różyczka uniosła biodra, żeby go przyjąć. Natychmiast poczęli się kołysać w zgodnym tempie. Tristan spoglądał na nią, jego silne ramiona podtrzymujące piękne ciało przypominały dwie kolumny wyrastające z materaca po obu stronach jej głowy. Uniosła głowę i poczęła ssać jego sutki, podczas gdy palcami szczypała i rozsuwała jego pośladki, dotykała pręg i obrzmięń po chłóście i coraz bardziej zbliżała się do zmarszczonego otworu odbytu. Ruchy Tristana stawały się gwałtowniejsze, coraz silniejsze i bardziej namiętne, więc kontynuowała swą wyprawę. Nagle sięgnęła na nocny stolik, wyjęła woskową świecę ze srebrnego lichtarzyka i zgasiwszy płomień, szybko i pewnie wepchnęła ją między jego pośladki. Zacisnęła powieki. Poczowała, jak jej pleć coraz mocniej reaguje na jego rytm, a łechtaczka twardnieje. Krzyknęła rozdzierająco i poczuła jednocześnie, jak Tristan wystrzeliwuje w nią gorące nasienie.

Leżeli bez ruchu, rzuciwszy świecę na podłogę. Różyczka rozmyślała nad tym, co uczyniła, a Tristan tylko ją pocałował.

Wstał, nalał wina do pucharka i przytknął go jej do ust. Zaskoczona, przyjęła go i napiła się wina jak dama.

— A jak tobie się powiodło, Różyczko? — spytał Tristan.

— Czy cały czas się buntujesz? Opowiedz mi.

Potrząsnęła głową.

— Wpadłam w ręce surowej pani i pomysłowego pana. — Roześmiała się cicho.

Opowiedziała mu o karze, którą sprawiła jej pani Lockley w kuchni, i o tym, jak postępował z nią Kapitan, a za każdym razem długo opowiadała o fizycznym pięknie obojga dręczycieli. Tristan słuchał bez przerywania.

Opowiedziała mu też o zbiegłym niewolniku, księciu Laurencie.

— Wiem już, że jeśli ucieknę, to tylko po to, żeby zostać tak ukaraną... żeby móc resztę życia spędzić w wiosce — rzekła.

— Tristanie, czy uważasz, że jestem okropna, bo tego pragnę?

Wolałabym uciec, niż wrócić do zamku, w którym się wychowałam.

— Mogłabyś zostać odebrana Kapitanowi i pani Lockley — odparł. — Jeśli cię złapią, mogą cię dać komuś innemu do wykonywania znacznie cięższej pracy.

— To nie ma znaczenia — powiedziała. — To nie mój pan czy moja pani sprawiają, że czuję się pogodzona z karami, jak to ująłeś. Powoduje to trud, chłód i niepokój. Chciałam zostać wygnana, chciałam zatracić się w karach. Uwielbiam Kapitana i panią Lockley, lecz prawdopodobnie w wiosce jest wielu okrutniejszych od nich panów.

— Och, zdumiewasz mnie — mruknął Tristan i znowu podał jej wino. — Ja tak bardzo zakochałem się w Nicolasie, że nie potrafię się przed nim bronić.

Tristan opowiedział jej o wszystkim, co mu się przydarzyło, o tym, jak rozmawiał i kochał się ze swym panem, i o tym, jak wybrali się na spacer na wzgórze.

— Za drugim razem, kiedy kazał mi wejść na talerz obrotowy na Miejscu Publicznej Kaźni, oszalałem. Strach mnie nie opuszczał. To było koszmarnie, bo gdy szedłem po schodkach na platformę, doskonale wiedziałem, co mnie czeka. Tym razem

widziałem wszystko znacznie jaśniej, bo był środek dnia. I nie chodzi mi o to, że widziałem więcej szczegółów. Nie. Dostrzegłem jakby całość, której ja jestem częścią. I podczas okrutnej chłosty moje serce się otwarło. Całe moje istnienie teraz, na talerzu obrotowym czy w zaprzęgu, czy wreszcie w ramionach mego pana, ma tylko jedno na celu — służyć, być wykorzystanym, jak wykorzystane jest ciepło ognia. Wola mego pana jest najważniejsza i to on oddaje mnie innym, którzy mnie widzą lub pożądamy.

Różyczka słuchała go w milczeniu.

— Więc oddałeś swą duszę — szepnęła. — Oddałeś duszę swemu panu. Ja tego nie uczyniłam, Tristanie. Moja dusza nadal należy tylko do mnie, bo to jedyna rzecz, którą niewolnik może mieć na własność. Nie jestem jeszcze gotowa na oddanie jej.

Oddaję swe ciało Kapitanowi, żołnierzom i pani Lockley, lecz moja dusza nie należy do nikogo poza mną. Nie opuściłam zamku po to, żeby odnaleźć tu miłość, której tam nie znalazłam. Opuściłam zamek, by służyć bardziej szorstkim i nieczułym panom.

— Czy i ty jesteś na nich nieczuła?

— Jestem nimi równie zainteresowana, jak oni są zainteresowani mną — odpowiedziała. — Ani mniej, ani więcej. Lecz moja dusza może się z czasem zmienić. Może ja po prostu nie spotkałam swojego Nicolasa, Kronikarza.

Pomyślała o królewiczu. Nie kochała go. Sprawiał, że się uśmiechała. Lady Juliana przerażała ją i niepokoila. Kapitan podniecał ją, wyczerpywał i zaskakiwał. Panią Lockley potajemnie darzyła sympatią, mimo że się jej lękała. To było wszystko. Nie kochała ich. Oto, czym była dla niej wioska.

— Jesteśmy bardzo różni od siebie — powiedziała, usiadła wyprostowana, ujęła pucharek w obie dłonie i wypila wino do dna. — I oboje jesteśmy szczęśliwi.

— Chciałbym cię rozumieć! — szepnął Tristan. — Nie pragniesz być kochana? Nie chcesz, żeby ból mieszał się z czułością?

— Nie musisz mnie rozumieć, mój ukochany. Poza tym jest w tym wszystkim czułość. — Urwała jednak, wyobrażając sobie intymność pomiędzy Tristanem a Nicolasem.

— Mój pan poprowadzi mnie do coraz większych i wspanialszych odkryć.

— Moje przeznaczenie także osiągnie kiedyś szczyt — odpowiedziała. — Kiedy zobaczyłam dziś biednego księcia Laurenta, zazdrościłam mu. A on nie miał żadnego kochającego pana, który służyłby mu za przewodnika.

Tristan wciągnął głęboko powietrze do płuc i spojrzał na nią.

— Jesteś wspaniałą niewolnicą — rzekł. — Możliwe, że wiesz więcej ode mnie.

— Nie, w pewien sposób jestem znacznie prostszą niewolnicą niż ty niewolnikiem. — Oparła się na łokciu i pocałowała go. Jego wargi były ciemnoczerwone od wina, oczy zaś wydawały się nienaturalnie wielkie i szkliste. Był piękny. Przyszła jej do głowy szalona myśl, żeby własnoręcznie go związać i...

— Nie możemy stracić siebie nawzajem — odezwał się Tristan. — Cokolwiek się stanie... Chwytajmy każdą sposobność, żeby porozmawiać. Nie zawsze pewnie pozwolą nam...

— Z panem równie szalonym jak twój możemy mieć w bród sposobności — przerwała mu. Uśmiechnął się. Odwrócił jednak wzrok, jakby zajęła go jakaś myśl. Leżał w bezruchu, nasłuchując.

— O co chodzi?

— Nie ma nikogo na drodze pod oknem — rzekł. — Wokół panuje zupełna cisza. A o tej porze zawsze pełno tam powozów.

— Wszystkie bramy są zamknięte — powiedziała. — Wszyscy żołnierze wyjechali.

— Ale dlaczego?

— Nie wiem, mówi się o poszukiwaniach jakichś jeźdźców.

Wydawał się jej w tej chwili tak piękny, że znowu zapragnęła się z nim kochać. Przysiadła na piętach i spojrzała na jego organ, który był już gotowy ponownie się podnieść, a potem spojrzała na własne odbicie w lustrze wiszącym na ścianie. Bardzo spodobał się jej ich widok. W tej samej chwili dostrzegła w lustrze drugą postać. Był to mężczyzna z białymi włosami i ramionami założonymi na piersi, który ich obserwował!

Wrzasnęła przeraźliwie. Tristan usiadł wyprostowany i spojrzał w tym samym co ona kierunku, lecz Różyczka już zorientowała się, o co chodzi. Lustro było lustrem weneckim, jednym z tych pradawnych zwierciadeł, o których słyszała w dzieciństwie, że można spoglądać z drugiej strony. Pan Tristana cały czas ich obserwował! Jego ciemna twarz była pozbawiona wyrazu, włosy niemal jaśniały w mroku, a brwi miał lekko zmarszczone, jakby się nad czymś zastanawiał.

Tristan uśmiechnął się lekko i zarumienił. Różyczka poczuła, jak ogarnia ją dziwne uczucie łagodnego onieśmienia.

Jednakże pan Nicolas już zniknął z matowego szkła, a chwilę później drzwi do pokoju otworzyły się.

Do łóżka podszedł elegancki mężczyzna w aksamicie i koszuli o bufiastych rękawach. Ujął Różyczkę za ramiona i obrócił ku sobie.

— Powtórz mi wszystko to, co usłyszałaś... o żołnierzach i tych jeźdźcach.

Różyczka zaczerwieniła się.

— Błagam, tylko nie mówcie Kapitanowi — poprosiła, a kiedy skinął głową, szybko opowiedziała mu całą historię.

Przez moment pan Nicolas stał nieruchomo i namyślał się.

— Chodź — rzekł i wyciągnął} dziewczynę z łóżka. — Muszę ją natychmiast zabrać z powrotem do karczmy.

— Czy ja także mogę iść z wami, panie? — spytał Tristan.

Coś innego już przykuwało uwagę jego pana. Zachowywał się, jakby nie usłyszał pytania. Odwrócił się i skinął na nich, by mu towarzyszyli. Przeszli szybko korytarzem i wyszli z domu tylnymi drzwiami, pan Nicolas zaś dał im znak, by zaczekali, podczas gdy sam podszedł do murów.

Przez długi czas spoglądał to w jedną, to w drugą stronę wzdłuż długiej ściany okalającej wioskę. Panująca wokół cisza drażniła napięte nerwy Różyczki.

— Toż to głupota — mruknął, wróciwszy. — Wydaje się, że wioska jest trochę za mało chroniona.

— Kapitan uważa, że uderzą na farmy i osiedlą się poza murami wioski — odezwała się Różyczka. — Z pewnością wystawili też warty.

Pan Nicolas potrząsnął głową z dezaprobatą. Zamknął na klucz drzwi domu.

— Ależ, panie, kim są ci jeźdźcy? — spytał Tristan. Miał ponurą minę, a w jego postawie nie zostało nic z niewolnika.

— Nie przejmujcie się tym — odparł tamten surowo i ruszył szybko przed siebie. — Teraz zabierzemy Różyczkę do jej pani. Chodźcie szybko.

NIESZCZĘŚCIE

Nicolas prowadził ich pospiesznie wąskimi, krętymi uliczkami, pozwalając Tristanowi i Różyczce iść obok siebie. Tristan obejmował ją mocno, całował i głaskał. Zdawało się, że pogrążona w nocy wioska jest kompletnie nieświadoma grożącego jej niebezpieczeństwa. Nagle, kiedy zbliżyli się do placu, wokół którego stały karczmy i zajazdy, w mroku rozległ się straszliwy hałas, wrzaski i uderzenia drewna o drewno — niewątpliwie odgłosy walenia ogromnym, bojowym taranem.

Z wieży dobiegło bicie dzwonów. Wszędzie dokoła ludzie otwierali drzwi.

— Biegnijcie, szybko — zawołał Nicolas, odwracając się i wyciągając ręce do Różyczki i Tristana.

Niemal ze wszystkich domów z krzykiem i wrzaskiem wybiegli mieszkańcy. Kobiety zatrząskiwaly okiennice, a mężczyźni biegli odzepić niewolników przykutych do żelaznych obręczy na ścianach. Nagie księżniczki i książęta wybiegali z tawern, karczem i Zakładu Kar. Różyczka i Tristan biegli ile sił w nogach w kierunku placu, a zanim tam dotarli, za plecami usłyszeli trzask pękającego drewna. Obróciwszy się, Różyczka dostrzegła, jak wschodnia brama ustępuje, a przez nią wlewa się rzesza konnych, wrzeszczących w nie znanym jej języku.

— Łowcy niewolników! Łowcy niewolników! — rozlegały się krzyki ze wszystkich stron. Tristan porwał Różyczkę z ziemi i pomknął po brukowanym placu w kierunku karczmy, a Nicolas pędził obok niego. W tym czasie chmara jeźdźców w turbanach już wlała się na plac, a Różyczka krzyknęła rozdzierająco, zobaczywszy, że drzwi i okna karczmy zamknięte są na cztery spusty.

Wysoko ponad nią zamajaczył jeździec o ciemnej twarzy, ubrany w powiewające szaty; u jego boku lśniła ogromna wygięta szabla. Tristan usiłował uciec przed nim, lecz potężne ramię spadło w dół, powaliło Tristana na ziemię, a dziewczynę pochwyciło i przerzuciło przez siodło. Koń okręcił się na zadzie i pomknął w drugą stronę, a Różyczka krzyczała, ile tchu w piersiach.

Wiła się pod przytrzymującym ją potężnym ramieniem, lecz na niewiele się to zdało.

Podniósłszy głowę, dostrzegła, że Tristan i Nicolas biegną w jej stronę, lecz wtedy tuż obok nich pojawili się następni jeźdźcy. Błysnęły ciemne twarze i nagle Nicolas został powalony na ziemię, a Tristana uniosło dwóch najeźdźców, wlokąc go między swymi końmi za wyciągnięte ramiona. Jeden z jeźdźców pomógł drugiemu przerzucić niewolnika przez siodło i odjechali.

Powietrze wypełniły głośnie pohukiwania, przeraźliwe wrzaski i gwizdy, jakich Różyczka nigdy wcześniej nie słyszała. Płakała i szlochała, podczas gdy mężczyzna, który ją pochwycił, założył jej pętlę na ramiona i przymocował do siodła, zupełnie nie przejmując się tym, że jego ofiara rozpaczliwie kopie nogami. Koń pogalopował w dół placu, a potem przez bramę, za wioskę. Zdawało się, że wszędzie galopują konie, powiewają białe szaty, a odwrócone do góry nogami pupy miotają się bezradnie.

Kilka sekund później byli już na gościńcu, a dźwięk dzwonów z wioski dobiegał coraz ciszej i ciszej.

Jechali przez noc bardzo długo, przemierzali otwarte pola, przeprawiali się przez strumienie i mokradła, a potem przedzierali przez gęsty las, gdzie jeźdźcy musieli użyć swych szabel do wyrąbywania drogi pośród nisko zwieszających się gałęzi.

Różyczka nie mogła się zorientować, ilu jest cudzoziemców. Miała wrażenie, że jedzie ich nieskończenie wielu. Ciche okrzyki w jakimś obcym języku wypełniały jej uszy, a w tle słyszała pojękiwania i szlochy pojmanych niewolników.

Z tą samą koszmarną prędkością przejechali przez wzgórza, w górę i w dół krętych, stromych ścieżek, po czym pogalopowali długą przełęczą, niby bezkresnym tunelem.

Wreszcie Różyczka poczuła zapach morza i uniósłszy głowę, dostrzegła blask księżyca odbijającego się na falach. Ogromny statek stał na kotwicy w zatoczce, jego obecności nie zdradzało jednak ani jedno światelko. Kiedy konie rzuciły się w dół zbocza i przez wodę na płyciźnie, dziewczyna straciła przytomność.

EGZOTYCZNY TOWAR

Różyczka ocknęła się, pozostała w bezruchu i ledwie była w stanie otworzyć oczy. Pod sobą czuła ciężkie ruchy statku, które pamiętała z czasów, gdy była małą dziewczynką na zamku swego ojca. W przerażeniu usiłowała usiąść i wtedy tuż nad sobą zobaczyła ciemnooliwkową, przystojną twarz z czarnymi oczami o migdałowym kształcie. Długie czarne loki opadały po obu stronach oblicza, nadając mu niemal anielski wygląd. Dostrzegła także palec przyciśnięty do warg, nakazujący jej milczenie. Gest ten wykonał wysoki, młody chłopiec, który stał nad nią. Ubrany był w lśniącą tunikę ze złocistego jedwabiu, spiętą srebrnym pasem, a pod spodem w długie, luźne spodnie z takiego samego materiału.

Pomógł jej usiąść, jego dłonie były niesłychanie gładkie i miękkie. Skinął szybko głową, kiedy poddała się jego ruchowi, po czym pogłaskał ją po włosach i wykonał liczne gesty mające chyba wyrazić uznanie dla jej urody.

Różyczka otworzyła usta, ale w tej samej chwili piękny chłopiec przycisnął palec do jej warg. Na jego twarzy odbił się ogromny strach, zmarszczył brwi i potrząsnął głową. Różyczka milczała.

Z kieszeni swych luźnych spodni wyciągnął grzebień i zaczął rozczesywać jej włosy.

Spuściwszy wzrok, dziewczyna zdała sobie sprawę, że została wykąpana i uperfumowana. W głowie się jej kręciło od dziwnego, słodkiego zapachu w pomieszczeniu. Wiedziała, że to musi być jakaś egzotyczna przyprawa. Jej skóra lśniła. Została posmarowana jakimś ciemnym olejkiem, który wydzieliał ten zapach: woń cynamonu. Jakie to śliczne, pomyślała. Poczwała jakiś barwnik na ustach i powiódłszy po nich językiem, wyczuła smak jagód. Była bardzo senna i musiała się powstrzymać, by nie zamknąć oczu.

Wszędzie dokoła niej spali książęta i księżniczki. Między nimi dostrzegła Tristana.

Spróbowała się podnieść i podejść ku niemu, lecz ciemnoskóry chłopiec przytrzymał ją i unieruchomił z kocią gracją. Ruchy jego dłoni i wyraz twarzy wyraźnie dały jej do zrozumienia, że musi zachowywać się cichutko i spokojnie. Zmarszczył przesadnie brwi i pokiwał jej palcem. Spojrzał na śpiącego księcia Tristana, a potem z taką samą, niesłychaną czułością pogłaskał Różyczkę po nagiej płci, poklepał uspokajająco, po czym skinął głową i uśmiechnął się.

Różyczka zbyt zmęczona, żeby się sprzeciwiać, rozglądała się tylko wokół w oszołomieniu. Wszyscy niewolnicy zostali nasmarowani pachnącymi olejkami. Na satynowych posłaniach wyglądali niczym złote rzeźby.

Chłopiec rozczesywał włosy Różyczki z taką ostrożnością, że nie poczuła nawet jednego szarpnięcia. Dotykał jej twarzy, jakby była bardzo rzadkim, wartościowym okazem, a potem znowu pogładził ją między nogami w pełen czułości sposób. Tym razem jednak, spoglądając na nią z uśmiechem, przycisnął jej wargi kciukiem i rozbudził ją nieco.

Wtedy pojawili się inni aniołowie. Otoczyło ją z pół tuzina wysmukłych, o oliwkowej karnacji mężczyzn z uśmiechniętymi, łagodnymi obliczami, którzy wyciągnęli jej ramiona nad głowę i zacisnęli palce dłoni, po czym podnieśli i zaczęli gdzieś nieść. Od łokci aż po stopy czuła pod sobą ich miękkie dłonie. Spoglądała rozmarzona na niski drewniany sufit,

podczas gdy oni wynieśli ją z komnaty i po schodach zanieśli do drugiego pomieszczenia, wypełnionego gwarem obcych głosów.

Ponad sobą dostrzegła wielokolorową, artystycznie udrapowaną tkaninę — czerwone pole usiane drobinkami złota i okruchami szkła. Pociągnąwszy nosem, wyczuła silny aromat kadzidła.

Nagle została położona na ogromnej, miękkiej, satynowej poduszce. Zmuszono ją do wyciągnięcia ramion poza jej krawędź i zaciśnięcia na niej palców.

Wydała z siebie cichutki dźwięk, na co ciemnoskórzy mężczyźni natychmiast zareagowali wielkim przerażeniem, potrząsając głowami i przyciskając palce do ust.

Potem cofnęli się, a ona spoglądała w górę na twarze stojących półkolem mężczyzn o głowach ozdobionych ogromnymi kolorowymi turbanami. Ich ciemne oczy prześlizgiwały się po niej, a ręce ozdobione wieloma pierścieniami poruszały się szybko w rytm ich rozmowy.

Zdawało się jej, że o coś się kłóca.

Podnieśli jej głowę, biorąc do rąk długie włosy, które dokładnie obejrzel. Delikatnie szczyпали i kleпали jej piersi. W ten sam delikatny sposób rozchyłili jej dolne wargi i przesuwali palcami po jej łechtaczce, jakby była jakimś egzotycznym owocem, i cały czas rozmawiali nad jej głową w tym dziwnie brzmiącym, obcym języku. Starła się leżeć nieruchomo i patrzyła na ich zarośnięte twarze i czarne oczy. Ich ręce dotykały jej, jakby była delikatnym, bardzo cennym towarem na wystawie.

Pod wpływem ich dotyków jej doskonale wyćwiczona szparka zacisnęła się i wydała nieco soczku, który szybko zbierali z niej palcami. Znowu zaczęli klepać i szczypać jej piersi, a ona jęknęła, bardzo uważając, żeby nie otworzyć przy tym ust, i zamknęła oczy, bo właśnie zaczęli oglądać jej uszy, palce u stóp i paznokcie.

Sapnęła z przestachem, kiedy otworzyli jej usta i odciągnęli wargi. Zamrugła powiekami i znowu poczuła ogarniającą ją senność. Przewrócili ją na brzuch. Ich głosy zdawały się przybierać na sile, a ich miękkie dłonie dotykały pręg krzyżujących się na jej udach i pośladkach. Zrozumiała, że muszą także sprawdzić jej odbył, więc nieco się skrzywiła, lecz zaraz zamknęła oczy i oparła policzek na miękkiej, aksamitnej poduszce. Nawet kilka ostrych klapsów nie zdołało jej rozbudzić.

Kiedy znowu przewrócili ją na plecy, zobaczyła, jak kiwają głowami, a ciemnoskórzy mężczyzna stojący w środku uśmiechnął się do niej i poklepał ją po płci z aprobatą. Chłopcy o anielskich twarzach znowu ją podnieśli.

Przeszłam jakiś test, pomyślała, teraz jednak była bardziej zdumiona niż przestraszona. Nie mogła się skupić i nie pamiętała nawet, o czym myślała przed chwilą. Rozkosz przenikała jej ciało niczym echo muzyki wygrywanej na lutni.

Przenieśli ją do innego pomieszczenia.

Jakież to było dziwne i zarazem piękne miejsce! Stało w nim sześć długich złotych klatek.

Przy każdej wisiała na haczyku pięknie zdobiona, złożona trzepaczka z rączką oplecioną wielokolorowymi wstążkami. Materace w środku pokryte były błękitnym aksamitem. Kiedy położyła się wewnątrz jednej z klatek, zdała sobie sprawę, że są pełne płatków róż. W powietrzu unosił się zapach perfum. Klatka była wystarczająco wysoka, żeby dziewczyna mogła w niej usiąść, gdyby tylko znalazła w sobie dość siły. Lepiej było zasnąć, jak gestem poradził jej piękny chłopiec. I, oczywiście, rozumiała powód, dla którego zakładają na jej pleć złotą materię i przymocowują ją złotymi łańcuszkami do jej talii i ud. Nie będzie mogła dotykać swoich sekretnych miejsc. Nigdy nie powinna tego robić. W zamku i w wiosce także było to niedozwolone. Drzwiczki klatki zamknęły się z metalicznym zgrzytem, a klucz został przekreślony w zamku; Różyczka zamknęła oczy i pogrążyła się w ciepłym, rozkosznym śnie. Jakiś czas później otworzyła oczy i choć zupełnie nie mogła się poruszyć, zobaczyła, jak chłopcy — właściwie mężczyźni, choć byli drobnej, chłopięcej budowy — wkładają Tristana do klatki stojącej tuż obok jej klatki, jak głaszczą i poklepują jego członek i jądra swymi ciemnymi, delikatnymi palcami. Jemu także założyli takie złote okrycie, lecz o ileż większe! Przez chwilę widziała jego twarz, odprężoną i niesamowicie piękną, pogrążoną we śnie.

KOLEJNY OBRÓT KOŁA FORTUNY

Tristan:

Zobaczyłem, jak Różyczka porusza się przez sen. Nie obudziła się jednak. Siedziałem w mojej klatce ze skrzyżowanymi nogami i oczyma utkwionymi w suficie pokoju. Byłem skoncentrowany do granic wytrzymałości.

Pół godziny wcześniej dołączył do nas drugi statek, byłem tego pewien. Zrzuciliśmy kotwicę i ktoś wszedł na pokład, ktoś, kto mówił naszym językiem.

Nie potrafiłem rozróżnić słów, choć poznawałem melodię zdań i akcent. Im dłużej wsłuchiwałem się w dobiegającą z góry rozmowę, tym bardziej byłem przekonany, że nie ma tam żadnego tłumacza. Ten człowiek musiał być wysłańcem królowej i znał język piratów.

Wreszcie Różyczka usiadła na posłaniu. Przeciągnęła się niczym kociak i spojrzawszy w dół, na mały trójkąt cienkiego metalu między nogami, zdawała się wszystko sobie przypomnieć. Oczy miała zamglone i wszystkie gesty wykonywała w dziwnie zwolnionym tempie.

Odgarnęła złote włosy za ramiona, następnie spojrzała w lampkę wiszącą u sufitu i zamrugła powiekami. Potem dostrzegła mnie.

— Tristan... — szepnęła. Wychyliła się do przodu i złapała za kraty.

— Cii... — mruknąłem, wskazując w górę. Pospiesznie, szeptem, opowiedziałem jej o przybyciu drugiego okrętu i o tajemniczym gościu.

— Byłam przekonana, że wypłynęliśmy daleko w morze — powiedziała.

W klatce pod nią spał książę Laurent, nieszczęsny uciekinier z zamku, natomiast w klatce nad nią — książę Dmitri, który przybył do wioski wraz z nami.

— Kto wszedł na pokład? — zapytała szeptem.

— Bądź cicho, Różyczko! — odrzekłem. Jednakże nie miało to większego znaczenia, bo i tak nie mogłem zrozumieć, co mówią na pokładzie. Wiedziałem tylko, że toczą burzliwe rozmowy.

Różyczka miała niewinną minę, choć złoty olejek, którym była posmarowana, uwydatniał każdy kuszący szczegół jej ciała. Wydawała się mniejsza, bardziej krągła i jeszcze bliższa doskonałości. Umieszczona w klatce przypominała jakieś egzotyczne stworzenie przywiezione z zamorskich krajów tylko po to, by przeznaczyć je do ogrodów rozkoszy. Pewnie wszyscy tak wyglądaliśmy.

— Może jeszcze nas uratują — powiedziała z niepokojem.

— Nie wiem — odparłem. Dlaczego nigdzie nie było żołnierzy? Dlaczego słyszałem tylko ten jeden głos? Nie chciałem jej przerazić, lecz dopiero teraz byliśmy prawdziwymi, pojmanymi niewolnikami, a nie zabawkami pod opieką Jej Królewskiej Mości.

Wreszcie także Laurent odzyskał przytomność i wstał powoli, obolały od pręg i obrzmień pokrywających całe jego ciało; pokryty złotym olejkiem wyglądał równie pięknie jak Różyczka. W rzeczy samej, przedstawiał sobą dość dziwny widok, z pręgami po chłości uwydatnionymi przez złoty olejek, tak że wydawały się jedynie ozdobnymi szczegółami. Może nasze pręgi zawsze miały jedynie ozdobny charakter? Jego włosy, tak zaniedbane, kiedy odbywał swą karę na krzyżu, były teraz pięknie uczesane i starannie ułożone. Zamrugał powiekami, żeby pozbyć się resztek snu, i spojrzał na mnie.

Pospiesznie opowiedziałem mu, co się stało, i wskazałem sufit. Teraz już wszyscy przysłuchiwaliśmy się głosom dobiegającym z góry, lecz nie wydaje mi się, żeby oni byli w stanie usłyszeć coś więcej niż ja sam.

Laurent potrząsnął głową i z powrotem opadł na posłanie.

— Cóż za przygoda! — powiedział z wolna. W jego głosie poza resztkami snu brzmiała także dziwna obojętność.

Słyszając to słowo, Różyczka uśmiechnęła się do siebie, po czym zerknęła na mnie nieśmiało. Byłem zbyt wściekły, by cokolwiek powiedzieć. Przede wszystkim jednak czułem się bezradny.

— Zaczekajcie — rzekłem i uklękawszy, chwyciłem pręty w obie dłonie. — Ktoś nadchodzi. — Czułem głucho wibrowanie w kratkach.

Drzwi do pokoju otwały się i weszło dwóch ubranych w jedwabne szaty chłopców, którzy wcześniej zajmowali się nami. Obaj nieśli żelazne lampki oliwne w kształcie statków.

Pomiędzy nimi stał wysoki, starszy dżentelmen w znajomym dublecie i obcisłych spodniach, z mieczem u boku i sztyletem zatkniętym za gruby skórzany pas. Jego oczy niemal gniewnie omiotły całe pomieszczenie.

Wyższy z chłopców przemówił do niego śpiewnym, miękkim językiem, mężczyzna zaś skinął głową i z gniewnie zmarszczonym czołem wykonał jakiś gest.

— Tristan, Różyczka i Laurent — rzekł, wchodząc dalej do pokoju.

Słyszając to, młodzieńcy poczuli się wyraźnie zaskoczeni. Spuścili wzrok, po czym wyszli, zostawiając lorda sam na sam z nami, niewolnikami, i zamykając za sobą drzwi.

— Tego się obawiałem — dodał tamten. — I Elena, Rosalynd oraz Dmitri. Najlepsi pałacowi niewolnicy. Ci złodzieje mają doskonały gust. Wypuścili pozostałych na brzeg, kiedy tylko wybrali sobie najsmaczniejsze kąski.

— Ale co się z nami stanie, panie? — spytałem. Na jego twarzy aż nazbyt wyraźnie widziałem rozpacz.

— To, mój drogi Tristianie, zależy od twego pana, Sułtana — odpowiedział.

Różyczka jęknęła cicho.

Poczułem, jak rysy tężeją mi z wściekłości, a gniew poczyna się we mnie wprost gotować.

— Panie, czy nawet nie spróbujesz nas uratować? — spytałem głosem trzęsącym się ze złości. Oczyma duszy zobaczyłem mojego pana, Nicolasa, rzuconego na bruk placu, umykającego przed kopytami konia, który unosił mnie w mrok, mimo moich protestów. Teraz jednak czułem jeszcze większy strach. Co się z nami stanie?

— Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy — odparł lord, podchodząc do mnie. —

Wytargowałem bardzo wysoką kaucję za was. Sułtan zapłaci niemal każdą cenę za pulchnych, gładkich, wyćwiczonych niewolników królowej, lecz kocha swe złoto dokładnie tak samo jak każdy człowiek. Za dwa lata zwróci was królowej, dobrze odżywionych, bez uszczerbków na zdrowiu czy skórze lub nie dostanie z powrotem swych pieniędzy.

Uwierz mi, księżo, że robiliśmy to już setki razy. Gdybym nie zdążył spotkać tego statku, jego i moi emisariusze spotkaliby się prędzej czy później. On tak naprawdę wcale nie chce wojny z Jej Wysokością. Nigdy nie znajdowaliście się w żadnym poważnym niebezpieczeństwie.

— W żadnym niebezpieczeństwie?! — zawołałem. — Wiozą nas do obcego kraju, gdzie...

— Ucisz się, Tristianie — przerwał mi ostro. — To Sułtan rozbudził w naszej królowej pasję dla niewolników. To on przysłał jej pierwszych wybrańców i nauczył ją, jak należy ich traktować. Nic złego się wam nie stanie. Choć, rzecz jasna... oczywiście...

— Oczywiście co?! — domagałem się odpowiedzi.

— Będziecie znacznie bardziej pokorni — dokończył, wzruszając lekko ramionami, jakby nie do końca potrafił to wytłumaczyć słowami. — W pałacu Sułtana zajmiecie znacznie niższą pozycję, choć nadal będziecie zabawkami pań i panów... i to bardzo cennymi zabawkami. Nie będziecie już jednak traktowani jak istoty o własnej woli czy rozumie. Wręcz przeciwnie, będziecie ćwiczeni tak, jak ćwiczy się cenne zwierzęta. I niech wam niebiosy pomogą, gdyż nigdy, przenigdy nie będzie wolno się wam odezwać lub okazać czegoś więcej, poza najprostszym zrozumieniem rozkazu...

— Mój panie — przerwałem mu, lecz on nie zwracał na mnie uwagi.

— Jak widzicie, pomocnicy nie pozostają nawet w tym samym pokoju z wami, kiedy przemawia się do was tak, jakbyście posiadali rozum i język w ustach. Wydaje im się to wręcz nie-przyzwoitością. Oni wycofują się na obraźliwy dla nich widok traktowania niewolnika jak... — ...jak człowieka — szepnęła Różyczka. Jej dolna warga drżała, a pięści mocno zacisnęła na kratkach, lecz nie płakała.

— Masz rację, księżniczko.

— Mój panie! — Byłem na dobre rozwścieczony. — Musisz nas wykupić! Znajdujemy się pod opieką Jej Królewskiej Mości!

To narusza wszystkie warunki naszej umowy!

— Ależ to nie podlega dyskusji, mój drogi książę. W skomplikowanej rozgrywce między dwoma mocarstwami niektóre rzeczy trzeba poświęcić. Poza tym to w żaden sposób nie narusza naszej umowy. Zostałeś tu przysłany na służbę i będziesz służyć.

Nie miej żadnych wątpliwości — będziesz ceniony przez nowego pana. Choć Sułtan ma wielu niewolników z własnego kraju, wy, schwytani, stanowicie dlań niespodziankę i ulubioną zabawkę.

Byłem zbyt wściekły i załamany, żeby mówić dalej. To było beznadziejne. Nic, co mógłbym powiedzieć, nie zmieniłoby naszej sytuacji. Byłem tu uwięziony, niczym dzikie zwierzę, na co mój umysł zareagował kompletnym wyłączeniem się.

— Zrobiłem, co było w mojej mocy — powtórzył lord, cofnął się i objął spojrzeniem pozostałych.

Dmitri już się obudził i słuchał nas, podparłszy się na łokciu.

— Dostałem rozkaz otrzymania przeprosin za najazd — ciągnął lord — i wysokiej kaucji. Dostałem więcej złota, niż się spodziewałem. — Podszedł do drzwi i oparł dłoń na klamce.

— Dwa lata, mój książę, to wcale nie tak długo. A kiedy wrócicie, wasza wiedza i doświadczenie okażą się nieocenione na zamku.

— Mój pan! — zawołałem nagle. — Nicolas, Królewski Kronikarz! Powiedz mi przynajmniej, czy nic złego mu się nie stało?

— Czuje się znakomicie i prawdopodobnie pracuje ciężko, żeby opisać najazd dla Jej Wysokości. Gorzko cię oplakuje, lecz nic nie może uczynić. Teraz muszę was opuścić. Bądźcie dzielni i mądrzy... bądźcie dość mądrzy, by udawać niemądrych... by udawać, że jesteście tylko potulnymi kłębuszkami okazywanej na zawołanie namiętności.

I zostawił nas.

Wszyscy milczeliśmy, przysłuchując się odległym okrzykom marynarzy gdzieś nad naszymi głowami. Potem poczuliśmy, jak morze przesuwają się ciężko, kiedy drugi statek odbija od naszej burty.

Nasz okręt znowu zaczął się poruszać, szybko, jakbyśmy byli pod pełnymi żaglami. Oparłem się plecami o chłodne, złote kraty i spuściłem głowę.

— Nie smuć się, mój kochany — usłyszałem głos Różyczki.

Przyglądała mi się uważnie, a złote włosy opadały jej na piersi.

Światło ślizgało się po jej naoliwionym ciele. — To cały czas ten sam wiatr.

Przekręciłem się na brzuch i wyciągnąłem nogi, choć metalowe kraty uwierały mnie między nogami, po czym schowałem głowę w ramiona i przez długi czas płakałem.

Kiedy wreszcie przestałem ronić łzy, znowu usłyszałem głos Różyczki.

— Wiem, że myślisz o swoim panu Nicolasiu — mówiła łagodnie. — Tristanie, pamiętaj jednak, co sam mi powiedziałaś.

Westchnąłem ciężko.

— Przypomnij mi, Różyczko — poprosiłem cicho.

— Powiedziałaś, że sens twojego istnienia polega na służeniu innym i poddawaniu się ich woli. Niech więc tak będzie, Tristanie. Wszyscy, jak tu jesteśmy, poruszamy się coraz bardziej w głąb tego poddania.

— Masz rację — szepnąłem.

— To tylko kolejny obrót koła fortuny — dodała. — Zdaje się, że teraz tylko lepiej rozumiemy to, co powinniśmy byli wiedzieć od samego początku.

— Tak, że należymy do innych ludzi.

Odwróciłem się i spojrzałem na nią. Pozycja klatek nie pozwalała nam na żaden dotyk poza lekkim muśnięciem palców.

Lepiej było tylko patrzeć na nią, jak siedziała, trzymając mocno kraty w niewielkich piąstkach i przyciskając do nich śliczną twarzyczkę.

— Tak, to prawda — rzekła. — Masz rację.

Poczułem znajomy ucisk w piersi i świadomość własnej bezradności, tego, że nie jestem księciem, lecz niewolnikiem, i moje istnienie całkowicie zależy od woli nowego, nieznanego pana.

Spoglądając na nią, dostrzegłem pierwsze iskierki oczekiwania zapalające się w jej oczach. Nie mieliśmy pojęcia, jakie trudy nas czekają.

Dmitri obrócił się i znowu zapadł w sen, podobnie jak Laurent poniżej.

Różyczka przeciągnęła się kocim gestem i położyła na jedwabnym posłaniu.

Drzwi ponownie się otworzyły i do środka weszło sześciu chłopców — zdawało się, że po jednym do każdego niewolnika. Podeszli do klatek, otworzyli drzwiczki i podali nam ciepły, słodko pachnący napój, który bez wątplenia zawierał kolejną dawkę nasennego naparu.

ZMYSŁOWA NIEWOLA

Różyczka obudziła się późno w nocy. Przekręciwszy się na brzuch, przez niewielki zakratowany bulaj zobaczyła miliony gwiazd. Ogromny statek skrzypiał i kołysał się na falach.

Zanim jednak pozbyła się resztek snu, została wyciągnięta z klatki i zanesiona do innego pomieszczenia, a tam ułożona na ogromnej poduszce, która tym razem spoczywała na długim stole.

Wszędzie paliły się świece. Czula ciężki zapach kadzidła. Z oddali dochodziła bogata, wibrująca muzyka.

Otaczali ją przystojni młodzi mężczyźni, którzy wmasowywali olejki w jej ciało, uśmiechali się do niej, wyciągając jej ramiona nad głowę i przyuczając palce, żeby chwyciły mocno rąbek poduszki. Zobaczyła, jak szerokim, umaczanym w złotym barwniku pędzlem dotykają jej sutków. Była zbyt zaskoczona, żeby wydać z siebie choć jeden dźwięk. Leżała w bezruchu także i wtedy, kiedy malowali jej wargi. Potem miękkie włosie pędzla przesunęło się po jej powiekach i rzęsach. Pokazano jej wielkie, wysadzone klejnotami kolczyki, po czym poczuła dżgnięcie w płatkach uszu, kiedy je przekłuwali, lecz jej ciemnozyciele uśmiechali się łagodnie i uciszili jej jęk. Kolczyki zwisały z małych ranek, zaraz jednak zapomniała o bólu, kiedy rozsunęli jej nogi i pokazali ogromną misę pełną lśniących owoców. Niewielki kawałek metalu, który do tej pory osłaniał jej płeć, został usunięty, a delikatne palce tak długo gładziły ją i dotykały, aż poczuła, jak budzi się w niej pożądanie. Cały czas patrzyła w piękne oblicze ciemnoskórego mężczyzny, który pierwszy ją tu powitał. Osobisty pomocnik, tak zaczęła już o nim myśleć. Zobaczyła, jak bierze owoce z miski — daktyle, kawałki melona i brzoskwini, niewielkie gruszki i ciemnoczerwone winogrona — po czym ostrożnie macza je wszystkie w niewielkiej srebrnej miseczce miodu.

Inni rozsunęli jej uda najszerzej, jak tylko mogli, a ona zrozumiała po chwili dlaczego — po kolei wsuwali w nią umoczone w miodzie cząsteczki owoców. Jej doskonale wyszkolona szparka zacisnęła się odruchowo, kiedy jedwabiste miękkie palce wsunęły w nią cząstkę melona, a za nią następny owoc i jeszcze jeden. Każdy kolejny wrywał jej głośniejsze jęki i westchnienia.

Nie mogła powstrzymać się przed jęczeniem, lecz jej dręczyciele zdawali się nie mieć nic przeciwko temu. Kiwali głowami i uśmiechali się do niej coraz szerzej. Teraz była już wypełniona owocami. Czula, jak z niej wystają. Pokazali jej sporą kiść winogron, którymi przykryli jej wzgórek łonowy, a następnie posypali jej twarz płatkami białych kwiatów. Otworzyli jej usta i wetknęli między zęby gałązkę jaśminu.

Usiłowała nie gryźć gałązki, a jedynie trzymać ją między zębami. Potem poczęli smarować jej ramiona miodem. W pępek wcisnęli coś niewielkiego, może daktyl, nie wiedziała. Dokoła nadgarstków zapięli jej wysadzone klejnotami bransolety. Podobnie umieścili na kostkach nóg. Lekko poruszała się na satynowej poduszce, czując, jak rośnie w niej napięcie. Otaczała ją

miłość zgromadzonych wokół niej mężczyzn. Czowała także strach, gdyż wiedziała, że zamieniają ją w coś na kształt słodkiego ornamentu.

Potem jednak zostawili ją samą, polecając jednocześnie, żeby się nie ruszała i nie odzywała. Z pokoju obok dobiegały jakieś odgłosy. Słyszała ciche westchnienia innego niewolnika.

Była w stanie niemal wyczuć jego serce, bijące w rytm jej serca.

Wreszcie oliwkowi aniołowie pojawili się ponownie i unieśli ją na ogromnej poduszce, jakby była skarbem. Kiedy nieśli ją w górę po schodach, muzyka stawała się coraz głośniejsza.

Czowała, jak ścianki jej szparki zaciskają się na wypełniających ją owocach, a sok z nich i miód wypływają z niej strumykiem.

Złota farba zaschła na jej sutkach, ściągając skórę. Każdy fragment jej ciała wystawiony był na działanie innych bodźców.

Wniesiono ją do ogromnej komnaty, w której światło było przytłumione i migotliwe. Zapach kadzideł przyprawiał o zawrót głowy. Powietrze pulsowało rytmem tamburynów i melodią wrywaną harfom oraz metalicznymi dźwiękami innych instrumentów. Ponad jej głową udrapowana artystycznie tkanina ożyła tysiącem fragmentów lusterek, lśniących koralików i niezwykłych złotych wzorów.

Znowu ułożono ją na podłodze i obracając bezradnie głowę, dostrzegła muzykantów po swej lewej ręce, natomiast dokładnie naprzeciwko, po jej prawej stronie, ze skrzyżowanymi nogami siedzieli jej nowi panowie. Ucztowali z pięknych talerzy, a ich oczy tylko od czasu do czasu spoglądały na nią, podczas gdy rozmawiali z ożywieniem w nie znanym jej języku.

Skręcała się na poduszce, trzymając mocno jej krawędź. Nogi miała rozwarłe tak szeroko, jak nauczono ją w zamku i w wiosce. Jej opiekunowie, milczący i pełni strachu, ostrzegali ją i błagali o ciszę, przykładając palce do ust, po czym znowu wycofali się w cienie pod ścianami, skąd mogli pilnować jej, nie widziani przez uczujących panów.

Och, cóż to za przedziwny świat, w którym przyszło mi się odrodzić?, myślała, czując, jak owoce nabrzmiwiają w jej gorącej, ciasnej szparce. Jej biodra same przesunęły się po poduszce, a przekłute uszy pulsowały. Rozmowa ciągnęła się spokojnie, mężczyźni w turbanach czasem spoglądali na nią z uśmiechem, zanim na powrót odwrócili się do swych towarzyszy.

W pokoju nagle pojawiła się następna postać, którą dostrzegła kącikiem oka. Był to Tristan. Został przyprowadzony na czworakach, na długim, złotym łańcuszku, który miał przymocowany do wysadzanej klejnotami obroży. On także został natarty złotym olejkiem, a jego sutki były również pomalowane. Gęsty zagajnik włosów łonowych upstrzony miał maleńkimi klejnocikami, a naprężony członek pociągnięty złotą farbą. Jego uszy ozdobiono nie kolczykami, lecz pojedynczymi rubinami. Włosy na głowie miał uczesane starannie, z przedziałkiem pośrodku i pociągnięte złotym pyłkiem. Złota farba błyszczała na jego powiekach i obrysowywała idealne kontury ust. Fiołkowe oczy płonęły nieujarzmionym blaskiem.

Jego usta ułożyły się w półuśmiech, kiedy zobaczył, że prowadzą go ku niej. Nie wydawał się smutny czy przestraszony, lecz jedynie zagubiony w swym pragnieniu, żeby uczynić wszystko, co mu rozkaże czarnowłosy anioł, który go prowadzi na smyczy. Kiedy ciemnoskóry młodzieniec kazał mu uklęknąć nad Różyczką i przysunął jego twarz do jej umazanego miodem ramienia, Tristan natychmiast pocałował je lizać.

Różyczka westchnęła, czując mocny nacisk jego mokrego języka na wrażliwym ciele obok pachy. Jej oczy rozszerzyły się nieco, kiedy wylizawszy dokładnie miód z jej lewego ramienia, musnął jej twarz włosami i przeniósł się na prawe.

Wyglądał niczym złoty bóg, kiedy tak się nad nią pochylał, a jego umalowana twarz przypominała oblicze z jakiegoś przedziwnego snu. Potężne ramiona, natarte olejkami, przypominały wypolerowane kolumny.

Pociągnawszy za złotą smycz, ciemnoskóry przewodnik pociągnął go teraz niżej, aż Tristan wyjął zębami daktyl umoczony w miodzie, który tkwił w jej pępku.

Pod wpływem dotyku jego warg i zębów Różyczka niekon-trolowanie uniosła biodra i brzuch i jęknęła rozzdzierająco, podczas gdy kwiat w jej ustach zakotłował się. Jak przez mgłę dostrzegła uśmiechnięte twarze zgromadzonych wkoło mężczyzn.

Tristan ukląkł między jej nogami. Tym razem jego przewodnik nie musiał popychać nigdzie jego głowy. Nieomal dzikim gestem Tristan rzucił się na zdobiące jej łono winogrona, a delikatny nacisk jego szczęk doprowadził ją do szaleństwa.

Zjadłszy winogrona, przycisnął usta mocniej do jej wzdórka i wyjął pierwszy kawałek melona.

Różyczka zwinęła się, zaciskając palce na poduszce. Jej biodra unosiły się spazmatycznie. Usta Tristana wdzierały się w nią coraz głębiej, zęby dotykały łechtaczki, a język przesuwiał się po niej, jakby była najdoskonalszym owocem. W spazmatycznym szale Różyczka podtykała mu ją pod usta i tarła o jego wargi ze wszystkich sił.

Rozmowy w pokoju ustały. Muzyka zwolniła, stała się rytmiczna, niemal hipnotyzująca. Jej własne jęki przerodziły się w głośne sapnięcia, a młodzieńcy pod ścianą uśmiechali się do niej z aprobatą i dumą.

Szczęki Tristana poruszały się miarowo, opróżniając ją. Teraz już wylizywał sok spomiędzy jej ud, jego język zaś pracował wolno, długimi pociągnięciami i miarowo ocierał się o jej łechtaczkę.

Wiedziała, że twarz ma krwistoczerwoną. Jej sutki przypominały dwa rozpalone węgielki. Poruszała się tak gwałtownie, że jej pośladki prawie wcale nie dotykały poduszki. Potem wydała z siebie rozzdzierający jęk zawodu, kiedy zobaczyła, że Tristan unosi głowę, pociągnięty za obrozę. Łkała cicho.

A jednak to nie był koniec! Zmusili go do przysunięcia się do jej głowy, odwrócili go i usadowili tak, że wzięła jego członek do ust w tej samej chwili, kiedy jego otwarte wargi zacisnęły się na jej wzdórku łonowym. Uniosła głowę, liżąc go, usiłując zacisnąć na nim wargi, po czym wypuszczając go i ponownie chwytając.

Jak szalonassała go aż po nasadę, gdzie słodki smak miodu i cynamonu mieszał się ze słonawym smakiem ciała, jej biodra zaś podskakiwały na poduszce, podczas gdy Tristan przygryzał jej wargi,ssał niewielki kamyczek między nimi i zlizywał sok, który z niej wyciekał.

Jęcząc, niemal łkając, Różyczkassała sok Tristana, a jej usta zaciskały się w rytm spazmów pomiędzy jego nogami. Poczwała, jak z niesłychaną żarlocznością wsysa się w jej łechtaczkę, aż ogarnął ją niesłychanie potężny orgazm w tej samej chwili, kiedy on wytrysnął w jej usta. Dyszeli ciężko przyciśnięci do siebie, natomiast w zatłoczonym pokoju dokoła nich panowała cisza. Różyczka nic nie widziała. W jej umyśle nie krążyła ani jedna myśl. Poczwała, jak Tristan wymyka się z jej objęć. Ponownie usłyszała niski szum głosów. Poczwała, jak unoszą poduszkę, na której leży, i wynoszą ją na dół.

Schodzili po schodach, podczas gdy w pokoju z klatkami panował wesoły rejwach, gwar głosów i śmiechy anielskich opiekunów, którzy rozmawiali między sobą.

Potem pomogli dziewczynie klęknąć, a ona zobaczyła, że Tristan klęczy naprzeciw niej. Objął ją za szyję, a oni poprowadzili jej ramiona wokół jego pasa. Poczwała jego nogi przyciśnięte do jej ud, on przygarnął jej głowę do piersi, a chłopcy o oliwkowej cerze podeszli do nich i całowali ich z miłością.

Wokół, w mroku, Różyczka dostrzegła twarze pozostałych niewolników przyglądających im się ze swoich klatek.

Jej piękni opiekunowie zdjęli z jej klatki ozdobną trzepaczkę, a drugą taką samą z klatki Tristana. W świetle świec zobaczyła niesłychanie misterne wzory zdobiące te przedmioty i podziwiała jasnoblękitne wstążki spływające kaskadą z rączek.

Delikatnie odciągnięto jej głowę do tyłu i przyciśnięto jej trzepaczkę do warg, tak że musiała ją pocałować. Ponad jej głową Tristan uczynił to samo, z wargami ułożonymi w ten sam tajemniczy półuśmiech, a kiedy cofnięto trzepaczkę, spojrzwał jej w oczy.

Po pierwszych razach przytulił ją mocno do siebie, jakby chciał przejąć na swe mocne ciało choćby część siły uderzeń, podczas gdy Różyczka wiła się i skręcała tak, jak nauczyła ją tego pani Lockley. Wszędzie dokoła rozlegał się cichy, wesoły śmiech opiekunów. Tristan całował ją po włosach, a jego dłonie coraz mocniej i mocniej zaciskały się na jej ciele. Przyciskała się doń z całej siły, rozgniatając o niego piersi i przywierając dłońmi do jego szerokich pleców. Pośladki zapłonęły jej znajomym ciepłem, kiedy razy trzepaczki obudziły stare pręgi i nabrzmienia. Tristan nie mógł już dłużej wytrzymać w bezruchu. Jęczał głośno, jego członek uniósł się między jej nogami, a szeroki, wilgotny czubek wsunął w nią gładko. Uniosła kolana z poduszki. Ustami odnalazła wargi Tristana, podczas gdy ich radośni opiekunowie wzmogli siłę uderzeń i miękkimi dłońmi przyciskali Różyczkę i Tristana do siebie.